

UWAŻAJ, KOMU WYJAWIASZ SWOJE
MROCZNE TAJEMNICE...



MROCZNE WYZNANIA

LISA UNGER

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

MROCZNE WYZNANIA

LISA UNGER

PRZEŁOŻYŁA EWA SKÓRSKA



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: ***Confessions on the 7:45***

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redakcja: *Dorota Kielczyk*

Redaktor prowadzący: *Aleksandra Janecka*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Lingventa (Barbara Milanowska, Magdalena Zabrocka)*

Fotografie wykorzystane na okładce:

© Gabriel Silvério/Unsplash

© Antonio DiCaterina/Unsplash

© 2020 by Lisa Unger

All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Ewa Skórska

ISBN 978-83-287-2380-1

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

Czasami jedna przypadkowa rozmowa może odmienić Twoje życie. Lepiej nie igraj z marzeniami, bo mogą się spełnić... Perfidna intryga, wielowątkowa fabuła i mistrzowska kreacja bohaterów to przepis na rewelacyjny thriller, którego nie będziecie mogli odłożyć!

Dominika Orłuk

@rude.kadry

Lisa Unger częstuje suspensem na wysokim poziomie i nie stroni od zwrotów akcji, kreśląc opowieść, która mocno zapada w pamięć. Przypadkowe, nic nieznaczące spotkanie w pociągu okazuje się początkiem mrocznej gry pełnej tajemnic z przeszłości. Poznawana z wielu perspektyw historia utwierdza w przekonaniu, że nikomu nie można ufać.

Anita Jeleń

@jeleenka

Na zegarze dochodzi 19:45. Czy odważysz się wsiąść do pociągu? Lisa Unger zabierze Cię w mroczną podróż przepelnioną skrętnie skrywanymi sekretami, płataniną kłamstw i neodpartą żądzą zemsty. Gwarantuję, że nie pożałujesz!

Weronika Trzęsień

@ver.reads

Mroczne sekrety, których wypowiedzenie na głos może zniszczyć wszystko. Przeszłość przenikająca teraźniejszość. Misternie utkana fabuła angażująca od pierwszej do ostatniej strony sprawia, że historia stworzona przez Lisę Unger staje się nieodkładalna.

Pamela Olejniczak

@polish.bookstore

Ta gęsta i misternie tkana sieć kłamstw wydaje się niemożliwa do rozplątania. Lisa Unger zaskakuje historią o mrocznych demonach, które są ukryte pod wypracowanymi pozorami. Takiej lektury się nie zapomina.

Natalia Miśkowiec
@prostymislowami

Gdzie jedno życie się rozpada, tam drugie toczy się dalej. To bardzo emocjonalny i emocjonujący thriller psychologiczny o obawach i problemach w relacjach międzyludzkich, z mocnym podkreśleniem tych damsko-męskich. Świetnie się go czytało i zdecydowanie tego mi było trzeba!

Paula Sieczko
@ruderecenzuje

Jeśli do przekrętów i manipulacji rodem z *Oszusta z Tindera* dorzucimy zagmatwaną intrygę, dobrze znaną z *Dziewczyny z pociągu*, powstaną *Mroczne wyznania*. Powieść Lisy Unger to nieprzeciętnie intrygujący i obfitujący w zwroty akcji thriller psychologiczny o tym, że kłamstwa niszczą wszystkich – także niewinnych. Nie odłóżycie tej książki na półkę, dopóki nie odkryjecie tajemnic, jakie w sobie kryje.

Joanna Wójciak
@zupa.czyta

Ta historia to osobliwa wiwisekcja kłamstwa i zemsty, którą będziecie zgłębiać do późnych godzin nocnych. Psychologiczny majstersztyk, polecam!

Dagmara Łagan
@books.cat.tea

Oto thriller, w przypadku którego stare, dobre „jeszcze tylko jeden rozdział i kończę” – niemożliwe do wykonania przy wciągającej lekturze – powtarzałam sobie niezliczoną ilość razy. To gotowy scenariusz filmowy, scenariusz na serialowy przebój Netflix. Rewelacja!

Małgorzata Tinc
ladymargot.pl

Mroczne wyznania to historia, w której nic nie jest oczywiste. Jest ona tak genialnie utkana, że dopiero po przeczytaniu ostatniej strony czytelnik zdaje sobie sprawę, jaka to misterna robota. Ma wiele mocnych punktów, w tym kreacje bohaterów oraz wciągającą i nietuzinkową fabułę. Mnie pochłonęła bez reszty od pierwszej strony.

Malwina Paś-Myszka
@zakatek.czytelniczy

*Jeffreyowi,
ponieważ po dwudziestu latach wciąż jesteś tym pierwszym,
ostatnim i na zawsze.*

Spis treści

CZĘŚĆ 1 WSZYSTKIE NASZE MAŁE SEKRETY

PROLOG

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

CZĘŚĆ 2 WSZYSTKIE NASZE MAŁE KŁAMSTWA

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

Podziękowania

CZĘŚĆ 1

WSZYSTKIE NASZE MAŁE SEKRETY

*Jeśli chce się zachować tajemnicę,
należy ukryć ją nawet przed sobą.*
– GEORGE ORWELL, ROK 1984

PROLOG

Patrzyła. To umiała najlepiej: znikać w czerni, rozmywać się między cieniami. Dopiero tam dało się zobaczyć, jak to wszystko wygląda naprawdę, dopiero wtedy ludzie ujawniali swoją prawdziwą naturę. Teraz każdy żył w trybie ciągłej prezentacji siebie, wrzucał w sieć wykadrowane, przefiltrowane wersje własnej osoby, gotowe do publicznej konsumpcji. Całodobowy show online, z tobą w roli głównej. Dopiero gdy ludzie zostawali sami, gdy schodzili z widoku, maska spadała.

Obserwowała go od jakiegoś czasu. Maskę, którą nosił, zsuwała się coraz bardziej.

On też czekał w mroku ulicy. Jechała za nim, gdy krążył niczym drapieźnik, aż wreszcie znalazł miejsce pod drzewami. Zgasił silnik i siedział; noc się rozprzestrzeniała – w oknach, jedno po drugim, gasły światła. W końcu wyszedł z samochodu, cicho zamknął drzwi i przemknął się na drugą stronę ulicy. Czekał. Na co?

Chodziła za nim ostatnie kilka tygodni i widziała, jak huśta swoje dzieci w parku, jak odwiedza klub ze striptizem w środku dnia, jak upija się do nieprzytomności z kumplami w barze sportowym. Patrzyła, jak pomaga młodej matce z maluchem i drugim dzieckiem w wózku, jak przenosi jej pakunki z samochodu do domu.

Raz poderwał kobietę w miejscowym barze – potem rznęli się jak szaleni w jego wozie. Później poszedł do spożywczego i zrobił zakupy dla swojej rodziny: włożył do wózka lody i krakersy, przysmaki dzieci.

Co planował teraz?

Obserwator tylko się przygląda, nie ingeruje. A jednak dziś odnosiła wrażenie, że może wydarzyć się coś złego. Ona również czekała w tej chłodnej nocy, cierpliwa i nieruchoma.

Stukot obcasów odbijał się echem, wartkie staccato, głośne na pustej ulicy. Poczowała lekkie ukłucie strachu. Czy naprawdę nikogo tutaj nie było? Nikt nie wyglądał przez okno? Nie. Tylko ona. Czasem wydawało się jej, że ludzie już nie patrzą, nie widzą. Nie spoglądają na zewnątrz, gapią się jedynie w dół, na smartfony w ręku. Albo w głąb, zahipnotyzowani filmem z przeszłości i przyszłości, lękami i pragnieniami wyświetlanymi bez końca na ekranach umysłów.

Młoda kobieta była szczupła, wyprostowana i pewna siebie. Szła dynamicznie, mocno stawiając nogi, z rękami w kieszeniach, torebką przewieszoną przez ramię. Gdy wyłonił się z cienia i zagroził jej drogę, zatrzymała się i cofnęła o krok czy dwa. Nachylił się, tak jakby chciał wziąć ją za rękę, ale szybko objęła się w tali.

Krótką rozmową, której ona, obserwatorka, nie mogła słyszeć. Wymiana zdań, z początku ostra, potem łagodniejsza. Słowa dobiegające z daleka brzmiały jak nawoływanie się ptaków. Co zamierzał? Zimny strach przebiegł jej wzdłuż kręgosłupa.

Mężczyzna wykonał ruch, żeby objąć dziewczynę. Odsunęła się, lecz i tak to zrobił. W ciemności nocy był niczym widmo, jego masywna postać pochłonęła jej drobną sylwetkę i razem, jakby w niezbornym tańcu, ruszyli w stronę drzwi. Wydawało się, że ona mu ulega, że opiera się na nim. Wpuściła ich oboje do środka, na ulicy znów zapanował spokój.

Trwała nieruchomo, niepewna, co właśnie zobaczyła. Później, gdy już zrozumiała, co zrobił, kim jest tak naprawdę pod maską, znienawidziła się za to, że pozostała w cieniu jak niemy obserwator. Powtarzała sobie, że przecież wtedy jeszcze nic nie wiedziała.

Nie wiedziała, że pod maską kryje się potwór.

1



Selena

Selena uwielbiała te okienka czasowe. Cenne momenty między rolami odgrywanymi w życiu.

Spotkanie z klientem przeciągnęło się, dlatego nie pojechała pociągiem o 17:40. Zanim jeszcze wstała od stołu w sali konferencyjnej, już wiedziała: nie zdąży wrócić do domu na kolację z Grahamem i tymi urwipołciami, Stephenem i Oliverem. Całe wariactwo, które przychodziło potem: prysznic, przebieranie się w piżamy, spontaniczne zabawy, zaciekle, ale na szczęście krótkie bitwy braci, telewizja, jeśli udało im się usiedzieć choć przez chwilę, i wreszcie czytanie na dobranoc – musiało obyć się bez niej. Rzadko pracowała do późna, zwykle starała się być w domu przed kolacją. Bo choć wieczorami przeważnie trwało szaleństwo, to była ta najlepsza część dnia.

A jednak, gdy tego popołudnia nie wyrobiła się na dworzec – i nawet się tam nie pofatygowała – pojawiła się zupełnie nowa przestrzeń; nigdy wcześniej takiej nie było. Trochę ponad dwie godziny między tym pociągiem o 17:40, który zwykle łapała, a tym o 19:45, w który zamierzała wsiąść po dokończeniu paru spraw w biurze.

I w tej przestrzeni mogła się odprężyć. Nie pracowała. Nie matkowała. Po prostu... była. Mogła pomyśleć. A prawdę mówiąc, miała kilka rzeczy wartych przemyślenia. Tworzyły biały szum z tyłu głowy.

Z taksówki, która przywiozła ją z powrotem do biura, wysliznęła się w chłodny jesienny wieczór. Od razu otoczył ją zgiełk miasta i pośpiech

ludzi zmierzających do domu po długim dniu. Zaraz potem wkroczyła w ciszę marmurowych podłóg i lśniących ścian holu. Skinęła głową portierowi, użyła karty, przeszła przez bramkę. Windą jechała sama.

Już na górze serce zaczęło jej mocniej walić, zaschło jej w ustach; ciężka torba ciągnęła napięte ramię w dół. Selena nie spóźniła się na pociąg specjalnie, naprawdę nie chciała przerywać klientowi, a on mówił i mówił.

Ale...

W biurze było pusto. W agencji literackiej pracowało niedużo osób i znaczna część z nich miała rodziny; wielu rodziców wychodziło wcześniej, żeby odebrać dzieci ze szkoły i popołudniami nadrabiało zaległe zadania z domu. Beth, jej szefowa, a zarazem najlepsza przyjaciółka od lat, specjalnie tak to zorganizowała, żeby ludzie mogli i pracować, i zadbać o swoich bliskich. Niewiarygodne. Rzadko spotykane miejsce pracy z ludzkim obliczem.

Nie zapaliła światła w swoim biurze, przez duże okno podziwiała rozjarzone centrum. Poczowała ciepło na policzkach, więc zsunęła torbę i zdjęła kurtkę. Usiadła przed laptopem. Zanim go otworzyła, wzięła głęboki oddech.

18:15. Chłopcy już zjedli kolację. Znała Genewę, nianię, jej skuteczność i odpowiedzialność, więc zapewne byli też umyć, w piżamach. Opiekunka prawdopodobnie usadziła ich przed telewizorem.

Selena z przyjemnością odchyliła się w ergonomicznym fotelu.

Właściwie wcale nie ukrywała tej kamery; niania wiedziała, że jedna znajduje się na górze, druga na dole. Tyle że tę z sypialni chłopców Selena przeniosła, nie wspominając o tym Grahamowi ani Genevie.

Zastygła na krótką chwilę. Na blacie biurka stały oprawione w ramki zdjęcia jej rodziny, szkolne rysunki chłopców, ceramiczna sowa, którą Oliver zrobił na obozie artystycznym. Podniosła ją, połyskliwą i trochę nieforemną; wyrył swoje imię na spodzie. Dotknęła grzbietów koślawych liter: „O” nachylonego do przodu, „e” do tyłu. Z głębi biura dobiegał pomruk odkurzacza.

Zdjęcie ślubne – ona promienieje, Graham zadaje szyku w klasycznym smokingu. Szeptął do niej jakieś sprośności podczas tego ujęcia. Mówił też:

„To najlepszy dzień w moim życiu”. Jego oddech przy jej uchu, jego ręce wokół niej. Całe jej ciało buzowało radością i pożądaniem. Dziesięć lat, niczym uderzenie serca, niczym mrugnięcie, pojedynczy oddech, zaczerpnięty i wypuszczony.

Odstawiła zdjęcie. Potem włączyła aplikację, która pozwalała odbierać na laptopie przekaz z kamery umieszczonej w pokoju zabaw.

Chwilę trwało, zanim obraz się załadował.

Gdy już się to udało, widok wcale jej nie zaskoczył.

Graham, jej mąż, pieprzył Genewę, jej nianię, na dywaniku, który Selena i Graham wspólnie wybrali w Ikei.

Ściszony dźwięk oszczędził jej odgłosów, jęków i sapnięć.

Kiedy zaczęła coś podejrzewać? Jakies dwa tygodnie temu. Pochwyciła spojrzenie między Grahamem a Genewą. Milisekundę. Mikroekspresję.

No nie, pomyślała wtedy. Na pewno nie.

A jednak przeniosła kamerę z sypialni do dzieciennego.

Oglądała ich już po raz drugi – i ogarnął ją dziwny spokój, jakby apatyczny dystans do całej sprawy.

Geneva nie jest aż tak seksowna, pomyślała Selena, obserwując młodą kobietę, jej lśniąca, pszeniczne włosy i zarumienione policzki. Nachyliła się do laptopa, żeby się lepiej przyjrzeć. Bez dwóch zdań atrakcyjna, lecz niewiele bardziej niż Selena.

No dobrze. Trochę młodsza, ale tylko parę lat. Może była w niej delikatność, której brakowało Selenie, świeżość... Tak naprawdę jednak nie miała w sobie nic szczególnego. Zaledwie ponadprzeciętna, co Selena brała pod uwagę, zatrudniając ją jako nianię. Atrakcyjna, inteligentna, sympatyczna opiekunka do dzieci z długą listą świetnych referencji. Nie jakaś seksbomba. Nie rumieniąca się dwudziestolatka z błyszczącymi ustami i tatuażami w dziwacznych miejscach, których później będzie żałowała. Kobiety zatrudniające nianię, wśród nich Selena, rozumiały, że nie ściąga się do domu wampa. To się tak zwyczajnie nie opłacało.

Poza tym Selena знаła Genewę wcześniej – i ją ceniła. Poznały się na placu zabaw w pierwszym roku Seleny w domu z chłopcami. Dojazdy do biura, pęd po odbiór z przedszkola, balansowanie między pracą a domem,

które nigdy nie kończyło się sukcesem, wyczerpało Selenę do cna. Dlatego z Grahamem zdecydowali, że powinna zostać w domu na jakiś czas – może nawet na zawsze. Mogli sobie na to pozwolić, on dobrze zarabiał. Nie będzie range roverów i wycieczek do Tahoe w każde ferie wiosenne, ale spokojnie dadzą radę.

Selena uwielbiała podejście Genevy do dzieci Tuckerów – Ryana i Chada. Ciepła, lecz stanowcza, zorganizowana, ale nie pedantyczna. Chłopcy jej słuchali. „Spójrzcie na mnie”, mówiła wesoło i to wystarczało. Nie była jak inne opiekunki, które Selena widywała w parku – dziewczyny z pokolenia milenialsów zagapione w smartfony, gdy ich podopieczni wariowali albo wpatrywali się we własne komórki. Geneva huśtała chłopaków, bawiła się z nimi w berka i chowanego.

No i umówmy się, nie była aż tak seksowna.

Rysy należało uznać za ładne: nieduży nos, pełne usta, ciemne oczy łani z gęstymi rzęsami. Spory biust. Była odrobineczkę, tak przyjemnie, pulchna. Miała czym oddychać, jak mawiał ojciec Seleny. Ogólnie miło się na nią patrzyło – sylwetka typowa dla mocnych kobiet, stworzonych do pracy fizycznej. Selena – wysoka i szczupła – czuła wdzięczność za to genetyczne dobrodziejstwo, bo naprawdę nie starczyłoby jej już czasu, żeby pracować nad figurą.

Zrobiła ciut głośniej, by przysłuchać się jękom. Czy nie brzmiały trochę jak... wymuszone?

Wtedy, w parku, gawędziła z Genewą prawie codziennie. Chłopcy, Stephen i Oliver, przepadali za tą dziewczyną. „Będzie Geneva?”, pytał czasem starszy, Oliver, gdy szli na plac zabaw. „Pewnie tak”, odpowiadała Selena, żałując, że nie ma kogoś takiego jak Geneva, choćby na pół dnia. Kogoś, komu spokojnie powierzyłaby dzieci. Z drugiej strony cieszyła się, że jest z dziećmi w domu, nie tęskniła za swoją pracą w reklamie. W przeciwieństwie do wielu przyjaciół nigdy specjalnie nie zależało jej na sukcesie. Nie parła do tego za wszelką cenę. Lubiła pracę z uwagi na niezależność, kolegów, satysfakcję z robienia czegoś dobrze. Ze względu na pieniądze. Jednak rozwój zawodowy nie był najważniejszy.

– O, tak... Dobrze... – usłyszała głos Grahama.

Znów ściszyła. Wzięła jedno z oprawionych zdjęć chłopców, tak żeby zasłaniało ekran, i wpatrywała się w ich rumiane, wesołe twarze.

Macierzyństwo zdefiniowało Selenę w sposób, w jaki nie zrobiła tego praca. Oddała się dzieciom. Szykowała im posiłki, prowadziła dom, pilnowała planu zajęć, wizyt u lekarza albo fryzjera. Zawoziła chłopców do szkoły, chodziła na zebrania rodzicielskie, na szkolne imprezy z okazji Halloween. Nic seksownego ani łatwego. To nie była rola, którą wynoszono by pod niebiosa. Ale przynosiła satysfakcję, której nie dawało jej nic innego.

Wtedy Graham niespodziewanie – bo czy ktoś się czegoś takiego spodziewa? – stracił pracę. Nie z własnej winy – wydawnictwa kurczyły się i ciężko było uzasadnić wysoką pensję w upadającym imprincie poradników. W tym samym tygodniu, przy drinku, przyjaciółka Selena, Beth, zaproponowała jej wspaniałą posadę we własnej agencji literackiej: stanowisko dyrektorki do spraw licencji. Selena dostawałaby wynagrodzenie jeszcze wyższe niż poprzednio mąż, do tego dochodziły bonusy. Oczywiście, musieliby nająć nianię, bo Graham, cóż, niekoniecznie nadawał się do opieki nad dziećmi. No i „szukanie pracy to praca na pełen etat, kotku”.

Dlatego wydawało się to zrzędzeniem losu, że od razu następnego dnia, kiedy głowiła się, jak rozwiązać problem, Geneva w czasie rozmowy w parku powiedziała, że dostała wypowiedzenie: pani Tucker zamierza pobyć w domu z dziećmi przez kilka lat.

Gdy wszystko samo się układa, czyż to nie jest zrzędzenie losu? Czy nie tak się o tym mówi? Jeśli Selena zatrudniłaby Genewę, mogłaby bez problemu wrócić do pracy. Wprawdzie nie było to marzenie jej życia, ale czasami robisz to, co musisz. Zwłaszcza że to opcja nie na zawsze, przecież Graham coś w końcu znajdzie. Choć trzeba przyznać, że przyjaciółka zaoferowała naprawdę spore pieniądze.

Kamera została ustawiona tak, że Selena widziała głównie Genewę, która najwyraźniej lubiła być na górze. Czy to tylko złudzenie, czy dziewczyna faktycznie nie była jakoś szczególnie zaangażowana? Chociaż wyraz jej twarzy i ruch warg świadczyły o tym, że wydawała odpowiednie odgłosy.

Na drugim obrazie, tym z kamery na dole, chłopcy siedzieli jak wmurowani i oglądali *Łowców trolli*. Obaj, umyści i nakarmieni, czekali na swoją mamę.

Pod względem opieki Geneva sprawdzała się bez zarzutu; dziwne spostrzeżenie w chwili takiej jak ta, jednak Selena naprawdę ceniła to, że ich niania, w przeciwieństwie do wielu innych, nie usiłuje matkować swoim podopiecznym. Gdy Selena wracała do domu, Geneva wycofywała się i wychodziła tak szybko, jak tylko mogła, czasem jeszcze zanim matka chłopców się przebrała i zbiegła na dół. W domu zawsze panował porządek, chłopcy zachowywali się w miarę spokojnie, oczywiście jak na pięcio- i siedmiolatka. Ale nie dziczyli i nie szaleli tak jak wtedy, gdy Graham przejmował ster. W tych nielicznych przypadkach, kiedy jej mąż zajmował się dziećmi przez cały dzień, chodziły umorusane, przebudźcowane, wytrącone z normalnego rozkładu dnia – i spragnione kogoś, kto zaprowadzi porządek i pomoże im się wyciszyć. Graham czuł się jak jeden z nich i bardziej wcielał się w rolę starszego brata niż rodzica.

Tak jak teraz. Gdy posuwał nianię w pokoju zabaw, a jego synowie oglądali w salonie telewizję.

Czemu nie budziło to w niej wściekłości?

To pytanie powracało od chwili, kiedy zobaczyła ich razem po raz pierwszy trzy dni temu. Pojawiało się niczym ciche brzęczenie, które odganiała, spychała w głąb. Dlaczego nie zanosila się płaczem, zdradzona i oszukana? Dlaczego nie wróciła pędem do domu i nie kazała Grahamowi się wynieść, nie zwolniła Genevy, co zrobiłaby każda inna kobieta na jej miejscu?

A jednak, od tamtego pierwszego razu, czuła wyłącznie odrętwienie. Wyniosłą, bezduszną apatię. Chociaż nie – pod tą zdrewniałą warstwą kryło się coś jeszcze.

Geneva odchyliła głowę z rozkoszy, a Graham miał tę bezradną minę, która pojawiała się zawsze tuż przed orgazmem: lekko uniesione brwi i przymknięte powieki, jak robili to czasami skrzypkowie, pochłonięci swoją muzyką. Selena zdała sobie sprawę, że ściska poręcz fotela tak mocno, aż bołą ją ręce.

Uświadomiła też sobie inną emocję, wypartą lata temu. Po tym, jak na świat przyszedł Stephen, w Selenie zakiełkowała antypatia do własnego męża. Nie była stale obecnym uczuciem, lecz wybuchała szokującą intensywnością. Wtedy jak jej przerywał, gdy coś mówiła, jak dyrygował nią w kuchni, jak utrzymywał, że on też robi coś w domu, chociaż nie kiwnął palcem. Może działało się tak we wszystkich małżeństwach z długim stażem... Potem dostał wypowiedzenie. I szczerze? Odszedł stamtąd z entuzjazmem.

„Och, już dawno chciałem coś zmienić. A ty sama mówiłaś, że tęsknisz za powrotem do pracy”.

Czyżby? Niby kiedy tak powiedziała?

Jakiś czas później, gdy po przyjściu do domu zastała go w tym samym dresie dwa dni z rzędu, gdy sprawdziła historię w przeglądarce na komputerze i nie znalazła śladu szukania pracy, zaczęła go nienawidzić. Potem coraz bardziej. Ten przystojny, czarujący mężczyzna w smokingu, który rozbawiał ją i wprawiał w drżenie, stał się niejasno zapamiętaną postacią, jak ze snu.

Teraz, gdy znów nachyliła się, żeby zrobić głośniej, kiedy usłyszała jego pomruki pod Genewą, ta nienawiść osiągnęła nieznany dotąd poziom. Po raz pierwszy w życiu Selena pojęła, że ludzie rzeczywiście mogą się pozabijać – nawet jeśli kiedyś namiętnie się kochali, byli sobie oddani, ronili łzy szczęścia przed ołtarzem, spędzili wspaniały miesiąc miodowy, poczęli piękne dzieci i zbudowali wspólne cudowne życie.

To coś, co czaiło się w środku niej, chciało się wyrwać, wydostać. Słyszała to. Ale jeszcze nie dość wyraziście czuła.

Przy Grahamie działała na autopilocie, coś tam robiła, odrzucała jego czułości. Jeśli zauważył jej dystans, nie komentował. Rzecz w tym, że nie po raz pierwszy ją zdradził, myślała jednak, że ten etap mają już za sobą. Terapia, łzawe obietnice... Cóż, wybaczyła mu i zaufała – jak głupia.

– Graham.

Głos zaskoczył Selenę i ściągnął do terażniejszości.

Geneva już zeszła ze swojego kochanka i poprawiała spódnice.

Tak samo było poprzednio, pospieszne ubieranie się, odwracanie wzroku, niezręczność. Przynajmniej zachowali na tyle przyzwoitości, żeby nie wylegiwać się po seksie na podłodze w pokoju dzieci.

– To się musi skończyć – mówiła dalej dziewczyna. Selena usłyszała w jej głosie nuty wstydu i żalu. Dobrze. Brawo, Geneva!

Graham podciągnął spodnie, usiadł na kanapie, schował twarz w dłoniach.

– Wiem – odparł głucho.

– Masz taką miłą rodzinę. Wspaniałe życie. A to... to jest pochrzanione – tłumaczyła zarumieniona.

Och, Genevo, pomyślała rozpaczliwie Selena. Proszę cię, nie odchodź.

– Powinam odejść – oznajmiła opiekunka.

Drgnął, jak przeszyty prądem, podniósł na nią wzrok.

– Boże, nie! Nie rób tego.

Selena roześmiała się głośno. Nie, nie kochał tej dziewczyny. Nie bał się, że straci uroczą, młodą Genewę. Przerażała go perspektywa ciągłej opieki nad własnymi dziećmi w czasie rzekomego „szukania pracy”.

– Moja żona tak na tobie polega – ciągnął. – Tak cię ceni!

Wybuchła śmiechem. Selena również się uśmiechnęła. Ale jak to? Jak mogła nadal lubić kobietę, która pieprzy się z jej mężem? Chyba zwariowała. Tak się właśnie dzieje, gdy łączysz wychowywanie dzieci z pracą – tracisz zdrowy rozsądek.

– Raczej wątpię, czy doceniłaby coś takiego. – Dziewczyna zrobiła wymowną minę.

– Na pewno nie – odparł Graham, blady i zawstydzony. Nerwowo tań policzek. Podniósł wzrok, wtedy Selena z dziwną ulgą przez chwilę widziała w tym mężczyźnie swojego męża, przyjaciela, ojca jej dzieci. Wciąż tam był. Nie stworzyła go we własnej wyobraźni.

– Tak czy inaczej – Geneva objęła się rękami i już szła w stronę drzwi – nie możesz cały czas siedzieć w domu. Musisz znaleźć pracę.

– Wiem – odparł. Włosy miał zmierzwiłone i chyba nie golił się od kilku dni.

Serio, co ta dziewczyna w nim widziała? Selenę i Grahama łączyła przynajmniej wspólna historia. Mieli epicką miłość, podróże pełne przygód, całkiem urocze domowe życie. Jego niewierności, przed tą obecną, były stosunkowo błahę. W każdym razie tak sobie wmawiała – ot, zwykłe wyskoki, nie żeby od razu romanse. Do niedawna wydawał się całkiem przyzwoitym mężem, utrzymywał rodzinę. Najlepszy przyjaciel, to jemu chciała zawsze o wszystkim opowiedzieć. Zabawny. Czarujący. Inteligentny. Nawet teraz, w tej paskudnej chwili, chętnie by do niego zadzwoniła pogadać o swoim okropnym mężu, który pieprzy nianię. Tamten Graham na pewno wiedziałby, co zrobić.

– Mężczyzna nie powinien siedzieć w domu – przekonywała dalej Geneva. – W ostatnich latach widziałam takie sytuacje bardzo często. Naprawdę, to zazwyczaj zły pomysł.

– Tak... – mruknął, coraz bardziej zgnębiony. Biedna Geneva. Nie wiedziała, że przyjdzie jej niańczyć również Grahama.

Selena trzasnęła pokrywą laptopa mocniej, niż zamierzała. Wsunęła go do futerału, potem do torby. Gdy wkładała ciemny wełniany płaszcz, zaburczało jej w brzuchu.

Była zła, zraniona i zdradzona – wiedziała o tym, ale ta świadomość leżała w uśpieniu. Lawa bulgotała głęboko w jej wnętrzu, ciśnienie rosło... Zawsze tak miała: na wierzchu spokój, w środku gniew. Spychała wszystko w dół – aż do chwili, gdy już dłużej nie mogła. Wtedy wybuchała. Spektakularnie.

Zanim wyszła na ulicę, znów otuliła ją zasłona szarego odrętwienia. Miasto przygniatało. Przepchała się przez zatłoczone ulice do metra, przez stację na peron. Do wagonu wsiadła niemal w ostatniej chwili.

Szła przez wagony, szukając miejsca; pociąg wydawał odgłosy, jakby za sekundę miał odjechać ze stacji. W pewnym momencie się zatrzymała.

Tam. Miejsce obok młodej kobiety, która przez chwilę wydawała jej się prawie znajoma: proste czarne włosy, oczy w kolorze mokki i leciutki uśmiech na czerwonych wargach. Zgrabna, stylowa – nawet z daleka Selena od razu ją polubiła. Widząc, że pasażerka rusza w jej stronę, kobieta zabrała torbę, żeby zrobić miejsce. Selena usiadła, wydając z siebie westchnienie. Ścisnęła w dłoni magazyn „People”. Najbardziej chciała zatracić się w tych

kolorowych, błyszczących stronach; czterdzieści minut błogosławionej ucieczki od problemów.

– Ciężki dzień? – spytała nieznajoma. Jej wyraz twarzy, ten półuśmiech, błysk w ciemnych oczach, wszystko mówiło, że ona to zna. Ma tak samo. Że również tego doświadcza.

Selena roześmiała się krótko.

– Nawet pani sobie nie wyobraża.

2



Anne

To był błąd od samego początku i, rzecz jasna, Anne świetnie o tym wiedziała. Nie sypia się ze swoim szefem. To jedna z tych rzeczy, których matki serio powinny uczyć córki. Gryź dobrze to, co jesz. Rozejrzyj się, zanim wejdiesz na ulicę. Nie pieprz się z bezpośrednim przełożonym, nieważne, że jest seksowny, bogaty i czarujący. Chociaż akurat matka Anne nie przekazała jej żadnej przydatnej wiedzy.

W każdym razie dziewczyna właśnie znów to robiła: pozwalała się brać od tyłu, pochylona nad kanapą w narożnym biurze szefa, z rozległym widokiem, wokół nich rozpościerały się światła miasta. Próbowwała czerpać przyjemność z seksu, ale, jak to często bywało, po prostu znalazła się poza sobą – nawet jeśli wydawała wszystkie prawidłowe odgłosy. Wiedziała, jak udawać.

– O Boże, Anne... Jesteś taka seksowna... – Z jękiem wszedł w nią głęboko.

Gdy po raz pierwszy wykonał ruch w tę stronę, myślała, że facet żartuje – albo że jest rozkojarzony. Polecieli razem do Waszyngtonu zabrać na kolację ważnego klienta, który zamierzał odejść z firmy inwestycyjnej. Już w taksówce, gdy wracali do hotelu – a Hugh rozmawiał przez telefon ze swoją żoną! – położył jej dłoń na nodze. Nawet nie popatrzył wtedy na Anne, więc uznała, że to zwyczajne roztargnienie. Czasem taki był, trochę zakręcony i nieobecny, nadmiernie emocjonalny. Przyjazny. Zapominalski.

Przesunął ręką po jej udzie, a ona siedziała nieruchomo jak wystraszony zając. Gdy zakończył rozmowę, spodziewała się, że szybko zabierze rękę.

„Och, przepraszam cię, Anne”, powie, zaskoczony swoją bez troską.

Ale nie. Jego dłoń podjechała wyżej.

– Czyżbym źle odczytywał sygnały? – spytał niskim głosem.

W tym miejscu większość ludzi pomyślałaby pewnie: Biedna Anne! Z obawy o posadę uległa temu drapieżnikowi!

A co ona pomyślała? „Jak mogę to wykorzystać?” Naprawdę się starała, wcześniej, po prostu dobrze wykonywać swoją pracę. W zasadzie. Ale wyglądało na to, że i w tej sprawie tatek miał rację. Jeśli nie ty rozgrywasz, ktoś rozgrywa ciebie.

Czy podświadomie wysyłała jakieś „sygnały”? Możliwe. Tak, w tej kwestii tatek pewnie też się nie mylił. Nie możesz przestać być tym, kim jesteś, nawet gdy próbujesz.

W taksówce zachowywali się tak, jakby wracali z balu na zakończenie szkoły. W holu Ritza trochę się opanowali. Ale już przy pokoju przycisnęła ją do drzwi; ucieszyła się, że założyła seksowną bieliznę i ogoliła nogi.

Hugh, muskularny, z płaskim brzuchem i włosami przyprószonymi siwizną, przeżył dzięki niej noc życia – podobnie jak wiele razy później. Lubił ją na górze. Był uważnym kochankiem, zawsze pytał: „Tak dobrze? W porządku?”. Zwierzał się: „Kate i ja jesteśmy razem od bardzo dawna. Oboje mamy... spory apetyt”. Ale jego małżeństwo niewiele ją obchodziło.

Anne właściwie nie wierzyła w wartości, które inni niby cenili ponad wszystko. Na przykład: wierność. Serio? Naprawdę spodziewasz się, że będziesz pragnąć tylko jednej osoby przez całe życie? Małżeństwo. Czy istnieje coś bardziej skazanego na porażkę, rozczarowanie i erozję? Litości. Ludzie są zwierzętami, każde z nich to zdziczała bestia. Mężczyźni. Kobiety. Całe społeczeństwo spajają wątłe niczym pajęczka nić, kompletnie uznaniowe prawa i obyczaje, które zmieniają się bez względu na to, jak kurczowo ludzie się ich trzymają. Wszyscy z trudem znoszą to wszystko.

Anne ani się nie spodziewała, ani nie zachęcała Hugh do tego, żeby się w niej zakochał. Właściwie mówiła bardzo niewiele, głównie słuchała,

wydając z siebie uważnościowe dźwięki. Jeśli nawet zauważył, że o sobie nie opowiedziała mu prawie nic, nigdy nie poruszył tego tematu.

A jednak się w niej zakochał. I sprawy zaczynały się komplikować.

Teraz, gdy już skończył i obejmował ją w talii, Hugh chyba płakał, przyciskając ją swoim ciężarem do kanapy; często wzruszał się po seksie. Zwykle nawet go lubiła – ale cały ten płacz, nie, to już było okropne. Pchnęła go leciutko, żeby pozwolił jej wstać. Opuściła spódnicę, a on wziął ją w ramiona.

Obejmowała go przez chwilę, potem otarła mu oczy, scałowała łzy – bo na pewno tego właśnie by chciał. Miała szczególny dar: wiedziała, czego ludzie pragną – tak naprawdę, w głębi duszy – i dawała im to co jakiś czas. Właśnie dlatego Hugh, właśnie dlatego każdy się zakochiwał. Ponieważ uwielbiał dostawać to, czego potrzebował, nawet jeśli nie wiedział, co to jest.

Gdy w końcu się odsunął, spojrzała w swoje niewyraźne odbicie w ciemnym oknie i wytarła rozmazaną szminkę.

– Zostawię ją – oznajmił Hugh, siadając na miękkiej sofie.

Był wysoki i elegancki; zawsze nienagannie ubrany, wszystko szyte na miarę, z najlepszych tkanin. Teraz jedwabny krawat miał poluzowany, koszulę lekko pogniecioną, za to czarne wełniane spodnie od garnituru pozostawały idealnie wyprasowane. Wszystkie jego ubrania, nawet biały strój do tenisa, prezentowały się pięknie na jego wysportowanym ciele.

Uśmiechnęła się, usiadła obok niego. Ich pocałunek był słony i uroczy.

– Najwyższa pora. Nie mogę tak dłużej – zapewnił.

Nie pierwszy raz. Ostatnio, kiedy próbowała odwieść go od tych planów, gdy zamierzała wyjść, mocno przytrzymał jej nadgarstki; w jego oczach jasno i mocno płonęła desperacja. Anne nie chciała, żeby dziś przywarł do niej emocjonalnie.

– Dobrze – odparła, przesuwając palcami po jego włosach. – Oczywiście.

Bo właśnie takiego potwierdzenia pragnął, to chciał usłyszeć. Jeśli nie dajesz ludziom tego, na czym im zależy, złośćczą się albo odsuwają. Wtedy gra staje się trudniejsza albo już przegrywasz.

– Wyjedziemy. – Muskał palcem jej policzek. No tak, wtedy oboje straciliby pracę. Żona Hugh, Kate, była właścicielką firmy inwestycyjnej, którą odziedziczyła po swoim legendarnym ojcu, jej bracia zasiadali w zarządzie. Nigdy nie lubili szwagra; jedna z ulubionych opowieści Hugh na dobranoc: jak to bracia Kate go nie szanują. – Wybierzemy się w długą podróż za granicę i pomyślimy, co dalej. Oboje będziemy mieli czyste konto. Pojechałabyś?

– Pewnie – odparła. – Cudowny plan.

Lubiła swoją pracę; gdy wysłała CV i zaproszono ją na rozmowę kwalifikacyjną, szczerze chciała zostać w tej firmie zatrudniona. Liczby mają sens, inwestycje są połączeniem magii i logiki. Czy praca z klientami nie jest trochę jak gra? Przekonywanie ludzi, żeby rozstali się ze swoimi pieniędzmi dla obietnicy, że wrócą do nich zwielokrotnione? Szanowała i podziwiała swoją szefową Kate – żonę obecnego kochanka. Silna, wpływowa, inteligentna kobieta.

Anne zapewne powinna pamiętać o tym wszystkim, zanim uległa zalotom Hugh. Nie był ważnym graczem, przeliczyła się, czy raczej – nie liczyła w ogóle. Czasem popełniała takie błędy, pozwalała, żeby ktoś ją rozgrywał. Tatek uważał to za formę autosabotażu. „Czasem sobie myślę, skarbie, że nie wkładasz w to całego serca”. Może i racja.

– Och... – Hugh odsunął się i zerknął na zegarek. – Jestem spóźniony. Muszę się przebrać, idziemy z Kate na imprezę dobroczynną.

Przeszła przez gabinet, wyjęła smoking z szafy i położyła na oparciu kanapy. Jeszcze jeden oszałamiający element garderoby, ciężki i przyjemny w dotyku. Przejechała palcami po klapach. Gdy Hugh wstał, pomogła mu się ubrać. Kolejne rzeczy odwieszała i wkładała z powrotem do szafy. Zawiązała mu krawat. W głębi serca był małym chłopcem; łaknął tego, żeby się nim zajmować, żeby się o niego troszczyć. Może każdy właśnie tego pragnie.

– Wyglądasz wspaniale. – Pocałowała go w policzek. – Baw się dobrze dzisiaj wieczorem.

Patrzył na nią długo, w jego oczach znów drżały łzy.

– Już niebawem – powiedział. – Już wkrótce ta szarada się skończy.

Położyła mu dłoń na policzku, uśmiechnęła się najśłodziej, jak potrafiła, i ruszyła do wyjścia.

– Anne. – Chwycił ją za rękę. – Kocham cię.

Nigdy nie odpowiedziała mu tym samym. Mówiła zwykle „ja ciebie też” albo wysyłała mu serduszko w odpowiedzi na SMS-a. Czasami przesyłała buziaka. Albo tego nie zauważył, albo duma nie pozwalała mu spytać, dlaczego Anne ani razu mu tego nie powiedziała, albo – czy w ogóle go kocha. Najpewniej jednak chodziło o to, że Hugh po prostu widział i słyszał tylko to, co chciał.

Wyplątała palce z jego dłoni i przesłała mu całusa.

– Dobrej nocy, Hugh.

Zadzwoił jego telefon; Hugh odebrał, patrząc na nią.

– Idę, kochanie – powiedział do mikrofonu, odwracając wzrok, odsuwając się. – Musiałem jeszcze skończyć rozmowę z jednym klientem.

Wyszła; jego głos podążał za nią w dół korytarza.

Zebrała swoje rzeczy u siebie w biurze; czuła dziwny węzeł w dole żołądka. Jakby jej fart miał się wkrótce skończyć. Nie potrafiła powiedzieć czemu, ale odnosiła wrażenie, że sytuacja się destabilizuje. Że nie będzie mu tak łatwo zostawić Kate, jak myślał, albo że na jakimś poziomie tak naprawdę tego nie chciał; a gdy sprawy osiągną masę krytyczną, szefowa wywali ją z pracy. Rzecz jasna, nie będzie to całkowita przegrana, już ona o to zadba.

Poczuła się samotna i pusta w środku. Pożałowała, że nie może zadzwonić do tatka, on by pomógł jej się ogarnąć. Brzdękął telefon, przynosząc irytującą wiadomość.

To nie w porządku. Nie chcę już tego robić.

Po prostu trzymaj kurs, odpisała. Za późno, żeby się teraz wycofać.

Zabawne, jak to działało – w chwili krytycznej to Anne musiała udzielić rad, których sama potrzebowała. Uczeń stał się mistrzem. Tatek na pewno byłby zadowolony.

Zerknęła na wyświetlacz. Małe kropki podskakiwały, w końcu zniknęły. Dziewczyna – młodsza, mniej doświadczona – robiła to, co jej kazano. Zawsze. Jak dotąd.

Anne spojrzała na zegarek, czując zastrzyk energii. Jeśli się pospieszy, wszystko się uda.

3



Selena

Selena zajęła miejsce obok kobiety, a pociąg zamarł na torach z jękiem istoty pokonanej. Światła zgasły i pograżyły wagon w ciemności, po chwili zamigotały i znowu zapanował mrok.

Proszę, pomyślała Selena.

Jeśli ruszą teraz, zdąży zobaczyć chłopców, zanim pójdą spać. Zerknęła na pasażerkę obok – kobieta wyglądała przez okno, więc Selena widziała tylko zasłonę lśniących czarnych włosów, klasyczny profil. Czy ja ją znam?, zastanowiła się po raz drugi.

Napisała SMS-a do Grahama, tego zdradzieckiego łajdaka:

Pociąg ma opóźnienie!

Och, odpisał. Niania już poszła, kładę chłopców do łóżka. Czekaają na ciebie. Kocham cię!

Proszę, nawet nie użył imienia „Geneva”. Gdzieś już o tym czytała: dystansowanie się. W stylu „nigdy nie uprawiałem seksu z tą kobietą”.

I czy jego wiadomość nie była pełna skruchy? Ten wykrzyknik, którego prawie nigdy nie stawiał. Redaktorzy zwykle nie cierpią wykrzykników; to jak oszustwo, dialog powinien mówić sam za siebie. A jednak w krótką wiadomość wnosił ciepło, entuzjazm, żar – coś w tym stylu. Skoro Graham się do tego uciekał, musiał czuć się jak potwór. I słusznie, w końcu był potworem.

Kocham cię, odpisała niechętnie. Bez wykrzyknika.

Ale tak, kochała. Zawsze go kochała, przez te wszystkie wspólne lata. Umiał ją rozbawić. Wiedział, jak rozmasować jej ramiona, kiedy czuła się spięta. Silny facet; kierował ich życiem, rąbał drewno na opał, dbał o podwórko. Pod wieloma względami był dobrym mężem. A ona go kochała. Dziwne, bo równie namiętnie go nienawidziła. To wrzenie w środku, ta wulkaniczna mieszanka smutku, gniewu, miłości... Spopielili całe wioski, gdy w końcu wyrwie się na zewnątrz.

Spojrzała w okno.

Ciemność.

Widziała tylko słabe odbicie twarzy tamtej kobiety. W przedziale zostało zaledwie kilka osób; zapewne większość pasażerów wysiadła poszukać alternatywnego środka transportu. Selena mogła teraz usiąść gdzie indziej, żeby każda z nich miała więcej przestrzeni. Ale czy nie wypadłoby to niegrzecznie?

Ta jej twarz.

Skąd ją znała?

Wysokie, wyraziste kości policzkowe. Oczy ciemne jak otchłań. Zmysłowy kształt ust, słodko uniesionych w półuśmiechu. Selena już miała nawiązać zdawkową rozmowę, gdy nieznajoma odezwała się pierwsza. Ledwie szept, którego początkowo nie usłyszała.

Potem będzie wracać myślami do tej chwili, by spróbować znaleźć powody tego, co wydarzyło się później.

Może chodziło o jedną z tych dziwnych, głębokich więzi, które pojawiają się z zaskoczenia, jak zakochanie? A może o ciemny przedział, opóźnienie i bezsilność czekania?

Nagła intymność – czasem zdarza się taka między kobietami. Selena doświadczała jej wiele razy. Po prostu patrzycie na siebie – i już wiecie. Podróż od podłotka do kobiety, obopólne nadzieje i marzenia, które życie tak rzadko spełnia, a jeśli nawet, to i tak nie dostajesz tego, na co liczysz. Brakuje szklanego pantofelka i księcia z bajki. Włosy upięte na czubku głowy zaczynają cię męczyć, zbyt ostre wsuwki drapią skórę. Rzeczywistość przychodzi z rozczarowaniem. Są też dobre rzeczy: prawdziwa miłość, autentyczna przyjaźń, macierzyństwo. Wystarczy

spojrzeć w oczy drugiej kobiety i już widzisz tę drogę, tę podróż, wszystkie jej wzloty i upadki, ten cały kosmiczny żart.

Kobieta odezwała się jeszcze raz.

– Zrobiła pani kiedyś coś, czego naprawdę żałowała?

Prawie szept. Może mówiła do siebie; Selena często pod prysznicem prowadziła całe dyskusje.

„Z kim rozmawiałaś?”, pytał zawsze Oliver, jej starszy i bardziej ciekawski syn.

„Ze sobą”, odpowiadała.

„To dziwne”, stwierdzał.

Może i tak – ale przynajmniej miała pewność, że została uważnie wysłuchana. Często dawała sobie świetne rady, właśnie podczas kąpieli, jakby w jej głowie mieszkał mały terapeuta, który zna odpowiedzi na wszystkie pytania.

– Tak – zwróciła się do kobiety. – Oczywiście.

O, takich sytuacji naliczyłaby mnóstwo, i to już w dzieciństwie. Żałowała, że nie zaprosiła Marty Jasper na urodziny w piątej klasie. Marty była dziwna, nie zawsze miła i wszyscy jej unikali. Nie przyjaźniły się, ale należało ją zaprosić z uprzejmości. Żałowała utraty dziewictwa w ramach wyzwania oraz utraty najlepszej przyjaciółki właśnie z tego powodu. Przygodnego seksu w college’u, ryzykownego i czasem niebezpiecznego. Niejednej rzeczy związanej ze swoim poprzednim facetem – wszyscy myśleli, że Will zostanie jej mężem. Mogła włożyć więcej wysiłku w karmienie piersią, prawdopodobnie wtedy jej dzieci nie byłyby takimi niejadkami. Chociaż... kto wie? Och, czego to jeszcze nie żałowała? Mogłaby zapełnić całą księgę taką listą żalów.

– Sypiam ze swoim szefem – wyznała kobieta.

– Och – powiedziała Selena, właściwie nie zaskoczona. – No tak.

Rok temu jej dobra przyjaciółka, Leona, przespała się z przełożonym – oboje byli w związku, wyszedł z tego spory bałagan.

– Jeśli to skończę – kontynuowała tamta – pewnie zrobi się dość niemilo. On planuje zostawić dla mnie żonę.

– Och – powtórzyła Selena, nachylając się do współpasażerki. Czuła radość, cudowną ucieczkę od własnego dramatu.

– Jego żona jest właścicielką firmy. Oboje tam pracujemy.

– Mhm. – Selena kiwała głową.

Co mogłaby powiedzieć? To się zdarza, prawda? Po prostu potrzebujesz komuś coś wyznać. Nie możesz dusić tego w sobie, a z miliona różnych powodów nie opowiesz o tym najbliższemu. Dlatego ludzie zwierają się barmanowi czy fryzjerowi; czasem to właśnie obcy człowiek staje się najbezpieczniejszą przystanią.

Kobieta odwróciła się i spojrzała na Selenę w mroku przedziału; podniosła dłoń do ust, patrząc rozszerzonymi oczami.

– Przepraszam! Czemu w ogóle to powiedziałam?

– Wygląda na to – odezwała się Selena z matczyną troską i znajomością rzeczy – że potrzebowała pani wyrzucić to z siebie.

Znała to uczucie. Nikomu, ani jednej osobie nie wspomniała o niewierności Grahama. Ani matce, ani siostrze, ani Beth. Siedziało jej to w jelitach i tkwiło w gardle. Jaką ulgę mogłaby poczuć, gdyby wreszcie wyjawiała tę tajemnicę! Ale komu i jak miała o tym powiedzieć? Przecież byli Grahamem i Seleną, wiedli bajkowe życie, miłość od pierwszego wejrzenia, na zawsze razem, stanowili obiekt zazdrości! A teraz okazało się, że są tacy jak wszyscy – żałośnie uszkodzeni, wadliwi i pewnie nie do naprawienia.

Pociąg wciąż stał; Selena czuła, jak ogarnia ją rozpacz, jak ciemność na zewnątrz pogłębia się, jak bezruch pociągu się rozlewa.

– Jestem Martha – przedstawiła się nieznajoma i wyciągnęła rękę.

– Selena. – Uśmiechnęła się lekko.

Martha miała dłoń chłodną i delikatną, lecz uścisk mocny. Poszperała w torebce i wyjęła dwie flaszeczki wódki. Jedną podała Selenie, ta przyjęła ją z uśmiechem. Przypomniało jej to Beth, przyjaciółkę i szefową, która dysponowała minibutelkami wszystkiego – alkoholu, szamponów, balsamów nawilżających, płynu do dezynfekcji rąk czy do płukania ust. Zabierała je z hoteli, upchane w walizkach i torbach. Gdyby ktoś kiedykolwiek potrzebował igły z nitką, grzebienia, odświeżacza do ust,

kremu, Beth na pewno znalazłaby to w swojej wielkiej torbie, którą wszędzie ze sobą wozila.

Martha otworzyła buteleczkę, po chwili wahania Selena zrobiła to samo.

– Za to, żeby ten gówniany dzień zrobił się odrobinę lepszy – wzniosła toast czarnowłosa pasażerka.

Stuknęły się, Selena popatrzyła, czy nie widać gdzieś konduktora. Nie pije się w pociągu, prawda? Poczula dreszczyk emocji, który zawsze jej towarzyszył, gdy łamała zasady.

– Zdrowie. – Uniosła szkło do ust.

Ciepła wódka spłynęła po gardle, ogrzała policzki. Kolejny łyk przyniósł przyjemną lekkość. Ciemny pociąg nadal ani drgnął. Kilku pasażerów rozmawiało cicho przez komórki. Mężczyzna naprzeciwko nich spał z głową na zwiniętej kurtce.

Selena poczuła, że w jej kieszeni dzwoni telefon; wyjęła go pośpiesznie. Połączenie wideo.

– Muszę odebrać – powiedziała.

Martha skinęła głową i wyciągnęła rękę, żeby potrzymać buteleczkę.

Selena odebrała. Zobaczyła swoich chłopców, ściśniętych, żeby dwie twarze zmieściły się na ekranie. Przyciszyła, wstała i przeszła do miejsca między łazienkami.

– Hej, mamó – odezwał się Oliver. – Gdzie jesteś?

– Utknęłam w pociągu, skarbie – wymamrotała cicho. – Strasznie was przepraszam. Czytaliście już coś?

– Tata nam czytał *The Boy with Too Many Toys*.

– Znowu – wtrącił Stephen.

Woleli, kiedy ona im czytała. Graham się nie angażował, poza tym zawsze sam wybierał opowieść i tylko jedną, żadnych negocjacji. Selena z kolei spędzała w pokoju chłopaków godzinę, każdy z nich mógł jej dać swoją książkę, a potem często leżała na podłodze, gdy zasypiali. Czasami sama też zapadała w sen i Graham musiał po nią przychodzić.

– Jak tylko wrócę, pocałuję was na dobranoc – obiecała. – Mam nadzieję, że już niedługo.

Znowu się rozejrzała w poszukiwaniu konduktora lub kogoś, kto by wiedział, ile to jeszcze potrwa.

Nikogo takiego jednak nie zauważyła. Co tu się, kurwa, dzieje?

Stephen, blondynek, aktualnie bez dwóch przednich zębów, zaczął opowiadać, jak pewien chłopak w szkole obciął sobie grzywkę nożyczkami, a potem tak strasznie płakał, że rodzice musieli go zabrać do domu. Oliverowi nie smakowało drugie śniadanie i spytał, czy mógłby jutro dostać rodzynki.

W końcu wtrącił się Graham.

– Dobra, chłopaki. Pora do łóżek.

Przejął telefon, malcy oczywiście protestowali, a potem razem wykrzyknęli:

– Kochamy cię, mamo!

– Ja was też kocham, chłopcy! Wkrótce będę.

– A mnie? – podjął Graham. Teraz to jego twarz Selena widziała na ekranie. Ciemne oczy, zarost, krzywy nos (złamany w meczu piłki nożnej), zmierzwione włosy. Diabelski, rozpustny uśmiech. – Mnie też kochasz?

– Oczywiście. – Starła się, żeby zabrzmiało to lekko i naturalnie. – Przecież wiesz.

Próbowała zablokować obraz siedzącej na nim Genevy, ale pojawił się w głowie nieproszony. A właściwie cały czas istniał w tle, niczym telewizor włączony w drugim pokoju, piosenka dobiegająca zza ściany. Nieprzyjemny uścisk w sercu musiał odbić się na jej twarzy.

– O co chodzi? – Graham zmarszczył brwi.

– Muszę kończyć.

– Jasne. – Potarł oczy, znów na nią spojrzał. – Dawaj znać na bieżąco.

Niczego nie podejrzewał, nawet się nie domyślał, że go widziała. Co więcej, gdyby nie nakryła zdrajcy, w jego zachowaniu nie znalazłaby niczego, co wskazywałoby, że coś jest nie tak. Nic się w nim nie zmieniło: ani ton, ani wyraz twarzy, ani mowa ciała. Czyli co? Seks bez znaczenia? Już puścił wszystko w niepamięć? Albo był tak wybitnym kłamcą

i oszustem, że potrafił ukryć poczucie winy czy żal. Przez chwilę znów wydał jej się zupełnie obcy.

– Graham.

– Tak?

– Jeśli w pralce jest pranie, włożysz je do suszarki?

Przewrócił oczami, jakby żądała od niego rzeczy niemożliwych.

– Pewnie.

Skończyła połączenie bez pożegnania, jego wizerunek zamarł na ekranie i zniknął.

Wróciła na swoje miejsce, usiadła ciężko; gdy nowo poznana kobieta oddała jej buteleczkę, Selena upiła spory łyk.

– Wydaje się, że masz sympatyczną rodzinę – odezwała się Martha i podniosła dłoń. – Nie chciałam podsłuchiwać.

– Tak, szczęściara ze mnie – przyznała.

Bo to właśnie mówi się w takich chwilach, nie? „Jesteśmy szczęściarzami. Los się do nas uśmiechnął”.

I rzeczywiście tak właśnie często myślała. Aż do chwili, gdy przeniosła kamerę.

Matka ostrzegła, z typową dla siebie ostrożnością i delikatnością, po tamtym incydencie w Vegas. „Kochanie, on zrobi to jeszcze raz. Jeśli cię zdradził, zdradzi znowu”.

Selena nie słuchała. Graham wcale nie przypominał jej ojca, który przeżywał romans za romansem. Matka, Cora, znosiła wysokiego męża, jak sama powiedziała: dla dobra Seleny i jej siostry, Marisol.

Ale to życie rodziców. Sytuacja Seleny i Grahama wyglądała zupełnie inaczej, a tego pierwszego incydentu w zasadzie nikt nie nazwałby romansem. Zresztą przeszli terapię. To było... co innego. W każdym razie tak sobie wtedy wmawiała.

– I co zamierzasz zrobić? – Selena wolała odwrócić od siebie uwagę. – Ze swoim szefem?

Martha wzruszyła ramionami i lekko się obróciła, żeby mogła lepiej widzieć rozmówczynię, bo do tej pory siedziały równo jedna obok drugiej,

wpatrując się w siedzenia przed sobą.

Jej oczy, z gęstymi rzęsami, o migdałowym kształcie, wydawały się hipnotyczne, przesywające.

– Nie chciałabyś czasem, żeby twoje problemy tak po prostu same się rozwiązały? – zapytała z westchnieniem.

– Fajna perspektywa – odpowiedziała Selena i zerknęła na buteleczkę. Praktycznie pustą. Szybko poszło. Czuła teraz większy luz, nie miała już spiętych ramion.

– Może na przykład przestałby się mną interesować? – mówiła dalej. – Poznał kogoś innego?

Coś w tych słowach uderzyło Selenę tak, że cały smutek, który dotąd tłumiała, nagle wezbrał. Gdy pojawiły się łzy, nie zdołała ich powstrzymać. Ze wszystkich możliwych kobiet wybrał nianię! Co za banał!

– Och nie. – Martha wydawała się poruszona. – Powiedziałam coś nie tak?

– Przepraszam – wykrztusiła Selena; wyłuskała chusteczki z torby i wytarła oczy.

– Powiedz, o co chodzi – poprosiła Martha. – Skoro idziemy w wyznania.

I tak po prostu, bez chwili zastanowienia, Selena faktycznie to zrobiła. Opowiedziała tej obcej kobiecie w pociągu, jak to podejrzewa, że w czasie gdy ona pracuje do późna, żeby utrzymać rodzinę, jej mąż sypia z opiekunką dzieci. Nie wspomniała oczywiście, że widziała ich na nagraniu, tak daleko się nie posunęła. Bo czy to nie dziwne, że w ogóle oglądała ich harce? Dwa razy. I wciąż nic nie zrobiła.

– Przepraszam – wymamrotała raz jeszcze, gdy się wzięła w garść. – Dlaczego ci o tym powiedziałam?

– Najwyraźniej musiałaś to komuś wyznać – stwierdziła Martha z tym samym życzliwym uśmiechem, którym wcześniej poczęstowała ją Selena.

Wyjęła kolejną buteleczkę grey goose. Jej manicure, krwistoczerwony lakier, wyglądał idealnie; palce miała szczupłe i niemal białe, bez biżuterii. Selena odkręciła butelkę, wzięła łyk i zauważyła, że kobieta patrzy na jej pierścionek zaręczynowy – nie ona pierwsza podziwiała osadzony w nim

diament. Był ogromny. Poczula się dobrze, że wreszcie to z siebie wyrzuciła. Że na jakiś czas zdjęła ten ciężar.

– Ale nie wiesz tego na pewno? – spytała Martha.

Pokręciła głową.

– Masz jakiś powód, żeby go podejrzewać? – ciągnęła współpasażerka.

– Nie. Tylko przeczucie.

– No cóż... – Martha uniosła buteleczkę i znów się stuknęły. – Obyś się myliła. A jeśli rzeczywiście cię zdradza, niech dostanie to, na co zasłużył.

Ostatnie zdanie wypowiedziała z diabelskim uśmiechem, aż Selena poczuła chłód w środku. A na co zasłużył? Na co zasłużył sobie ktokolwiek?

– Mężczyźni – podjęła Martha. – Są tacy wadliwi, ułomni. Schrzanili cały świat. – Jej głos brzmiał mrocznie, patrzyła gdzieś w dal. – Jedyne, co potrafią, to siać zniszczenie.

Selena poczuła dziwny impuls, żeby stanąć w obronie wszystkich mężczyzn, nawet Grahama. Miała przecież synów. Lecz protesty zamarły w gardle. W jakimś sensie musiała przyznać Marcie rację. Wojny, zmiany klimatyczne, ludobójstwo, konflikty na tle religijnym, pedofilia, gwałty, morderstwa, większość przestępstw – mężczyźni ponosili odpowiedzialność za sporą część światowych bolączek. Od tysiącleci wpadali w amok.

– Nigdy nie chciałaś, żeby twoje problemy rozwiązały się same? – zapytała czarnowłosa kobieta ponownie. – Bez żadnego wysiłku z twojej strony?

Ale problemy nie rozwiązywały się same. Nagle do Seleny dotarło, że Martha jest tą trzecią, która chodzi do łóżka z czyimś mężem. A tamta zdradzana, jej pracodawczyni, właścicielka firmy, pewnie tak jak Selena ufała swojemu mężowi. Zarabiała na życie, utrzymywała rodzinę, podczas gdy jej mąż rznął pierwszą ładną dziewczynę, jaka się nawinęła.

– Jak należałoby rozwiązać twój problem? – zapytała Selena, pocierając oczy.

– Dziś przyszło mi do głowy, że byłoby wspaniale, gdyby on tak po prostu umarł – odparła z lisim uśmiechem. – Wypadek samochodowy, atak

serca, napaść na ulicy. Wtedy po prostu pracowałabym tam dalej i nikt niczego by się nie dowiedział.

Zaśmiała się krótko słodkim, dziewczęcym śmiechem i upiła niewielki łyk z buteleczki. Na pewno żartowała. Prawda? Selena odsunęła się delikatnie, przyciskając do siebie torebkę.

– Nigdy więcej nie byłabym taka głupia – kontynuowała Martha. – Nigdy więcej nie bałabym się o pracę aż tak, żeby ulec jakiemuś drapieżnikowi.

Czy to właśnie czuła Geneva? Graham się do niej przystawiał, a ona mu uległa, żeby utrzymać pracę? Nie, na nagraniu wyglądało to zupełnie inaczej. A jednak zawsze jest jakieś drugie dno. Graham znalazł się na uprzywilejowanej pozycji. Selena wiedziała, że dziewczyna ledwo wiąże koniec z końcem i nie może sobie pozwolić na utratę pracy, nawet na krótko.

Światła zamrugały, pociąg szarpnął. Selena poczuła przypływ nadziei, lecz po chwili znów zapanowały bezruch i ciemność.

– Na torach pojawiła się przeszkoda – odezwał się z głośników głos konduktora. Mężczyzna obok nich obudził się i rozejrzał zdezorientowany, usiadł, sprawdził telefon. – Została usunięta, wkrótce powinniśmy ruszyć. Przepraszamy za niedogodności.

Mężczyzna wziął teczkę i podszedł do drugiego wagonu.

– A twój problem? – zagadnęła Martha. Patrzyła na sąsiadkę niezwykle intensywnie.

Selena czuła się niemal przygwożdżona wzrokiem. Uśmiechnęła się krzywo.

Singielki zwykle tego nie rozumiały, tych wielu pokręconych aspektów małżeństwa, życia z dziećmi, poświęceń i kompromisów, na które szło się codziennie, żeby wszystko jakoś działało.

Mój problem nie ma rozwiązania, pomyślała Selena.

Rozwieść się z mężem, zostać samotną matką z dziećmi, które znikają co drugi weekend i w wakacje? Wytrwać? Zwolnić Genewę, chociaż obaj chłopcy ją kochali? Trzeba by podać jakiś powód, zrozumiały dla nich, akceptowalny dla niej i ratujący reputację ojca w ich oczach. A potem co?

Rzucić pracę i żyć z oszczędności, póki Graham nie znajdzie posady? Skonfrontować się z nim, pójść na terapię dla par, znaleźć nową drogę? Każde rozwiązanie wprowadziłoby całe mnóstwo nowych problemów. A ona, powiedzmy to sobie szczerze, nie miała już siły przeskakiwać przez kolejne przeszkody.

– Może powinna zniknąć – podsunęła Martha. – A ty udawałabyś, że w ogóle nic się nie stało. – Jej głos, szept w ciemności, prześliznął się niczym wąż.

Spojrzała w oczy Marthy i odniosła wrażenie, że patrzy w próżnię, zimną, odległą pustkę. Po dwóch buteleczkach wódki zrobiło jej się trochę niedobrze.

A gdyby tak Geneva rzeczywiście pewnego dnia nie zjawiała się w ich domu? O, poszukiwania pracy na bank ruszyłyby pełną parą, gdyby Graham miał się zajmować dziećmi cały czas. Czy Selena mogłaby udawać, że nic się nie wydarzyło?

Tak, wtedy byłoby znacznie łatwiej. Przez sekundę naprawdę wydawało się to realne. W końcu jej matka przymykała oko całe dziesięciolecie, żeby uratować rodzinę.

Nie. To się nie uda. Nie teraz, kiedy już wszystko widziała, kiedy już wszystko wiedziała o swoim mężu. Nie była taka jak matka. Nie dałaby rady „wytrzymać” dla dobra dzieci. Prawda?

Pociąg ożył, zapaliły się światła; wreszcie ruszyli. Czując, jak napływają mdłości, a serce łomocze dziko, Selena zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Tak – odparła z cichym śmiechem. – Ale raczej nie będę miała aż tyle szczęścia.

– Nigdy nie wiadomo. – Martha nawinęła na palec kosmyk ciemnych, jedwabistych włosów. – Wypadki chodzą po ludziach.

Selena przeniosła się na siedzenie po drugiej stronie przejścia.

– Trochę się przesunę – wyjaśniła, gdy Martha patrzyła na nią z miłym uśmiechem. – Zrobię ci więcej miejsca.

Kobieta skinęła głową, podniosła z podłogi swoją torebkę.

– Dzięki za alkohol – mówiła dalej Selena, sadowiąc się. – I za wysłuchanie.

- To ja dziękuję. Czuję się znacznie lepiej. Chyba wiem, co robić.
- Czasami właśnie potrzebujemy tylko tego, żeby ktoś nas wysłuchał.
- I popchnął w odpowiednim kierunku.

Co miała na myśli? Tak naprawdę Selena nie chciała wiedzieć. Coś w tej rozmowie, w tonie współpasażerki, w tej wódce budziło niepokój; Selena wołała się już od tego odciąć. Czemu w ogóle powiedziała tej nieznajomej o sobie? I to coś tak osobistego?

Otworzyła pismo, zaczęła wertować błyszczące strony – prezentowały niemożliwie szczupłe ciała, nieskazitelne twarze, godne pozazdroszczenia życia. Kilka chwil później spojrzała na Marthę. Wydawało się, że kobieta przysnęła. Gdy blisko swojej stacji Selena zebrała rzeczy, kruczowłosa pasażerka nawet się nie ruszyła. Selena wyśliznęła się tak cicho, jak tylko mogła. Nie żegnała się, nie oglądała za siebie i miała nadzieję, że już nigdy się nie spotkają.

4



Geneva

Załadowała eleganckie talerze do zmywarki, a następnie wytarła lśniący kwarcowy blat. Słuchała, jak chłopcy szaleją na górze, gdy Graham próbuje czytać im bajkę na dobranoc.

Chyba skakali na łóżkach, od ciężkiego łomotu drżały szybki w kuchennych szafkach. Ani Selen, ani Geneva nigdy na coś takiego nie pozwalały. Podczas czytania na dobranoc dzieci miały się wyciszyć, nie rozhulać.

Odłożyła resztki jedzenia z kolacji, wstawiła do lodówki talerz zawinięty w folię. Dla Seleny, chociaż ta pewnie już jadła.

– Przepraszam – wyszeptała, zamykając lodówkę. Naprawdę było jej przykro. Lubiła matkę chłopców, szanowała ją. Naprawdę nie chciała jej zranić i zdradzić w taki sposób, najgorszy, w jaki jedna kobieta może zdradzić drugą.

Zapiekl ją wstyd; znała to uczucie tak dobrze, że było niemal krzepiące. Ciepło pojawiało się w piersi, szybko docierało do twarzy, aż w końcu zniknęło, ale zostawiało pustkę w środku.

Dlaczego? Dlaczego ciągle to robiła, znowu i znowu? Przecież wcale nie chciała.

Istniał tylko jeden powód. I to był ostatni raz. Odkładała pieniądze. Na szczęście zebrała ich tyle, że wkrótce zdoła się uwolnić.

Usiadła przy stole i spisała listę dla Seleny.

„Oliver potrzebuje nowej koszuli do mundurka, można zamówić w sekretariacie szkoły; nauczyciel Stephena” – którego Geneva uważała za sztywniaka – „powiedział, że chłopiec się ostatnio rozgadał, przeszkadza kolegom i nie uważa na lekcji”.

To prawda, że Stephen dużo mówił, ale był przy tym uroczy, kreatywny i słodki. Cóż, Seleną już sama porozmawia z synem i nauczycielem, opiekunka miała tylko zasygnalizować problem. Nie musiała się nim zajmować. Właśnie dlatego fajnie być nianią – w jakimś momencie opiekunka się wyłącza i idzie do domu.

Długopis zaczął ciążyć jej w dłoni.

Na ustach wciąż czuła smak Grahama.

Gdy go zobaczyła, rozmawiając z Seleną o ewentualnej opiece nad chłopcami, myślała, że to taki facet złota rączka, ktoś, kogo pani domu zatrudniła do prac remontowych, których mąż nie miał czasu wykonać sam. Układał kamienie na niskim murku, otaczającym ich rozległe podwórk.

Gdy robiła rekonesans, widziała męża Seleny na zdjęciach w mediach społecznościowych; raz nawet w pociągu, gdy wracał z pracy. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur, markowe buty, był ogolony i cały elegancki. Wtedy na podwórku w pierwszej chwili w ogóle go nie poznała.

– A tam jest Graham. – Seleną machnęła ręką w stronę olbrzymiej kuchni. – Na pewno trochę się tu pokręci, ale głównie będzie zajęty rozmowami o pracę. – Musiała źle odczytać zdezorientowaną minę dziewczyny, bo wyjaśniła: – Mój mąż.

– Ach, tak. – Geneva pokiwała głową. – Oczywiście.

Obserwowała go przez chwilę, jak podnosi i układa kamienie. Dostrzegła w nim coś pierwotnie męskiego, mimo że był spocony od pracy fizycznej. A może właśnie dlatego. Dżinsy, podkoszulek, buty robocze. Przytył od tamtego czasu, ale ręce zawsze miał muskularne, szerokie bary. Wydawał się pociągający i silny, a kilkudniowy zarost nawet mu pasował.

Gdy patrzyło się jednak na Selenę – szczupłą, ciemnowłosą, o delikatnych, dumnych rysach i nieskazitelnej skórze... Przecież musiała wiedzieć, że mąż nie dorównuje jej poziomem i klasą. Czemu aż tyle kobiet to robiło? Seleną wydawała się ideałem: piękna, inteligentna, naturalna.

Dobra matka. Jedna z tych Wonder Woman, które tak skutecznie produkuje kultura.

A Graham, cóż... Każdy widział – a może widziała to jedynie Geneva, świetna w odczytywaniu ludzi – że był dużym dzieckiem. Traktował świat jak grzechotkę i walił nią o podłogę, jeśli nie dostawał tego, czego chciał. W swojej pracy dziewczyna poznała wielu, zbyt wielu, takich właśnie mężczyzn.

Stanowczo nadszedł czas, by rozważyć zmianę kariery. Nie pasowała do tej gry; nie godziła się na jej konsekwencje. Dzieci były w porządku; tę część bardzo lubiła. To dorośli stanowili problem. Zwłaszcza faceci.

Geneva skończyła pisać notatkę, łomot na górze ustał. Słyszała rozmowę Stephena i Olivera, śmiech, dudniący głos Grahama. Może, pomyślała, nie powinna przychodzić jutro. Przetarła blaty po raz ostatni; odsunęła wielkiego zabawkowego robota, z jego śmiesznymi zębatkami i wielkimi czerwonymi oczami. „Zagrożenie! Zagrożenie!”, wołał od czasu do czasu. Jedna z tych irytujących, zwariowanych zabawek, które dzieci kochały, a rodzice nienawidzili. Skonfiskowała go chłopcom, gdy zaczęli się o niego bić. Mogła odnieść robota do pokoju zabaw, ale nie chciała wracać na miejsce zbrodni. Zostawiła go przy kuchence.

Włożyła do torby przyniesiony z domu plastikowy pojemnik – wcześniej przełożyła do niego część obiadu, posiłki były częścią umowy. Wyszła po cichu i zamknęła za sobą drzwi.

Minęło zaledwie kilka dni od rozpoczęcia pracy u państwa Murphych, gdy Graham zaczął się przy niej kręcić pod nieobecność chłopców. Stephen nadal chodził na pół dnia do przedszkola, Oliver w pierwszej klasie spędzał w szkole czas do 14:30. Geneva zajmowała się wtedy zadaniami zleconymi przez Selenę: porządkowała, nastawiała pranie i robiła to wszystko, czego pani domu potrzebowała, zanim odebrała Stephena o 12:30.

Graham potrafił pojawić się nagle w pralni i opowiadać różne historie, na przykład jak to grał w futbol w college’u i zostałby zawodowcem, gdyby nie kontuzja kolana. Oczywiście. Albo jak odrzucił ofertę pracy, bo „nie miał do niej przekonania”. Fałszywa, napuszczona aura, którą roztaczał wokół siebie pewien typ mężczyzn, by ukryć głębokie poczucie niedostosowania. Usiłowała mu zasygnalizować, że nie jest zainteresowana. Żadnego

kontakty wzrokowe. Grzeczne, jednowyrazowe odpowiedzi. Szybkie: „Och, muszę lecieć i coś załatwić, zanim wrócą chłopcy”. Twoi synowie. Zanim pojawi się twoja żona, która pracuje, żeby utrzymać was wszystkich. A czym tak właściwie ty się zajmujesz?

Chciała odejść, zanim się zrobi za późno. Czasami po prostu wiesz, że coś idzie źle i musisz się wycofać.

Ale Selena wciąż okazywała jej mnóstwo wdzięczności; ciągle ją komplementowała. Chłopcy, zadbani i kochani, byli tacy słodcy, przemiłe dzieciaki. W pięknym domu panowała kojąca atmosfera. Geneva lubiła w nim przebywać i czasem, gdy nikt nie widział, udawała, że to jej własne wspaniałe wnętrza. Zaglądała do szuflad Seleny, oglądała jej kosmetyki, perfumy, ładną bieliznę. Nigdy niczego nie dotykała. Tylko patrzyła.

Za pierwszym razem to się stało w pralni, przy suszarce.

Stało się tak, jak działo się zawsze. Dlaczego?

Wiedziała, że jej wygląd jest ledwie odrobinę ponadprzeciętny. Może chodziło o tę opiekuńczość? Naprawdę miała smykałkę do zajmowania się innymi. Chciała to robić, chciała dawać, wspierać. Dzieci. Osoby starsze. Zwierzęta. Chciała być miła dla ludzi, pomagać. Może dlatego nigdy nie potrafiła powiedzieć „nie”, nawet jeśli powinna.

Światło wciąż paliło się w pokoju chłopców, gdy przeszła przez ulicę w chłodnym nocnym powietrzu i wsiadła do toyoty. Graham wcale nie był najgorszym tatą, jakiego знаła, ani nawet najgorszym mężem. To wyróżnienie powinno przypaść jej ojcu, obcemu człowiekowi, którego nawet by nie rozpoznała.

Wzdrygając się z zimna po ciepłe domu, wcisnęła start w nowym samochodzie, nagrodzie pocieszenia po ostatniej katastrofie. Silnik ożył, rozjarzyła się deska rozdzielcza. Dobrze, że ludzie już ze sobą nie rozmawiają. W świecie Instagrama każdy przedstawia tylko przefiltrowane wersje najlepszych chwil, a grzebie wszystko inne. Lepiej schować te wszystkie nudne, wstydlive sprawy, fiaska, problemy, nieudane przedsięwzięcia. Gdzie ludzie je ukrywali?

Jechała, w środku powoli się nagrzewała, a ona się odprężała. Nie włączała muzyki, smartfon miała schowany. Mieszkała niedaleko, tuż za torami kolejowymi, z dala od wieżowców i wypielegnowanych rozległych

terenów zielonych, obok supermarketu i cmentarza. Budynek, niski i schludny, stał zwrócony w stronę sztucznego jeziora z fontanną na środku. Wokół rosły drzewa i stały ławki, zorganizowano nawet plac zabaw. Rodzina kaczek wracała tutaj co rok. Mieszkanie Genevy nie było szczególnie eleganckie, ale też nie tak zniszczone i smutne, jak poprzednie.

Zaparkowała na swoim miejscu, wspięła się po zewnętrznych schodach na drugie piętro i szła po odsłoniętym podeście, zrzucając z siebie kolejne warstwy: uśmiechniętą nianię, ugodowego milenialsa, kochankę z pralni. Wszystko, czym była i nie była jednocześnie.

Nieduże mieszkanie – ledwie kawalerka – składało się z ładnej kuchni i części jadalnej oraz pokoju wypoczynkowego, który przytulnie urządziła. Ogólnie wydawało się całkiem w porządku. I należało do niej. A gdy zamykała drzwi, mogła w samotności odetchnąć z ulgą. Nie potrafiłaby zamieszkać z rodziną jako *au pair*. Potrzebowała własnej przestrzeni.

Telefon brzęknął, przepelniając ją grozą. Tylko nie kolejna wiadomość.

Proszę. Jestem w rozpacz. Nie potrafię przestać o tobie myśleć.

Nie odpowiadała, wyłączyła potwierdzenia odbioru, więc nie wiedział, czy odczytała tę wiadomość, czy nie. W ogóle najsmardziej by zrobiła, gdyby go w ogóle zablokowała.

Czemu nie odpowiadasz?

Dla ciebie zniszczyłem całe swoje życie.

Jak zawsze. Najpierw przychodziło coś zdawkowego. Myślałem o tobie ostatnio. Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Potem następowało błaganie. Wreszcie teksty stawały się agresywne, a ostatecznie – mocno nieprzyjemne.

Mogłabyś przynajmniej odpisać.

Jedyne, co mogła zrobić, to zignorować wiadomości od niego.

Przebrała się w dres, zwinęła włosy w kok, a potem zjadła obiad jako kolację na zimno. Siedziała w kuchni przy stole, obojętnie wyglądając przez okno. Dwie szczupłe nastolatki okupowały huśtawki w parku na placu zabaw. Czy nie za późno, żeby przebywały tam same? Zresztą, może nie, dopiero minęła siódma. Ale było ciemno. Jedna z nich wpatrywała się w telefon, druga leniwie się kołysała, opierając głowę o łańcuch.

Kolejny SMS:

Wiesz co? Dobrze. Udajesz, że cię nie ma? Najpierw robisz bałagan, a potem znikasz.

Dwie dziewczyny na placu zabaw przywołały wspomnienia jej samej w innym życiu, tak odległym, że wyblakło i wydawało się nierealne jak sen, jak oglądany nieuważnie odcinek kiepskiego serialu.

Dwie dziewczyny. Jedna chce wszystkiego, druga pragnie jedynie zniknąć. Czy któraś z nich dostanie kiedyś to, czego szuka?

I znów wiadomość:

Pewnego dnia całe to gówno do ciebie wróci.

Sięgnęła po komórkę, żeby go zablokować, ale zdążył oddać ostatni strzał.

Dziwka.

Przepaliło ją to na wylot. Upuściła komórkę, jakby ją sparzyła, żołądek ścisnął się w węzeł.

Co zasiejesz, to zbierzesz, mawiała matka.

Znowu powrócił wstyd. Czy faktycznie tak było? Na pewno nie. Złe rzeczy przytrafiały się dobrym ludziom, a dobre złym. Jej siostra często powtarzała, że istnieje tylko jedna sprawiedliwość: ta, którą wymierzasz sam.

Geneva podeszła do okna, ale nastolatki już sobie poszły. Zrobiło się całkiem pusto.

Wtedy zobaczyła jego samochód. Ciemne szyby, zgaszone światła. Po prostu siedział.

Widział, jak wchodziła?

Mogłaby powiadomić policję. Ale... dlaczego?

Które z nich jest przestępcą i trzeba się go bać? On? Czy ona?

Stała i obserwowała ciemne auto, dopóki nie zapalił świateł i nie odjechał.

5



Pearl

Pearl słuchała: to była jej supermoc. W pokoju pełnym ludzi potrafiła stać się praktycznie niewidzialna, tak, że wszyscy o niej zapominali. Szczupła, z ciemnymi włosami, w zwykłych ubraniach, nosiła okulary w grubych oprawkach, które zasłaniały znaczną część jej twarzy. Głos miała zawsze łagodny, na ustach błdził półuśmiech. Wtapiała się w otoczenie i ludzie zazwyczaj nie mieli nic przeciwko jej obecności.

W szkole nikt jej nie dręczył, ale też nikt się z nią nie przyjaźnił. Robiła wszystko, żeby zachować dystans i ugodowość.

„Pearl łatwo polubić; to bardzo dobre dziecko i wybitnie inteligentna uczennica, chętnie pomaga innym. Czy moglibyśmy jednak porozmawiać o tym, jaka jest nieśmiała i cicha? Zastanawiam się, czy nie trzyma się za bardzo z boku. Zapytana, zawsze zna odpowiedź, a jednak rzadko podnosi rękę”. Delikatna uwaga nauczycielki angielskiego na kartce z ocenami, na którą matka Pearl zerknęła tylko przelotnie, bo i tak spodziewała się samych szóstek.

– Nieśmiała? – powtórzyła matka dziewczyny, Stella, patrząc na córkę jasnymi, niebieskimi oczami. Było w nich tyle wszystkiego.

Pearl prawie widziała to, kim była Stella, zanim stała się matką Pearl. Zaniedbane dziecko, striptizerka, słuchaczka szkoły pomaturalnej, młoda i atrakcyjna żona, odstawiona na bok dla innej młodej i atrakcyjnej żony, samotna matka, alkoholiczka, właścicielka podupadającej księgarni. Te oczy przenikały Pearl, znały każdą komórkę jej tożsamości. Mimo

wszystkich błędów, które popełniła jako rodzic, Stella знаła swoją córkę lepiej niż ktokolwiek inny.

– Można by powiedzieć o tobie wiele rzeczy, ale nie to, że jesteś nieśmiała.

To prawda. Tak właśnie było.

Dziś wieczorem piętnastoletnia Pearl obserwowała Charliego. Stał się obiektem jej fascynacji, odkąd kilka tygodni temu wkroczył w ich życie, choć zupełnie nie w typie Stelli. Cichy, z nosem w książkach, wydawałoby się: zwyczajny facet. Tylko że nie. W jego spojrzeniu coś się kryło, skradało, jakieś migotanie, wślizgująca się ciemność.

Był też śmiech – ten mniej miły.

Pojawił się jako nowy sprzedawca w księgarni matki, rozpakowywał pudła na zapleczu, ustawiał książki na półkach, dzwonił do klientów. Pearl zachodziła w głowę, jak Stella mogła sobie pozwolić na pracownika, skoro księgarnia znajdowała się na skraju upadku. Ale wiedziała, że lepiej o to nie pytać.

Tydzień później Charlie zaczął odwozić Stellę po pracy.

Dziewczyna obserwowała z okna, jak ci dwoje siedzą razem w czarnym wozie, przypominającym rekina. Silnik dudnił, a karoseria lśniła w świetle latarni.

Dziś wieczorem wpadł do nich i gotował. Nucił pod nosem, a rozjarzona światłami kuchnia wybuchła wspaniałymi aromatami.

Faceci przed nim, niemała grupa, byli zupełnie inni. Wielcy, głośni, z tatuażami, sztucznym uśmiechem i pustym spojrzeniem. Przygłupi. Absolutnie nie dorównywali swojej kochance pod względem inteligencji. Stella początkowo zawsze była zachwycona, cała w trzepocie, rumieńcach i skowronkach. Dość szybko robiła się jednak zła lub zirytowana, zawiedziona albo znudzona. Dochodziło do krzyków i przepychanek.

Zwykle to ona wrzeszczała, a mężczyźni kładli uszy po sobie albo wychodzili, by już nigdy nie wrócić. Czasami po prostu znikali z dnia na dzień, bez wyjaśnienia.

Pearl nauczyła się nie zwracać na nich uwagi. Zlewali się w jej pamięci, myślała o nich jak o różnych wersjach tego samego człowieka.

Nieszkodliwi osobnicy, w ogóle jej nie przeszkadzali. Ulubione określenie Stelli: „bezużyteczni”. Niewystarczająco dobrzy, w jakiś sposób ułomni. Pearl zebrała cały zestaw prezentów: od Toma dostała bransoletkę z prawdziwym diamentowym charmsem, od Christiana iPoda, a wypchanego jednoroźca od... Jak on miał na imię?

Jej matka – smukła farbowana blondynka – miała oczy w kolorze morskiego szkła i była jak lód i ogień. „Urzekająca”, jak nazwał ją jeden z nich. „Twoja matka rzuca na nas zaklęcie, a my tańczymy”.

Pearl tego w niej nie widziała.

Wyglądała jej bardziej na kobietę zmęczoną i przytłoczoną konsekwencjami złych wyborów. Gdyby Stella знаła się na zaklęciach, myślała Pearl, na pewno wyczarowałyby sobie coś lepszego niż księgarnię na skraju bankructwa, zniszczony dom z dwiema sypialniami, korowód przegranych absztyfikantów i niewdzięczne życie samotnej, pracującej matki.

Dziś wieczorem dziewczyna nakryła do stołu. Napełniła dzbanek przefiltrowaną wodą i postawiła go na stole, a potem usiadła na krześle i otworzyła zeszyt.

Charlie poruszał się po kuchni z taką swobodą, jakby w niej mieszkał. O nic nie musiał pytać, wiedział, gdzie co jest; Pearl poważnie wątpiła, czy jej matka ma takie rozeznanie we własnej kuchni. Kiedy ostatnio przygotowała coś innego niż jajecznicę i tosty w niedzielę, gdy z jakiegoś powodu dopisywał jej humor?

– Co teraz czytasz, Pearl? – zagadnął Charlie, wyrywając ją z rozmyślań.

Na kuchence skwierczał kurczak w jakimś sosie, w piekarniku piekł się chleb. Kolorowa sałatka pyszniła się w misce – Pearl aż się zdziwiła, że gdzieś u nich znalazł takie naczynie. Zaburczało jej w brzuchu; nie jadła cały dzień.

– Dziwne losy Jane Eyre – odparła.

Żaden facet matki nigdy o nic takiego nie zapytał.

– Do szkoły?

– Nie. W szkole omawiamy Dawcę Lowry’ego.

– Bardzo różne powieści – skomentował, przesuając kurczaka. – Jakiś wspólny wątek?

Ale pytanie. Coś zaiskrzyło w mózgu Pearl. Pojawiła się specyficzna radość. To uczucie rodziło się jedynie wtedy, gdy myślała o tekstach, napisanych przez innych lub tych stworzonych przez siebie w nocy, w łóżku. Opowieści mówiły o niej samej, o tym, kim mogłaby zostać, o ojcu, którego nie знаła, o ludziach, których mogłaby poznać, i miejscach, do których mogłaby się udać.

Rozważała odpowiedź, bazgrząc w zeszytcie.

Klasyka literatury versus współczesna dystopia dla młodzieży. Nigdy ich ze sobą nie porównywała. Ale wystarczyło się zastanowić, żeby pojawiły się podobieństwa. Spojrzała na Charliego – nosił okulary równie grube jak jej własne. Czy też się ukrywał za dużymi oprawkami?

– Obie postacie mają uwierzyć w coś na swój temat, co okazuje się nieprawdą – odparła w końcu.

Charlie uniósł brwi, uśmiechnął się, zmielił trochę pieprzu wprost na patelnię.

– Możesz to rozwinąć?

Przeszył ją dziwny dreszcz głęboko w środku. Poczowała się zauważona. I rozpoczęły się dociekania.

– Jane została wychowana w przekonaniu, że nic nie jest warta, ciąży rodzinie, jest mniej ważna niż inni jej członkowie. W Dawcy Jonas dorasta w społeczeństwie, które wyeliminowało ból i konflikty z historii ludzkości. Żadne z nich nie zrozumie siebie, dopóki nie zaczną poznawać świata na własną rękę.

Charlie przytaknął zamyślony. Jego twarz wyrażała spokój, w oczach płonęła intensywność. Pearl podeszła do niego i stanęła przy blacie; nawet tego nie zarejestrowała.

– Głęboka obserwacja – zauważył. – Obie powieści są o dojrzewaniu, są oddalone od siebie o ponad sto lat. A jednak historia młodej osoby, wyłamującej się z ram rodziny i społeczeństwa, by podążać własną drogą, jest ponadczasowa. Jak myślisz, czemu?

Oderwał od niej wzrok i zręcznym ruchem wyjął chleb z piekarnika, poprawił sosem sałatkę. Zupełnie jakby spędził tu całe życie.

– Ponieważ każdy z nas musi odnaleźć własną drogę – odparła.

– Właśnie. Społeczeństwo nie zawsze wie, co jest właściwe. Nasze rodziny opowiadają nam historie o nas samych, które często również prawdziwe nie są. Czasem musimy kierować się głosem serca.

Podał jej sałatkę, zaniósł miskę na stół.

– Mama powinna lada chwila wjechać na podjazd – powiedział.

Mama. Nie: twoja mama. Czy w tym zwrocie nie było czegoś intymnego i zaborczego? I faktycznie wjechała, światła reflektorów prześliznęły się po ścianie.

– Stella mówiła, że jesteś mądra – mówił dalej Charlie, podając jej ciepły koszyk z chlebem. – Zastanawiam się tylko, czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo. Czasem nie dostrzegamy tego, co mamy tuż przed oczami.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć; jej policzki zrobiły się gorące. Tak rozmawiała tylko z nauczycielką angielskiego, z nikim innym.

I wtedy pojawiła się Stella, od progu opowiadała o księgarni – dziś zjawiły się tłumy!

– Charlie, te bony podarunkowe, które wprowadziłeś... coś niesamowitego! I dwadzieścia pięć osób wykupiło bilety na wieczór otwartego mikrofonu. Jesteś geniuszem!

– To był twój pomysł, Stello. Ja cię tylko wsparłem w realizacji.

Strząsnęła z siebie płaszcz, rzuciła torby, szybko uścisnęła córkę.

– I kolacja! – wykrzyknęła. – Dziękuję. – Pocałowała go w policzek.

Charlie położył dłoń w dole jej pleców. Dziewczyna obserwowała ten czuły gest. I zniknęła – gdy Stella zjawiała się w pokoju, z miejsca wypełniała go sobą: pięknem, zapachem, osobowością.

Pearl nie miała nic przeciwko temu. Lubiła przebywać w cieniu. Właśnie stamtąd mogła dostrzec to wszystko, czego nie widzieli inni.

Siedzieli przy stole, jedli kolację przygotowaną przez Charliego i rozmawiali o pomysłach Stelli na przetrwanie stacjonarnej księgarni. Jeden z tych energetycznych wieczorów, gdy snuła Wielkie Plany.

Newslettery, sprzedaż online, zaproszenie grup czytelniczych do korzystania z jej przestrzeni, jeśli zakupią omawianą książkę w tej księgarni. Zamierzała wziąć udział w regionalnych targach książki, urządzać wieczorki autorskie... Charlie reagował tak, jak należało, kiwał głową, rzucał entuzjastycznie: „Oczywiście!” lub „Świetny pomysł, Stello!”.

A ona uśmiechała się, dotykała jego dłoni, przechylała się w jego stronę.

Zwykle po kolacji Pearl od razu szła do swojego pokoju, gdzie kończyła pracę domową i czytała aż do zaśnięcia. Charlie i jej matka zaszywali się w sypialni, skąd nie dobiegał żaden dźwięk, a rano, gdy będzie się szykowała do szkoły, jego prawdopodobnie już by tam nie zastała. Ale teraz, gdy razem jedli, po prostu obserwowała.

Charlie różnił się od swoich poprzedników. Wszyscy mężczyźni, którzy wcześniej siedzieli przy tym stole, znajdowali się pod urokiem Stelli, łowili każde jej słowo, zachwycali się jej... pięknem? Czy chodziło o piękno? Nie, o coś więcej. To promieniowało z jej wnętrza, jakiś rodzaj magnetyzmu. Jednak energia między Charliem a Stellą wydawała się inna, jakby ona była tancerką, a on aprobującym widzem.

– Powiedz, co tam w szkole – zwrócił się Charlie do Pearl.

Stella wyglądała na zaskoczoną, jakby zapomniała, że córka w ogóle tu jest. Zresztą dziewczyna też się zdziwiła.

– Robiłam sekcję żaby na biologii. Usuwaliśmy serce.

Oboje popatrzyli w swoje talerze.

– Serio? – Matka skrzywiła się, wyraźnie zdegustowana.

– Aha? – odezwał się Charlie. – Dowiedziałaś się czegoś, co cię zaskoczyło?

– Ogólnie – zaczęła – nie rwałam się specjalnie do tego laboratorium, ale okazało się mniej ohydne, niż myślałam. W sumie było nawet na swój sposób fascynujące. Ciekawie było popatrzeć, jak działa to wszystko, co masz pod skórą. Bo przecież nie myślimy za często o swoich narządach, prawda?

Uśmiechnął się szeroko, ze zrozumieniem, a Stella odepchnęła się od stołu. Pearl chciała wywołać jakąś reakcję? Proszę bardzo. Charlie od razu

to zauważył.

– Chyba straciłam apetyt – oznajmiła pani domu, podnosząc się.

– Usiądź – poprosił.

Pearl trochę to zaskoczyło, popatrzyła na matkę. Jego głos był łagodny, przekonujący, ale Stella nie lubiła tracić uwagi swoich rozmówców, tak samo jak tego, żeby ktoś jej mówił, co ma robić – zwłaszcza mężczyzna. Wpadnie w furię? Wybiegnie? Pearl spięła się, przygotowana na to, co za chwilę nastąpi.

– Myślę, że Pearl po prostu próbuje nas zaszokować – wyjaśnił Charlie, nadal się uśmiechając. Atmosfera w pokoju trochę ostygła.

Dziewczyna patrzyła zdumiona, jak Stella siada z powrotem do stołu. Rzuciła córce na wpół rozbawione, na wpół zirytowane spojrzenie. Pearl przesunęła kawałek kurczaka na talerzu.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Opróżniłam dzisiaj w księgarni pułapkę na myszy – obwieściła Stella.

– Co było dokładnie tak obrzydliwe, jak przewidywałam. Podchodzi pod „szokujące”?

Charlie położył rękę na dłoni kobiety.

– Nie musisz robić takich rzeczy – powiedział. – Teraz jestem tutaj, żeby ci pomóc.

– Dziękuję – odparła. Zabrzmiało to szczerze i łagodnie.

Tak, Charlie był zdecydowanie inny.

Pearl z Charliem zmywali naczynia, a Stella zajęła się rachunkami. Gdy dziewczyna poruszała się po kuchni, czuła na sobie spojrzenie mężczyzny.

– Ciekawe z ciebie dziecko, Pearl. – Gdy podniosła na niego wzrok, dotknął swojej skroni. – Bystre.

Przywykła do swojej niewidzialności. Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jakie to miłe, gdy ktoś cię zauważa.

6



Selena

Wjechała na podjazd. Siedziała w samochodzie z wciąż włączonym silnikiem. Dom wyglądał obco; migotliwa fasada, ładne miejsce, które jakby przestało należeć do niej. Dokładnie tak w młodości wyobrażała sobie swój przyszły dom: duży, piętrowy, przestronne pokoje, wysokie sufity, okiennice i gonty, rozłożyste drzewa dające cień, zadbane otoczenie. Co sezon sadziła inne rośliny, pielęła w lecie, misternie dekorowała na Boże Narodzenie i Halloween. Jej matka zawsze powtarzała: twój dom to serce twojego życia. Teraz jej serce pękło, a do domu i życia zakradł się mrok.

Chłopcy mieli w pokoju zgaszone światła, przez zaciągnięte zasłony widziała tylko pomarańczowy blask lampek nocnych. Z jednej strony to przykre, że nie zdążyła pocałować swoich urwisów na dobranoc, z drugiej cieszyła się, że nie musi przybierać pogodnej miny.

Od czasu spotkania w pociągu coś w niej buzowało. Chodziło o tamtą nieznajomą, jej głos, słowa. Nie zamierzała dłużej udawać.

Zgasła silnik. Samochód zostawiła na podjeździe, ale zrobiła miejsce Grahamowi, żeby bez problemu wyjechał swoim autem. Otwieranie drzwi do garażu mogłoby obudzić chłopców, a tego nie chciała.

Weszła do ciepłego, jasnego holu, rzuciła torby przy drzwiach, przeszła korytarzem do kuchni – i czekała.

Gdy pojawił się Graham, zauważyła, że wziął prysznic. Oczywiście. Zmył z siebie zapach tego, co robili. Wyglądał przystojnie i przyjemnie pachniał.

– Cześć – powiedziała. – Musimy porozmawiać.

Poznali się w deszczowy wieczór w East Village. Szła na imprezę literacką, organizowaną dla znanego miksologa w malutkim lokalu przy Avenue A. Już spóźniona, biegła pod parasolką wykręconą wiatrem i właściwie bezużyteczną. Złamała obcas i upadła na chodnik. Zawartość torebki rozsypała się po betonie, telefon poleciał z nieprzyjemnym trzaskiem na ulicę.

– O Boże! Nic ci się nie stało?

W sumie najbardziej to była oszołomiona, chociaż nieźle zdarła sobie kolano. Przystojny facet z ciemnymi włosami, w stylowej kurtce i wąskich spodniach zbierał komórkę, szminkę i portfel. Pomógł Selenie się podnieść. Skotłowana parasolka wałała się na chodniku. Deszcz dalej padał. Oboje już mocno przemokli.

– Nic mi nie jest – odparła z uśmiechem zakłopotania. – Niezdara ze mnie. Ciągłe się przewracam.

To prawda, zawsze wkładała jakieś zupełnie niepraktyczne buty. Miejskie chodniki knuły przeciwko przechodniom, a Selena, niemal bez przerwy spóźniona, nigdy nie patrzyła pod nogi.

– Krwawisz.

– Och. – Popatrzyła w dół. – Fuj, ohyda.

Krew spływała po łydce pojedynczą strużką, od kolana do kostki. W strugach deszczu wygrzebała chusteczkę z torby. Strasznie zakłopotana, prawie nie ośmieliła się na niego spojrzeć. Wziął od niej tę chusteczkę, schylił się, wytarł poharataną nogę.

Kiedy zerknął w górę i uśmiechnął się do niej, szelmowsko i zawadiacko, od razu się zakochała.

– Graham – przedstawił się.

– Selena.

– Opowiemy o tym wieczorze naszym dzieciom? – spytał, gdy już wstał i wyrzucił chusteczkę do kosza obok.

Prawie się rozplakała. Od samego rana nic się nie udawało: zasnęła, spóźniła się na pociąg, zaliczyła potężną wpadkę w biurze, czym

zafundowała sobie rozmowę z szefem, który i tak wydawał się wiecznie rozczarowany jej wynikami. A jednak okazało się, że to najlepszy dzień jej życia.

Biedny Will. Mieszkali wtedy razem, zerwała z nim i dopiero potem zaczęła spotykać się z Grahamem; pocałowała go dopiero wtedy, gdy już przeprowadziła się do własnego lokum. Rozstanie było bolesne, ale uprzejme, postanowili pozostać przyjaciółmi. „Jesteś pewna co do tego faceta?”, spytał Will przy kawie kilka miesięcy później. „Bardziej niż czegokolwiek innego”, odparła. Raczej nie wykazała się zbyt dużą empatią, serwując mu taki tekst.

Potem przyszedł fantastyczny zaloty – kolacja w Eleven Madison Park, zjeżdżanie na linie w Kostaryce, wycieczka niespodzianka do Paryża; lśniący pierścionek z brylantem, wręczony na lodowisku Wollman Rink w Central Parku. Wielkie (absurdalnie wielkie) wesele w klubie golfowym jej ojca, miesiąc miodowy na Hawajach, nowy dom. Obraz idealny.

„Jesteś pewna co do tego faceta?”

Pierwszy raz przyłapała Grahama na „nie do końca” zdradzie, gdy pisał z byłą dziewczyną. Selena przypadkiem zajrzała do jego telefonu i odkryła długą sprośną rozmowę plus obsceniczne zdjęcia. Wybuchła awantura, Selena na parę tygodni przeniosła się do Beth; to zdarzyło się jeszcze przed dziećmi. Graham błagał o wybaczenie. Chodzili do psychologa.

Jej mąż miał niskie poczucie własnej wartości i przyznał się do uzależnienia od pornografii (ten „romans” wynikał niejako z uzależnienia, to chyba oczywiste?); do tego dochodził lęk przed intymnością – wszystko to zdiagnozował mu terapeuta. Przepracowali problem i szli dalej. Urodził się Oliver, a z nim pojawił się babymoon; zakochali się we własnym dziecku i swoim nowym życiu jako rodziców.

A potem był ten męski wypadek do Vegas. Striptizerki. prostytutka. Szczegóły do tej pory pozostały niejasne; uznała, że tak lepiej, nie potrzebowała obrazów w swojej głowie, wystarczyły jej wspomnienia z sekstingu. Graham i ich wspólny przyjaciel Brad zostali wtedy aresztowani; musiała zostawić Olivera z matką i polecieć do Vegas, żeby wpłacić kaucję. Kolejne sesje u psychologa: tym razem wpływ na takie zachowanie miał stres związany z ojcostwem – terapeuta zaczynał już

brzmieć jak apologeta. Biedny Graham, zmagający się z odpowiedzialnością, przytłoczony rolą ojca, męża, żywiciela rodziny. Boże, to wszystko przecież takie trudne. Dalsza terapia.

„Traktuj go jak osobę uzależnioną”, mówił jej nowy specjalista na jednej z indywidualnych sesji. Miał mniej wyrozumiałości dla Grahama. „Jego działania są poza tobą, nie jesteś w stanie ani ich kontrolować, ani naprawić. Nie wiąż swojej wartości z jego błędami – ale ustal, gdzie przebiegają twoje granice, co możesz tolerować, a czego nie. Każde małżeństwo to negocjacje, a warunków muszą przestrzegać obie strony”.

Po narodzinach młodszego syna Graham się zmienił – to znaczy, naprawdę wydawało się, że się zmienił. Stephen okazał się jego bratnią duszą; pojawienie się tego dziecka sprawiło, że się wyciszył. Stał się bardziej rodzinny, zabrał się do pracy z nowym zapałem, weekendy spędzał w domu. Koniec męskich wypadów, zwłaszcza że jego dwaj najbardziej destrukcyjni kumple też się ustatkowali.

Pewnej nocy, gdy chłopcy już zasnęli, oboje stali nad Stephenem i patrzyli, jak śpi.

– Dziękuję – wyszeptał do niej. – Dziękuję, że poczekałaś, aż stanę się lepszym człowiekiem. Nigdy więcej cię nie zawiodę. Przysięgam na Boga.

Uwierzyła mu. Bo chciała. Bo musiała. Darzyła go tak wielką miłością – dziką, głęboką, szaloną. Nawet wtedy, gdy go nienawidziła, kiedy pragnęła go zabić, gdy złościła się na jego egoizm i głupotę. Było w tym coś surowego i pierwotnego. On należał do niej. Ona do niego. Potężne, ślepe oddanie.

W ten sposób zawsze o tym myślała.

A teraz coś takiego.

Zabolało tym bardziej, że mocno wierzyła i w niego, i w nich jako parę.

– Widziałam, jak cię ujeżdża, Graham. W pokoju zabaw. – Nie owijała niczego w bawełnę. Po co?

Och, ten wyraz jego twarzy, prawie komedia. Najpierw oszołomienie, potem wystudiowana niewinność i wreszcie rozpacz.

– Niania? – ciągnęła bezlitośnie w ciężkiej ciszy. – Serio?

Nie chciała płakać; obiecała sobie, że nie uroni ani łzy. Potrzebowała niezłomnej determinacji do tego, co nastąpi później. Ale już płakała, słona kropla spływała po jej policzku.

Zaczął się jękać.

– To, to, to był... błąd, to... to się po prostu stało. Popadłem w depresję, wiesz, przez tę utratę pracy i tak dalej. Zaczęła mnie podrywać, a ja, ja... za... no, zareagowałem.

Niesamowite. Naprawdę zrzucił winę na Genewę? Jakie to żalosne, po prostu nie mogła tego wytrzymać.

– Dwa razy – odezwała się cicho. – Widziałam was dwa razy.

Wstał i ruszył w jej stronę, odsunęła się, teraz między nimi znalazła się kuchenna wyspa. Najdziwniejsze, że gdzieś w środku pragnęła, aby wziął ją w ramiona i pocieszył. Chciała wierzyć, że ją kocha, nawet mimo tak rażącej niewierności. Gdyby mogła wziąć tabletkę, po której zapomni, co zobaczyła, po której wszystko by zniknęło – połknęłaby ją bez wahania.

„Czy nie byłoby miło, gdyby problemy tak po prostu zniknęły?”

Ale problemy nie znikają same z siebie. Kiedy coś się schrzani, ty musisz to naprawić.

– Nie zbliżaj się do mnie – powiedziała spiętym głosem. – Wyjdź. Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć.

– Seleno.

Cofnęła się dwa kroki, szedł w jej stronę.

– Skarbie... – odezwał się znowu głosem miękkim jak masło.

Kojarzyła ten smutek, tę rozpacz na jego twarzy. Widziała je już wcześniej. Szeroko otwarte oczy, szczere spojrzenia, błagania. Wybaczała mu – zbyt wiele razy.

– Proszę – podjął na nowo. – Wysłuchaj mnie...

Próbowała mówić chłodno, ale głos miała cichy i ponury.

– Naprawdę nie umiem sobie wyobrazić, co mógłbyś mi powiedzieć tym razem.

Ale on jej nie słyszał, przysuwał się coraz bliżej, aż zapędził ją w róg, skąd już nie mogła uciec.

Nie cierpiała tego uczucia, nie lubiła być pozbawiona wyboru. W jednej chwili pojawił się gniew. I strach.

Nie podobał jej się wyraz twarzy Grahama. Robił taką minę, gdy ich kłótnie stawały się mocno nieprzyjemne. Nigdy jej nie uderzył, jego wściekłość jednak potrafiła być przerażająca. A Selena wiedziała, być może jako jedyna, do czego jest zdolny Graham w napadzie złości.

Wyciągnął do niej rękę.

– Odsuń się! – eksplodował jej krzyk.

Ostatnie, co pomyślała, zanim sięgnęła za siebie i po omacku znalazła zabawkowego robota, duży, ciężki przedmiot z wieloma twardymi krawędziami: żeby tylko nie obudziła chłopców.



Anne

Czy to było złudzenie? Wyczuła w powietrzu złą energię, gdy tylko weszła do biura. Wyłapała ją od razu, jeszcze zanim Evie, recepcjonistka, która jawnie okazywała swoją pogardę, podniosła wzrok i się uśmiechnęła.

– Kate chce cię widzieć – oznajmiła, marszcząc lekko nos. W jej oczach paliła się złośliwa radość.

Zęby zaśniły bielą na tle oliwkowej skóry; oczy miała równie głęboko czarne, jak włosy. Instagram Evie był żalosny, katalog selfie lub pozowanych zdjęć: mocno umalowana, prowokacyjnie ubrana, przefiltrowana w animowaną ślicznotkę. Wydymała usta, wypinała biust i prężyła się codziennie dla tej garstki obserwujących, kilku serduszek. Na czym zależało komuś takiemu jak Evie? Pewnie na tym samym, co teraz wszystkim: być bogatą gwiazdą, którą uwielbiano by za nic. Pragnęła być doskonała. Nie: wydawać się doskonała.

Ale nie ma rzeczy bez skazy – w każdym razie w prawdziwym życiu. Z góry przegrana bitwa, po której człowiek zostaje z poczuciem pustki.

Anne widziała każdą warstwę Evie i nie podobała jej się żadna z nich.

– Jasne – rzuciła lekko. – Dzięki!

Nie podobał jej się też sposób, w jaki recepcjonistka na nią patrzyła. Jakby umiała dostrzec coś, czego nikt inny nie widział. Może tak właśnie było. Zdarzali się ludzie, którzy widzieli, i tacy, co wyczuwali. Ci pierwsi to często policjanci, prywatni detektywi. Ci drudzy – empatyczni wrażliwcy, wychwytyjący cudzą energię, twórcy, artyści, fotografowie, pisarze.

„Jest w tobie coś... Gdy patrzę w twoje oczy, czuję się tak, jakbym odpływał w nicość”, szepnął do niej pewnej nocy jej pierwszy chłopak. Kiedy jeszcze myślała, że zdoła kogoś pokochać.

Choć zazwyczaj człowieka porywał jego wewnętrzny huragan i nie dostrzegał nic poza burzą w sobie.

– Miłego dnia! – zawołała jeszcze Evie.

Anne obejrzała się: czarne oczy recepcjonistki przesyłały zupełnie inną wiadomość. Coś było bardzo mocno nie tak.

Nie zawsze da się nad wszystkim zapanować i dobrze to zrozumieć w miarę wcześnie. Istnieje kulturowe błędne przekonanie, zwłaszcza w Stanach, że jednostka jest panem swojego losu. Pozytywne myślenie, twórcza wizualizacja, afirmacje, manifestacje, mapy marzeń, proszenie wszechświata o spełnienie twoich pragnień. „Jeśli możesz o czymś marzyć, możesz tego dokonać”. Anne wierzyła w takie podejście – do pewnego stopnia. Ta idea zaprowadziła ją daleko, dała pewność siebie niezbędną do realizowania celów, docierania do miejsc dla wielu nieosiągalnych. Inni mogliby się zawahać – ona śmiało parła naprzód.

Ale często pojawia się pewna niewiadoma, coś, czego się nie spodziewasz. Zwykle chodzi o jakąś słabość; ludzie są kompletnie nieprzewidywalni. To jedna z pierwszych rzeczy, której nauczyła ją tatek.

Minęła gabinet Hugh, pusty – to jeszcze nic niezwykłego, facet zjawiał się zazwyczaj dopiero przed 10:00. Kate zawsze przychodziła tu pierwsza. Wstawała o 5:00, jak powiedział jej Hugh, godzinę spędzała z osobistym trenerem, wypijała zielone smoothie i potrójne espresso, po czym zabierała się do pracy najpóźniej o 7:30. Strach. Ludzie, którzy tak się starają, na ogół czegoś się boją. Czego oni pragną? Chcą być najlepsi i mieć najwięcej. Uważają, że bycie najlepszym uchroni ich przed zranieniem.

Ale nikt nigdy nie zdołał uchronić się przed zranieniem. Nie do końca.

Anne zajęła swoje miejsce, wypakowała torbę. Notesy Moleskine, długopisy, lunch. Na spokojnie. Przed pójściem do Kate chciała się pozbierać i ocenić sytuację. Zeszłej nocy przewinęła w myślach wczorajsze popołudnie z Hugh. Myślała, żeby wysłać mu wiadomość, ostatecznie tego nie zrobiła.

Odezwał się telefon. Odebrała.

– Tak?

– Cześć, Anne. – Brent, asystent szefowej. – Kate chciałaby się z tobą zobaczyć.

– Już idę – powiedziała pogodnie.

Pozwoliła, by upłynęło jeszcze pięć minut. Przedłużanie, zmuszanie ludzi do czekania to zawsze gra o władzę.

Gdy telefon zadzwonił po raz drugi, nie odebrała; wstała i ruszyła korytarzem do gabinetu Kate, dużego, narożnego pomieszczenia z miękkimi kanapami, regałami aż do sufitu i wielkim biurkiem.

Anne wyobrażała sobie, że pewnego dnia ona zajmie ten pokój, zanim zdała sobie sprawę, jak naprawdę wygląda tu układ sił: Kate u steru, mąż na jej łasce. Hugh zachowywał się jak szef, na co Kate mu pozwalała, bo facet wyraźnie tego potrzebował. Dobre małżeństwo to układ, w którym wszyscy są szczęśliwi tak długo, jak długo każdy dostaje to, czego pragnie.

Brent gdzieś zniknął, więc Anne kroczyła po miękkim dywanie prosto do gabinetu pani prezes, próbując wyczuć panującą tu atmosferę.

Kate siedziała za biurkiem, chłodna i opanowana, ciało sztywne, wzrok czujny. Anne kolejny raz zachwyciła się jej urodą: arystokratyczne rysy, szczupła sylwetka, krótkie blond włosy. Kobieta miała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby skutecznie podtrzymać swoje zasoby: zdrową skórę i zgrabne ciało.

Nie uśmiechała się dzisiaj tym swoim przyjaznym uśmiechem, wyglądała ponuro. Niedobrze. Co gorsza, Hugh siedział na kanapie i wyglądał tak, jakby mu coś zaszkodziło; zielonkawa cera, kręgi pod oczami. Zerknął na kochankę i tylko skinął jej głową. To wszystko.

– Dzień dobry – rzuciła Anne pogodnie.

– Dzień dobry – odparła Kate. – Usiądź.

Anne zajęła miejsce, z dala od biurka; wyprostowała się na krześle, które wydawało się małe. Uczennica w gabinecie dyrektora. Więźniarka przed komisją do spraw zwolnień warunkowych. Podejrzana w pokoju przesłuchań.

Pojawił się Brent; zamknął drzwi gabinetu, z pomieszczenia wyszło całe powietrze.

W grę mogły wchodzić różne rzeczy.

Hugh. To, rzecz jasna, najbardziej prawdopodobne. Anne sypiała z nim od miesięcy, on był w niej zakochany, a przynajmniej tak mówił. Zamierzał zostawić żonę, żeby mógł być z Anne. Chociaż ta wcale nie chciała ani tego, żeby ją kochał, ani tego, żeby porzucił żonę. Sama przecież nie darzyła go miłością i nie zamierzała wiązać się z nim na stałe.

Niewykluczone jednak, że chodziło o forszę. Anne znalazła sposób, by dyskretnie przelewać fundusze z różnych kont firmy na jedno z własnych. Drobne kwoty, ładnie się sumowały.

A może została wezwana w sprawie swojego klienta, byłego zawodowego koszykarza. Przystawiał się do niej w zeszłym tygodniu, odrzuciła go, a on źle to przyjął. Tym akurat nieszczególnie się przejmowała.

Nadal patrzyła jasnym, niewinnym wzrokiem, a na jej ustach błąkał się pytający uśmiech. Tatek pomógł jej udoskonalić ten wyraz twarzy. „Nie znają ani twoich myśli, ani uczuć. Nie pokazuj po sobie niczego, bez względu na to, co przeżywasz”.

– Dobrze. – Kate, nadal mocno wyprostowana, patrzyła jej prosto w oczy. – Od razu przejdę do rzeczy. Hugh i ja jesteśmy małżeństwem od dawna, od dwudziestu pięciu lat. – Złożyła przed sobą ręce na biurku i kontynuowała: – Nie spodziewam się, że kobieta tak młoda jak ty rozumie naturę długotrwałej relacji. Są chwile dobre i gorsze. Fazy zakochania i mniej żarliwych emocji. Oboje z Hugh popełnialiśmy błędy, raniliśmy się wzajemnie.

Anne skinęła, zachowując pogodne spojrzenie, lecz w kącikach jej oczu pojawiły się zmarszczki, wywołane jakby lekkim zakłopotaniem; próbowała udawać, że rozumie, czemu Kate jej się zwierza.

– Przyjaźń i gotowość do wybaczenia stanowią fundament długich związków.

Najlepiej milczeć. Zawsze najlepiej milczeć.

– A więc – Kate wzięła oddech – Hugh i ja pokłóciliśmy się wczoraj bardzo mocno o pewną rzecz, co w efekcie doprowadziło do wyjawienia, że macie romans.

Anne podziwiała spokój tej kobiety. Nie wydawał się sztuczny czy wymuszony, żadnych oznak wewnętrznego drżenia – żadnego podrygiwania nogi, przygryzania warg, skubania palców. Kate patrzyła twardo.

– Tak bywa. Jesteś piękną dziewczyną. A mężczyźni... – Spojrzała na męża odrobinę zirytowana. – Cóż.

Anne zwiesiła głowę w imitacji wstydu i żalu. Nie czuła tego, ale wydawało się, że to najwłaściwsza reakcja. Kate nie odrywała od niej wzroku.

Co się tu miało zdarzyć? Cała ta akcja z „Me Too” działała na jej korzyść. Nie zdecydowałiby się jej zwolnić, bo oskarżyłaby Hugh o molestowanie i zrobiłaby wokół tego maksimum szumu, a Kate nie chciałaby czuć się zażenowana. Co Anne zrobiłaby na jej miejscu? Wywalila drania na zbity pysk i poszła dalej. Ale do tego oczywiście nie dojdzie. To Anne odpadnie z gry, jasny szlag.

A tak lubiła tę pracę, swoje biuro, pieniądze i podróże. Spieprzyła sprawę. Należało przespać się z Kate.

Wciąż się nie odzywała.

– Nie przypuszczam, żebyś kochała Hugh – ciągnęła szefowa. – I wbrew temu, co mówię, zapewniam, że on też cię nie kocha. – Spojrzała na swoją podwładną, potem na męża.

Co widzi ta starsza ode mnie kobieta?, zastanawiała się Anne. Czy traktuje mnie jako coś nieistotnego, przejściową niedogodność w swojej skądinąd mocno uporządkowanej egzystencji? A Hugh? Czym on jest dla niej? Przedmiotem? Ekspонатem? Naprawdę go kocha? A jeśli tak, to dlaczego? Takie pytania zawsze ją fascynowały. Dlaczego ludzie robią to, co robią?

Hugh nawet na nią nie spojrzał, nadąsany chłopiec, któremu odebrano zabawkę. Oparł głowę na dłoni, stopę na stoliku. Chrząknął. Cisza rozszerzała się, nabrzmiewała, wypełniła pokój. Przez grube szyby Anne

słyszała odległy, stłumiony dźwięk syreny. Może by tak wszystkiemu zaprzeczyć? Ale na razie milczała. Tatek zawsze powtarzał: „Lepiej nic nie mówić. Milczenie jest złotem”.

Dlatego jedynie wsparła czoło na dłoni w geście rozpacz.

– Jeśli was oboje – głos Kate brzmiał dziwnie łagodnie, niemal współczująco – łączy szaleńcza, głęboka miłość i naprawdę nie możecie bez siebie żyć... To proszę, idźcie. Nie będę stała na drodze wielkiego szczęścia.

Co zrobi Hugh? Zerwie się na równe nogi? Oświadczy, że ją kocha, weźmie za rękę i wyjdą stąd oboje? Nawet jeśli wcale tego nie chciała, ani wcześniej, ani zwłaszcza teraz, marzyła, żeby to zrobił: tylko po to, żeby mogła zobaczyć reakcję Kate.

Ale nie. On tylko poruszył się na kanapie i nogę, którą trzymał na stoliku, założył na drugą nogę, po czym spojrzał w okno.

Tchórz.

Tatek zawsze powtarzał i taka była prawda: „Forsa króluje”. A Kate naprawdę umiała nosić koronę.

– W takim razie pytanie brzmi, Anne – kontynuowała szefowa, tym razem praktycznym i stanowczym tonem. – Czego ty chcesz?

Bardzo dobre pytanie, kładące kres bzdurnym dywagacjom. Żadnych emocji, jakby siedzieli w sali konferencyjnej, w której Kate często mówiła: „Możemy przejść do rzeczy? Tracimy czas”.

Anne spojrzała na swoją przełożoną i poczuła to mocne, znajome ukłucie zazdrości. Chociaż nie, cokolwiek to było, obecnie wydawało się mroczniejsze niż kiedykolwiek. Miała ochotę przejechać gwoździem po pięknym samochodzie, pociąć bezcenny obraz, doprowadzić do płaczu szczęśliwych ludzi.

Ich oczy się spotkały. Anne nie czuła nic. Ani strachu, ani gniewu, ani żalu, ani rozczarowania, ani nawet wstydu. Niczego, co by tu pasowało, co mogliby przeżywać inni ludzie.

To Kate pierwsza odwróciła wzrok. Jak zawsze.

– Czego chcesz? – spytała swoje złączone dłonie. – Pożegnać się z pracą i moim mężem i podpisać umowę o nieujawnianiu informacji na temat tego

incydentu i jego zakończenia?

Pokój lekko zamigotał, powróciło dobrze znane wrażenie: jakby oderwała się od własnego ciała, uniosła nad nim, patrzyła w dół – na siebie, na majestatyczną Kate, na pokonanego, zgnębnego Hugh. Ciekawe, jak potoczyła się ta małżeńska kłótnia poprzedniej nocy? Chociaż jakie to ma znaczenie? Nigdy nie zamierzał opuścić żony, ciepłej posadki, dzieci, świata bogatych przyjaciół i kolegów odnoszących sukcesy.

No cóż. W takim razie idźmy dalej.

Jakie to proste. Podała cenę, wysoką, lecz nikt się nie targował. Dostała wizytówkę prawnika, a także informację, że jutro o 9:00 odbędzie się spotkanie, na które absolutnie musi się stawić.

– To kończy całą historię – oznajmiła Kate. – Pozwól, że cię odprowadzę do wyjścia.

Anne znowu szła korytarzem, odprowadzana wzrokiem wszystkich pracowników. Spakowała swoje rzeczy, czyli to, co wyjęła dziś rano z torby. Nigdy nie trzymała na biurku żadnych osobistych drobiazgów, oprawionych zdjęć czy bibelotów.

Hugh został w gabinecie, podczas gdy Kate dyskretnie wyprowadziła byłą pracownicę z budynku.

Na ulicy, w bezlitosnym świetle zimowego słońca, Anne mogła dostrzec drobne bruzdki na twarzy tamtej kobiety. Pomarszczoną skórę szyi. Drżenie rąk. A więc jednak Kate była człowiekiem. Nie tak jak Anne, która nadal czuła wyłącznie mglistą satysfakcję.

To nie były pieniądze, na jakie tutaj liczyła. Ale wystarczały.

– Mam nadzieję, że nigdy więcej się nie spotkamy – powiedziała Kate, wciąż trzymając klamkę. Wołała się nie oddalać od swojej fortecy. W ulicznej walce nie miałyby żadnych szans, obie o tym wiedziały.

Anne skinęła głową. Usiłowała udawać skruszoną, ale nie zdołała się powstrzymać i uniosła kącik ust. Kate jednak zniknęła w holu, ciemność pochłaniała jej szczupłą postać.

Tak, nie zobaczy już więcej swojej pracownicy. Bo gdyby Anne znowu przyszła, zjawiłaby się od tyłu. I Kate nigdy by się nie dowiedziała, co ją dopadło.

W czasie długiej podróży pociągiem do domu Anne analizowała całą sytuację. Co zrobiła dobrze, co źle? Zanim wsiadła do auta, zaparkowanego na odosobnionej stacji, miała już jasną listę błędów i obszarów do poprawienia. Jej największym błędem było słabe planowanie – gdy starała się o posadę, faktycznie chciała pracować, mimo to dała się wciągnąć w romans. Czyli błąd rozpoznania. Potem pozwoliła, żeby ta relacja ciągnęła się zbyt długo. Musiała jednak przyznać, że wykorzystywała Hugh i luksusy bycia jego kochanką. Utraciła kontrolę nad sytuacją. Tak czy inaczej, wynik osiągnęła całkiem dobry, nawet jeśli nie w wielkim stylu. Ostatecznie tatek by ją pochwalił, zadowolony z końcowego efektu.

Wjechała w las, długa kręta droga prowadziła ją do domu. Niebo zasnuło się szarością i fioletem, drzewa po zimowemu były czarne, warstewka śniegu wciąż leżała na ziemi i gałęziach. Nienawidziła zimy, jej ciszy, pustki, oczekiwania. Hugh obiecywał słońce, drinki i ucieczkę w tropiki. Niemal czuła ciepłą słoną wodę na skórze, smak owocowego drinka. Pozwoliłaby się tam zabrać. Jeden z elementów gry: pozwolić, żeby ogień płonął, aż się wypali.

Dom, niski i ciemny, stał wtopiony w drzewa. Zatrzymała się, zgasiła silnik i siedziała w mroku; czekała, aż znikną wszystkie ślady Anne. Potem wysiadła z auta, weszła na ganek, otworzyła i pchnęła drzwi wejściowe.

– Już jestem – zawołała. Drewniana podłoga skrzypnęła pod jej stopami.

– Jakoś wcześniej. Coś się stało?

– Sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem.

– Tak?

– Nie martw się, tatku. – Zdjęła płaszcz i odłożyła torbę. – To był przyzwoity wynik. I już mam coś innego.

– Nigdy się o ciebie nie martwię, skarbie. Niech lepiej inni pilnują swoich pleców.

– Jak ty mnie znasz.

– To prawda. Najprawdziwsza prawda.

Telefon brzęknął, na widok wiadomości poczuła potężny przypływ irytacji. Zwykle były jękliwe, spanikowane.

Nie chcę już tego robić.

To jest złe.

Czy ty nigdy nie masz dość?

Wszystko się schrzaniło. Chcę wyjechać.

Nie odpisała, poszła na górę i przebrała się w wygodne ubranie – dżinsy, miękką bluzkę z długim rękawem, wysokie buty, skórzaną kurtkę.

– Chyba jesteś zła – zauważył tatek, gdy wróciła na dół. Siedział na kanapie, plecami do niej, widziała tył jego łysiejącej głowy. – Działanie w gniewie to zwykle niedobry pomysł. Wtedy człowiek popełnia błędy.

– Nie jestem zła – odparła.

„Czy ty nigdy nie masz dość?”

Miała. Czasami miała naprawdę totalnie dość.



Geneva

Geneva nie cierpiała, gdy w zimowe popołudnia zaczynało się ściemniać już koło trzeciej. Światło wysączało się z nieba, a jej robiło się coraz ciężiej na duchu. Zapaliła lampę w kuchni i załadowała zmywarkę. Chłopcy nadal tkwili nad podwieczorkiem; po szkole zawsze trochę marudzili przy jedzeniu, a dziś wyjątkowo. Stephen siedział nadąsany, Oliver wsadził nos w książkę. Coś w energii domu było mocno nie tak.

Gdy przyjechała rano, nikogo nie zastała. Użyła swoich kluczy, żeby wejść do środka. W kuchni znalazła liścik.

„Musieliśmy wyjść bardzo wcześnie”, pisał ktoś w pośpiechu, nie umiała odgadnąć: Graham czy Seleną. „Odbierz chłopców o zwykłej porze”.

W domu panował bałagan, nikt nie sprzątnął naczyń po śniadaniu, nie pościelił łóżek dzieci. A przecież zwykle zastawała chłopców w kuchni przy stole, jedli jajka i tosty, już uczesani, w mundurkach; plecaki i torby z lunchem czekały, schludnie ustawione przy drzwiach.

Selena lubiła ogarniać domowe rzeczy przed pracą, dzięki temu czuła, że zadbała o wszystko przed wyjściem na cały dzień. Wkładała synom karteczki do pudełek z drugim śniadaniem, czasem specjalne smakołyki, z niedużą ilością cukru. W ciągu dnia też nie traciła kontaktu, dzwoniła, gdy chłopcy wracali do domu. Zawsze dostępna, jeśli jej potrzebowali.

U Tuckerów wyglądało to zupełnie inaczej. Dzieci puszczano samopas, mogły korzystać z telefonów czy tabletów bez ograniczeń, rodzice nie

życzyli sobie, żeby im przeszkadzać w ciągu dnia, chyba że wydarzyłby się jakiś wypadek. Gdy Geneva przyjeżdżała rano, chłopcy Tuckerów nadal łazili w piżamach i jedli słodkie płatki śniadaniowe.

Dlatego nie czuła się aż tak źle z powodu tego, co się stało u poprzednich pracodawców.

Ale Selena Murphy była kochającą, obecną mamą. Wierną żoną. Uczciwą i życzliwą pracodawczynią. Nie zasługiwała na to, co działo się za jej plecami.

Geneva natychmiast zabrała się do sprzątania – pościeliła łóżka, nastawiła pralkę, zajęła się kuchnią. Czy praca niani w szerokim zakresie nie jest do pewnego stopnia intymna? Pranie ubrań, układanie pościeli, sprzątanie talerzy po jedzeniu. Wycierając blat, rozmyślała o tej bliskiej relacji – a z drugiej strony, jednak wcale nie tak zażyłej. Płatny pracownik; ktoś, kogo można zwolnić od ręki. Pod pewnymi względami związany z resztą jak rodzina, ale na pewno nie trwały. Łatwo usuwalny.

Słowa pojawiły się w głowie, gdy zauważyła brązową plamkę na blacie. Podeszła, żeby się przyjrzeć – co to takiego? Dopiero gdy ją starła, zrozumiała.

Krew.

Nad kuchenką dostrzegła jeszcze jeden ślad, też usunęła. Poczowała dziwne mrowienie strachu.

Chłopcy jedli przekąski, ona wyjmowała pudełka z drugim śniadaniem.

– Moja pani mnie nienawidzi – odezwał się Stephen, ściągając Genewę do teraźniejszości; różowy pyzaty policzek oparł na dłoni.

– Na pewno nie. – Geneva nastawiła zmywarkę. Gdy odbierała chłopca z przedszkola, rozmawiała z opiekunką grupy. „Stephen zachowywał się dziwnie”, powiedziała kobieta, „popchnął kolegę na placu zabaw”. – Wie, że jesteś miłym chłopczykiem, który potrafi być bardzo grzeczny.

– Nienawidzi cię – oznajmił Oliver, nie pomagając. On też miał zły humor, choć Geneva nie umiała wyczuć dlaczego. Nigdy nie był wylewny. Stephen opowiadał wszystko, Oliver trzymał to w sobie. – Nie cierpi cię, bo zachowujesz się jak bachor i mała dzidzia.

– Zamknij się! – krzyknął Stephen, czerwony i bliski łez.

– Oliver – zareagowała spokojnie Geneva. – Przeprós.

– Przepraszam – rzucił starszy brat bez żadnej skruchy.

Przy różnicy wieku półtora roku przeważnie zachowywali się jak dwaj rywalizujący ze sobą członkowie gangu, chociaż pojawiała się również bliskość i czasem zdarzały się chwile czułości. Relacje między rodzeństwem zwykle są takie skomplikowane. Gdy Oliver wyszedł z kuchni, Stephen podreptał za nim; po drodze obaj zsunęli do kosza resztki z talerzy. Geneva opłukała naczynia w zlewie, myśląc przez chwilę o swojej starszej siostrze, o tym połączeniu miłości i rywalizacji, podziwu i pretensji. Odepchnęła to od siebie, skończyła sprzątać.

Kilka minut później usłyszała, jak chłopcy biegną po schodach; nagrywali się nawzajem na iPadach. Ponieważ to ich do siebie zbliżało i pomagało się dogadywać, nie robiła afery, że za długo siedzą przy elektronice. Nagrywanie i edytowanie śmiesznych filmików było przynajmniej twórcze.

Doprowadziła salon do porządku, złożyła koc, poprawiła poduszki. Gdy wyłączyła telewizor, w ekranie zobaczyła swoje odbicie. Upięte włosy, workowate ubrania, za duży podkoszulek i luźne dzinsy. Cycki miała ogromne, co wcale jej się nie podobało. Mężczyźni strasznie na to lecieli, a ona uważała, że przez ten duży biust wyglądała jeszcze grubiej. Dziś nawet się nie umalowała. Normalnie wcielenie najgorszych stereotypów żony „siedzącej” w domu. Tyle że bez męża i domu.

Myśli o siostrze – idealnej, nieskazitelnie pięknej, która nigdy nie popełniała błędów i zawsze panowała nad wszystkim – wróciły nieproszone.

„Czy ty w ogóle chodzisz na randki?”, zapytała ostatnio. Zawsze traktowała z dezaprobatą Genewę, jej wybory życiowe oraz pracę. Dziewczynie nie powinno tak strasznie zależeć na akceptacji ze strony siostry, a jednak zależało.

Pralka zasygnalizowała koniec prania. Geneva już szła przełożyć rzeczy do suszarki, gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi garażu.

Cholera.

Graham.

Spoczęły jej się dłonie. Ale przecież teraz dałby jej spokój, prawda? Chłopcy siedzieli na górze i był piątek, Selena mogła wrócić w każdej chwili. Dziewczyna dotarła do pralni, nastawiła suszarkę i szybko wyszła. Zapłatę najwyżej odbierze w poniedziałek.

Wtedy rozległ się głos Seleny:

– Już wróciłam!

Łomot na schodach, chłopcy, przekrzykując się, zbiegali do holu. „Mama! Mamusia! Mama!”

Jakie to musi być miłe, pomyślała Geneva, znów czując tamto ukłucie. Jakby była podglądaczem, intruzem, outsiderem w środku.

„Kiedy zaczniesz własne życie?” Po raz kolejny jej siostra, srebrzysty głos podszyty fałszywą życzliwością. „Stać cię przecież na więcej. Po prostu martwię się o ciebie. To trochę jak przypadek zatrzymania się w rozwoju”.

Zatrzymanie w rozwoju. Występuje wtedy, kiedy ktoś przestaje dojrzywać na skutek traumy, żałoby lub głębokiej, całkowitej utraty miłości głównego opiekuna. Całkiem trafna diagnoza. Nikt nie zarzuciłby jej siostrze głupoty.

Skończyła składać pranie i zeszła do kuchni.

Tam chłopcy przykleili się już do wysokiej, szczupłej Seleny; ona obejmowała obu. Oliver przypominał matkę – ciemnowłosa i ładny, Stephen był podobny do ojca – mocnej budowy, z jaśniejszymi włosami. Selena uwolniła się od synów; pocałowała i uściskała każdego, po czym posłała niani spięty uśmiech.

Gdy spotkały się wzrokiem, Genevie ścisnął się żołądek. W spojrzeniu pani Murphy był dystans. Chłód.

Wiedziała.

– Masz szczęście – odezwała się Selena. – Też możesz zacząć weekend trochę wcześniej.

– Wspaniale. – Uśmiechnęła się dziewczyna.

– Oczywiście zapłacę ci za cały dzień – dodała uprzejmie Selena.

– Dziękuję.

Ale nie wyglądała na rozgniewaną. Gdyby jednak знаła prawdę – jak mogłaby w ogóle znieść widok kochanki męża? Jak mogłaby pójść do pracy? Udawać, że nic się nie stało? Geneva przypomniała sobie krople krwi, które wytarła.

Zaczęła zbierać swoje rzeczy.

Przepraszam, chciała powiedzieć. Nawet go nie lubię. Ale są powody, chore i głębokie, dla których to zrobiłam – tak twierdzi mój psychiatra. Gdybyś tylko usłyszała, co mnie spotkało, pewnie byś zrozumiała, czemu ciągle wybieram źle. I jeszcze moja siostra... wiecznie mnie o coś prosi, a ja robię dla niej te rzeczy. Żyję w uwikłaniu. Nie umiem się uwolnić.

Ale nie odezwała się ani słowem.

– Gdzie tata? – spytał Oliver.

– Miał wyjechać w ten weekend – wyjaśniła kobieta. – Pamiętasz.

Chłopiec pokręcił głową, zmarszczył brwi.

– Nie?

– Męski wypad. Na ryby. Z wujkiem Joe.

– Taka nocowanka? – spytał Stephen, wcielenie niewinności.

– Właśnie tak. Nocowanka. – Matka żartobliwie przewróciła oczami.

Geneva próbowała posłać jej uśmiech, lecz Seleną nawet na nią nie zerknęła.

– Nie pożegnał się – zauważył Oliver; rzucił okiem w stronę drzwi, jakby się spodziewał, że ojciec zaraz wejdzie.

– Pożegnał – zapewniła Seleną. – Bardzo wczesnie rano. Obudziłeś się; przypomnij sobie.

– Nie – trwał przy swoim starszy syn. – Nie pożegnał.

Matka dotknęła jego głowy, uśmiechnęła się do niego z miłością.

– Po prostu nie pamiętasz, śpiochu.

– Ja pamiętam – włączył się pięciolatek. – Tak cicho szepnął.

– Zgadza się. – Seleną położyła rękę na ramieniu młodszego synka.

Stephen rzucił bratu zwycięskie spojrzenie, ale starszy chłopiec, nieprzekonany, nadal marszczył brwi.

– Zadzwoń na dobranoc? – chciał jeszcze wiedzieć.

– Jeśli złapią tam zasięg – odparła ze spokojem. – Nie kontaktował się ze mną w ciągu dnia, więc nie robiłabym sobie większych nadziei.

Jeśli Seleną była zła na ten wypadek męża, jeśli kryło się w tym coś więcej, to nie okazywała tego przy dzieciach. Na ścierce, którą Geneva starła krew, zostały ciemnoczerwone smużki; nawet teraz na blacie dało się dostrzec blad różową plamkę, nie chciała zejść. Podobno nie sposób tak do końca usunąć śladów krwi; hemoglobina wsiąka w porowate powierzchnie, przywiera do włókien. Dwukrotnie uprała ścierkę z wybielaczem, w końcu upchała ją w głębi szafki z innymi ścierkami.

– Pójdę się szybko przebrać – powiedziała pani Murphy. – Możesz się nimi zająć jeszcze przez chwilę?

– Oczywiście – odparła dziewczyna. – A gdybyś potrzebowała w ten weekend czasu dla siebie, po prostu wyślij wiadomość.

– Możliwe, że tak się zdarzy – dorzuciła Seleną, nadal nie patrząc na opiekunkę, i zniknęła na schodach.

Geneva posadziła chłopców przed telewizorem; pozwoliła im obejrzeć Łowców trolli po raz tysięczny. Pocałowała każdego w czoło, poprosiła, żeby byli grzeczni do poniedziałku.

Potem zebrała swoje rzeczy i czek, który pracodawczyni zostawiła na kwarcowym blacie. Dokładnie tyle, ile się należało, chociaż zwykle zaokrąglala w górę albo dorzucała coś ekstra.

Ludzie komunikują się drobiazgami, zwykle nie zdając sobie sprawy, że najmniejsze szczegóły tak wiele mówią. Geneva wpatrywała się w czek, w elegancki podpis Seleny, w starannie wypisaną datę.

Trzeba ogarnąć swoje CV, pomyślała. Siostra nie będzie zadowolona, ale Geneva z całą pewnością miała już jakiś pomysł.

Stała pod schodami i zawołała:

– Chłopcy przed telewizorem! Ja wychodzę!

– Dziękuję – dobiegł z głębi korytarza stłumiony głos.

Zwykle gawędziła chwilę z Genewą: o dzieciakach, pracy albo sąsiadach. Ale teraz coś się zmieniło.

Grała na zwłokę. Obmyślała plan, zanim ruszy do ataku. Była opanowana. Geneva spotykała już takich ludzi. Nie reagowali od razu, trzymali wszystko w sobie. A gdy już się zdecydowali, działali szybko i pewnie.

Geneva nie oglądała się na chłopców czy dom. Pora iść.

Wyszła na zewnątrz, w ciemne późne popołudnie; zamknięte drzwi odcięły dźwięk telewizora. Czasem, kiedy panował taki ziąb jak teraz, zastanawiała się, czy wiosna kiedykolwiek nadejdzie. Późny styczeń, radość ze świąt należała już do przeszłości, został już tylko szary sufit zimowego nieba i wyczekiwanie jaśniejszych dni. Poczwała w sobie pustkę, której nie umiała zapełnić; szybkie kroki odbiły się echem w ciszy ulicy.

Ateny. Wenecja. Barcelona. Obojętnie. Mogła pojechać wszędzie. Nie miała tyle pieniędzy, ile by chciała, ale na jakiś czas wystarczy, dopóki nie znajdzie innej okazji. Niania. Na dobrą nianię zawsze panuje popyt.

Lubiła rodzinę Murphych. To przykre, że przyłożyła rękę do tego, co się teraz działo. Ale powiedzmy sobie szczerze, pęknięcia pojawiły się już wcześniej. Małe, drobne, które teraz poszerzały się i pogłębiały, zagrażając całej strukturze. Gdyby konstrukcja była solidna, nic by się nie stało. Geneva pracowała już w domach, gdzie mężczyzna nawet na nią nie spojrział, nie mówiąc o dotyku. Widziała mężów zakochanych w swoich żonach, zaangażowanych w opiekę nad dziećmi, szczęśliwych. Tacy mężczyźni naprawdę istnieli i zostawiali ją w spokoju.

Tuż przed rodziną Seleny byli Tuckerowie – nieszczęśliwi w małżeństwie, zanim jeszcze zjawiała się Geneva. Dwa stanowiska pracy, dwoje dzieci, potężny kredyt hipoteczny, dwa samochody w leasingu – lexus dla niej i błyszczące bmw dla niego, członkostwo w klubie golfowym. Rozwydrzone dzieciaki, ignorowane przez rodziców z obsesją na punkcie życia zawodowego i towarzyskiego. Chaos. Erik Tucker – przystojny, czarujący, miał w sobie coś jeszcze. Mrok. Teraz wydawało się to oczywiste.

Geneva była seryjną niszczycielką związków. Nie planowała tego. Razem z terapeutą bardzo długo o tym mówili; nie docierali jednak do wszystkich warstw i pokładów. Istniały rzeczy, których nie mogła

opowiedzieć o swoim życiu – czemu tak naprawdę pakuje się w tego typu sytuacji.

Kiedy ta sama rzecz powtarza się raz po raz, należy się temu przyjrzeć. Musimy to rozwikłać, dowiedzieć się, dlaczego sprawiamy ból sobie i innym.

Stanęła przy krawężniku. Powinna wrócić?

Pogadać z Seleną? Choć raz byłaby z kimś szczerą. Czy to właśnie ten moment, gdy robisz coś inaczej i dzieje się coś innego?

Nie. Zasada numer jeden brzmiała: zawsze udawaj, że wszystko jest w porządku.

Ludzie, zwłaszcza kobiety, nieustannie podważają swoją pewność siebie. Oglądają się na innych w poszukiwaniu wskazówek, w próbie zrozumienia sytuacji, tak jak pasażerowie w samolocie patrzą na twarze stewardes w czasie turbulencji. Uśmiechaj się i rób swoje. Idź, nie biegnij.

Ale może gdyby wyznała wszystko Selenie, ona by jej pomogła? Wyglądała na osobę, która wsparłaby nawet tego, kto ją skrzywdził.

Ale w końcu Geneva zaczęła po prostu oddalać się od posiadłości Murphych.

W tej okolicy panował spokój; jezdnię skrywały wielkie dęby. Nigdy nie widywała tutaj dzieci bawiących się przed domem. Rzadko też ganiały na ulicy, prawie nigdy nie jeździły tu na rowerach. Nie było chodników. Duże domy stały odsunięte od ulicy, oddalały się od siebie, chociaż działki wcale nie były zbyt rozległe. Tak po prostu wyglądał w tej chwili świat: każdy siedział w swoim małym silosie, transmitując wersję własnego życia na ekrany innych.

W tej ciszy jej kroki rezonowały echem. Obłoczki oddechu zawisały w powietrzu.

Już miała wsiąść do toyoty, gdy usłyszała odgłos otwieranych i zamykanych drzwi samochodu. Poczula go we wszystkich zakończeniach nerwowych.

Na ulicy pojawiła się ciemna postać, zmierzała w jej kierunku. Geneva obejrzała się na dom, ciepłe światła jarzyły się oranżem w niebieskim

zmroku późnego popołudnia. W oknach innych budynków panowała ciemność.

Sięgnęła do torebki, żeby wyjąć kluczyki; postać podchodziła coraz bliżej.

Serce Genevy przyspieszyło. Nie mogła znaleźć kluczyka. Czemu w jej torebce zawsze panuje taki bałagan? Ale gdy stanęła przy samochodzie, drzwi odblokowały się same. Ciągle zapominała, że w tym nowym wozie kluczyk działa jak pilot.

Coś jednak ją powstrzymało przed wejściem do środka; odwróciła się.

Gdy intruz podszedł blisko, Geneva zmrużyła oczy w ciemności.

Kto to jest? Gdy w końcu zobaczyła, przeszył ją szok zaskoczenia i strachu.

– Och – zdołała wykrztusić. – To ty.



Pearl

– Nie powinnaś tego robić. – Charlie wszedł na zaplecze księgarni i zastał Pearl grzebiącą w skórzanej torbie matki.

– Jej to nie przeszkadza – odparła. Sprawdzała mały notatnik w kształcie serca, na którym nic nie było napisane.

Uwielbiała tę torebkę, którą Stella rzucała byle gdzie. Na siedzeniu pasażera, na blacie w kuchni. Czasem w wózku z zakupami, gdy matka szła czegoś szukać. I aż się prosiło, żeby tę torbę ukraść.

Przypominała magiczną sakiewkę, wypełnioną tajemnicami. Przy każdej okazji Pearl szperała w niej bezwstydnie. Szminki w każdym kolorze, zapalniczki z barów i restauracji, których nie znała. Zapalniczka o kobiecych kształtach. Aktualnie czytana książka – to mógł być Kafka, nieznany autor zagraniczny albo romansidło na topie. Romans, thriller, klasyka, science fiction, fantasy, literatura kobieca – Stella nie uznawała dyskryminacji.

Opowieść to opowieść, mawiała. Przez ten portal dostajesz się do innej rzeczywistości. I wtedy świat, w którym żyjesz i który jest do bani, po prostu znika.

Paczka prezerwatyw. Mama sypiała z kim popadnie; nie przebierała w lekturach i nie była też szczególnie wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn. Budowlaniec, lekarz, biznesmen, sprzedawca – bez znaczenia.

Słodycze. Zawsze. Batoniki, wafelki, dropsy... Najbardziej lubiła miętowe w czekoladzie. Luźne banknoty – czemu nie wkładała pieniędzy do portfela? „To opóźnia ich wydawanie”, twierdziła Stella. „I tak ich nie

zatrzymasz; znikną równie szybko, jak się zjawiały”. Numery telefonów na kawałeczkach papieru. Czasem papierosy. Raz Pearl znalazła jointa. Nitka dentystyczna. Stella dbała o higienę jamy ustnej.

- Twoja matka jest bardzo tajemnicza, nie sądzisz? – zapytał Charlie.
- Czy ja wiem – odparła. Według niej Stella była jak otwarta księga.
- Wszystkie kobiety są tajemnicą.
- Tylko mężczyźni tak myślą, bo nie zwracają na nic uwagi.

Charlie siedział przy biurku matki, robił coś na komputerze. Podobno prowadził im księgowość. W ciągu ostatnich paru miesięcy na dobre wszedł w ich życie; był z nimi dłużej i częściej niż ktokolwiek wcześniej. Gdy Pearl schodziła rano do kuchni, często zastawała go, jak szykował śniadanie. W zeszłym tygodniu poprawiał jej wypracowanie z angielskiego, długo o tej pracy dyskutowali. Pearl lubiła Charliego, ale nie zamierzała się do niego przywiązywać. Znała matkę, wiedziała, że w końcu się nim znudzi.

- Bardziej od kobiet są tajemnicze tylko nastolatki.

Czuła jego spojrzenie. Obserwował ją. A ona obserwowała jego. Próbowwała go rozgryźć. Uprzejmy, inteligentny, zawsze na czas. Umiał rozmawiać z klientami. Stella mówiła, że znał się na książkach. Odczytany. Próbował poznać klienta i polecić mu odpowiednią lekturę. „Relikt”, tak go postrzegała Stella. Księgarz z prawdziwego zdarzenia – w branży tak zajętej teraz liczbami, że przestała przejmować się opowieścią.

A jednak. Było w nim coś jeszcze.

Pearl umiała patrzeć. Ukryta między stosami tomów, przyglądała się i wciąż nie potrafiła go rozgryźć. Przystojny, na swój dziwny sposób. Trochę za chudy. Zawsze nienagannie ubrany: wyprasowana koszula, czyste spodnie, wygodne buty. Skarpetki pasujące do spodni.

- Dałabyś radę dzisiaj rozłożyć książki? – zapytał. – Przyszła duża dostawa, nowa Karin Slaughter. – Skinął w stronę pudeł przy drzwiach.
- Pewnie – odparła Pearl.
- Nie masz dużo zadane?
- Nie, nie bardzo. Gdzie mama?

Wzruszył ramionami.

– Tak jak mówiłem: tajemnica.

– Zostawiła torebkę – zauważyła. Wyłuskała z papierka gumę do żucia i włożyła do ust.

Charlie zmarszczył brwi, zastanowił się.

– Na pewno miała przy sobie portfel i telefon. I klucze – powiedział w końcu.

W księgarni rozległ się dzwonek, monitor zawieszony na ścianie pokazał trzy dziewczyny, weszły do środka. Charlie wstał, żeby się z nimi przywitać. Uśmiechnął się do Pearl, wychodząc z zaplecza.

Słyszała głosy, wybuchy śmiechu. Rozdali ulotki w jej szkole i teraz uczniowie przychodzili po zajęciach odrabiać tu lekcje. To jeden z wielu dobrych pomysłów Charliego.

Pearl wzięła nożyk i ostrożnie rozcięła pierwszy karton. Uwielbiała zapach nowości, błyszczące lub matowe obwoluty, wypukłe litery pod opuszkami palców, ciężar prawdziwej książki w ręku, szelest papieru. Lubiała i te w twardych okładkach, i te w miękkich, masową produkcję. Każdy egzemplarz miał tu swoje miejsce.

W księgarni zrobiło się cicho, dziewczyny chyba faktycznie się uczyły. Pearl rozpoznała jedną z nich, reszty nie kojarzyła. Szkoła była betonowym molochem, przypominającym więzienie. Pearl nie znała wszystkich. I do nikogo tak naprawdę się nie zbliżyła. Lunch spędzała z innymi kujonami, bo w sumie zachowywali się miło, ale nie rozmawiała, siedziała z nosem w książce.

Przyszło jeszcze kilka osób, od razu poszli do pączków i zajęli jedną kanapę. Rozsiedli się wygodnie, wyciągnęli zeszyty i laptopy. Nigdy w życiu nie widziała w tygodniu tylu ludzi. Gdyby nie sprzedaż internetowa i dochody z wynajmu pomieszczeń na imprezy, spotkania, klub czytelników, „Stella’s Pages” już dawno by splajtowała. Charlie miał dobry wpływ na księgarnię. I chyba na Stellę. Dla Pearl też był okej.

Tylko musiała uważać, żeby się nie przywiązać.

Popołudnie płynęło swoim trybem. Dziewczyna ułożyła książki na stoliku przy wejściu, miejscu zarezerwowanym dla bestsellerów, starła

kurze na półkach – od literatury pięknej po fantastykę, od młodzieżówek po książki z obrazkami. Potem usiadła w wyściełanym fotelu przy witrynie i zajęła się pracą domową.

W końcu zapadł zmrok i nadeszła pora zamknięcia. Mama nie wróciła.

– Raczej spotkamy się z nią już w domu – odezwał się Charlie, spoglądając niespokojnie na telefon.

Widziała, jak kilka razy pisał SMS i gapił się w ekran. Zrobiło się jej przykro, to najprawdopodobniej początek końca. Znudził się Stelli; Pearl umiała odczytać znaki.

– Kupimy po drodze coś na kolację – powiedział.

Wzięli pieniądze z kasy, zamknęli drzwi. Zniosła torbę matki i swoje rzeczy do samochodu Charliego, GTO. Prowadził w milczeniu, zamyślony. Wstąpili po hamburgery.

Gdy wjechali na podjazd, w domu paliły się już światła. Zapach hamburgerów i frytek wypełniał wnętrze wozu. Zobaczyła jakiś cień w oknie na piętrze; potem kobieca sylwetka złączyła się z tym cieniem w uścisku. Nowy facet, domyśliła się Pearl.

Charlie też to dostrzegł?

– Wiesz co? – Podniósł okulary; patrzył prosto przed siebie. – Może niech twoja mama po prostu do mnie zadzwoni. Jeśli zechce.

Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Weź burgery – dodał cicho. – Żebyście nie były głodne.

Jego twarz wydawała się upiornie blada w świetle latarni, na policzku zagrał mięsień.

– Przykro mi – wymamrotała. Wysiadła ze swoimi torbami, torebką mamy, jedzeniem.

Wyjęła jednego hamburgera i podała Charliemu. Wyciągnął rękę, spojrział dziewczynie w oczy, uśmiechnął się. Jeszcze nigdy nie była tak blisko tego, żeby poczuć coś do drugiego człowieka. Wiedziała, że to dziwne, ale cóż, jesteś tym, kim jesteś.

Chciała jeszcze coś dodać, ale tylko machnął ręką, żeby już weszła do domu.

W przedpokoju usłyszała muzykę i śmiech matki, potem dudniący głos mężczyzny. Obejrzała się, zanim zamknęła drzwi. Charlie wciąż tam siedział. Dlaczego? Może chciał się upewnić, że już jest bezpieczna, w środku.

Jadła sama w kuchni i czytała, muzyka w pokoju matki była teraz jeszcze głośniejsza. Dziewczyna sprzątnęła po kolacji, włożyła naczynia ze śniadania do zmywarki, wytarła blat. Znowu śmiech. Jakieś dziwne dudnienie.

Poszła do siebie, żeby dokończyć w spokoju lekcje. Potem nastąpiła cisza.

Dobrze, że nie przywiązała się do Charliego.

Ale kiedy wyjrzała przez okno, zanim zgasiła światło i położyła się spać, jego samochód wciąż był na podjeździe.



Selena

Stephen i Oliver kłócili się w czasie kolacji, potem szamotali przy filmie. Przycichli w czasie czytania, ale potem znów przerzucali się złośliwościami. Selena leżała na podłodze pomiędzy nimi.

– Chłopcy, bądźcie dla siebie mili – szepnęła w pogrążonym w mroku pokoju. Na suficie świeciły na zielono gwiazdki, pamiętała, jak je tam przyklejali z Grahamem. Trwało to całe wieki, a następnego dnia wszystko ich bolało. – Kochajcie się.

– Ble – zareagował Oliver.

– Zamknij się – odparł Stephen.

– Jeszcze chwila i wychodzę z pokoju – ostrzegła.

Obaj ucichli, Oliver zasapał i odwrócił się do brata plecami. Poczwała na sobie ciepło wzroku Stephena. Jak był mniejszy, zawsze patrzył na nią, póki nie zasnął.

Twarda podłoga robiła dobrze jej obolałym mięśniom. Dzień był straszny. Udawanie, że nic złego się nie dzieje, kiedy właśnie rozpadło ci się życie, wymaga herkulesowego wysiłku. Włożyła tyle energii w uśmiechanie się, rozmowy z klientami, utrzymywanie maski normalności, że w końcu poczuła się wyczerpana, wydrenowana. Networkingowy lunch – jałowe pogawędki, uprzejme śmiechy, twarze unieruchomione botoksem i designerskie torebki niczym tarcze – prawie ją dobił. Wyszła z łupiącym bólem głowy.

– Wszystko w porządku? – zapytała ją Beth w taksówce.

A wyglądało na to, że może być inaczej? Była pewna, że odwaliała całkiem niezłą robotę.

– Oczywiście – skłamała. – Super.

Zaczynając pracę w agencji literackiej, Selena mocno się obawiała, jak to będzie, gdy przyjaciółka stanie się szefem – ale zadziało. Wzajemny szacunek, współczucie, praca zespołowa, dużo śmiechu. Czy to nie mężczyźni sugerowali, że kobiety nie potrafią działać razem? Nigdy nie miała problemu ze współpracownikami, wręcz przeciwnie: całą pomoc i wsparcie, jakie kiedykolwiek dostała, zawdzięczała swoim mentorkom i przyjaciółkom.

– Tylko trochę dokucza mi alergia – dodała jeszcze Selena. – I strasznie boli mnie głowa.

Ona i Beth przyjaźniły się od dawna. Jak miały dwadzieścia parę lat, wspólnie pracowały jako specjalistki od reklamy w małym wydawnictwie i przez wszystko przechodziły razem – randki i rozstania, poznanie właściwego faceta, ślub, ciążę, narodziny dzieci, rozwód Beth i śmierć Michaeli, przyjaciółki, która zmarła na zawał.

Beth uśmiechnęła się ze współczuciem i ucisnęła Selenie dłoń. Na chwilę zawiesiła na niej wzrok, po czym wróciła do maili w telefonie. Paznokcie Beth miały idealny kształt, kolor cukierkowego różu i błyszczały jak diament w pierścionku, który kupiła sobie po rozwodzie. Ich stukanie działało hipnotyzująco.

– Daj znać, jeśli najdzie cię chęć, żeby o tym pogadać – odparła tylko. Czyli: nie ma sprawy, jeśli nie chcesz powiedzieć, co się dzieje. Ale w razie czego jestem tutaj.

– Wszystko dobrze – zapewniła ponownie Selena. – Naprawdę.

– Jak idzie Grahamowi szukanie pracy? – Czyli: kiedy ten twój przegryw się za coś weźmie?

– Powoli, ale do przodu.

Jeszcze jedno szybkie spojrzenie i znów powrót do telefonu. Beth nie lubiła Grahama. Nigdy tego nie wyraziła wprost, ale to się czuło. Sposób, w jaki wymawiała jego imię, wyraz twarzy, jaki przybierała, kiedy się spotykali... Ale nie musisz kochać męża przyjaciółki, wystarczy zwykła

uprzejmość. Bóg jeden wie, ile razy Selena uśmiechała się do żalnego, niewiernego i kontrolującego męża Beth, Jona, tolerując go przez prawie dziesięć lat ich małżeństwa. Złota zasada przyjaźni: bądź miły. To ogólnie bardzo dobra zasada, nie? Gdyby więcej ludzi jej przestrzegało, świat byłby lepszy. Jak również: pozwól przyjacielom mieć swoje tajemnice. I wspieraj ich, gdy wszystko się posypie.

Tak jak posypało się wczoraj wieczorem.

Cały dzień starała się nie myśleć o tej kłótni z Grahamem. Własny głos, cichy ze względu na śpiące dzieci, ale skwierczący rozpalonym do białości gniewem, bez przerwy dźwięczał jej w uszach. Wracało do niej to, co mu powiedziała. Jego słowa jak ciosy w nerki. Jakie to było podłe. Kiedy narosło między nimi tyle złości i goryczy? Ich relacja zaczęła przypominać toksyczną pleśń; zburzyli ścianę gipsową i okazało się, że w środku jest już tylko zgnilizna.

– Tata nie zadzwonił, żeby powiedzieć nam dobranoc – rozległ się stłumiony głos Olivera.

– Pewnie nie miał zasięgu – powiedziała w stronę sufitu.

– Nie pożegnał się.

Poczuła ukłucie winy za to, co się stało, za wszystkie wypowiedziane kłamstwa. Teraz jeszcze oszukiwała dzieci. Brawo.

– Zadzwoni jutro – rzuciła lekko. – Śpij.

– Mamo... – ciągnął Oliver uparcie. – Widziałem...

– Nie teraz, kochanie. – Jeśli zacznie opowiadać, co zobaczył w szkole, telewizji czy na komputerze, rozmowa potrwa co najmniej dwadzieścia minut. Stephen na pewno by się wtrącał, nieważne, co by to było, i kolejna kłótnia gotowa. – Śpij.

– Ale...

– Oliver – użyła głosu swojej matki. – Śpij.

Ile razy wypowiadasz to słowo w ciągu swojego życia? Bo gdy jesteś rodzicem, twój dzień się nie skończy, dopóki dziecko nie zaśnie. Dopiero potem w życiu matki na pełen etat pojawia się jedyna wolna od poczucia winy, cicha przestrzeń, kiedy można po prostu stać się sobą, odpuścić, gdy bezkresna litania potrzeb i życzeń milknie na kilka godzin. Selena teraz

naprawdę potrzebowała tego czasu: żeby pomyśleć o tym, co się stało, i o tym, co miałyby zrobić.

Wracając do domu, szukała w pociągu kobiety, którą spotkała poprzedniego wieczoru. Chciała ją zobaczyć, a jednocześnie miała gorącą nadzieję, że ich drogi nigdy się nie przetną. W tamtej chwili oraz tamtych wyznaniach było coś bardziej szczerego i prawdziwego niż to, co teraz działo się w jej życiu. Pragnęła znów tego wyzwolenia i zarazem się go bała.

Jak ona to ujęła? „Czy nie byłoby miło, gdyby twoje problemy tak po prostu zniknęły?”

Coś w tym wspomnieniu, w głosie kobiety wzbudzało zimny dreszcz, który przebiegał w dół kręgosłupa. „Wypadki chodzą po ludziach”.

Selena zamknęła oczy i od razu poczuła, jak próbuje wchłonąć ją sen. Kiedy zdoła się stąd wymknąć? Nie chciała zasnąć na podłodze i obudzić się obolała o drugiej w nocy. Czekwała, licząc własne oddechy, słuchając posapywania chłopców. Otworzyła oczy i napotkała wzrok Stephena.

– Nie idź – poprosił, jakby czytał w jej myślach.

– Zamknij oczy – odparła.

Po jakimś czasie obaj synowie zaczęli oddychać równo i głęboko. Stephen spał jak zabity, choć chyba miał zatkany nos. Oliver, którego tak jak ją budził każdy dźwięk, poruszył się i westchnął. Wstała cicho i wysliznęła się z pokoju, co zawsze było trudnym manewrem.

Na palcach przeszła do swojej sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Odetchnęła.

W pewnych przestrzeniach czasowych była „tylko Seleną”. Między opuszczeniem biura a przejściem przez drzwi wejściowe. Najbardziej wtedy, kiedy jechała sama samochodem, słuchając podcastu czy audiobooka albo po prostu ciszy. Rozkoszowała się tym, przez całe czternaście minut. Dwadzieścia osiem minut dziennie – w drodze na pociąg oraz w drodze do domu – była po prostu sobą.

Albo kiedy dzieci spały, a Graham spędzał czas poza domem i mogła sobie robić, co zechce, nie zważając na nikogo. Kiedy przestawała być Seleną z biura – wydajną, niezawodną, bystrą, punktualną, albo Seleną

w domu – mamą, żoną, kochającą, elastyczną, wyrozumiałą. W ciemnym skórzanym wnętrzu samochodu nikt jej nie potrzebował, niczego od niej nie oczekiwał. Ale w sumie kochała swoje życie. Nie była nieszczęśliwa. Wszystkie te promienne posty w mediach społecznościowych: #wdziecznosc, #słodkieobowiazki, #kochammoichchlopcow; nic innego nie umieszczała.

A zeszłego wieczoru krzyki, tłuczone szkło i szloch, który jakimś cudem nie obudził dzieci. To nie była ich pierwsza kłótnia, ale bez wątpienia najgorsza. Ból głowy tylko się nasilił.

Czy wtedy, wcześniej, w ogóle czuła się szczęśliwa?

Ona i Graham stoją z boku boiska futbolowego albo na meczach baseballowych, śmieją się, dopingują. Mają rozkładane krzeselka, lodówkę z wodą i jakąś owocową przekąską; dzielą się z drużyną, z innymi rodzicami. Przyjęcia, pikniki i wspaniałe wakacje całą rodziną. Legion przyjaciół, znajomych i sąsiadów. Funkcje w szkole, podwórkowe grille, aukcje charytatywne, biegi całej wspólnoty. Życie, które zbudowali, rozrastało się, tak po prostu. I było dobre.

A jednak, zanim to nastąpiło, co chciała robić? Kim zamierzała zostać?

Pisarką.

Po raz pierwszy od ostatniego wieczoru pozwoliła sobie na płacz. Włączyła telewizor, zanurzyła twarz w dużej, miękkiej poduszce i płakała. Wszystek gniew i smutek, całe zmęczenie duszeniem problemu w sobie, strach przed tym, co dalej, uwolniły się i wylały na miękką bawełnę. Potem poczuła się znacznie lepiej. Oczyszczona.

Musiała się zastanowić i wymyślić plan.

Telefon leżał, ciemny i milczący, na kołdrze obok. Do kogo mogła zadzwonić? Do kogo powinna zadzwonić? Do nikogo. Do swojej słodkiej matki, doskonałej siostry, przyjaciół, którzy odnieśli sukces? Komu powiedzieć o tym, co się właśnie dzieje z jej życiem? Uznała, że jedynym człowiekiem dobrym do wysłuchiwania takich zwierzeń jest Will, jej eks, którego zostawiła dla Grahama. Niewiarygodne, że wciąż się przyjaźnili. Mogłaby do niego zadzwonić, pewnie by się ucieszył, chyba nawet trochę za bardzo. Nie, zły pomysł. Nie będzie dzwoniła do nikogo.

Znów wróciła myślami do kobiety z pociągu. Spowiedniczka. Jej mogłaby powiedzieć, co się stało. Jak Martha by zareagowała? Ale nie dało się do niej dotrzeć.

Na komodzie stała wspólna fotografia: Graham, Oliver, Stephen i Selena, rodzinny portret zrobiony w kiepskim momencie ich małżeństwa. Ubranie chłopców, męża, siebie i droga do parku na profesjonalną sesję fotograficzną okazały się piekłem. Stephen non stop płakał. Graham uważał, że to idiotyczny wydatek, narzekał na rozrzutność, na korki, warczał na chłopców. Koszmar. Ale ostatecznie wszyscy zdołali jakoś się ogarnąć, przywołać sztuczne uśmiechy na rozjaśnionych twarzach.

– Nie przejmuj się – powiedziała wtedy fotografka, starsza kobieta z szopą dzikich loków i pogodną miną, pełną zrozumienia. Musiała wyczuć ich stres, choć Selena starała się ukryć to napięcie. – Będzie warto – dodała i ścisnęła rękę Seleny. Zapewne miała na myśli nie tylko sesję.

Zdjęcia wyszły idealne. Przecudownie szczęśliwa rodzina, ona i Graham zakochani w sobie, chłopcy jak dwa aniołki. Wybrała jedno ujęcie i rozsyłała je jako kartkę świąteczną; każdy długo o tym mówił. Selena przyznała fotografce rację, gdy zobaczyła próbne odbitki. Było warto.

Co za oszustwo, pomyślała teraz, trzymając zdjęcie w ręku. Miała chęć je zniszczyć, ale tylko odstawiła na miejsce, położyła się na łóżku i zamarła w bezruchu, wpatrzona w ekran. Gra o Tron – wszyscy piękni, obleczeni w skóry, podekscytowani nadchodzącą wojną. Pozwoliła sobie uciec w ten piękny i groźny świat fantasy. Smoki. Dziki seks. Trójoka Wrona. Armia nieumarłych. Dużo łatwiejsze do opanowania niż prawdziwe życie.

Wtedy coś usłyszała i ściszyła telewizor.

Alarm był uruchomiony; włączyła go, zanim poszli na górę.

Wyszła na korytarz, ale tam panowała cisza.

Na półpiętrze stanęła i chwilę nasłuchiwała, potem ruszyła schodami do holu. Sprawdziła drzwi wejściowe – zamknięte. Alarm nadal aktywny. Tylne drzwi zamknięte na klucz. Sprawdziła okna na parterze, przechodząc z pomieszczenia do pomieszczenia. Nigdy nie słyszała o jakimkolwiek włamaniu w tej okolicy.

A jednak kobieta z pociągu mówiła prawdę. Wypadki chodzą po ludziach. Coś złego może zdarzyć się w każdej chwili. Przypadkowo. Gdy najmniej się spodziewasz.

Na szczycie schodów pojawiła się smukła postać. Krzyk podszedł Selenie do gardła.

Przez jedną straszną sekundę myślała, że to kobieta z pociągu.

– Mamo – odezwał się Oliver. – Słyszałem coś.

Weszła do synka, czując, jak zalewa ją ulga. Na górze przytuliła chłopca.

– Wystraszyłeś mnie, kolego.

– Przepraszam.

– Wracaj do łóżka.

– Stephen chrapie. Mogę spać z tobą?

Spojrzała w te duże, ciemne oczy. Jej mała, stara dusza. Urodził się wpatrzony w mamę. Stephen płakał i marudził, nie chciał jeść, miał kolki i ogólnie sprawiał problemy. A Oliver był jej aniołkiem, duchowym bliźniakiem. Gdy mu się przyglądała, kiedy nie rozrabiał i nie cwaniakował, widziała wszystkie warstwy przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Kim był, zanim się urodził, kim była ona, jakim człowiekiem się stanie, kim będą razem.

Weszli do dużego łóżka; przytuliła dziecko, rozkoszując się ciepłem miękkiego ciała, rolą matki, która pozwalała odsunąć na bok wszelkie inne sprawy.

– Słyszałem, jak kłóciliście się z tatą wczoraj w nocy – odezwał się nagle, gdy myślała, że zasnęła.

W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć.

– Przepraszam – powiedziała jednak.

Miała nadzieję, że spali. Ale umówmy się, niby jakim cudem? Kłótnia była ostra.

– Wy się nienawidzicie? – ciągnął chłopiec.

Ogarnął ją smutek.

– Nie.

– Tak mówiłaś. „Nienawidzę cię, Graham”. I że żałujesz, że jesteś jego żoną. Że powinnaś wyjść za wujka Willa.

Cholera. Naprawdę? To żałosne i nieprawdziwe.

– Powiedz mi coś – poprosiła łagodnie. – Czy ty i Stephen kłócicie się cały czas?

– No tak.

– I mówisz mu, że go nienawidzisz?

– Pewnie.

– I naprawdę tak myślisz?

Rozważał to przez chwilę.

– Chyba nie.

– Czasami ludzie w złości potrafią coś rzucić bez zastanowienia, a wcale tak nie myślą, prawda?

– Mhm – mruknął bez przekonania.

– I tak właśnie było ze mną i tatą wczoraj w nocy. Przykro mi, że to wszystko słyszałeś.

Pamiętała, jak się czuła, gdy rodzice wszczynali awanturę. Przytuliła się do siostry bezradna, bezsilna i przerażona. I teraz przez nią tego samego doświadczył Oliver. Boże, jakie to straszne. Niech szlag trafi Grahama. Na siebie też była zła.

Pogłaskała syna po jedwabistych włosach; czoło miał gorące.

Przez chwilę leżał bez słowa, jego pierś nieco szybciej unosiła się i opadała.

– Rodzice Zandera się rozwodzą – oznajmił cicho. – Mówi, że teraz będzie miał dwa razy urodziny i dwa Boże Narodzenia.

– Aha... – Nie wiedziała, kto to Zander.

– Nie chcę dwóch urodzin.

– Rozumiem.

– To gdzie tata?

– Męski wyjazd, przecież wam tłumaczyłam. – Kłamstwo zawisło pomiędzy nimi. – Dobrze. Myślę, że jest u wujka Joe – wyznała w końcu.

Bo to właśnie robił Graham, kiedy potrzebowali przerwy: jechał do kawalerki swojego brata.

– A mnie się wydaje, że jest na zewnątrz – odparł Oliver.

– Jak to? Co masz na myśli?

– No, że siedzi w samochodzie po drugiej stronie ulicy.

Selena wstała i podeszła do okna: Graham faktycznie siedział w ich SUV-ie po drugiej stronie ulicy. Stłumiła silny przypływ gniewu i rozdrażnienia. Co to, kurwa, znaczy? Powiedziała mu przecież, że potrzebuje czasu, przestrzeni, żeby wszystko przemyśleć. Żeby przez jakiś czas trzymał się z daleka. Że wymyśli dla chłopców jakąś wymówkę i żeby zadzwonił w sobotę, jak będzie chciał z nimi porozmawiać. Ale, oczywiście, on musiał zrobić po swojemu. Cały Graham. Nie szanował, ba!, nie rozumiał granic innych, nie ogarniał, że tylko przemocowcy je przekraczają.

Kiedy była młodą kobietą – pracującą, już po studiach – i poznała prawdziwy zakres romansów ojca, udawała, że rozumie, dlaczego matka tak długo z nim wytrzymała.

Powiedziała wtedy wszystko, co należało, okazała sympatię i współczucie, ale tak naprawdę nie mieściło jej się to w głowie. Dlaczego matka zносиła wstyd i upokorzenie, dlaczego tłumiała złość i pozwalała mu na zdrady przez, jak się okazało, całe dziesięciolecia? Jak mogła żyć z tą świadomością, z nim, ze sobą? A w tej chwili, w ciemności swojej sypialni, w czasie rozmowy ze starszym synem, prawda dotarła do niej bardzo mocno: jesteś w stanie znieść prawie wszystko, żeby oszczędzić dziecku bólu.

Włożyła szlafrok.

– Pójdę po niego – powiedziała. – Położę cię z powrotem do łóżka, dobrze?

– Ale...

Zaprowadziła Olivera do jego pokoju i znów otuliła.

– Nienawidzisz go? – spytał, gdy się odsunęła.

Odpowiedź była tak skomplikowana, że utknęła jej w gardle.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie bardziej niż ty Stephena.

Skinął głową, jakby pojął całą złożoność tego oświadczenia. Mały duży mężczyzna.

– Poza tym oboje kochamy ciebie i twojego brata najbardziej na świecie. Nigdy o tym nie zapominaj.

„Nieważne, co się wydarzy”, dokończyła, ale już tylko w myślach.

Zmęczony, zaczął zasypiać, gdy zamknęła drzwi do sypialni.

Na dole wyłączyła alarm, potem wyszła w ciemność w kapciach i szlafroku. Zastukała mocno w szybę, wyrrywając Grahama z drzemki. Rozejrzała się po okolicy. Należało po prostu zadzwonić do niego na komórkę; co sobie ludzie pomyślą, jak ich zobaczą?

Może to, że rodzina Murphych ma w życiu bajzel, tak samo jak wszyscy inni.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – spytała, gdy opuścił szybę.

– Joe mnie wyrzucił – odparł załośnie. – Miał towarzystwo.

– Nie wiesz, że są hotele?

– Wolałem nie wydawać kasy.

W punkt. Myślała, żeby zablokować jego karty kredytowe, przenieść pieniądze ze wspólnych kont. Nie zrobiła tego.

Miał opatrunek na oku. W szale chwyciła robota Stephena i cisnęła nim w Grahama; trafiła mniej więcej w łuk brwiowy. Dużo krwi. Nie najlepszy moment życia. Przez chwilę prawie mu współczuła.

– Wejdz do domu. Chcesz, żeby sąsiedzi cię zobaczyli?

– Mam ich gdzieś.

– Tak samo jak wszystkich innych.

Przewrócił oczami, odchylił głowę na oparcie.

– Seleno...

Przeszła przez ulicę; zmierzała do drzwi, kuląc się z zimna, on szedł za nią.

– Śpij w swoim biurze – nakazała.

– Porozmawiajmy, dobrze?

– Nie – rzuciła krótko, wchodząc po schodach.

Nie spojrzała na niego, wróciła do swojej sypialni, zamknęła drzwi na klucz. Siadła na krześle, serce jej waliło, w głowie się kotłowało. Co robić?

Usłyszała brzęk telefonu – czyżby Graham pisał do niej z dołu?

Wiadomość przyszła z nieznanego numeru:

Hej, jak leci? Miło było cię wczoraj poznać.

Co to? Chciała wykasować SMS-a, gdy komórka znów pingnęła.

Z przyjemnością wróciłabym do tamtej rozmowy. Dużo o niej myślałam. Mogłybyśmy się spotkać?

Nie, uznała Selena. To niemożliwe.

Kobieta, z którą przypadkowo zetknęła się wczoraj, jej mroczny ton, dziwna energia tego spotkania... wszystko wróciło. Jej policzki płonęły: Selena zdradziła nieznajomej swój najbardziej intymny sekret. Ale przecież ta czarnowłosa pasażerka również podzieliła się z nią tajemnicą; było w tym coś dziwnie spajającego.

Chyba nie wymieniły się numerami? Wyciągnęła rękę, żeby skasować SMS-a, lecz się zawahała.

Należało odpisać? Zapragnęła znowu usłyszeć tamten głos, opowiedzieć to, czego nie umiała wyznać nikomu. Nie podzieliła się tym nawet z Beth – a jednak czuła silną potrzebę, żeby wyznać wszystko tej nieznajomej.

Nie. Ktoś się pewnie pomylił. Dotknęła ekranu, żeby skasować wiadomość i zablokować numer, ale zanim zdążyła to zrobić, rozległ się kolejny krótki sygnał.

Tu Martha, tak w ogóle.

Ta z pociągu.



Selena

W poniedziałek rano Selena ocknęła się przed budzikiem. Było jeszcze ciemno, a wiatr wył i tłukł gałęziami w okno. Zanim zdążyła otworzyć oczy, w jej świadomość wsunęła się lista zadań. Napisać mail do wychowawczynie Stephenie i umówić się na spotkanie; kupić prezent urodzinowy dla siostrzeńca, Jaspera; dopracować swoją część prezentacji, która odbędzie się po południu; wpisać wydatki; zadzwonić do mamy.

Niesamowite.

Jej świat się rozpada, a ona wciąż robi spis rzeczy do załatwienia. Życie toczy się dalej.

Graham pchnął drzwi do sypialni i położył się na łóżku obok niej. Noc spędził w biurze. Chłopcy jeszcze nie wstali. Zupełnie go zignorowała. Zacisnęła powieki. Nie mogła na niego patrzeć, przed oczami ciągle miała widok ujeżdżającej go Genevy.

– Nie śpisz? – szepnął, wyciągając do niej rękę.

– Śpię. – Odsunęła się jak najdalej.

Obrócił się na plecy, pewnie leżał teraz wpatrzony w sufit.

Prawda.

W ten weekend Selena trzykrotnie wrzucała posty na Instagramie. Chłopcy pomagają przy śniadaniu w sobotę rano. „Każda mądra mama uczy synów gotować!” napisała. „Ich żony kiedyś mi podziękują!”

Rodzinny spacer w parku, oddalonym pół godziny drogi od domu. Chodzili szlakami, chłopcy wyrywali do przodu po kamienistych ścieżkach, ona i mąż zostawali w tyle, między nimi wisiała ciężka cisza. Zrobiła zdjęcie nad rzeką – Graham pochylił się, żeby pokazać dzieciom pewną strukturę, która według niego mogła być skamieliną. „Nie ma to jak kilka godzin na łonie natury, wyciszenie i chwila wytchnienia po pracowitym tygodniu!”

W niedzielę w końcu zaczęła z synami budować Gwiazdę Śmierci z klocków Lego, wielkie przedsięwzięcie, na całe tygodnie. Zamieściła fotkę otwartego pudełka, instrukcji obsługi i przezroczystych torebek wypełnionych maleńkimi elementami. „O raju! Szykuje się duży projekt!”

Do mediów społecznościowych nie trafiły za to: ołowiana cisza między nią a Grahamem; zdjęcia chłopców, którzy wyraźnie wyczuwali napięcie i kłócili się przy każdej okazji albo tłukli się na podłodze o chochlę; zero postępu w epickim projekcie lego z powodu bójki o to, kto ma otworzyć pierwszą torebkę; Graham kompulsywnie sprawdzający swój telefon; wściekający się chłopcy, w końcu odesłani za karę do swojego pokoju. Później, gdy Selena nastawiła pranie i gotowała na cały tydzień, dzieci siedziały przed telewizorem – przez kilka godzin. Pozwoliła im na to, żeby zyskać trochę spokoju. Kolejne pranie. Zmywanie. Zdarte kolano Stephena. Selena płacząca pod prysznicem, nieszczęśliwa i wyczerpana.

Czy publikowanie wyłącznie jasnych chwil było kłamstwem? A co z tymi nudnymi, przyziemnymi, brzydkimi momentami? Czy nieumieszczane w sieci stawały się mniej prawdziwe?

„Po co w ogóle to wrzucać? Czego chcesz dowieść?”, pytał ją Graham.

– Co my właśnie robimy? – spytał, leżąc obok. – Co teraz będzie?

Mlecznoszare światło poranka sączyło się przez żaluzje. Graham przysunął się bliżej, odciągnął ją od krawędzi materaca, objął w talii. Pomyślała, żeby go odepchnąć, ale tak naprawdę jego ciepło dawało komfort. Ani drgnęła, zdumiona tym, jak bardzo chciałyby się rozpląkać i przytulić. Chociaż weekend był ciężki, śmiali się, jedli i gotowali, zajmowali się dziećmi. Piękno i ohyda, złączone razem, nie do rozplątania.

– Nie mam pojęcia – wyznała.

Zaczynał się nowy tydzień – i nawet jeśli biuro było ucieczką, czekały ją ciężkie chwile. Ale potrzebowała pomocy. Jedno było pewne: Genewę należało zwolnić już dziś. Czyli Graham musiał zająć się dziećmi, a zatem nie wyrzuci go na stałe. Może warto pogadać z Beth; ona by wiedziała, jakie kroki teraz wykonać.

– Po prostu będziemy robić to samo? – zasugerował.

– Na razie.

– Do kiedy?

– Nie wiem, Graham. – To już prawie krzyknęła. Chryste, zachowywał się jak dziecko. Wzięła głęboki oddech i wypuściła. – Zawiozę chłopców na zajęcia, potem jadę do biura. Ty zwolnisz Genewę.

W milczeniu skinął głową. Leżeli tak przez chwilę, w końcu wstała, żeby wziąć prysznic; potem pójdzie do dzieci.

Lubiła gorącą wodę, na granicy wrzątku. Mocne strugi chłostały skórę, buchały parą.

Uczesała się, umalowała, włożyła wąskie czarne spodnie, różową bluzkę i szpilki. Zanim wyszła z sypialni, Graham już obudził Stephena i Olivera. Jak miło, że właśnie dziś postanowił się włączyć w poranne obowiązki.

– Dzień dobry – zawołała, schodząc po schodach.

Synowie wymruczeli coś, poruszając się niczym śpiące zombie, zakładali mundurki, które przygotowała wieczorem.

Gdy dotarła na dół, stół był nakryty, gofry robiły się w opiekaczu, dzieciaki miały spakowane drugie śniadanie. No, no. Szkoda, że Graham nie zachowywał się tak wcześniej, zanim ich małżeństwo zaczęło wisieć na włosku. Jego starania tylko ją zirytowały.

Nalała sobie kawy, a on podał chłopcom śniadanie.

Prawie nie myślała o wiadomościach, które dostała w piątek. Wykasowała je z telefonu, zablokowała numer, usunęła ze swoich myśli. Martha pozostanie tylko wspomnieniem. Koniec, kropka. Selena nie potrzebowała dodatkowych komplikacji.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi; drgnęła tak gwałtownie, że prawie rozlała kawę.

Niech to szlag, opiekunka przyszła wcześniej niż zwykle. Seleną miała nadzieję, że zdąży wyjść z chłopcami przed pojawieniem się dziewczyny. Przedtem bardzo lubiła i ceniła Genevę, teraz miała nadzieję, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Już wystarczająco się napatrzyła.

– Nie wzięłaś klucza? – spytała, otwierając drzwi.

Ale to nie była Geneva.

W progu stał barczysty, krótko ostrzyżony mężczyzna o ciemnych włosach. Nie nosił munduru, ale od razu zgadła, kim on jest; zanim jeszcze wyciągnął policyjną odznakę. Z czarnego sedana na podjeździe wysiadł starszy, zmęczony mężczyzna i podszedł do nich. Powietrze, cieplejsze niż od miesiąca, rozbrzmiewało świergotem ptaków. Może wiosna tuż-tuż?... Serce Seleny mocno przyspieszyło.

– Pani Murphy?

– To ja.

– Detektyw Grady Crowe. A to mój partner, detektyw West.

Zasłoniła sobą korytarz i nie otwierała szerzej drzwi. Najbardziej chciała zawołać tutaj Grahama.

– Słucham panów.

– Zatrudniacie państwo Genevę Markson?

– Zgadza się.

– Kiedy ostatni raz się z nią kontaktowaliście?

Detektyw Crowe nie spuszczał wzroku z Seleny, za to West rejestrował wszystko: próg, korytarz za nią, kwiaty doniczkowe, krzewy.

– Czemu pan pyta? Co się stało?

– Możemy wejść?

Zaschło jej w ustach. Co takiego jest w gliniarzach, że człowiek od razu czuje się tak, jakby zrobił coś złego?

Chłopcy wbiegli na górę, nie interesowali się przybyłymi, za to Graham stanął tuż za nią, gdy wpuszczała mężczyzn do środka.

Przedstawili się z kolei Grahamowi, który od razu przeszedł w tryb czarowania, taki miał styl. Zrobił tę swoją minę wyrażającą otwartą

życzliwość i przejął kontrolę nad sytuacją. Zaprowadził gliniarzy do salonu, zaproponował kawę – idealny pan domu. Po prysznicu, uczesany, wystrojony. Istny cud, biorąc pod uwagę to, jak się zapuścił, odkąd stracił pracę.

– Wyszła od nas w piątek, mniej więcej o czwartej po południu – oznajmiła Seleną; przysiadła na poręczu kanapy. – Wróciłam wcześniej do domu.

Crowe zapisywał w notesie, ten drugi, West, stał przy wejściu, skanując wszystko wzrokiem.

– Byliście tutaj państwo oboje? – spytał Crowe.

– Nie – odparł Graham, trąc oczy, co robił zawsze, kiedy miał skłamać. – Odwiedzałem brata, pomagałem w remoncie.

„Pomagałem w remoncie”. Prawie się roześmiała. Tak jakby Joe robił jakiś remont, tak jakby Graham potrafił mu w czymś pomóc.

– Gdzie to jest?

– W Remsen, piętnaście minut drogi na północ.

Gdyby nie wiedziała, że on kłamie, w życiu by się tego nie domyśliła. Nikt by się nie zorientował.

– Możecie nam panowie wyjaśnić, co się stało? – poprosiła Seleną.

– Siostra pani Markson zadzwoniła na miejscowy posterunek policji; martwiła się brakiem kontaktu. Podobno umówiły się na spotkanie przy śniadaniu w sobotę, jednak pani Markson się nie zjawiła. Samochodu nie ma na miejscu parkingowym, a mieszkanie jest puste. Wygląda na to, że jej siostra ma klucz.

– Ach tak? – zdumiała się Seleną. – Dziwne. Nigdy nie wspominała o siostrze.

Czy na pewno?

– O której godzinie zwykle stawia się w pracy? – spytał detektyw West.

Popatrzyła na zegar.

– Mniej więcej teraz.

– No cóż... – Graham odchylił się na kanapę i założył nogę na nogę. – Jest młoda, nie ma rodziny, może wyjechała na weekend z przyjaciółmi

albo chłopakiem?

Selena znów zobaczyła Genewę na Grahamie. Odepchnęła tę wizję, zapadła się w fotelu, spojrzała w okno.

Sąsiedzi z naprzeciwka, Brownowie, wyjeżdżali z podjazdu. Rano ruszali zawsze razem: bliźniaków zawozili do szkoły, a Jill podrzuciła Bobby'ego na pociąg, żeby dotarł do miasta. Selena zwykle wyjeżdżała w tym samym czasie; machała im przez ulicę. „Miłego dnia!” Kiedy teraz patrzyła, jak znikają, poczuła dziwny ból w środku. To powinniśmy być my. Zaczynać kolejny zwykły dzień.

Na górze coś łupnęło, rozległ się jakiś krzyk. Chłopcy byli tam sami. Co się dzieje?

– Zwykle się spóźnia? – spytał Crowe.

– Nie – odparła szybko. – Nigdy, ani razu.

– Co się panu stało? – West wskazał na twarz Grahama.

Crowe siedział, jego partner podszedł do regału z książkami.

Graham dotknął skaleczenia i skinął głową w stronę okna wychodzącego na kamienny murek, naprawiany od prawie roku. Mężczyźni odwrócili się, żeby spojrzeć.

– W piątek chciałem dokończyć murek, przechyliłem się i uderzyłem w głowę. Chyba nie mam do tego drygu.

Wspaniały show, wszystko jak trzeba: uśmiech pełen autoironii, odrobina zakłopotania; nawet Selena prawie mu uwierzyła. Nie kiwnął palcem ani nie umówił fachowca, który wreszcie by dokończył robotę. To zresztą stało się jednym z tematów powracających kłótni dotyczących niekończenia rzeczy i niedotrzymywania obietnic.

Crowe zanotował, West kiwnął głową, obaj uśmiechnęli się ze zrozumieniem. Prace domowe bywają cholernie uciążliwe.

No tak, przecież musiał skłamać. Co innego mógłby powiedzieć?

„Och, w czasie kłótni kończącej nasze małżeństwo żona rzuciła we mnie zabawkowym robotem”.

„O co się państwo pokłóciliście?”

„Cóż, nagrało się na kamerze, jak rżnę nianię. Wie pan, tę, o którą pan właśnie pyta”.

– A jej telefon? – Selena odsunęła rozmowę od kłamstw Grahama. – Nie uda się namierzyć jej w ten sposób?

– Ma wyłączoną komórkę – wyjaśnił detektyw West. – I nie użyła żadnej znanej nam karty kredytowej od początku ubiegłego tygodnia.

Pomyślała o Genevie, jak wozi ich dzieci do szkoły i ze szkoły, załatwia sprawunki, zakupy, pralnię chemiczną, serwis samochodu. Jaka to intymna praca prowadzić czyjeś codzienne życie.

– Przychodzi tu codziennie – odezwała się z namysłem. – Większość posiłków je u nas, kolację bierze do domu. Na konieczne wydatki dają jej gotówkę. Niewykluczone, że w ogóle nie korzysta z karty w ciągu tygodnia.

– To samo powiedziała jej siostra. – Crowe skinął głową.

Czy Geneva kiedykolwiek wspominała o swojej siostrze? Osobie, z którą była na tyle blisko, że ta znała jej zwyczaje, miała klucz od jej domu i niepokoiła się na tyle, by dzwonić na policję, gdy Geneva nie przyszła na śniadanie? Selena musiałaby coś wiedzieć o takiej siostrze. Powinna wiedzieć.

– Zapłaciła jej pani w piątek?

– Tak. Dałam czek. Zwykle realizuje go zdalnie, czasem zanim stąd wyjdzie.

Kolejne skinienie głową, znowu notatki.

– Może pani sprawdzić na koncie, czy tak zrobiła?

Czoło lekko zrosił jej pot. Zerknęła na zegar – chłopcy spóźnią się do szkoły, a ona na pociąg.

– Oczywiście.

– Wspominała o jakichś planach na weekend?

– Nie. Powiedziała nawet, że zostaje w domu i że bym wysłała jej wiadomość, gdybyśmy potrzebowali pomocy.

Ja. Gdybym ja potrzebowała. Bo zakomunikowałam, że Graham ma „męski wypad”. Znowu kłamstwo. Tym razem moje, pomyślała.

– I potrzebowaliście?

– Nie – odparł Graham. Poruszył się na kanapie, lekko pochylił do przodu. – Spędziliśmy spokojny rodzinny weekend, głównie w domu. I w parku. Byliśmy w parku.

Rodzinny weekend. Sielanka. „Super się na was patrzy”. „Chłopcy już tacy duzi!” „Wspaniała mama!” „Grunt to czas z bliskimi!” Tak brzmiały komentarze do jej postów na Instagramie.

– Utrzymywała bliższe relacje z jakimiś mężczyznami?

Graham zastanowił się, potarł podbródek, pokręcił głową i spojrzał na Selenę: serdecznie, pytająco. Jeśli coś go w tym wszystkim niepokoiło, nie pokazał tego po sobie w żaden sposób. Obraz idealny: pracodawca stroskany.

– Nie wspominała – odpowiedziała Selena.

To znaczy, z innymi niż mój mąż?

Którego ujeżdżała, gdy ja pracowałam do późna, żeby utrzymać rodzinę?

Nie wspominała.

W sumie ona i Geneva nie rozmawiały zbyt często, a jeśli już, to na temat chłopców, domowych spraw i rzeczy do załatwienia. Selena zniknęła, gdy Geneva przyjeżdżała; Geneva wychodziła, gdy Selena docierała do domu. Mijały się niczym pracownice zmianowe. Czy Selena w ogóle wiedziała coś o życiu opiekunki swoich dzieci? Niewiele.

Ojciec dziewczyny mieszkał niedaleko, zdaje się, że o tym raz napomknęła. A może kiedyś mieszkał? Czy nadal żyje? Z zakłopotaniem pojęła, że w ogóle sobie tego nie przypomina. Nie pamiętała opowieści o siostrze, przyjaciołach, o tym, co Geneva robiła w czasie wolnym. Żadnej wzmianki o chłopaku. Tak właściwie, gdy dziewczyna nie opiekowała się Stephenem i Oliverem, przestawała istnieć. Może dlatego, że była taka cicha i uległa; a Selena – zbyt zajęta, pochłonięta swoją codziennością. Próbowwała sobie przypomnieć, o czym rozmawiały na placu zabaw, zanim ją zatrudniła: głównie o chłopcach Tuckerów, opiece nad dziećmi, rutynie, zasadach korzystania ze smartfonów i telewizji, organicznym odżywianiu, alergiach.

– Już jest po czasie. – Znowu zerknęła na zegar. – I nie zadzwoniła. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Podeszła do okna, trochę się spodziewając, że zobaczy Genewę, jak biegnie do podjazdu, denerwuje się z powodu spóźnienia. „Strasznie przepraszam! Za późno wyjechałam z miasta! Gdzieś posiałam telefon!”

Ale nic takiego nie widziała. Poczowała zimno w środku.

Chłopcy zbiegli do salonu.

– Mamo, już późno. Gdzie Geneva? – spytał Oliver, jak zawsze świadom sytuacji. A potem obcesowo zagadnął Crowe’a: – Kim pan jest?

– Detektyw Grady – odparł mężczyzna lekko, wyciągając do chłopca rękę; Oliver ją uścisnął. – Masz niezłą parę, kolego.

Chłopiec wydawał się zadowolony.

– Dzisiaj pojedziemy trochę później. – Graham wstał; delikatnie popychał synów w kierunku drzwi, trzymając dłoń na plecach każdego z nich. – Idźcie pooglądać telewizję.

Pobiegli w podskokach. To było poważne odstępstwo od zasady „żadnych urządzeń, żadnej telewizji przed szkołą i przedszkolem”.

– Zadzwonię do pracy – oznajmiła Selenia. – Dam znać, że nie dotrę punktualnie.

Graham chciał chyba zaprotestować, ale zacisnął usta.

Sięgnęła po telefon. Przez chwilę zastanawiała się, co z seksfilmami, które nagrała i zapisała na swoim komputerze. Mógł je obejrzeć każdy, kto dysponował hasłem. A co, jeśli były gdzieś w chmurze, zapisane przez producenta kamery i oprogramowania?

Nawet gdyby usunęła nagrania z peceta, istniały chyba dziesiątki sposobów, żeby je znaleźć. No ale do tego nie dojdzie. Przecież nie przeszukają jej sprzętu. To niedorzeczne. Naoglądała się Zabójczych umysłów i teraz wariuje. Geneva na pewno zaraz się pojawi. Pewnie, że tak.

Zostawiła wiadomość dla Beth, zadzwoniła do przedszkola i do szkoły. Spróbowała mimo wszystko skontaktować się z Genewą, ale odezwała się poczta głosowa.

Z aplikacji w telefonie zalogowała się na konto bankowe. Czek Genevy wyglądał na niezrealizowany, chociaż jeśli dokonała wypłaty w piątek późnym wieczorem, pieniądze mogły jeszcze nie zejść z rachunku. Czasem działo się to dopiero we wtorek. Wróciła do salonu i powiedziała o tym Crowe'owi. Skinął głową, po czym przeszedł do nowej serii pytań.

– Wspominała o kimś, z kim miała problemy? Ktoś ją śledził? Nękał telefonami?

– Nie – odparła Selena. – Nic z tych rzeczy.

Czy zasygnalizowałyby takie kłopoty? Beth i niektóre ze znajomych Seleny nawiązywały bardzo bliski kontakt z opiekunkami, te nawet stawały się niemal częścią rodziny. Selena nie, nawet... przedtem. I znów nieprzyjemna wizja kochanków potajemnie uprawiających seks. Policzki Seleny zrobiły się gorące; czy ktoś to zauważył?

– U kogo pracowała przedtem?

– U Tuckerów. Mieszkają niedaleko stąd.

Crowe przerzucił kilka kartek notatnika.

– Jej siostra zeznała, że były tam jakieś problemy i Geneva odeszła nagle.

Selena pokręciła głową.

– Nie przypuszczam. Myślę, że pani Tucker, Eliza, po prostu planowała sama zająć się dziećmi.

Ale tak naprawdę Selena tego nie wiedziała. Nie znała dobrze Tuckerów, choć byli przyjaciółmi na Facebooku, a ich dzieci chodziły do jednej szkoły. Referencje przesłali mailem. Może jednak było to nieco zbyt lakoniczne?

– Jak twierdziła siostra, chodziło o pana Tuckera – dodał Crowe. – Niepożądane zaloty.

Czy salon zaczął nagle wirować? Usłyszała, jak chłopcy włączają telewizor w bawialni.

– Geneva nigdy nic o tym nie mówiła.

No bo niby jak miałyby to zrobić? Selena z trudem przełknęła ślinę; detektyw West chyba to zauważył. Pilnowała się, żeby nie spojrzeć na

Grahama.

– Czy możemy coś zrobić? – spytał, wcielenie szczerej troski. – Dla panów? Dla Genevy?

Crowe podsunął wizytówkę przez stolik.

– Proszę dać nam znać, gdyby się odezwała. Próbujcie do niej dzwonić. Możliwe, że nie chce rozmawiać z siostrą, ale w końcu powinna odebrać telefon od pracodawcy. Proszę również zapytać w banku o dalsze losy tamtego czeku.

– Oczywiście – zapewnił Graham. – Jasne.

Zapadła ulotna chwila ciszy; Selena spostrzegła, jak obaj detektywi patrzą na jej męża.

– Prawdziwa złota rączka? – zwrócił się West do Grahama.

– W sensie? – Ten nie zrozumiał powiązania.

– Najpierw murek, potem jeszcze remont u brata.

– Ach, to... – Graham zaśmiał się, złożył ręce na piersi. – Można tak powiedzieć. Niewiele z tego wychodzi, ale robię, co mogę.

– Co naprawiał pan z bratem?

– Szafki w kuchni. – Graham odchrząknął. – Drzwiczki wypadły z zawiasów.

– Robota dla dwóch osób?

– W naszym przypadku chyba tak – odparł z uśmiechem. – Albo potrzebowaliśmy pretekstu, żeby się spotkać.

Znów męskie porozumienie i kiwanie głowami.

– O której pan wrócił?

– Jakoś późno. Pamiętasz, skarbie?

– Dziewiąta? Bliżej dziesiątej? – podsunęła, marząc o tym, żeby to był tylko zły sen, z którego zaraz się obudzi.

Detektyw poprosił o nazwisko, adres i numer telefonu brata; Graham podał je bez wahania. Z tego, co pamiętała, rzeczywiście pomagał przy jakiejś szafce. Miała nadzieję, że faktycznie tak było. Albo że Joe zdoła skłamać. Męska sztama, jak lubił mawiać Graham.

– Gdzie Geneva? – Oliver oparł się o drewnianą framugę; w dużych drzwiach wydawał się taki drobny, mały. – Co się stało?

Detektywi ruszyli w stronę wyjścia, a Selena, cała spięta, odwróciła się gwałtownie do synka.

– Nie jesteśmy pewni, skarbie – powiedziała zbyt ciekawym i zbyt promiennym głosem. – Nie martw się.

Oliver, nie do końca pocieszony, poważnie patrzył na mamę. Delikatny, ledwie uchwytny ruch jej głowy, który tylko on mógł spostrzec – i już wiedział, że ma być cicho, nieważne, co sobie myślał, o co chciał zapytać, co zamierzał powiedzieć. Wiedział, czego chce matka, tak jak wiedzą to wszystkie dzieci, bez słów.

– Zaopiekuj się bratem – poprosiła; Oliver zniknął w korytarzu.

Graham odprowadził detektywów do drzwi, wyszedł z nimi za próg.

– Zauważyłem, że macie w dzwonku kamerę – powiedział West już na ganku. – Włącza się pod wpływem ruchu? Jest ustawiona na nagrywanie?

– Nie, to starszy model. – Graham skrzywił się z żalem. – Trochę szwankuje, bo dawno nie aktualizowaliśmy Wi-Fi. Nawet nie zawsze działa.

– Technologia...

Czy West sprawdzi łącze? Czy Graham mu to udostępni? Czy kamera była ustawiona na nagrywanie? Selena nie miała pojęcia. A co z innymi kamerami? Nagrywały non stop? Wszystkie dało się zobaczyć w jednej aplikacji.

Wiedziała, że powinni powiedzieć „nie”, gdyby poproszono ich o wgląd. Przysługiwało im takie prawo. Spięła się w sobie. Co powiedzieć? Gdyby naprawdę chcieli pomóc, gdyby nie mieli nic do ukrycia, pokazałby aplikację bez pytania.

Ale przecież chcieli pomóc. Nie mieli nic do ukrycia. No bo nie mieli. Romans, choćby najbardziej żałosny, to jeszcze nie przestępstwo.

Obserwowała męża, który właśnie gawędził z Westem o nowych technologiach inwigilacji, jakie są teraz tanie i jak ułatwiają pracę policji. „Ludzie nie zdają sobie sprawy. W dzisiejszych czasach oczy są wszędzie – te małe obiektywy w dzwoneczkach do drzwi, w salonach, w telefonach.

Wszędzie. Prywatność już nie istnieje. Nikt jej nie zabrał, oddaliśmy ją sami”.

Selena spojrzała w górę i w dół ulicy. Większość ludzi miała teraz kamerę w dzwonku; istniała nawet sieć sąsiedzka; powiadomienia przychodziły na jej telefon: „Nieznajomy pod moimi drzwiami!” „Zginęła paczka!” „Ten pies załatwia się na moim trawniku!”

– Będziemy w okolicy przez jakiś czas – oznajmił Crowe. – Proszę dać nam znać, gdyby się odezwała. Albo gdyby coś się państwu przypomniało.

W okolicy? Zamierzają się tu kręcić i rozpytywać? Rozmawiać z sąsiadami?

– Ale to pewnie nic takiego, prawda? – zapytała. – Może po prostu kogoś poznała. Straciła poczucie czasu?

– Trudno powiedzieć. – Crowe spojrzał na niebo. – To, że nie przyszła na spotkanie z siostrą, to jeszcze nic wielkiego, ale nie podoba mi się, że ktoś tak odpowiedzialny nie zjawił się w pracy.

Miała słowa na końcu języka. Wyobraziła sobie, jak wyrzuca z siebie całą prawdę, wszystko, jednym tchem. Spowiedź jest dobra dla duszy, jakoś tak. Geneva sypiała z moim mężem. Rzuciłam w niego ciężkim przedmiotem, który rozciął mu łuk brwiowy. Kazałam Grahamowi się wynieść, ale on wrócił późno w nocy. Wpuściłam go ze względu na chłopców, choć nie chciałam, żeby wchodził do domu. Spotkałam w pociągu niepokojącą kobietę. Dostałam dziwaczne SMS-y. Samo spotkanie też było dziwne. Nieznajoma powiedziała coś w stylu: „Może ona po prostu zniknie”.

Nie, co za bzdura. To nie miało żadnego związku z zaginięciem Genevy. Po prostu w tej chwili życie stało się chaosem. Kiedy sprawy aż tak wymknęły się spod kontroli?

– Pani Murphy – odezwał się detektyw Crowe. – Źle się pani czuje? – Przeniósł wzrok na Grahama, wrócił do Seleny.

Podobała jej się szczerść spojrzenia tego mężczyzny, jego spokój.

Ciszę zakłócił głośny śmiech, Graham rżał z czegoś, o czym rozmawiali z Westem. Zginęła dziewczyna, jak mógł być taki rozbawiony, do cholery? Czy jest aż takim kłamcą?

– Tak... Tylko się martwię – odparła łagodnie, posyłając detektywowi nikły uśmiech. – Widzi pan, Geneva należy do rodziny.



Oliver

Dorośli kłamali. Często.

Kłamali, że coś będzie smakowało. „No, spróbuj! Pycha!”

Kłamali, że zastrzyki nie będą boleć. „To tylko małe ukłucie. Nawet nie poczujesz!”

Wiedział, że nie powinien stać przy drzwiach i słuchać. A jednak stał i słuchał.

– Ale to pewnie nic takiego, prawda? – zapytała mama zmartwionym głosem. – Może tylko kogoś poznała. Straciła poczucie czasu?

– Trudno powiedzieć – odparł nieznajomy. – To, że nie przyszła na spotkanie z siostrą, to jeszcze nic wielkiego, ale nie podoba mi się, że ktoś tak odpowiedzialny nie zjawił się w pracy.

I tata, i mama marszczyli czoła. Przysunął się bliżej drzwi, chociaż miał się zająć Stephenem.

– Pani Murphy – powiedział nieznajomy. – Źle się pani czuje?

Dorośli zapewniali, że wszystko w porządku, nawet jeśli było inaczej. Mama zawsze mówiła, że nic jej nie jest, chociaż ewidentnie płakała. Zajączek wielkanocny, Święty Mikołaj, Zębowa Wróżka – same kłamstwa. Eli ze szkoły mu to powiedział. Był rok starszy nawet od Olivera, który późno zaczął przedszkole. Wszyscy wiedzieli, że Eli jest opóźniony, ale nie odważyliby się tego głośno powiedzieć, bo chłopak, duży i nieprzyjemny,

potrafił uderzyć tak szybko, że nauczyciele niczego nie zauważyli. Początkowo Oliver mu nie uwierzył.

„Dobra”, powiedział Eli. „To zapytaj mamę o Mikołaja”.

Tak też zrobił.

„Ludzie, którzy nie wierzą w Mikołaja, nie dostają prezentów”, odparła mama i nawet Oliver się zorientował, że to odpowiedź do bani.

„Przysięgasz na Boga, że Mikołaj istnieje?”, naciskał.

Odwróciła wzrok. „Można wierzyć w rzeczy, których nie jesteśmy w stanie dotknąć ani zobaczyć. To nie tak, że Mikołaj jest prawdziwy czy nieprawdziwy. To jak magia”.

Magia.

Czy magia jest prawdziwa?

„Skąd tyle pytań?”, chciała wiedzieć. Opowiedział jej o Elim i zobaczył minę, którą robiła, gdy była bardzo zła, ale próbowała udawać, że wcale nie.

„Wiesz co?”, powiedziała, „Zawsze znajdzie się ktoś, kto spróbuje zgasić blask w twoim życiu. Nie pozwól na to, dobrze? Po prostu ciesz się opowieściami i na razie nie martw się o to, co jest prawdziwe, a co nie. Możemy się tak umówić?”.

Zgodził się, bo lubił dostawać prezenty pod choinkę, koszyczki wielkanocne i pieniądze od Zębowej Wróżki. Ale było jasne, że chociaż Eli jest łobuzem i pozbawia kolegów radości, to miał rację.

Kłamali.

Stephen tkwił przed telewizorem, a Oliver za drzwiami słuchał, jak rodzice rozmawiają z tymi obcymi. Tata kłamał na temat rozcięcia na głowie i kłamał na temat murku. Prawdopodobnie kłamał również o szafkach, ponieważ nigdy w życiu nie zajmował się majsterkowaniem. Serio miał dwie lewe ręce w takich sprawach. Zabawka pine derby car Olivera była najślabsza, wyjątkowo kiepska, ale on miał to gdzieś, bo dobrze się bawili z tatą, jak ją składali. Stephen przykleił na samochodziku ruchome oczka – autko się chybotąło i wyglądało zabawnie. Nikt nigdy nie poprosiłby taty o pomoc w żadnym remoncie.

Mama kłamała, że wszystko w porządku, mówiła wysokim głosem i sztucznie się uśmiechała.

Skłamała o „męskim weekendzie” taty.

A on jeszcze kłamał o dzwonku. Powiedział policji, że nic się nie nagrywa, a wcześniej mówił Oliverowi i Stephenowi, że się nagrywa – na tę kamerę i na pozostałe. Dzięki temu wiedział, jeśli robili coś złego, nawet gdy go nie było. Tak przynajmniej twierdził.

„Wszystko widzę!”, wołał strasznym głosem i udawał potwora; potem gonił ich korytarzem, a oni uciekali z krzykiem.

Czy wtedy ich okłamał? Czy kłamał teraz?

Oliver niemal przywarł do drzwi. Jeśli zachowywał się cicho i spokojnie, rodzice o nim zapominali. Tak jak teraz.

Geneva nie przyszła, żeby ich odwiedzić, mama wciąż była w domu, a tata zachowywał się tak jak zawsze przy innych facetach: był trochę za głośny i za dużo się śmiał. Coś nie grało.

Oliver patrzył, jak Geneva wychodzi od nich w piątek, tak jak patrzył na nią co wieczór z okna ich sypialni. Nagrał to nawet swoim iPadem, bo to właśnie robili ze Stephenem tego popołudnia w swoim pokoju: nagrywali się nawzajem na tej aplikacji, która potem odtwarzała zapis od tyłu, tak że upadałeś z powrotem na łóżko albo wbiegałeś tyłem przez drzwi. Potem robili filmy w zwolnionym tempie, żeby wyglądało tak, jakby ich pluszowe zwierzaki latały. Więc kiedy patrzył na Genewę, nacisnął przycisk nagrywania.

Zastanawiał się, dokąd idzie niania, gdy od nich wychodzi; próbował sobie wyobrazić jej dom.

„Gdzie mieszkasz? W domu?”, spytał wcześniej.

„W zamku”, odpowiedziała. „Na wysokim wzgórzu”.

„Wcale nie. Nie widziałem tu żadnych zamków”.

„Naprawdę?”

„Masz smoka?”, wtrącił się Stephen.

„Głupie pytanie”, wytknął mu Oliver. „Przecież jak nie mieszka w zamku, to nie ma smoka”.

Geneva się roześmiała. Jej oczy błyszcząły, usta lśniły. Policzki z mnóstwem piegów były zawsze zaróżowione.

„Mieszkam w zwykłym mieszkaniu, głupty. Dwadzieścia minut stąd”.

„Masz męża?”

„A dzieci?”

„Psa?”

„Nie. Nie. Nie”.

„Czujesz się samotna? Jak tak mieszkasz sama przez cały czas?”

Postawiła przed nimi talerze, szykowała tosty z grillowanym serem i plasterkami jabłka. Oliverowi podobało się, że kroїła kanapkę na ukos, tak jak mama. Tata kroїł w prostokątne połówki albo wcale, zostawiając wielki kwadrat na talerzu. Czasami nie roztopiał sera do końca, a niekiedy przypalał jedną stronę, bo rozpraszał go telefon.

„Jak mogę być samotna, skoro mam was?”, powiedziała.

Stephenowi to wystarczyło, ale Oliver zawsze obserwował twarze – i widział, że oczy Genevy są smutne.

„A ja myślę, że jednak mieszkasz w zamku”, powiedział, żeby ją rozweselić. „Bo jesteś śliczna jak królowna”.

Dotknęła delikatną dłonią jego policzka, uśmiechnęła się.

„Słodziak z ciebie”.

Nie pamiętał, co działo się potem, ale każdego wieczoru, gdy odchodziła, patrzył na nią, rozmyślając, dokąd idzie. I dlaczego jest smutna.

Wtedy w piątek śledził ją wzrokiem, aż doszła do samochodu. Zatrzymała się i odwróciła, jakby coś dostrzegła. Przycisnęła torebkę do siebie, zmarszczyła brwi. Powiedziała coś, bo jej usta się poruszały. A potem zniknęła z pola widzenia, oddaliła się od samochodu. Na ulicy był ktoś jeszcze, ale Oliver nie mógł tej osoby dojrzeć; wielkie drzewo na podwórku zasłaniało widok. Próbował się przyjrzeć, ale wtedy Stephen rzucił się na niego, żeby odzyskać pilota, potem wkroczyła mama i dostali karę na jakiś czas. iPad, który ciągle nagrywał na parapecie, został skonfiskowany i wyłączony. Oliver na chwilę zapomniał o Genevie.

Ale kiedy później wyjrzał przez okno, jej samochód nadal tam stał. Jak już leżeli w łózkach, próbował powiedzieć o tym mamie, ale go uciszyła.

Widział auto przez cały weekend, co dziwne, ale dorośli robią dużo dziwnych rzeczy, których nie tłumaczą. O tym też zapomniał.

I teraz dręczyło go niepokojące poczucie, że zrobił coś złego, coś, przez co znowu straci iPada.

Stał tuż za drzwiami i słuchał, jak rodzice okłamują nieznajomych. Rozważał, czy powinien coś powiedzieć – o tym, jak nagrywał wyjście Genevy. Ostatecznie tego nie zrobił.

Bo nie zawsze wychodziło tak, jak by się chciało. I już miewał kłopoty przez to, że powiedział coś, czego nie należało mówić, jak wtedy, gdy wygadał mamie, że tata spał w bieliźnie na kanapie, gdy pracowała. Albo że pozwalał im jeść gofry na kolację lub oglądać film, po którym Stephen miał koszmary. „Hej, kolego”, upomniął go wtedy tata. „To przecież męska sztama. Nie kabluje się na swojego starego przed mamą. To nie jest cool”.

Nie jest cool.

Najgorsze to nie być cool. Tak twierdził Eli.

Dlatego Oliver po prostu siedział cicho. I ucieszył się, kiedy obcy w końcu sobie poszli. Miał nadzieję, że już więcej nie wrócą. I że jutro Geneva przyjdzie do nich ze swojego zamku i wszystko będzie jak dawniej.



Selena

Kłamstwa są niczym wirus. Rozprzestrzeniają się, duplikują, mnożą, jedno rodzi kolejne. Matka Seleny powtarzała to w odniesieniu do swojego byłego męża. „Musisz kłamać dalej, żeby obudować pierwotne kłamstwo”. Ta myśl tłukła jej się po głowie, gdy patrzyła z chodnika. Powinna wrócić do środka, a jednak stała tam i marzła.

Detektywi przeszli przez ulicę, wiatr rozrzucał liście po trawniku, słońce zanurzyło się za chmurami. Czowała na sobie czyjś wzrok; odwróciła się i zobaczyła w oknie Grahama, mroczną postać, twarz pogrążoną w cieniu. Gdy policjanci w końcu się pożegnali, od razu zrzucił tę uprzejmą, jakże zrecznie utrzymywaną maskę. Nie spojrział na żonę, natychmiast zniknął we wnętrzu domu.

Kim ty jesteś?, myślała.

Obcy człowiek w jej domu, łóżku i sercu.

Gdzie jest Geneva?

„Zawsze są jakieś drobiazgi”, opowiadała matka, gdy już zdecydowała się ujawnić córkom romanse ojca. Telefony o dziwnych porach. Zapięcie tandetnego kolczyka, znalezione w czasie sprzątania samochodu. Paragon z restauracji, choć nie wiedziała nawet, że jej mąż wyjechał do tamtego miasta. Ale podróżował służbowo, a w jego życiu były kobiety: klientki i koleżanki, więc wszystko dawało się łatwo wytłumaczyć – jeśli tylko ktoś chciał w to wierzyć. A ona chciała i nie wstydziła się tego przyznać. Gdyby w jakiejś chwili powiedziała sobie: „Tak, to, co mi się wydaje, dzieje się

naprawdę”, musiałyby coś z tym zrobić. „Nieuważność”, tak to określiła. „Świadoma nieuważność”.

Ojciec poczynął sobie coraz pewniej, niemal bezczelnie. Matka przymykała na wszystko oczy, cierpiała na migreny. Selena pamiętała zamknięte drzwi; to, jak wsuwała się do ciemnego pokoju i widziała mamę na łóżku z wilgotną ściereczką na oczach. Selena kładła się obok matki, a ta bez słowa brała ją w swoje smukłe ramiona. Jak bardzo musiała być nieszczęśliwa? Jak to w ogóle znosiła?

Selena nie zrozumiała tego tak do końca, gdy, lata po rozwodzie, matka w końcu wyznała całą prawdę o niewierności męża. Udawała, że rozumie, ale w głębi ducha myślała: Jak mogłaś, mamo? Jak mogłaś mu pozwalać, żeby cię tak traktował? Zrozumiała dopiero teraz. Odwracasz wzrok, póki możesz. Dopóki ból związany z tym, że wiesz i nic nie robisz, nie stanie się silniejszy od strachu przed tym, co może nastąpić później.

Należało wyrzucić Grahama jeszcze tamtej piątkowej nocy. Należało powiedzieć policji, że się przespał z Genewą. Tylko co z chłopcami?

Co by się stało?

„Czy nie chciałabyś, żeby twoje problemy tak po prostu zniknęły?”

Ale to nie Geneva stanowiła problem – lecz Graham.

Weszła do środka, zamknęła drzwi. W domu panowała cisza, jakby wszyscy wstrzymali oddech. Chłopcy siedzieli cicho; telewizor szumiał na górze.

– Nie muszę tego mówić, prawda?

Zdziwiła się. Graham stał w łuku przejścia między salonem a korytarzem.

– Czego?

– Cokolwiek się wydarzyło, ja nie mam w tym żadnego udziału.

Stał tam i patrzył. A ona przez chwilę czuła się tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Jej mąż, cudzołożnik, kłamca. Kim był jeszcze?

– Seleno – odezwał się niemal surowo. – Powiedz coś.

Świat wirował.

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, wzdrygnęli się oboje. Otworzyła; w progu czekał detektyw Crowe.

– Pani Murphy – zaczął. – Zdaje się, że znaleźliśmy samochód Genevy Markson. Stoi przy państwa ulicy. Wiedziała pani, że dziewczyna go tu zostawiła?

Pokręciła głową; poczuła, jak coś chwyta ją za gardło.

– Nie.

Nie była nawet pewna, jakim autem jeździła Geneva, nigdy nie parkowała na ich podjeździe, a gdy woziła chłopców, zawsze brała ich drugi samochód, stare subaru.

Podążyła za spojrzeniem detektywa i zobaczyła białą toyotę po drugiej stronie ulicy. Gromadzili się tam ludzie. Przyjechał radiowóz.

– Planowała pani gdzieś dzisiaj jechać? – spytał.

Znów zaprzeczyła ruchem głowy.

– Zamierzałam pracować w domu.

– A pani mąż?

Coś w tonie mężczyzny, w tym, jak wypowiedział to pytanie, sprawiło, że jej żołądek spadł na sam dół brzucha.

– On... W tej chwili nie pracuje.

W tej chwili? Zabrzmiało to słabo i podejrzanie. Ale detektyw jedynie skinął głową, grzecznie, neutralnie.

– Czyli tak, też tutaj będę. – Graham stał w półmroku korytarza, spięty, nieruchomy.

– Może wrócimy jeszcze zadać parę pytań – dodał Crowe. Co było w jego tonie? – Wolałbym, żebyście państwo się stąd nie ruszali.

– Oczywiście. Zostaniemy na miejscu.

Zamknęła drzwi wejściowe.

– Seleno – odezwał się po chwili Graham.

W kuchni brzęknął telefon. Ominęła męża; przeszła w tryb zarządzania sytuacją kryzysową. Poprosi matkę, żeby zabrała chłopców na kilka dni, dopóki to wszystko się nie ułoży. Następnie skontaktuje się z Beth. Powie

jej, co się dzieje – niezbędne minimum sytuacyjne. Will jest prawnikiem, więc do niego zadzwoni zaraz potem. Jeszcze nie potrzebowali prawnika – ale to mogło się zmienić. William mawiał, że jeśli nie wezwiesz swojego prawnika, kiedy w twoich drzwiach staje policja, to w zasadzie oddajesz swoje prawa walkowerem. Brzmiało przesadnie dramatycznie, zwykła prawnicza gadka. Dopóki nie zaczęło brzmieć jak solidna rada.

Wzięła telefon – ciąg SMS-ów z kolejnego nieznanego numeru.

Hej tam!

Jak ci mija dzień? Może drink po pracy?

Tu Martha, tak w ogóle.

Ta z pociągu.



Anne

Anne przesunęła palcem po diamentowej bransoletce na szczupłym nadgarstku. Tiffany, seria Victoria. Cienka, najmniejsza liczba karatów, ale jednak... Co najmniej dziesięć tysięcy, może piętnaście. Słońce padało na kamienie, na ścianach i sufitach powstawały tężowe refleksy. Pieniądze od Kate i wyraz jej twarzy powinny dać satysfakcję. A jednak nie dawały.

– Podoba ci się, skarbie? – zapytał Hugh.

Nawet teraz, gdy został przyłapany, gdy całe jego życie z żoną wisiało na włosku, wciąż nie potrafił oprzeć się Anne. To poczucie mocy ją upajało.

– Cudowna – wyszeptała. – Piękna.

Przekręt i szwindel niczym z powieści noir i czarno-białych filmów. Vintage.

Nigeryjski książę, któremu tylko ty zdołasz pomóc: „Podaj mi numer swojego konta, a ja przeleję pieniądze, żeby odwdzińczyć się za przysługę!”. Trzy karty: „Następnym razem wygrasz na pewno!”. Klasyk z portfelem: „Hej, przyjacielu! To przypadkiem nie twój portfel? Rany, ile tu forsy!”. Istniały setki sposobów, żeby głupiec wyskoczył z hajsu. Tyle że tak naprawdę kasa nigdy nie odgrywała głównej roli. Chodziło o dreszczyk emocji, o tę intymność wkradnięcia się w czyjeś zaufanie i wyłudzenie tego, czego nikt nie planował ci ofiarować. A potem ofiarowywał.

Tatek zawsze powtarzał: „Nie da się oszukać uczciwego człowieka”.

To prawda, ale nie cała. Anne trochę ją zrewidowała. Nie możesz oszukać kogoś, kto niczego nie pragnie, kto nie zgodzi się wejść w szarą

strefę, żeby to zdobyć. Nie możesz oszukać kogoś, komu obce są pragnienia i potrzeby.

Weźmy na przykład Hugh. Wydawało mu się, że uwiódł Anne, ale czy w pewnym sensie to nie ona go do tego doprowadziła łagodnie i delikatnie? Nawet jeśli przyszła do firmy tylko po to, żeby pracować i wyjść na prostą. Czy nie dostrzegła okazji bardzo szybko, niemal podświadomie? Od razu rozumiała, jakim mężczyzną jest Hugh. Nie dało się go poderwać, musiał myśleć, że inicjatywa wyszła od niego...

Odrobina pochlebstwa: „Tyle się od ciebie uczyć!”. Ciut bezbronności: pozwoliła, żeby zobaczył, jak płacze po rozstaniu (choć nie było żadnego rozstania, a ona nigdy tak naprawdę nie płakała, a już zwłaszcza nie przez mężczyznę). Stawanie odrobinę za blisko w windzie. Jedno czy dwa przypadkowe muśnięcia dłoni. To było tak subtelne, że po jakimś czasie myślała nawet, że źle go odczytała. Że może jednak naprawdę jest wiernym mężem, zakochanym w żonie.

A potem jego dłoń na kolanie. Właśnie w tym momencie cały jej plan, żeby wyjść na prostą, trafił szlag.

„Rozumiesz, o czym mówię, kotku? Wilka zawsze ciągnie do lasu”.

Czego pragnął Hugh? Chciał być pożądanym. Znowu młody. Mieć coś, co nie należy do Kate. Ta świadomość, dawanie mu tego – i odbieranie – przyprawiało ją o dreszcze.

Leżeli spleceni na wielkim łóżku, w pokoju hotelowym z widokiem na Central Park. Ona rozkoszowała się dotykiem eleganckiej pościeli, obserwowała bąbelki w kieliszku do szampana.

Pisał do niej przez kilka dni.

Tak strasznie mi przykro, Anne. Wybacz.

Nie mogę jej zostawić. Potrzebuje mnie. Ona... nie czuje się najlepiej.

Ciągle o tobie myślę. Dobry Boże... Proszę, spotkajmy się.

Anne.

Błagam cię.

I nawet to było fajne. W sumie lubiła Hugh, co rzadko się zdarzało. Uważny kochanek w świetnej formie, hojny i delikatny. Umiał być

zabawny. Anne rozumiała, czemu Kate się go trzyma; mężczyźni w większości są potworami – ale nie Hugh. On w głębi duszy był małym chłopcem.

Odsunął kosmyk z jej oczu, dotknął policzka.

– Popadłem w rozpacz. Bez tego. Bez ciebie.

– To już ostatni raz, Hugh – oznajmiła, udając zranioną. – Nie jestem kochanką. Myślałam, że kiedyś będziemy razem. Naprawdę razem.

– Wiem – westchnął i pocałował ją namiętnie. – Wiem. To nie fair wobec ciebie.

Gra. Jakie to słodkie.

Tatek nauczył ją tego, że uroda może stać się bronią. Miała szczupłą i mocną sylwetkę. Nieskazitelną oliwkową skórę. Długie, proste, w tej chwili czarne włosy do połowy pleców. Z namaszczeniem woskowała, skubała, złuszczała, pielęgnowała, nawilżała, ćwiczyła swoje ciało. Dbала o siebie. Jej piękno stanowiło towar, którego inni pożąдали. Wykorzystywała je do manipulowania mężczyznami – i kobietami. Mężczyźni chcieli ją posiadać, kontrolować; kobiety pragnęły wierzyć, że jej piękno znajduje się w ich zasięgu, że one też mogą władać tą bronią. „Jak pielęgnujesz włosy?” „Jaki jest sekret twojej urody?”

Odwróciła głowę od Hugh, eksponując delikatną skórę szyi, gdzie natychmiast znalazły się jego usta. Zadrżała, na pewno pomyślał, że z przyjemności.

„O co teraz grasz?”, pytał tatek, bo nie rozumiał. „Dostałaś od jego żony wszystko, co mogłaś”.

Czy na pewno?

Tatkowi chodziło wyłącznie o pieniądze – rozegrać sprawę, wziąć swoje, odejść. Anne zawsze zależało na czymś więcej. Napawała się swoją rolą władcy marionetek.

„To jest ten moment, kiedy możesz wpaść w kłopoty. Nie musisz znęcać się nad swoimi ofiarami za każdym razem”.

– Niedługo wyjeżdżam z miasta – wyznała cicho.

– Co? Czemu?

– Moja siostra jest ciężko chora; nie zostało jej dużo czasu.

– Tak mi przykro... – Jego orzechowe oczy zalśniły troską. Musiała przyznać, że jest szczerą. Naprawdę mu zależało, na tyle, na ile komuś takiemu jak Hugh może zależeć na kimś innym niż Hugh. – Mógłbym ci jakoś pomóc?

Serio nie rozumiał, że ona go rozgrywa?

Tak, najśmieszniejsze było to, że oni nigdy, przenigdy tego nie rozumieli. I nawet kiedy w końcu to odkryli, wciąż nie mogli uwierzyć. Woleli uważać, że się mylą. Nawet gdy nie dało się już zaprzeczyć, że zostali oszukani, prawie zawsze dochodzili do wniosku, że jednak nie w tym rzecz. Jak w oszustwie „matrymonialnym”. O, to lubiła najbardziej. Na świecie jest tylu samotnych ludzi – i tak wielu z nich ma pieniądze. Wiedzą, jak bezwzględni potrafią być oszuści, a jednak wciąż szukają miłości online i są na tyle zdesperowani, żeby spróbować. Po raz kolejny.

Było coś w spojrzeniu, ta słodycz w oczach, jakaś energia... i jeszcze oprócz tego – nadzieja, bez której wszystko stawało się o wiele trudniejsze, prawie niemożliwe. Hugh należał do innej kategorii: atencjusza; takiemu człowiekowi należało schlebiać.

– Muszę zrezygnować z mieszkania – ciągnęła. – I nie wiem, kiedy zdołam wrócić. Wszystkie pieniądze trzeba przeznaczyć na opiekę, bo ona... nie ma nic. Tylko dwoje maluchów, synka i córkę.

– A jej mąż?

– Odszedł – westchnęła, przechodząc w smutek i bezradność. – Mężczyźni... Nie wszyscy są tacy jak ty.

Znowu ją pocałował.

Gotówka – w portfelu miał cały tysiąc, dał jej. Bransoletka – błękitne pudełeczko leżało na szafce nocnej. I numer jego karty kredytowej na loty i hotele. Tej, o której Kate nie wiedziała. „O, Hugh, jak zdołam ci się odwdzięczyć!”

Wzięli razem prysznic i zrobiła mu dobrze na kolanach w zaparowanej łaźience. W powietrzu unosił się aromat mięty i szaławii.

Uwielbiała, gdy mężczyźni jęczeli bezbronni i obnażeni.

Potem patrzyła, jak się ubiera, spóźniony na popołudniowe spotkanie. Czy Kate zastanawiała się, gdzie on jest? Na jej miejscu Anne śledziłaby go cały czas. Ale może Kate nie musiała się tym przejmować, i tak wiedziała, że go trzyma na krótkiej smyczy... Albo była tylko kolejną ofiarą, zdradzaną raz po raz przez swojego czarującego i totalnie niewiernego męża.

Anne zawinęła się w duży, miękki szlafrok i wróciła do łóżka; Hugh poprawiał krawat i patrzył na nią w lustrze.

– Zostań w pokoju, jeśli masz ochotę – powiedział. – Idź do spa, zrelaksuj się. Zadzwoń do ciebie później. Wszystko w końcu jakoś się układa, Annie.

Skinęła głową, tym razem krucha i niepewna. Tak, zwykle wszystko jakoś się układa – jeśli jesteś bogatym białym mężczyzną.

Podszedł, usiadł na łóżku, wziął ją w ramiona i pocałował długo. W czasie tego pocałunku stała się tą kobietą, za którą ją uważał: która go kochała, chciała poślubić, a w tej chwili musiała wyjechać, żeby opiekować się chorą siostrą. Wyobraziła sobie, jak to jest być czułą, pełną miłości kochanką, która czeka, aż on zostawi żonę. Jaka byłaby bezbronna, pogrążona w nadziei. Czy trzymałaby się go kurczowo? Na pewno tak. Jeszcze przez sekundę nie pozwoliła mu się odsunąć.

– Rozwiążemy to jakoś – obiecał, zanim wyszedł.

Odprowadziła go do drzwi, w kliknięciu zatrzasku było coś ostatecznego.

„Oszust musi wczuwać się w rolę”, powtarzał tatek. „Stać się swoim kłamstwem”.

To potrafiła doskonale: stawać się odgrywaną postacią. Anne Porter: młoda, ambitna, z głową do liczb, z New Jersey, absolwentka Rutgers. Miała ukochaną siostrę. Ten kawałek ocierał się o prawdę: tyle że siostra nie umierała i nie miała dzieci. W każdej postaci tkwiły jakieś elementy, małe kotwice, które pomagały zachować autentyczność. Rzeczywiście cierpiała na lęk wysokości i kochała sushi. Jej matka nie żyła; ojca nie znała. Te fragmenty powtarzały się we wszystkich kreacjach.

Przed Anne była Ellie Martin, jako młoda wdowa zastanawiała się, czy zdoła znowu kogoś pokochać. Przed nią istniała Marlie Croft, sierota szukająca zaginionej rodziny. A wcześniej i jeszcze wcześniej... Była niczym matrioszka, każda kolejna miała inną twarz, inną kolorystykę. Niedawno przefarbowała włosy na czarno, ale była już blondynką, rudą, brunetką. Przybierała na wadze, chudła, umiała się przeistaczać. Jedyne problem polegał na tym, że jej prawdziwe ja, ukryte bardzo głęboko, stało się tak małe i bezkształtne, że Anne ledwie je pamiętała.

„Osoby, którą byłaś, już nie ma. Ta, którą będziesz, jeszcze nie istnieje. Liczy się tylko to, kim jesteś w tej chwili”. Tatak. Król przekrętów. Mistrz zen.

„Dostałaś już to, czego chciałaś?”, spytałby pewnie. „Skończyłaś?”

„Jeszcze nie”.

Zjadła zamówiony lunch, do tej pory nietknięty: wspaniałego homara, pełnoziarnisty chleb z masłem truflowym, pokrojone truskawki. Dołała sobie szampana do kieliszka i przez okno patrzyła na ciemne chmury, dryfujące nad koronami drzew, na ulice daleko w dole.

Potem poszła spokojnie do łazienki, gdzie wcześniej umieściła telefon ustawiony na nagrywanie; wyłączyła go zaraz po tym, jak skończyli. Wróciła do łóżka i obejrzała film: oboje w kłębach pary, pod prysznicem. Trochę niewyraźne, ale łatwo dało się rozpoznać Hugh, zwłaszcza po jękach i pomrukach. Ona stała odwrócona plecami do obiektywu, on wydawał gardłowe, pierwotne jęki. Trwało to w nieskończoność, tak, wytrzymały drań. Gdy już doszedł, odwróciła się i uśmiechnęła do kamery, słodko i łobuzersko, jakby Kate brała udział w tym przedstawieniu. Bo czy małżeństwo nie jest po prostu grą?

Pomyślała, że może Kate będzie jej wdzięczna: ostatecznie się przekona, co za sukinsyn z tego Hugh. Kate miała wszystko, mogła wybierać wśród setek sensownych mężczyzn – i powinna się pozbyć męża. Nie zasługiwał na kobietę taką jak ona. Lubiła go, ale był zatwardziałym oszustem.

Wsparta wygodnie na miękkich poduszkach, Anne przycięła film, nałożyła filtr, bo skóra na plecach wypadła blado w białym świetle łazienki.

Potem wzięła prysznic sama, bez pośpiechu; napawała się ciepłym gorącej wody, dotykiem gęstego płynu do kąpieli do kąpieli, szeptem

strumieni na marmurowych kafelkach. A potem, już ubrana, usiadła przy biurku i otworzyła laptopa. Używając numeru karty kredytowej Hugh, kupiła sobie co nieco: kilka par butów Jimmy Choo, torebkę od Gucciego, błyszczące okulary przeciwsłoneczne Prady, już od jakiegoś czasu trzymane w koszyku w Neiman Marcus; następnie wysłała wszystko na adres, którego nie udałoby się z nią powiązać.

Zadzwoiła do obsługi hotelu i poprosiła o więcej luksusowych kosmetyków, bursztynowych buteleczek z czarno-białymi etykietkami. Gdy przysłała pokojówka, dziewczyna o szerokiej twarzy, Anne dała jej hojny napiwek. Wdzięczna panna wręczyła klientce jeszcze więcej gadżetów z wózka, chichocząc i mówiąc coś w obcym języku, chyba czeskim. Anne spakowała te rzeczy do walizki, razem z nieużywanym szlafrokiem z szafy i kilkoma świeżymi ręcznikami.

Wróciła do laptopa i wysłała maile – musiała ogarnąć swoje inne, uruchomione już, przypadki.

Kochanie, przepraszam, że się nie odzywałam! Nagła sytuacja rodzinna. Porozmawiamy później?

Nie mogę się już doczekać soboty! To takie miłe czuć się częścią rodziny!

Jeszcze SMS.

Trudny przypadek. Wciąż nie dostała odpowiedzi.

Powinna przycisnąć czy przeciwnie: odpuścić? Cała ta sytuacja wydawała się „lepka”, jak mawiał tatek. Niektórzy mieli intuicję i byli bystrzy albo zbyt sceptyczni i nie potrafili zaufać. Albo za słabo chcieli. Wtedy nagle się okazywało, że właśnie tobie zależy, a to nie wróżyło nic dobrego. Anne popatrzyła na telefon. Brak potwierdzenia odbioru. Zero małych kropeczek, które sygnalizują, że druga strona coś pisze.

Zrobił się bałagan. Niektóre elementy nie chciały się zgrać, a ona i tak zaangażowała się już bardziej, niż powinna. Jeśli chodzi o motyw... Cóż. Dla tatka to niezmiennie pieniądze. Anne czasami miała inne priorytety.

Czekała. Bez odpowiedzi.

Spakowana, stanęła w drzwiach i po raz ostatni spojrzała na luksusowy pokój i piękny widok. „Nie zapomnij oddychać. Zatrzymaj chwilę i je

doceniaj. Wszystko niezwykle szybko mija”.

Oczywiście.

Dlatego zanim wyszła, zanim zarzuciła sobie torbę na ramię i pociągnęła wypchaną walizkę po niebieskim dywanie, zrobiła jeszcze dwie rzeczy.

Wysłała nagranie Kate. Duży plik początkowo nie przechodził; w końcu zniknął z satysfakcjonującym świstem.

Okej, tatau, pomyślała. Teraz już skończyłam.

Potem puściła jeszcze jednego SMS-a, uzupełnienie do tego wysłanego wcześniej. Na wszelki wypadek, żeby wszystko było zupełnie jasne.

Tu Martha, tak w ogóle.

Ta z pociągu.



Pearl

– To kim jest twój ojciec?

W magazynie było gorąco, klimatyzacja znów szwankowała. Pearl i Charlie pakowali książki, zlani potem.

– Nie mam ojca. – Kiedyś wyobrażała sobie tego człowieka, wymyślała różne historie. Z czasem przestała.

– Każdy ma ojca – odparł, nie patrząc na nią. Wypełniał etykietę wysyłkową; pisał bardzo starannie.

– Nie każdy.

Zerknął na nią znad okularów.

– Biologicznie... każdy.

– Dobrze: nie wiem – zasapała zirytowana. Nie lubiła o tym rozmawiać.

– Mama nigdy ci nie powiedziała?

Wzruszyła ramionami.

– To mogło być kilku różnych facetów. Znasz ją.

Milczał przez chwilę i wydawało się, że odpuści.

– Nie jesteś ciekawa? – spytał jednak.

Zakleiła kartonowe pudło jednym ruchem pistoletu z taśmą pakową, opuściła rękę.

– Kogo? Człowieka, który nie wie, że istnieje? Dawcy spermy?

Wciąż się jej przyglądał.

– Cóż, niektórych interesuje nawet dawca spermy – odparł. – To normalne, że chcesz wiedzieć, skąd pochodzisz.

– Przeszłość się nie liczy. Tak zawsze mówiła mama. Trzeba żyć tu i teraz.

– Enigmatycznie.

– Po prostu totalnie mi to wisi – powiedziała z pasją. Jeśli Charlie przyczepił się do jakiegoś tematu, nie dało się go oderwać. – Widziałeś, z jakimi facetami się spotyka. A gdybym zaczęła szukać i faktycznie bym znalazła? Kolejnego wytatuowanego mięśniaka, gościa z kokiem? Albo, co gorsza, pracownika marketingu?

Charlie się zaśmiał. Pakowali książki do zwrotu: zapełniali pudła, zaklejali, drukowali etykiety adresowe. Nowa dostawa zawsze niosła ze sobą tyle nadziei: bestsellery, nowinki literackie, literatura faktu... Świeże, nieotwierane tomy czekały na czytelnika. A gdy po jakimś czasie się nie sprzedały, wracały do wydawcy, który oddawał pieniądze.

Pearl wydawało się, że odsyłają coraz więcej książek. Księgarnia świeciła pustkami, chociaż Charlie bardzo się starał zwiększyć ruch. Mama poderwała kolejnego faceta, ale Charlie został. Zajmował się księgarnią, opiekował Pearl: odwoził ją do domu, pilnował, żeby zjadła obiad, sprawdzał prace domowe. Był w jej życiu niecałe sześć miesięcy, a matkował jej bardziej niż własna matka. Jednak na głos nic takiego mu nie mówiła.

– Stella dzisiaj nie przyszła – zagadnął. Taśma pakowa syknęła głośno, gdy przejechał pistoletem po pudełku, przypieczętowując los książek: powrót do nadawcy.

Ostatniej nocy Pearl śnił się koszmar – podniesione głosy, jakiś huk, wrzask. Obudziła się przerażona, ale gdy wyszła z sypialni, w domu panowała cisza. Słabe światło sączyło się spod drzwi pokoju matki, grała muzyka. Dziewczyna wiedziała, że lepiej nie pukać, nie szukać tam pocieszenia. Rano nie widziała Stelli, ale słyszała spłuczkę w toalecie, potem prysznic.

Zjadła miskę słodkich płatków i wyszła na autobus; przestała myśleć o matce.

– Pewnie zarwała noc.

Charlie, choć raczej szczupły, był bardzo silny. Dźwigał ciężkie pudła, ustawiał jedno na drugim.

– Księgarnia słabo sobie radzi – zauważył. – Próbowałem rozmawiać o tym ze Stellą, nie słuchała.

– Jak zawsze – mruknęła Pearl. – To księgarnia. Taki model.

– Tak, ale przez cały rok była na minusie.

Nigdy nie zgłębiała tego, jak jej matka wiąże koniec z końcem. „Ty jesteś dzieckiem, ja wszystko ogarnę”. Bardzo rodzicielskie stwierdzenie, często powtarzane przez nierodzicielską Stellę.

– Piętrzą się zaległe rachunki – ciągnął Charlie, kręcąc głową. – Przepraszam. Nie powinienem z tobą o tym rozmawiać.

– Mama jest właścicielką budynku.

Duży magazyn znajdował się w wiejskiej części miasta, która miała stać się modna, lecz do tego nie doszło. W życiu Stelli był ktoś, kto w przeszłości dawał jej pieniądze, i to spore sumy. W trudnych momentach zwracała się do niego, a on zawsze pomagał. Kim był i czemu dawał kasę, tego Pearl nie wiedziała. Stella nazywała go „dobroczyńcą”, choć od dłuższego czasu o nim nie wspominała.

– Tak, ale nie zapłaciła podatku – uściślił Charlie.

Znów wzruszyła ramionami.

– Dobra, nieważne. Porozmawiam z nią jeszcze raz. – Machnął ręką. – Jak ją znam, ma jakiś plan, co z tym zrobić.

Czy ktoś w ogóle znał Stellę?

Pearl trzymała w rękach nieprzeczytaną powieść w miękkiej okładce. Kobieta bez twarzy, w kwiecistej sukience, na tle domku nad morzem. Dołożyła książkę do pudła.

Patrzyła, jak Charlie pakuje i zakleja, dźwiga i przenosi. Udawała, że się nie przygląda i nie widzi, jak ją obserwuje. Nie wiedziała, ile on może mieć lat; wyglądał na dużo starszego od chłopaków w szkole, i to z ostatniej klasy. Szczupła twarz, ładny układ oczu, zawsze gładko ogolony. Długi nos i pełne usta, które wyglądały bardzo poważnie, dopóki się nie uśmiechnął.

– A twój ojciec? – spytała. Rzadko mówił o sobie, swojej rodzinie, o tym, skąd pochodzi. Czasem tylko rzucał jakieś urywki.

– Mój ojciec – powiedział, ustawiając pudło – był potworem.

– Serio?

Odwrócił się do niej, ręką otarł pot z czoła.

– Serio. Alkoholik, przemocowiec i oszust.

– Przykro mi.

– Już nie żyje. – Kolejny pakunek na wózku. Twarz Charliego pozostawała nieruchoma, nie zdradzała żadnego napięcia, jakby po prostu stwierdzał fakty.

– A twoja mama?

– Też odeszła. – Zakleił ostatni karton.

– Czyli zostałeś sam.

– Tak. Sierota. Jedyne dziecko nieszczęśliwych ludzi.

– To... strasznie słabe. – Co innego mogła powiedzieć?

– „Dostajesz to, co dostajesz, i się nie złościś”. Gdzie to było? W Pinkalicious?

Książka o rozpieszczonej dziewczynce, która wpadła w szal z powodu babeczek.

– Ale ona akurat mocno się zdenerwowała.

Uśmiechnął się z tą swoją wyższością.

– No i czym się to dla niej skończyło?

– Chyba się rozchorowała czy coś w tym stylu.

– No właśnie. – Pokiwał głową, a dziewczyna parsknęła śmiechem.

Podjechał wózkiem do drzwi, skąd kurier zabierał przesyłkę.

Słońce zachodziło, a księgarnia była kompletnie pusta. „Spędzanie czasu po szkole” nie zdało egzaminu, „otwarte wieczory” umarły śmiercią naturalną, gdy przestali serwować darmowe jedzenie i wino, na które od początku brakowało im hajsu. W drodze do domu zatrzymali się po chińczyka na wynos, potem Charlie zaparkował przed domem

i odprowadził Pearl do środka; niósł jej ciężki plecak i jedzenie. Otworzyła drzwi.

– Muszę porozmawiać z twoją mamą. Może zje z nami.

Czyli zamierzał odejść. Widziała to. Miał smutne, przenikliwe spojrzenie; tak zwykle patrzę dorośli tuż przed jakimś rozczarowaniem. Stella go wykorzystywała, pewnie nawet mu nie płaciła. Cała ona. Brała od ludzi wszystko, co się dało, a kiedy zaczęli mieć dość, pokazywała im drzwi, nie przejmując się tym, że wychodzą, wybiegają, krzyczą albo płaczą.

„O nic cię nie prosiłam”, mówiła do niejednego wściekłego absztyfikanta, przyjaciela, sąsiada. Fakt. Ona nigdy nie musiała prosić.

W domu było ciemno i cicho. Dziewczyna zapaliła światła; Charlie odłożył torbę i zaniósł dania do kuchni. Miska po płatkach stała dokładnie tam, gdzie Pearl rano ją zostawiła.

Coś się stało. Nie mogła złapać tchu, a włoski zjeżyły jej się na karku.

– Stella? – zawołał Charlie.

Ich wzrok spotkał się w mroku zabałaganionej kuchni; przemknęła między nimi jakaś iskra. Pearl nie umiała powiedzieć, co to było. Pewien rodzaj zrozumienia, świadomość subtelnej zmiany energii. Przez lata wiele razy wracała do tej chwili i za każdym razem znajdowała w niej coś innego.

Szybko przeszedł obok niej, wyczuła jego zapach: mydła i książek. Ona stała jak wmurowana, słuchając jego kroków, gdy biegał z pokoju do pokoju.

Kiedy krzyknął, wstrząśnięty i przerażony, głosem wibrującym rozpaczą, nadal tkwiła nieruchoma jak kamień. Nie zdołała się ruszyć, nie mogła myśleć. Czas się zatrzymał.

– O Boże. Stella. Nie! Nienienienienie.

Poszła za odgłosem tego zawodzenia, roztrzęsiona zatrzymała się w drzwiach.

Charlie klęczał przy łóżku. Stella miała otwarte, szkliste, przekrwione oczy, szyję czarną od sińców. Pearl poczuła, że w niej samej też coś umiera.



Selena

Wjechała na podjazd matki, chłopcy siedzieli z tyłu spokojnie jak nigdy. W lusterku wstecznym zobaczyła, że Stephen drzemie, Oliver jednak wpatrywał się w okno, marszcząc brwi.

– Wszystko w porządku – zapewniła cicho. – Tylko odwiedzamy babcię.

Chłopiec pochwycił jej wzrok w lusterku; wydawał się starszy niż w rzeczywistości. Przysadzisty, obcesowy Stephen przypominał małą ciężarówkę – jechał, nie patrzył. Oliver był obserwatorem. Ta mina, gdy próbowała podtrzymać jego wiarę w Mikołaja, gdy zapewniała, że pewnego dnia on też polubi kiełki, pełna sceptycyzmu, wzgardliwa...

– Jasne – odparł.

Popatrzyła na dom. Jej mama, Cora, machała im od drzwi. Była drobna, jakby coraz mniejsza za każdym razem, kiedy Selena się z nią widziała. Marisol odziedziczyła po niej tę kruchość, Selenie przypadła w udziale wysoka, atletyczna sylwetka ojca, chociaż zawsze wolała być tak filigranowa, jak siostra. Paulo, drugi mąż Cory, stał za nią, prawie wypełniając sobą całe światło wejścia.

– Paulo! – zawołał Oliver i skupienie zastąpił szeroki uśmiech. Stephen poruszył się rozespany.

Chłopcy uwielbiali tego jowialnego i rubasznego mężczyznę. Serwował im niedźwiedzie uściski, pozwalał się ujeżdżać, budował wspaniałe konstrukcje z klocków Lego – dziadek co się zowie. Nie miał własnych dzieci ani wnuków, więc, jak lubił mawiać, był do zagospodarowania.

Wiele oferował Selenie i jej siostrze. Co miłe, bo ich ojciec był niecierpliwym draniem, którego wiecznie irytowały dzieci, hałasy, kłótnie i nieodpowiednie maniery przy stole. Groźnie marszczył czoło i beształ wnuki; uważał, że są rozpuszczone. Wyrzucał Selenie i Grahamowi brak dyscypliny, konsekwencji i porządku. Ogólnie robił wszystko, żeby nie dało się z nim wytrzymać, a potem rozwodził się nad tym, jak to się oddalili i za rzadko go odwiedzają.

Gospodarze podeszli do samochodu, Paulo uściskał Selenę i wprowadził chłopców do środka, potem wrócił po bagaż i wielkie pudło zabawek. Cora przytuliła córkę.

– Tylko na parę dni – zapewniła Selena. Dźwigała cały ten ciężar, którego nie potrafiła zrzucić, głębokie zmęczenie, przygniatające mózg.

– Mogą zostać tak długo, jak trzeba. Nigdzie się nie ruszamy.

Weszły do domu. Rozłokowali chłopców w pokoju przeznaczonym wyłącznie dla nich, który miał łazienkę połączoną z sypialnią ich kuzynów, Jaspera i Lily. Paulo zaproponował, że zajmie się malcami, więc kobiety przeszły do kuchni. Selena opowiedziała matce wszystko: o zdradach i o Genevie, która nie przyszła rano do pracy. Przemilczała tylko spotkanie z Marthą z pociągu.

– To jakiś totalny obłąd – usłyszała swój głos. – Nieporozumienie.

Bo przecież nadal mogło tak właśnie być, prawda? Wyciągnęła chusteczkę z pudełka podsuniętego przez matkę, osuszyła oczy.

Cora ciałniej otuliła się niebieskim kaszmirowym szalem.

– Sypiał z nią, tak?

Selena obejrzała się na drzwi. Chłopcy, zwłaszcza Oliver, często się podkradali.

– Tak – przyznała. Twarz jej poczerwieniała, oczy znów zasnuły się łzami. – Sypiał.

Matka wyciągnęła do niej rękę.

– A nie sądzisz, że...

– Że to się jakoś wiąże z jej zniknięciem? Nie – odparła Selena, czując, jak przeszywa ją prąd. – Oczywiście, że nie.

Ale wszyscy tak właśnie by pomyśleli, gdyby romans wyszedł na jaw. Może nie wyjdzie. Może Geneva niebawem wróci, a cała ta sprawa okaże się niepotrzebnie rozdmuchaną aferą. No to co, że samochód stał tam przez cały weekend, że nie przyszła na spotkanie z siostrą, nie zjawiała się w pracy? Może kogoś poznała? Albo zapła? To się przecież zdarza. Nawet takim miłym dziewczynom jak Geneva. Która wcale nie była taka miła. W końcu pieprzyła się z Grahamem, a teraz jeszcze te plotki o Tuckerach. Czyżby Geneva udawała kogoś, kim nie była? Ludzie ciągle odwalają takie numery.

– Nie – powtórzyła Selena nieugięcie. – Może być niedojrzały, ale nie jest potworem, mamo.

– Oczywiście, oczywiście – odparła kobieta łagodnie, klepiąc ją po dłoni.

Selena przypomniała sobie, jak stał w cieniu z tym dziwnym wyrazem twarzy. Graham też udawał kogoś innego? A ona, identycznie jak matka, pochłonięta pracą, rodziną i własnym huraganem, nie widziała tego, co się działo tuż pod jej nosem? To było tak jak w tym filmie: widzowie skupiali się na liczeniu, ile pomarańczowych piłek wpadło do kosza. Maksymalnie skoncentrowani na tym zadaniu, niemal wszyscy nie zauważali małej tańczącej w tle.

– Seleno – odezwała się Cora. – Słuchasz mnie?

– Przepraszam – mruknęła, wyrwana z kłębowiska myśli.

– Potrzebujesz prawnika, skarbie. Zadzwoń do Willa.

– Już to zrobiłam. Przyjedzie za godzinę.

To bolało: dzwonić do swojego eks – sympatycznego, przystojnego i wziętego adwokata od spraw karnych, który był kochającym, wiernym facetem. Jasne, czemu miałyby się wiązać z kimś takim?

Matka wsunęła kosmyk posiwiałych blond włosów za ucho, utkwiała wzrok w stole.

– Kiedy patrzę wstecz i widzę, jakie błędy popełniłam w małżeństwie, jest mi wstyd – wyznała. – Myślałam, że was chronię. Nie chciałam przyjąć prawdy, usprawiedliwiałam człowieka, który na to nie zasługiwał.

– Nie robię tego – zareagowała szybko Selena, zła na siebie za ten obronny ton. – Doskonale wiem, co się dzieje.

Na blacie stał oprawiony portret: Selena i Graham z chłopcami, Marisol i Kent, jej eksmaż (kolejny amator zdrad) oraz ich dzieci, Jasper i Lily. Boże Narodzenie w ubiegłym roku. Niecałe dwanaście miesięcy temu wydawało się, że wszystko jest w porządku.

– W tamtych czasach kobieta starała się wytrwać dla dzieci – podjęła matka. – Teraz już wiadomo, jak toksyczne bywa dorastanie z takimi rodzicami.

– Mamo, proszę. – Selena nie zamierzała rozgrzebywać tematu koszmarnego małżeństwa matki i tego, jak nawet teraz wszyscy wciąż odczuwali jego skutki. – Już o tym rozmawiałyśmy. Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne. I ja postąpię tak samo.

Cora sięgnęła po dłoń córki.

– Jesteście silne – powiedziała. Rękę miała kruchą, lecz uścisk mocny. – Silniejsze niż kiedyś ja.

Czy rzeczywiście? Do czego potrzeba więcej siły: do tego, żeby zostać w złym małżeństwie czy żeby odejść?

– To znaczy?

– Nie popełnisz tych samych błędów, co ja. Nie musisz. Będziemy cię wspierać na drodze zmian.

Nie odważyła się podnieść wzroku. Nie chciała, żeby matka zobaczyła w jej oczach lęk i niepewność. Dalsza część jej życia przypominała klif – musiała z niego zejść i mogła się tylko modlić, żeby po drodze urosły jej skrzydła.

– Dziewczynom, które przychodzą do schroniska, mówimy, że nasz główny cel to dać im czas, przestrzeń i bezpieczeństwo, by odnalazły nową drogę – ciągnęła Cora. – Wiele z nich nie ma nic. Ty masz wszystko.

Cora i Paulo pracowali jako wolontariusze w schronisku dla kobiet w mieście; on pełnił dyżury przy telefonie zaufania dla samobójców. Oboje pomagali innym, nie oczekując niczego w zamian; jednak to odniesienie ją zirytowało.

– Nie jestem ofiarą przemocy, mamo.

To ona rzuciła robotem, Graham tylko stał. Nie pierwszy raz zachowała się agresywnie; kiedyś uderzyła go w twarz.

– Są różne rodzaje przemocy – zaznaczyła Cora. – Chciałabym, żeby ktoś mi wtedy powiedział: „Hej, nie martw się, pomogę ci wyjść z tego bajzlu”. Dlatego teraz ja to mówię tobie.

Selena nie wiedziała, jak odpowiedzieć. „Dziękuję”, lepkie od strachu i zranionej dumy, nie przechodziło jej przez gardło. Wstała.

Miała się spotkać z Grahamem i Willem na posterunku, gdzie zostali wezwani, aby odpowiedzieć na pytania policji. Uzgodniła z mężem, że przemilczą jego romans z Genevą. Graham usunął wszystkie filmy nagrane z kamery na komputer i zapis z aplikacji.

„Jeśli policja zacznie szukać na serio, znajdą pliki i się zorientują, że je wykasowałem”, uprzedził.

Rzeczywiście, już zdążyła to sprawdzić. Istniało coś takiego jak Oxygen Forensic, pozwalające gliniarzom odzyskać skasowane materiały. Mogli również uzyskać dostęp do filmów za pośrednictwem producenta kamer, prawdopodobnie przechowywał je w swojej chmurze. Rzecz jasna, musieliby zdobyć nakaz. Modliła się, żeby do tego wszystkiego jednak nie doszło.

Dlaczego mu pozwoliła? Dlaczego nie zmusiła Grahama, żeby się przyznał do winy?

Nie mogła. Nie wierzyła, że skrzywdziłby Genevę. A po obejrzeniu tych nagrań policja pewnie zaczęłaby snuć mroczne przypuszczenia. Niezależnie od tego, zamierzała postępować zgodnie z ogólną radą Willa.

„Nie dawaj im niczego. Niech sami zaczną szukać. Nie mów im nic więcej ponad to, co już powiedziałaś, dopóki nie przyjadę. Ani słowa. Rozumiesz?”

„Czy to nie będzie wyglądać tak, że coś ukrywamy?”

„Nieistotne, jak to będzie wyglądać. Najważniejsze, żebyś nie powiedziała nic, czego mogliby użyć przeciwko tobie i Grahamowi”.

Opanowanie, chłodna rzeczowość Willa zawsze ją denerwowały. Ona miała krótki lont: rozgniewała się, pokłóciła, przegadała problem i się

pogodziła. On wazył słowa ze spokojem bliskim letargu. A jednak teraz jego ton głosu przynosił ukojenie.

„Damy radę. Nie przejmuj się”.

Pewnie tak mówił wszystkim swoim klientom. No bo skąd mógł wiedzieć, jak sprawa się potoczy? Chyba mu się zdawało, że zna ich, zna Grahama. W ciągu tych lat stworzyli przyjacielskie więzi, powstała między nimi głęboka akceptacja. Selena nawet zdążyła polubić żonę Willa, teraz już eks. Bella zostawiła go dla kobiety. Biedny facet. One nadal widywały się na jodze w sobotę rano. Bella miała zgrabne, mocne ciało – tak samo jak jej dziewczyna.

– Seleno. – Głos matki ściągnął ją z powrotem do teraźniejszości. – Słyszysz, co mówię?

– Nie. Przepraszam.

Nie potrafiła się teraz skupić.

Cora spojrziała na nią szarymi oczami, zmęczonymi i wyblakłymi.

– Bądź z Grahamem teraz, jeśli musisz. Ale z nim nie zostawaj. Nie warto. On nic się nie zmieni. Zawsze myślimy, że to ostatni raz. Ale ostatni raz będzie dopiero wtedy, gdy odejdiesz.

Żołądek jej się zacisnął, gdy patrzyła na poważną twarz Cory. Widziała w niej, jak może być okropnie, niemiło. Już sama zdrada była czymś złym, a teraz jeszcze zaginęła dziewczyna. Razem z Grahamem ukrywali coś przed policją. Trucizna wsączała się do ich życia. To, czym byli, to, czym mieli być, to wszystko przybrało teraz nieprzyjemny odcień szarości.

Wzięła torbę i poszła pocałować chłopców na pożegnanie. Stephen, nieuważny i roztrzepany, od razu wrócił do zabawy z Paulem, ale Oliver przywarł do niej, kiedy przy nim uklękła. Stephen przypominał Grahama, Oliver – ją. Zaciągnęła się zapachem synka, poczuła jego ciepło.

– Jak długo? – wyszeptał; delikatny oddech połaskotał ją w szyję.

– Niedługo. Obiecuję.

Nie dodała, że może wróci tu jeszcze dziś wieczorem; nad tym zastanowi się później. Na nią też czekał pokój w tym przyjaznym, dużym domu. Tak, to prawdziwe szczęście, że ma tu bezpieczne miejsce dla siebie i dzieci. Nie każda kobieta w tarapatkach mogłaby to powiedzieć.

– Ja... – zaczął, ale przerwała mu, zanim zdążył dokończyć: „Nie chcę tu zostać”. Albo: „Wolę iść z tobą”. Już i tak czuła się wystarczająco podle.

– Zadzwoń do ciebie na dobranoc.

– Mamo...

– Oliver, proszę, zaraz się spóźnię. Kocham cię, skarbie. Im szybciej pozwolisz mi wyjść, tym prędzej wrócę i to wszystko się skończy, rozumiesz?

Spuścił oczy.

– Tak.

Oliver i Cora jeszcze machali do niej przez okno. Gdy dom już zniknął z lusterka wstecznego, pozwoliła sobie na płacz.

Stała na światłach, kiedy odezwał się jej telefon; wyjęła go z torebki.

Spotkamy się na drinka? Chętnie wróciłabym do tamtej naszej rozmowy.

Kolejny dźwięk wiadomości.

Tu Martha, tak w ogóle.

Ta z pociągu.



Selena

Światła w kuchni były przygaszone. Panowie siedzieli przy stole – Will odchylił się na oparciu, zdjął kurtkę, Graham trzymał głowę w dłoniach. Przez chwilę czuła cień współczucia do męża. Szybko minęło.

Patrzyła na tablicę korkową w odległym kącie pokoju. Były tam prace plastyczne chłopców, kartki z podziękowaniami, zdjęcia, kupony, samoprzylepne karteczki z przypomnieniami – odpryski ich życia.

Siedziała na wysokim krześle przy kuchennej wyspie, z dala od mężczyzn. Miała przed sobą otwartą butelkę cabernet; była już po drugim kieliszku.

Spędzili trzy godziny na posterunku policji; każde z nich przesłuchiwał inny detektyw w oddzielnym pokoju. Kręciło jej się w głowie, nerwy miała w strzępach. Jak to się stało, że znaleźli się w tej sytuacji? Nie, to na pewno tylko sen. Nie przestawała wierzyć, że w końcu się obudzi.

– Dobra wiadomość jest taka, że nie dysponują żadnymi dowodami na to, że Genevie coś się stało – tłumaczył spokojnie Will. – I nie odniosłem wrażenia, że podejrzewają was o jej zniknięcie. Po prostu z wami utrzymywała najczęstszy kontakt. Poza tym widzieliście ją jako ostatni. Pod pewnymi względami znaliście ją najlepiej.

Graham przytaknął.

– Nic dziwnego, że chcieli z wami rozmawiać – kontynuował adwokat. – Na razie po prostu zabezpieczają bazę.

Spojrzał na Selenę, potem na Grahama. Will był przystojny: wysokie kości policzkowe, orli nos i burza złotych kędziorów. Szarozielone oczy jak promienie lasera. Potrafił czytać z twarzy, natychmiast odbierał mowę ciała. Kiedy się spotykali, zawsze bezbłędnie odgadywał, że coś ją niepokoi lub że coś ukrywa. Teraz też bacznie przyglądał się Selenie, aż spuściła wzrok na kieliszek.

– Dobra: czego mi nie mówicie? – spytał w końcu, kiedy żadne z nich się nie odezwało.

Wino, ciemne i owocowe, płynęło w jej żyłach, rozgrzewając, rozładowując to potworne napięcie karku i ramion.

– Graham miał z nią romans – oznajmiła, a jej mąż od razu poderwał głowę, jakby go poraziła prądem.

Will popatrzył na niego spokojnie, bez zaskoczenia.

– Ach tak.

– Przyłapałam ich na kamerce. – Upiła jeszcze jeden łyk wina, dołała sobie.

– Rozumiem. – Will wyprostował się na krześle. – Gdzie to nagranie?

– Skasowane – odpowiedział mu Graham. – Usunęliśmy je z komputera Seleny i z aplikacji.

Uniósł brwi.

– Nadal może być w chmurze.

– Wiem. – Graham znów oparł głowę na dłoniach.

– Przespałeś się z nianią. A teraz zaginęła – podsumował Will.

Słowa zawisły ciężko w powietrzu razem z tym, co ze sobą niosły.

– To nic poważnego – bronił się Graham. – Zwyczajne głupstwo. Taki wybryk.

– Przestań to powtarzać – zachnęła się Selena. – Myślisz, że dzięki temu wypadasz lepiej, niż gdyby to miało dla ciebie duże znaczenie?

Popatrzył na nią tym swoim smutnym wzrokiem. Dawno, dawno temu takie spojrzenie kompletnie ją rozbierało. Ile razy go użył, żeby wydostać się z tarapatów? Dziś wieczorem zobaczyła w nim to, co zapewne zawsze tam było: nieszczerość. Grę. Teraz się rozżłościła.

– Nie myślałem tak... Przepraszam.

Czuła na sobie wzrok Willa, choć patrzyła na męża. Graham siedział przybity i zdruzgotany; jeszcze chwila, a zsunie się z krzesła i zostanie po nim na podłodze tylko kupka nieszczęścia.

Kiedy w końcu spojrzała na Willa, niemal widziała na twarzy jego myśli.
„Zostawiłaś mnie dla takiego faceta?”

Wiele razy o tym myślała. Gdy jej małżeństwo przechodziło kryzys, gdy rozpadł się związek Willa. Ich przyjaźń trwała, pogłębiając się przez te lata.

„Czy nie lepiej, gdybyśmy byli razem?”

Może. Ale wtedy nie przyszliby na świat Oliver i Stephen. Will – sam bezdzietny – nie wiedział, jak niełatwo, będąc rodzicem, żałować, że kogoś się poślubiło.

– Słuchaj – odezwał się Graham kumpelskim tonem. – Nie wiem, gdzie ona jest, i nie miałem z jej zniknięciem nic wspólnego. Ustaliliśmy, że przestaniemy się pieprzyć. To nie było nic poważnego, naprawdę. Żadnych głębszych emocji czy namiętności. Nie groziła mi ani mnie nie szantażowała.

– Oczywiście – wtrąciła się Selena, gdy przełknęła wino. – Wręcz nie mogła się doczekać, żeby się od ciebie uwolnić.

Will podniósł dłoń.

– Proponuję, żebyśmy trochę ochłonęli.

Ale ona nie zamierzała odpuścić.

– Pewnie po prostu wyjechała z tego durnego miasta, żeby zostawić daleko za sobą tych wszystkich zdradzających mężów i kompletnie ślepe, zaharowane żony – wycedziła.

Czerwone wino zawsze budziło w niej agresję i każdy o tym wiedział. Odsunęła od siebie kieliszek, potem przyciągnęła go z powrotem i wzięła kolejny łyk.

– Mówisz o Tuckerach. – Will zajrzał w notatki. – Geneva spała z Erikiem Tuckerem. I jak on sam twierdzi, w grę wchodził szantaż. Nowy samochód, żeby trzymała buzię na kłódkę i odeszła z pracy.

A zatem tak zwane „problemy” z poprzednimi pracodawcami obejmowały romans i wymuszenie.

Wyglądało na to, że inne referencje z CV Genevy też mijały się z prawdą. Jak powiedział Crowe, pod wskazanymi telefonami nikt nie odbierał albo w ogóle nie było takich numerów. Maile wracały.

– Dzwoniła pani do wszystkich tych osób? – spytał ją detektyw.

Grahama zabrano do pokoju przesłuchań z Westem i Willem. Selena trafiła do małego gabinetu bez okien.

Crowe wskazał jej twarde, niewygodne krzesło; podsunął butelkę wody. Siedziała spięta i wyprostowana, w tym samym ubraniu, które miała na sobie poprzedniego dnia w biurze; pasek spódnicy wrzynał jej się w ciało.

– Ponieważ znam Tuckerów – odparła – napisałam do nich. Poświadczyli, że była dobrą nianią i dzieci ją kochały. A ja widywałam się z Genewą już wcześniej, w parku.

Spojrzał na leżącą przed nim kartkę, podał ją Selenie.

– A pozostali? Rozmawiała pani z nimi?

Zerknęła na listę.

– O ile dobrze pamiętam, wysłałam maila do tej rodziny, Wrensów. Nie dostałam odpowiedzi.

Zmarszczył brwi.

– Nie wydało się to pani dziwne?

Nie, nie wydało się. Mężczyźni tego nie łapią. Nie rozumieją, jaki to chaotyczny pęd, ile wiadomości zalewa ci skrzynkę, ile zadań przelatuje przed oczami: praca, szkoła, prowadzenie domu, rodzina. Wizyty u lekarza, u dentysty, fryzjer, tu jakaś prośba o wsparcie akcji, tam zaproszenie na przyjęcie urodzinowe. Brak odpowiedzi nie zdziwił jej zupełnie, wtedy chyba w ogóle zapomniała, że wysłała im tego maila. Sprawdzanie referencji i tak wydawało jej się czystą formalnością. Przecież znała – a w każdym razie odnosiła wrażenie, że zna – tę dziewczynę, którą zaprosiła do domu, żeby zaopiekowała się jej dziećmi.

– Widzi pan, spotykałam się z Genewą, zanim ją zatrudniłam. A ja zwykle kieruję się intuicją.

– I nigdy się pani nie zawiodła?

Zignorowała sarkazm w jego głosie.

– Raczej nie. – Raczej nie... Czy to prawda? Biorąc pod uwagę jej obecną sytuację? No raczej nie.

Wtedy właśnie Crowe powiedział jej o szantażu. Że Geneva przespała się z Erikiem i, jak twierdzą Tuckerowie, szantażowała go – albo dostanie samochód, albo jego żona dowie się o zdradzie. Facet zafundował jej samochód, a Eliza Tucker dopiero niedawno odkryła ten wydatek. Jakim cudem, zastanawiała się Selena, gość mógł przypuszczać, że ukryje przed żoną kupno auta? Ich program księgowy rejestrował nawet wypad Grahama do Starbucksa.

– To... To straszne – wymamrotała.

Naprawdę nie mogła w coś takiego uwierzyć. To po prostu nie pasowało do obrazka, który miała w głowie. Ta dziewczyna zawsze nosiła przy sobie dodatkowe chusteczki i zabierała do parku zapasową torebkę chrupek. I ona była wyłudzaczką? Ale cóż, widząc Genewę ze swoim mężem, Selena również nie potrafiła tego zrozumieć. Ta urocza, uśmiechnięta dziewczyna; efektywna i kompetentna pracownica; pełna miłości, lecz stawiająca granice opiekunka; osoba solidna i rzetelna – właśnie ona sypiała z mężami pracujących matek.

Zupełnie jakby się przemieniała, wcielała w różne role. I nie tylko Selena dała się na to nabrać.

– Czy Tuckerowie są podejrzanymi w sprawie zaginięcia Genevy? – spytała.

Podejrzani. Zaginięcie. Wcale nie chciała używać takich słów.

Crowe nie odpowiedział, mówił dalej.

– A więc u pani nic takiego się nie wydarzyło?

– Nie – skłamała. – Geneva to fantastyczna niania. Niezawodna, świetnie radzi sobie z dziećmi, w domu robi wszystko, o co się ją poprosi, a nawet więcej: załatwia różne rzeczy.

Zaschło jej w gardle. Czy policjanci wiedzą, kiedy kłamiesz? Czy nie przechodzą w tym zakresie jakichś szkoleń? Zauważyła, że stuka pantoflem

o podłogę, jak zawsze, gdy się denerwuje. Zmusiła się, żeby przestać, założyła nogę na nogę. Czy detektyw zwrócił na to uwagę?

– Ale przecież pani mąż przebywał w domu cały dzień, prawda? Czemu w takim razie w ogóle potrzebowaliście niani?

Roześmiała się lekko.

– Dobre pytanie. – Przewróciła lekko oczami, jakby liczyła na jego zrozumienie, ale on tylko patrzył na nią obojętnie. Odchrząknęła. – Graham rozglądał się za pracą, nie zamierzał zostać w domu. Potrzebował czasu na rozmowy kwalifikacyjne.

Jakie to żałosne. Jej mąż ani nie zajmował się dziećmi, ani nie pracował, ani nawet nie wysyłał aplikacji.

– Stracił ostatnią posadę. Zgadza się?

W jego ustach zabrzmiało to jak zarzut.

– Został zwolniony – wyjaśniła. – Likwidacja działu.

– Ciężka sprawa.

Nie spodobała jej się ta nuta politowania w głosie Crowe'a.

– Zdarza się – odparła sztywno.

Zapisał coś, chociaż na początku zaznaczył, że rozmowa jest nagrywana.

– Nie martwiła się pani, że mąż i opiekunka zostają sami na tak długo?

– Nie. Nie martwiłam się.

– Jak ogólnie wygląda państwa małżeństwo?

– Dobrze. – Stężała jeszcze bardziej, wystarczyłoby mocniej stuknąć, a rozpadłaby się na kawałki. – Na tyle, na ile to możliwe przy długim stażu. Jesteśmy... szczęśliwi.

Rozejrzała się po gabinecie w poszukiwaniu czegoś osobistego – zdjęcia, jakiegoś ceramicznego dzieła, proporczyka drużyny. Nie znalazła: wyłącznie stosy akt, laptop, telefon, stary kubek z długopisami. I wędnący kwiatek na szafce.

– Żadnej niewierności? – naciskał.

– Czy to ma jakiś związek? – Próbowwała nie dać się wciągnąć w ten temat.

Will poszedł z Grahamem i zanim się rozstali, zapowiedział, żeby bardzo uważała na słowa. Krótkie, zwięzłe odpowiedzi. Nic więcej. zaproponował, że zadzwoni po kolegę, który będzie towarzyszył Grahamowi, a on sam zostanie z nią. Odmówiła. Nie mam nic do ukrycia; tak powiedziała. Wyparcie. Głupota. Desperacja. Może wszystko razem.

– Myślę, że nawet duży, biorąc pod uwagę sytuację. – Obserwował ją uważnie.

– Nie – powiedziała w końcu. – Żadnej niewierności.

Czy powinna to sobie zapisywać? Te kłamstwa, ile ich tam było? Dobra myśl, notes z kłamstwami, wmawianymi sobie i innym. Przydatna rzecz.

– A nie mogło zdarzyć się tak – podsunęła – że Geneva po prostu wyjechała? Poznała kogoś? Miała dość opiekowania się cudzymi dziećmi? Właściwie chyba nic nie wskazuje na to, że coś jej się stało.

– Na tym etapie – detektyw skinął głową – wszystko jest możliwe, chociaż fakt, że zostawiła samochód, budzi wątpliwości. Czemu miałyby to robić?

Bo istnieją setki powodów, dla których ludzie zachowują się tak, a nie inaczej? I nigdy nie przyszłyby one do głowy tym, którzy wiodą stabilne życie. Zamykają drzwi na klucz i chronią swoją tożsamość; pracują, by opłacić rachunki; odkładają pieniądze na edukację dzieci i nie pieprzą się z cudzymi mężczyznami, żeby potem ich szantażować i wymuszać od nich samochody.

Zamiast nękać ją i jej bliskich, policja powinna zainteresować się raczej Tuckerami. Ale nie powiedziała tego na głos, nie chciała rzucać na pożarcie innej rodziny, żeby odwrócić uwagę od własnej. Ale może w końcu by tak zrobiła?

– Z tego, co rozumiem – Will sprowadził Selenę do terazniejszości – rzeczywiście nie mają żadnego punktu zaczepienia. Geneva zaginęła, ale nie można stwierdzić na pewno, że coś jej się stało. Możliwe, że jest zwykłą oszustką: zdobywa zaufanie rodziny, bierze, co się da, potem znika. Może pani Tucker dowiedziała się o samochodzie i skonfrontowała się z dziewczyną. Może Geneva zrozumiała, że nie wyciągnie za wiele od Grahama, więc postanowiła ruszyć dalej.

Graham patrzył w przestrzeń, Will i Selena spojrzeli sobie w oczy.

– Coś wam ginęło? Bizuteria? Gotówka? Leki?

Wzruszyła ramionami.

– Nie przypuszczam. Sprawdzę.

Adwokat poruszył się na krześle, postukał palcem w drewnianą powierzchnię stołu.

– Ja myślę tak: jeśli nie wpadną im w ręce żadne dowody, jeśli nie pojawi się ciało, odpuszczają.

– Ciało? – powtórzyła Selena zszokowana. – Jak możesz tak mówić? Jest człowiekiem!

Uniósł rękę.

– To tylko takie sformułowanie – bronił się. – A więc dopóki do tego nie dojdzie, niewiele mogliby zrobić. Porzucenie swojego życia to nie zbrodnia... A jeżeli chodzi o szantaż, samochód i tak dalej, mamy najwyżej słowo przeciwko słowu; na przykład powie, że dostała w prezencie.

– A jeśli przyjdą z nakazem sprawdzenia komputerów czy aplikacji? – zagadnął Graham.

– Wątpię, chyba że rozpocznie się śledztwo w sprawie zabójstwa. Jeśli tak się stanie, będziemy musieli zdecydować: czy chcemy się przyznać od razu, czy mają to sami odkryć po tym, jak skonfiskują i zbadają sprzęt.

– A do tego czasu? – zapytała Selena.

– To, co najtrudniejsze: robić swoje i czekać na rozwój wydarzeń. Jeśli siostra nie będzie naciskać, jeśli nie wejdą w to media, jeśli nie nastąpi jakiś przełom, cała sprawa po prostu zniknie.

Selena poczuła nikły przypływ nadziei.

„Nie chciałabyś czasem, żeby twoje problemy tak po prostu zniknęły?”

Może jednak niekiedy to się właśnie dzieje.

Graham wyglądał tak, jakby miał zwymiotować; w końcu wstał, wyszedł z kuchni. Selena usłyszała, jak mąż pada na kanapę, chwilę później włączył telewizor. Spojrzała na Willa, ale nie zdołała odczytać wyrazu jego oczu w kolorze sztormowego nieba. Wydawało się, że chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zrezygnował.

– Będę leciał – odezwał się po dłuższej chwili.

– Odprowadzę cię – zaproponowała. – Dziękuję za wszystko – powiedziała przy jego samochodzie. – I przepraszam. Wybacz, że wciągnęłam cię w ten bajzel.

W chłodzie wietrznego wieczoru wysokie dęby, rosnące wzdłuż ulicy, szeptały między sobą. W sąsiednich domach paliły się światła – tworzyły atmosferę ciepła i bezpieczeństwa.

– A mnie jest przykro, że musisz przez to przechodzić. – Oparł się o maskę eleganckiego czarnego bmw. – Zaslugujesz na znacznie więcej, Seleno. Tak samo chłopcy.

Pokręciła głową, objęła się rękami, ale nic nie powiedziała, głos mógłby jej się załamać. Spojrzała na własny dom: bez dzieci, z niewiernym mężem leżącym na kanapie. Czego pragnęła w młodości? Co sobie wyobrażała? Inne życie.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał łagodnie głębokim głosem.

– Nie wiem.

Położył jej dłoń na ramieniu.

– Jestem tutaj – zapewnił. – Wiesz o tym. Przyjaźnimy się od dawna i nic się nie zmieniło. I nie zmieni.

– Dziękuję – wyszeptała.

Will nadal na nią jakoś działał; tamta więź, tamto uczucie nigdy nie zniknęły, po prostu zdecydowała się wyjść za mąż za kogoś innego. Tym właśnie jest życie, serią wyborów i konsekwencji. Co takiego pociągało ją w Grahamie? Jego szaleństwo, tak inne od sztywniactwa Willa. Odwołał się do tej jej części, która chciała podejmować ryzyko, skakać ze spadochronem, zjeżdżać na linie. Will stał mocno na ziemi i tego samego wymagał od niej. To on ją dopingował: żeby się lepiej uczyła, żeby się wysypiała, żeby ćwiczyła. Graham mógł imprezować całą noc – łazili po klubach, wracali do domu nad ranem, żeby się zdrzemnąć, wziąć prysznic, jechać do pracy. Życie z Grahamem przypominało zabawę: niezaplanowane wypadki do Las Vegas, wystawne kolacje, zakupy ponad budżet. Will był przewidywalny, zawsze robił to, co właściwe. Oszczędzał, nienawidził debetów, kupował tylko to, na co go stać.

Wybrała Grahama z powodów, które wtedy uważała za słuszne – a teraz wydawały jej się dziecinne. Wtedy chciała żyć na krawędzi, przekraczać granice, szaleć. Nie była gotowa na życie przewidywalne od początku do końca. Graham ją rozpałił; kochała go jak szalona. Willa też kochała. Tylko... inaczej.

– Poznałam kogoś tamtej nocy – wyjawiała mu, a widząc jego minę, dodała szybko: – Nie, to nie to. Poznałam w pociągu pewną kobietę.

Zaśmiał się cicho.

– Tak, to też już kiedyś słyszałem.

– Przestań. – Uśmiechnęła się. – Ona... wysyła mi SMS-y.

Zmarszczył brwi.

– Jakie?

Próbowała wyjaśnić dziwną energię tamtego spotkania, dlaczego zwierzyła się nieznanemu, że jest zdradzana. Powiedziała, co czarnowłosa kobieta jej wyjawiała. Przyznała też, że ignoruje przychodzące SMS-y.

– Dałaś jej numer?

– Nie. I nie przypominam sobie, żebym przedstawiła się z nazwiska.

Ściągnął mocniej brwi.

– Dziwne.

– Mówię ci to tylko informacyjnie: po prostu jest ktoś, kto wie o Grahamie. W każdym razie o tym, że podejrzewałam go o niewierność.

Skinął głową.

– Jak miała na imię?

– Martha. Nie znam nazwiska. Zablokowałam jej numer, ale potem korzystała z innego telefonu.

Podawał Willowi swoją komórkę, sprawdził wiadomości.

– Blokuj ją. A już z całą pewnością nie odpowiadaj.

– Czego może chcieć?

– Najpewniej niczego. Chyba po prostu szuka przyjaciółki.

Selena wzruszyła ramionami. Coś je połączyło, prawda? Może tamta kobieta też czuła się samotna?

- Raczej dziwny pomysł nawiązania kontaktu.
 - W dzisiejszych czasach całe mnóstwo ludzi ma jak najgorsze pomysły nawiązania kontaktu.
 - Jeśli coś się okaże – wyciągnęła do niego rękę – to ona wie, że Graham miał romans z nianią. Że go o to podejrzewałam.
 - Na razie nic się nie okazało. – Will ujął jej dłoń. – Media się tym nie interesują: jakaś dziewczyna nie przyszła na spotkanie z siostrą i nie zjawiała się w pracy. Tyle. Nie ma dowodów na nic więcej. Geneva może wrócić w każdej chwili. Zawsze za bardzo wybiegasz naprzód. Po prostu bądź tu i teraz.
 - Słusznie – przyznała. Jednak te wszystkie czarne scenariusze wytrącały ją z równowagi.
 - A następnym razem, gdy poczujesz chęć zwierzeń, zadzwoń do prawdziwych przyjaciół. Na przykład do mnie.
- Objął ją mocno, a ona wtuliła się w drogi materiał jego garnituru, w subtelny zapach wody kolońskiej.
- Jak to możliwe, że kiedyś to spokojne, przewidywalne życie krępowало ją niczym kaftan bezpieczeństwa? Teraz wydawało się szczytem marzeń.
- Zobaczyła, że przez szybę obserwuje ich Graham, ciemna postać, niemal niemieszcząca się w ramach okna. Nie odsunęła się od Willa.



Pearl

– Pearl S. Buck?

Charlie próbował nawiązać z nią rozmowę, jego słowa przesiąkały przez gęstą mgłę, otaczającą jej świadomość.

– Nie – odparła po długiej przerwie, wypełnionej obrazem czarnej drogi przed nimi, szumem opon i hukiem wiatru w tle. – Perła Johna Steinbecka.

Głos grzął jej w gardle, ręce i nogi miała jak z ołowiu.

– Dość mroczna książka.

Tak, ciężka, ponura historia ze smutnym zakończeniem. A jednak Stella pokochała tę opowieść za jej surowe piękno.

„Tu właśnie leży. Piękna perła. Idealna jak księżyc”, szeptała do małej Pearl.

– Stella też nie była zbyt radosna – stwierdziła dziewczyna. Mimo wszystko mnie kochała, dorzuciła w myślach. Na swój pokrętny sposób. A teraz jej już nie ma.

– Miała swoje dobre chwile – zauważył Charlie ze smutnym uśmiechem, wpatrzony w asfalt.

– Tak, to prawda. Czasami.

Jechali i jechali, już od kilku dni byli w podróży. Pearl nigdy nie opuszczała północnego wschodu; niskie chmury zimą, kipiące zielenią lato, zapach jesiennych liści, szara breja pod koniec lutego i wybuch kolorów w marcu – niczego więcej nie znała. Z poziomu autostrady krajobraz

wyglądał mniej więcej tak samo, aż dotarli do Teksasu, gdzie świat stał się zakurzony i płaski. Potem południowy zachód eksplodował odważną czerwienią gliny, strzelistymi brązami, wieczną zielenią. Knajpki były pretensjonalne, kiczowate; na wysokim błękitnie nieba świeciły bielą spiętrzone cumulusy. A noce, noce wypełniało tak wiele gwiazd, że to aż wydawało się nieprawdziwe. Pustynia malowana zachodem słońca. Niskie ceglane domy, otulone ciszą i zaroślami. Zgiełk nowoczesności pogrążony w bezruchu zmierzchu.

– Mam wrażenie, że jesteśmy na księżycu – powiedziała.

Jechali w ciszy, niewiele rozmawiali. Dużo spała, tracąc orientację, co jest snem, a co jawą. Knajpka, w której stara kobieta w czerni ciągle się na nich gapiła. Rozpaczliwy krzyk Charliego. Nieruchomy wzrok Stelli. Burza piaskowa obok podupadłej restauracji i kowboj, który wyszedł z mroku. Motel, gdzie spała na łóżku, a Charlie na podłodze. Wymiotowanie na klęczkach na poboczu.

– To dobrze. Właśnie tutaj powinniśmy się teraz znaleźć.

Charlie powiedział, że ma domek w Pecos, pod Santa Fe, i tam właśnie zmierzali. Gdy już do niego dotarli, przecięli miasteczko na wskroś, zanim zdążyła się przyjrzeć. Sklep wielobranżowy i bar, stacja benzynowa, zamieniona w galerię sztuki, kawiarnia, sklep wysyłkowy. Przejechanie całego Pecos zajęło im mniej niż pięć minut.

Kluczyli glinianymi drogami, mijając domy ukryte w cieniu, dzwoneczki wietrzne na gankach i śpiew ptaków, aż w końcu dojechali na miejsce. Mały budynek z glinianych cegieł czekał pośród drzew, gór oraz nieba. Od innych posiadłości dzieliło go wiele kilometrów.

– Zatrzymamy się tutaj na jakiś czas – oznajmił Charlie, stając na podjeździe.

– Czyj to dom? – zapytała. Wyglądał dziwnie znajomo, chociaż nigdy nie była w takim miejscu.

– W tej chwili nasz.

Zobaczyła skrzynkę pocztową, całą wystawę doniczek na schodkach przed drewnianymi drzwiami, wietrzne dzwonki.

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła, wzbijając czerwony pył. Świeży, intensywny zapach jałowca i szaławii wypełniał zmysły. To coś w środku niej, ten ciasny węzeł trochę się rozluźnił. Po okolicy rozlewała się cisza, żadnego ulicznego hałasu czy głosów ludzi.

– A co ze szkołą? – zagadnęła. Jej głos zniknął szybko, porwany wiatrem.

Charlie też wysiadł, zamknął swoje drzwi; trzaśnięcie odbiło się echem od płaskowyżu za nimi.

– Możesz się uczyć online.

Miał prostą odpowiedź na wszystkie jej pytania. Skinęła głową, nie spierała się. Pewnie. Przejdzie w tryb nauki zdalnej. Czemu nie?

Coś stało się z Pearl wtedy, na widok Stelli – martwej, we krwi, na łóżku. Krew na pościeli i na podłodze. Otwarte oczy, a w nich dezorientacja i gniew. Pearl chyba straciła przytomność krótko po tym, jak stanęła w drzwiach i zobaczyła Charliego na kolanach. Jego zawodzenie brzmiało niczym syrena.

Uderzyła głową o podłogę, kiedy upadła; wciąż miała guza. Gdy się ocknęła, leżała w samochodzie Charliego, na tylnym siedzeniu, przykryta kocem. Pod głową miała swoją poduszkę.

„Zamordowano kobietę. Jej córka zaginęła”.

Tak mówiły nagłówki, tak podawano we wszystkich wiadomościach, które oglądali w przydrożnych jadłodajniach, czytali w internecie.

Prawda i nieprawda zarazem.

Ona nie zaginęła, pomyślała Pearl, patrząc na świat dookoła. Została odnaleziona.

Wyładowali zakupy zrobione w Albuquerque. Charlie miał klucz, otworzył drzwi i wszedł tak, jakby dobrze znał to miejsce. Zapalił światło. W domu dominowały okna; jadalnia i kuchnia tworzyły jedno wielkie pomieszczenie; sklezione sufity dodawały wrażenia wysokości. Ściany, niemal w całości przeszklone, zapraszały do podziwiania widoku płaskowyżu National Forest Santa Fe i doliny poniżej.

Umieścił Pearl w zwyczajnym pokoju z wielkim łóżkiem i drewnianą komodą; walizkę postawił przy drzwiach. Ściany pomalowane na biało;

żadnych obrazków; łupek na podłodze; duże okno. Łóżko jak biała chmura; czysta bawełniana pościel, kołdra, poduszki.

– Wszystko będzie dobrze. – Z zatroskaną miną powtarzał to wiele razy, niczym mantrę. – Zaopiekuję się tobą.

Niewiele rozmawiali o tym, co się stało; ona w ogóle bardzo mało mówiła. Powiedział jej, że spanikował, kiedy znaleźli Stellę – zebrał rzeczy Pearl, pościel, książki, ubrania, kosmetyki, pluszowego misia i włądował do samochodu. Szła z nim o własnych siłach, nie niósł jej; co i raz przypominał o tym, jakby to było ważne, że poruszała się sama. Oszołomiona, niereagująca Pearl pozwoliła zaprowadzić się do auta i wywieźć z dala od domu.

– Zabraliby cię, rozumiesz? Ci z opieki społecznej. A Stella na pewno by tego nie chciała. Życzyłaby sobie, żebym to ja się tobą zaopiekował. Dlatego uciekliśmy – poinformował ją następnego dnia.

To również mówił kilka razy. Taka narracja. Zresztą pewnie dobrze przewidywał, nie miała nikogo bliskiego, kto by się nią zajął do czasu, aż osiągnęłaby pełnoletność. Charlie nie był ani jej ojcem, ani ojczymem, a już na pewno nie matką. Biologicznego ojca nie znała. Trafiłaby do rodziny zastępczej albo coś.

– Wszystko się ułoży – powtórzył. – Słowo.

Usiadła na łóżku, skinęła głową.

– Pójdę zrobić jakąś kolację – dodał. – Porozmawiamy, jak już będziesz gotowa.

Nad komodą wisiało lustro; nie rozpoznała dziewczyny, którą w nim zobaczyła. W Teksasie obcięli jej włosy; teraz miała czarne i sięgały do uszu. Charlie zgolił na krótko swoją ciemną grzywę, zapuścił bródkę. Nie byli już tymi samymi ludźmi, którzy pakowali pudła w księgarni, a nie upłynęło nawet siedem dni. Czy życie może się tak szybko odmienić? Czy można być jakąś osobą w poniedziałek i zupełnie kimś innym w piątek? Dotknęła naszyjnika, medalionu Stelli; Charlie wziął go dla niej. I jeszcze album ze zdjęciami, i kilka pamiątek matki, których istnienia Pearl nawet nie podejrzewała. Nie otworzyła ich. Była jeszcze gotówka w pudełku po butach, Charlie wręczył je Pearl. Wziął również dokumenty,

jej akt urodzenia, kartę ubezpieczenia społecznego. Cały stan posiadania dziewczyny mieścił się w jednej dużej walizce.

Wzięła prysznic. Letnia woda płynęła cienkim strumyczkiem, ale Pearl i tak poczuła się przytomniejsza i odświeżona. Ubierała się, słuchając odgłosów z kuchni. Zanim tam przyszła, Charlie zdążył nakryć do stołu, podać jedzenie.

– Siadaj – powiedział.

Grillowana pierś kurczaka z sałatą, tłuczone ziemniaki z masłem. Jedli i jedli, nie mogąc się tym wszystkim nacieszyć. Mieli za sobą kilka dni hamburgerów i frytek, słodkich napojów, burrito z mikrofalą i chipsów. A teraz świeże danie, pożywne, zdrowe. Wypili litry wody. Żadne z nich się nie odzywało, dopóki nie skończyli posiłku.

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało – zaczął Charlie. – Mogę sobie tylko wyobrazić, co czujesz.

Ona jednak nie czuła nic. To najdziwniejsze. Chciała poczuć cokolwiek – żal, strach, wściekłość. Ale nie, tylko odrętwienie i świadomość terażniejszości, na którą przeszłość nie miała żadnego wpływu.

– Tak czy inaczej, teraz jesteśmy tutaj – ciągnął. W nim również to widziała, ten niezwykły spokój, to patrzenie wyłącznie przed siebie. – Jeśli wkrótce nas nie znajdą, sprawa ucichnie. Nie masz krewnych ani innych bliskich, którzy upieraliby się przy dalszych poszukiwaniach albo wynajęli prywatnego detektywa. Pies z kulawą nogą się nie zainteresuje.

Pearl pomyślała, że to prawda.

– Dlatego jeśli nikt nas nie zauważył, nie rozpoznał z wiadomości i nie powiadomił policji... a zachowywaliśmy się bardzo ostrożnie... – Urwał, być może wrócił myślami do tych miejsc, gdzie byli, do podjętych lub zaniechanych środków ostrożności. – Powinniśmy mieć tutaj spokój, dopóki nie wymyślimy, co dalej.

Choć wyglądał inaczej z tymi krótkimi włosami i kocią bródką, jego oczy pozostały te same.

– To ty? – spytała.

– Co ja?

– Ty ją zabiłeś?

Rozchylił usta, przycisnął rękę do piersi.

– Nie... Hej, Pearl... Oczywiście, że nie... Byłaś tam. Byłaś ze mną całe popołudnie...

Prawda. Ale wcześniej siedziała w szkole. I ktoś hałasował w nocy. A rano nie widziała matki, tylko słyszała ruch. Czy Stella leżała martwa w swoim pokoju, gdy Pearl jadła śniadanie? Czy morderca nadal tam się kręcił?

– No to kto?

– Nie... nie wiem – zająknął się i pochylił nad blatem. – O tym właśnie myślałaś podczas podróży? Że ja... że to ja zabiłem twoją matkę?

– Przyszło mi to do głowy.

Wydawał się zaskoczony, czego się po nim nie spodziewała. Zawsze zachowywał się spokojnie, mówił z rozmysłem, reagował powoli. Oczekiwała, że po prostu odpowie jej „tak” lub „nie”.

– Zależało mi na Stelli – wyznał cicho. – Chciałem z nią być, ale ona oczekiwała od życia czegoś innego. Kiedy byliśmy razem, zacząłem także troszczyć się o ciebie. Popełniałem różne błędy, robiłem rzeczy, z których nie jestem dumny, ale nigdy nikogo nie skrzywdziłem, nie w ten sposób.

Znów przebłysk ciała Stelli. Pearl coś ścisnęło w środku, ale nie potrafiła nazwać tego uczucia. Obserwowała Charliego, nie odrywał od niej oczu. W końcu odwróciła wzrok.

– Czyli jeśli policja się dowie, kto ją zabił, uznają, że zrobił coś również mnie, tak? – powiedziała. – Pomyślą, że ja też nie żyję.

Patrzył na nią, trochę mniej blady.

– Możliwe.

Zachód słońca za oknem przypominał obraz, niebo napełniało się różem, oranżem i purpurą. Pearl wciąż była głodna. Wydawało się jej, że mogłaby pochłonąć jeszcze jeden duży posiłek, a potem jeść dalej, tak długo, aż pożarłaby cały świat. I nawet wtedy głód by nie ustał.

– Na razie nie mają żadnych tropów poza tym, że i ja zniknąłem – powiedział Charlie. – Na pewno już zaczęli się mną interesować. Ale mojego DNA nie ma w systemie; nigdy nie trafiłem do kartoteki. Dlatego

nawet jeśli znajdą moje ślady na miejscu zbrodni, a znajdą je na pewno, bo tam byłem, to bez znaczenia.

– Jasne. – Przez chwilę nie rozumiała, o co mu chodzi. Przecież i tak wiedzieli, kim on jest; nie potrzebowali DNA, żeby go zidentyfikować. I nagle do niej dotarło: tak naprawdę nie nazywał się Charles Finch. Tylko jak? Zresztą... Czy to ważne?

– Dlatego zostaniemy tu jakiś czas, nie będziemy się wychylać – kontynuował. – Zobaczymy, co się okaże, i pomyślimy, co dalej.

Próbowała wyobrazić sobie swój pusty dom i szafkę w szkole. Zamknięta księgarnia, książki, na których zbiera się kurz. Co się dzieje z tym wszystkim, kiedy odchodzisz? Pudła czekały na wysyłkę. Kto zdemontuje ich życie? Nie miała przyjaciół, którzy martwiliby się, co się z nią stało; sąsiedzi mieszkali daleko i byli nieprzyjaźni, żadnej rodziny, żadnych zatroskanych dziadków czy gromadki kochających kuzynów.

Nikt nie będzie za nimi tęsknił – i tyle. Wkrótce wszyscy zapomną.

– Zapomną o mnie – odezwała się. – Prawie nie istnieję.

Charlie westchnął przeciągle i odłożył widelec.

– Istniejesz tutaj. Ze mną.

– Tak – przyznała. Była w tym jakaś absolutna prawda, a jednak Pearl nie czuła się prawdziwa. Czuła się jak duch, którego wchłonie eter.

– Co z księgarnią?

Podsunał wyżej okulary.

– Zbankrutowała. Stella zdawała sobie sprawę, że to koniec. Miała masę długów, od dwóch lat nie płaciła podatków od nieruchomości. Niedługo straciłaby budynek.

– Co się stanie?

Myślała o tych pięknych tomach, czystych i świeżych, czekających z nadzieją, aż ktoś po nie sięgnie. Kącik do czytania; lada z ładnymi zakładkami i długopisami; regały, które wspólnie składały; duże plakaty z cytatami ze znanych dzieł.

– Przypuszczam, że książki, meble i komputery zostaną sprzedane, kasę przeznaczą na opłacenie podatków, natomiast budynek pójdzie na licytację.

– A konta bankowe mamy?

Wzruszył ramionami.

– Pearl, Stella żyła na kredyt. Nie było nic, prócz gotówki w tym pudełku po butach. To prawie trzy kawałki, są twoje, zachowaj je na czarną godzinę.

Jeśli miała nadejść jeszcze czarniejsza, wołała o niej nie wiedzieć.

Na dworze zahuczał jakiś ptak, głęboko i żałośnie.

– A teraz ta dobra część – oznajmił, wstając ze swoim talerzem. – W tym miejscu stworzymy siebie od nowa.

– Jak to?

Dokończyła kurczaka i stanęła obok Charliego przy zlewie.

– Mówiłem ci, że mój ojciec był potworem. I mistrzem oszustów... dopóki go to nie zabiło.

– Jak go zabiło?

– To opowieść na inny wieczór. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o wyciąganiu korzyści z ludzi, z różnych sytuacji i życia.

– Myślałeś, że ona ma więcej, prawda?

Oplukał talerz, umył gąbką z płynem. Rozszedł się silny, kojący zapach bzu.

– Tak, myślałem, że ma więcej. Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy, wyglądała na osobę zamożną: drogie torebki i buty, księgarnia na pierwszy rzut oka dobrze prosperująca, ładny dom.

– Zamierzałeś mamę wykorzystać?

– Nie – odparł natychmiast. Postawił talerz na suszarce. – Nie wiem. Może. Ale dość szybko stało się jasne, że jest goła. Zaintrygowała mnie. A potem złamałem kilka swoich zasad. Zostałem za długo. Coś... oderwało mnie od tej gry.

– Co? – rzuciła, choć już znała odpowiedź.

– Ty.

Miała piętnaście lat, ale wyglądała doroślej i czuła się doroślejsza. Wiedziała więcej niż ludzie ze dwa razy od niej starsi. Mężczyźni, których

Stella sprowadzała do domu, czasem gapili się na Pearl. Jeśli matka to zauważyła, gość wylatywał od razu. Z Charliem było inaczej. Coś się między nimi zrodziło, ale nie w sensie erotycznym. Nie, coś innego.

Umył również jej talerz, włożyła oba do szafki, starła blat. Jak w domu.

– Zależało mi na Stelli – podjął Charlie. – Chciałem pomóc i jej, i tobie. Ale nie pozwoliła, poszła dalej.

Wiedziała, o czym mówił. Matka, wiecznie w pośpiechu, sprawiała wrażenie, jakby już się spóźniła z przyjazdem albo wyjazdem. Wydawało się, że nigdy nie jest obecna, że jej w danym miejscu nie ma, zawsze rozglądała się za drogą ucieczki. A teraz, gdy odeszła, Pearl nie potrafiłaby wskazać, co tak naprawdę Stella po sobie zostawiła, co można o niej pamiętać. Nawet ostatnie wrażenia zamgliły się i rozwiewały.

– Po pierwsze, zapiszemy cię do szkoły online. Ja zajmę się całą tą sprawą z tożsamością.

„Cała ta sprawa z tożsamością”. Jakby to był strój, który można dowolnie zmienić.

– Jak? Jak to się robi?

– Mam kontakty, znajomych, którzy pomogą.

– Nie rozumiem.

– W tej chwili to nieważne. Ale jeśli będziesz chciała, kiedyś cię nauczę. Teraz jest trudniej niż kiedyś, ale wciąż są sposoby, żeby istnieć poza systemem.

Minęło sporo czasu, zanim opowiedział dziewczynie o swojej pracy, o siatce ludzi, których znał, o tym, jak działają. Tamtego wieczoru nic nie mówiła, padała ze zmęczenia. Świat był inny, niż go sobie wyobrażała, a odnalezienie własnej drogi okazało się wyczerpujące.

– No i wiesz – mówił – to normalne, że ci smutno po śmierci mamy. Że czujesz przygnębienie, niepewność. Przejdziemy przez to.

Szukała w sobie jakichś uczuć, ale nic nie znalazła.

– Pewnie każdy inaczej przeżywa żałobę – stwierdziła.

Albo nie przeżywa jej wcale. „A jeśli nic we mnie nie ma?” Mogłaby zapytać o to Charliego, on by jej nie osądził. „A jeśli tam, gdzie powinna

być dusza, zionie tylko bezdenna, czarna pustka? Co wtedy? Kogo to ze mnie czyni?” Te myśli i pytania jej nie przerażały, choć zapewne powinny. Milczała.

– I gdybyś potrzebowała o tym pogadać... – Zawiesił głos.

– Tak – odparła. – Rozumiem.

Dokończyli sprzątać już bez słowa.

W salonie Charlie rozpałił ogień w kominku, znalazł trochę drewna na tyłach domu. Usiadła na podłodze, wyciągnęła ręce do ciepła, żar rozpałił jej twarz. Charlie leżał na kanapie z zamkniętymi oczami. Meble były miękkie i wygodne, wewnątrz urządzono gustownie, w klimacie południowego zachodu: na ścianie czaszka krowy i obrazy olejne przedstawiające pustynię, zachody słońca, gwiaździste noce i wyjące kojoty. Gdzie byli? Co to za miejsce? Jak się tutaj dostali?

Może już nie żyję, myślała. Może to właśnie dzieje się po śmierci.

– Potrzebne ci nowe imię – przerwał ciszę. – Mnie również.

Nowe imię. Nowa tożsamość. Ciekawe, ten pomysł jej się spodobał. Nieznana dziewczyna w lustrze z krótką fryzurą i udręczonymi oczami; tak, musiała mieć nowe imię.

– Portia? Delilah? Kleopatra? Szeherazada? – odezwała się do płomieni i zerknęła do tyłu, żeby sprawdzić jego reakcję.

Uniósł brwi i uśmiechnął się zawadiacko.

– Coś prostego, zwyczajnego. Coś, co nie zwraca uwagi.

– Może Anne?

Przytaknął.

– Dobrze. Jak Ania z Zielonego Wzgórza. Raczej nie Ayn Rand, prawda?

– Mhm – przyznała. – Słodka, niewinna, dobroduszna Anne. A ty?

– Pomyślę nad tym.

– Otello? Humbert? Mister Knightly? Svengali?

Zatrząśł się ze śmiechu.

– Zostałaś oficjalnie wykluczona z komitetu wyboru imion.

– To może Bob?

– Lepiej. Chociaż dla naszych celów, gdy przejdziemy do następnej gry, czymkolwiek będzie, najlepiej, gdyby ludzie myśleli, że jestem twoim ojcem.

Nie wiedziała, co to za „następna gra”, mogła się domyślać. Nauczyła się już grać razem z nim.

– Bob wdowiec?

– Trochę za mocno, wdowiec przyciąga za dużo uwagi i współczucia, przywabia określony typ kobiet. Twoja mama zostawiła mnie... nas. Wyszła ponownie za mąż i nie za bardzo się tobą interesuje. Pojawia się od czasu do czasu, potem szybko znika.

– Czyli mam do ciebie mówić „tato”?

– A co?

– Takie trochę nijakie, nie?

– Właśnie o to nam chodzi – zaśmiał się znowu. Polubiła już śmiech; taki pełny i prawdziwy. – A jak chcesz do mnie mówić?

– Myślę... – Przesunęła się, żeby oprzeć plecy o kanapę. – Myślę, że mogłabym mówić do ciebie „tatu”.

Położył jej dłoń na włosach, zsunął na ramię. Uznała jego milczenie za zgodę. Siedzieli tak przez chwilę, potem wstała, oczy zamykały jej się ze zmęczenia.

– Dobranoc, Anne – powiedział cicho w potrzaskiwaniu ognia.

– Dobranoc, tatu.



Anne

Zawsze myślała o sobie w imieniu, którego aktualnie używała. Zwykle była „Anne”, w każdym razie ostatnio. Ponieważ nie pracowała już w biurze i definitywnie skończyła z Hugh, ta tożsamość zacznie powoli zanikać. Co dalej? Istniało tyle nazwisk, tyle osobowości, a wszystkie były kłamstwem i prawdą jednocześnie. Może Martha? Czasem wciąż słyszała swoje prawdziwe imię: Pearl. Coraz rzadziej.

Kimkolwiek teraz była, usiadła przed ogniem trzaskającym w kominku; na zewnątrz zapadła ciemność. Na kolanach trzymała otwartego laptopa, kubek z gorącą herbatą stał na stoliku przy kanapie. Na dworze się ochłodziło, zawodził wiatr.

Przejrzała wiadomości. Skończyła kilka prowadzonych gier, usunęła konta mailowe, pozbyła się telefonów na kartę, skasowała fałszywy profil na Facebooku.

Tatek nie przepadał za tą wielozadaniowością. I serio, im była starsza, tym bardziej rozumiała dlaczego. Wyczerpywało ją zapamiętywanie tylu różnych kłamstw, tylu tożsamości, śledzenie tak wielu pragnień ludzi. Musiała się mocno skupić.

Po tym jak skończyła z Hugh i Kate, miała dwie sprawy w toku. Tę, która nie chciała iść zgodnie z planem, i tę, która szła bardzo dobrze.

Ludzie nie zakochują się w innych ludziach, lecz w tym, jak się dzięki nim czują. Tak łatwo skłonić kogoś, żeby cię pokochał – gdy wiesz, jak ten ktoś chce się czuć.

Weźmy na przykład Bena, bezdzietnego wdowca z Ottawy, lat pięćdziesiąt pięć. W okularach, twarz okrągła, ale dość miła, raczej pociągający. Pediatria, który opiekował się uratowanymi chartami, dopóki nie znalazł im dobrych domów. Od razu to wyłapała w jego profilu randkowym: chce nieść pomoc. Zostać bohaterem. Ma słabość do istot w potrzebie.

Po ognistym romansie online ona i Ben mieli się spotkać po raz pierwszy w ten weekend – romantyczna randka w Montrealu. Jednak wtedy Anne (którą Ben znał jako Gwyneth – jak wynikało z profilu, lubił smukłe blondynki, więc nie było sensu bawić się w subtelności) zaczęła się martwić o swoją siostrę, cierpiącą na chorobę dwubiegunową. Dziwny telefon w środku nocy był pierwszym sygnałem, że coś jest nie tak. Potem jej siostra nie zjawiała się w pracy. Wszystko wskazywało na to, że odstawiła leki i jest z nią coraz gorzej. Chyba Gwyneth nie da rady wyjechać, no bo jak w takiej sytuacji mogłaby się cieszyć romantycznym weekendem?

Sprawdziła wiadomości; zobaczyła, że jakiś czas temu wysłał jej SMS-a:

Myślę o tobie. Daj znać, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Przepraszam, Ben, ale nie mam wyboru, napisała. Muszę odwołać wyjazd. Wciąż się nie odezwała. Muszę sprawdzić, czy z nią wszystko w porządku.

Czekała. Jak zareaguje? Będzie zły i rozczarowany? Wtedy musiałyby się od niego odciąć.

Pojadę z tobą, odpisał.

Oczywiście, że by pojechał i pomógł zarówno Gwen, jak i nieistniejącej siostrze. Najmilsi i najbardziej serdeczni ludzie zawsze rokowali najlepiej, bo wierzyli, że każdy ma równie dobre serce jak oni. Jakie to smutne.

Nie. Nie udźwignęłaby obecności obcej osoby. Zadzwońię do ciebie, kiedy tam dotrę.

Zaczekała, małe kropeczki pulsowały przez chwilę, lecz ostatecznie nic nie przyszło. Napisała szybko:

Jesteśmy tylko we dwie. Strasznie cię przepraszam, Ben.

Odpisał:

Nie bądź niemądra. Rozumiem. Szczęściara z niej, że ma taką siostrę jak ty.

Tak bardzo się o nią martwię.

Kiedy lot?

Jutro wczesnie rano.

Chciałabyś porozmawiać?

Może później.

Dobrze. Nie zamartwiaj się. W razie czego przylecę.

Biedną Gwyneth też prześladował pech. Właśnie straciła pracę, ale nie, nie chciała, żeby Ben opłacił jej lot, zawsze radziła sobie sama, co zaznaczyła na początku bardzo wyraźnie. Odkąd rodzice zginęli w wypadku, ona i Esme były dla siebie wszystkim, nie potrzebowały niczyjej pomocy. Gwen miała wtedy osiemnaście lat. Opiekowała się szesnastoletnią siostrą, dopilnowała, żeby ta skończyła liceum. Pracowała jako kelnerka, żeby opłacić studia. Dostały niewielki spadek, który pomógł im przetrwać, pozwolił przejść najtrudniejsze chwile.

Wszystko wydaje się o wiele łatwiejsze, odkąd cię poznałam, napisała. Dzięki, że jesteś.

Po to są przyjaciele.

Przyjaciele...

Wiesz, o czym mówię.

Wiem. Wiem bardzo dobrze. I tak bardzo pragnę się znaleźć w twoich ramionach, pokazać, ile znaczy dla mnie twoja przyjaźń.

Niemal czuła jego emocje w tych małych pulsujących kropeczkach.

Nigdy nie sądziłem, że znów będzie mi na kimś zależało.

Ja też nie. Co za szczęście, że się odnaleźliśmy.

Nie powiedział jeszcze, że ją kocha, ale był blisko, naprawdę blisko. Gadali przez telefon, rozmów wideo nie chciał – może dlatego, że był pulchniejszy niż na zdjęciu profilowym. Świetnie, najlepiej, żeby nigdy nie widzieli jej twarzy. Nie tylko dlatego, że dzięki temu nie mogli jej rozpoznać, bo i tak nie mogli, skoro za każdym razem wyglądała inaczej. Chodziło o to, żeby stworzyli sobie wymarzoną kobietę, idealnie pasującą

do ich najgłębszych pragnień. Zawsze pisała proste wiadomości, unikała emotek. Dzięki temu mogli nadać jej słowom każdy ton, którego potrzebowali.

Odpowiedź przyszła później niż zwykle.

Zadzwoń do ciebie jutro.

Gdy zaczęli czatować, zastanawiały ją te przerwy między kolejnymi wiadomościami, dopiero kiedy porozmawiali przez telefon, zrozumiała, że Ben pod wpływem emocji milknie w rozmowie, nawet wirtualnej. Taki typ faceta.

Kropki pulsowały. Czy zamierzał wyznać jej miłość? Nie, raczej czekał z tym, aż się zobaczą. Aż będą uprawiać seks – do czego nigdy nie dojdzie. Bo przecież nie spotka się z nim ani w Montrealu, ani nigdzie indziej. Ale na pewno fantazjował o tym tysiące razy. Nie, nie był amatorem sekstingu, nagich zdjęć czy sprośnej gadki. Po prostu: miły gość, który szukał kogoś, kim mógłby się zaopiekować, kogo mógłby kochać. Biedna osierocona Gwen, taka piękna i dzielna, okazała się dziewczyną jego marzeń.

Będę o tobie myślał.

Och, to na pewno.

Dobranoc.

„Przekręt nie jest przemocą”, tłumaczył tatek. „Nie napadasz, nie grabisz. To jak taniec. Uwodzenie. Zawsze najpierw musisz coś dać, żeby potem dali ci wszystko”.

Nie spieszyła się z Benem. Związek tworzył się powoli; prawie trzy miesiące SMS-ów, długich maili i rozmów telefonicznych pełnych szeptów i westchnień. Powiedziała mu o bliznach po tamtym wypadku samochodowym, jednej na nodze, drugiej na piersi. O tym, jak bardzo ją krępują, jak nie lubi odsłaniać skóry.

On nie mówił zbyt wiele o żonie, znacznie mniej niż większość facetów o swoich byłych partnerkach czy dziewczynach, które ich zostawiły. O, ci uwielbiali tworzyć listy skarg i zażaleń, katalogować doznane krzywdy, malować niepochlebne portrety niewiernych, zazdrosnych, uzależnionych kobiet z ich przeszłości. Ben napomknął o zmarłej żonie ledwie parę razy, ciepłe wspomnienia, zabawne anegdotki. Nigdy nie opowiadał o jej

chorobie ani o śmierci. Nie upierała się, bo naprawdę wolała nie wiedzieć. Właściwie nawet polubiła go trochę za bardzo, co nie było mądre.

Zamknęła laptopa i zapatrzyła się w ogień.

– Łagodniejesz?

Tatek siedział w fotelu; dziś wieczorem tylko jako cień. Nigdy nie wiedziała, jaką jej opiekun przybierze formę. Czasami słyszała jego głos, mocny i wyraźny, niekiedy brzmiał zaledwie niczym echo na wietrze. Bywał odbiciem w lustrze i skrzypieniem na schodach. Odwróciła się od jego ciemnego kształtu; nie chciała na niego patrzeć. A jednak zawsze jej towarzyszył.

– Oczywiście, że nie.

Kiedy znów popatrzyła na fotel, eteryczna postać już zniknęła.

Zamknięty laptop. Cisza w domu. Wyjący wiatr. Próbowwała pogodzić się z tym, wyłączyć. A niekiedy cofnąć się do dawnej siebie, do swojego prawdziwego ja. Jaka była tamta dziewczyna? Co najchętniej jadła, jaki miała ulubiony kolor czy kwiat? Kim pragnęła zostać? Kochała zwierzęta. To pamiętała na pewno – jak dobrze czuła się przy kocie albo przy psie, jak zwierzęta były w jej życiu zawsze obecne. Zdarzało się, że chwyciła swój obraz z przeszłości niczym cień wtapiający się w ciemność.

Wzięła telefon. Wciąż żadnego sygnału od Seleny.

Włączyła telewizor, przeleciała kanały informacyjne. Ani słowa o zaginionej dziewczynie. Znów otworzyła laptopa, zaczęła szukać. Nic.

– Nie wiem, czy dobrze robisz.

Znowu tatek, tym razem w rogu. Kupił tę nieruchomość dla nich. „To będzie nasz dom na zawsze”, powiedział. „Miejsce, w którym możemy być tym, kim naprawdę jesteśmy”. I przez jakiś czas tak było. Ale wilki już złapały ich trop, chociaż żadne z nich o tym nie wiedziało. A „na zawsze” nigdy nie jest na zawsze.

– Nie widzę, co mogłabyś tutaj ugrać. Prawdopodobnie nie są zbyt zamożni. A ta Selenia nie chce złapać przynęty.

Zjeżyła się, nie lubiła mu się tłumaczyć. Dlaczego miałyby to robić? Uczeń już dawno przerósł mistrza.

– Nie chodzi o pieniądze – prychnęła zła.

– Ach. Takie buty.

Zajrzała na strony społecznościowe pani Murphy – nie miały żadnych ograniczeń dostępności. Każdy mógł widzieć wszystko: kim są jej przyjaciele, gdzie pracuje, do jakiej szkoły chodzą dzieci, gdzie spędza czas i robi zakupy. Całe jej życie wyłożone na tacy, przyzywające. Głupie.

Selena nie wrzucała nic od czasu tamtego radosnego weekendu. Jaką bandą kłamców stawali się wszyscy w tych idiotycznych mediach społecznościowych. Mąż rznął nianię, a Selena robiła wszystko, żeby ludzie skręcali się z zazdrości o jej pozornie idealną rodzinę.

Selena Murphy, z domu Knowles, nie była nikim wyjątkowym. Żadna tam królowa balu czy prymuska. Zwyczajnie ładna, tradycyjnie wychowana dziewczyna z wyższej klasy średniej. Inteligentna, z dobrymi ocenami, absolwentka uniwerku w NY. Odnosiła sukcesy w swoim zawodzie – marketing i reklama, doprawdy. Rzesze przyjaciół. Szczęśliwe małżeństwo (w każdym razie na pozór). Dwóch ślicznych chłopców. Nic nadzwyczajnego, normals, jak mawiał tatek – może oprócz tego, że miała wszystko.

– Chyba jej nie zazdrościsz?

Stał teraz przy kominku. Wyglądał tak jak wtedy, gdy widziała go po raz ostatni: szklisty wzrok, dziura w klatce piersiowej. Usłyszała echo swojego głosu, dobiegającego spoza lat. „Proszę, nie zostawiaj mnie tutaj. Tatku, proszę”.

– Nie chodzi o zazdrość – wyjaśniła. – To po prostu niesprawiedliwe. Że niektórzy mają, czego dusza zapagnie. Dostają od losu prezent. Idą przez życie i nie wiedzą, jak to jest, kiedy musisz walczyć, gdy żyjesz bez siatki bezpieczeństwa. Widać to na jej twarzy, no nie? To bezpodstawne prawo, ta nieznajomość najważniejszych zasad świata.

– Chodzi o sprawiedliwość społeczną?

Oboje wiedzieli, że nie. Że to sięga o wiele głębiej. Że to sprawa osobista.

– Może – odparła jednak.

Zaśmiał się.

– Mam dla ciebie złe wieści, mała. Nie oszukasz oszusta.

Rzuciła w niego jaśkiem, wylądował przy palenisku. Nadal słyszała echo śmiechu tatka.

Oboje bardzo szybko weszli w nową sytuację. Zajęło jej ledwie parę dni, żeby zapomnieć o Pearl i stać się Anne. A Charlie, w innych okularach, z odrastającymi, naturalnie szpakowatymi włosami, został tatkiem, ojcem, którego nigdy nie miała i nawet nie wiedziała, że chciała mieć. Jakimś cudem udało mu się wyglądać dziesięć lat starzej, przynajmniej biorąc pod uwagę jego poprzedni wygląd. Okrągłe okulary, czapka baseballowa, ufarbowane na czarno włosy zdołały wydobyć młodzieńcze wnętrza Charliego. Młody hipster, którego Stella przyprowadziła do domu, księgarz i spec od marketingu, przestał istnieć. Stał się kimś innym, nawet jeśli Pearl darzyła tego hipstera sporym sentymentem.

– Myśl o swoich poprzednich tożsamościach jak o innych ludziach, dalekich członkach rodziny. Znasz ich, są częścią twojego życia. Możesz wziąć z każdej po kawałku, żeby wypełnić obecne ja. Im mniej, tym lepiej. Im bardziej złożone kłamstwa, tym więcej musisz spamiętać.

Pearl zapisała się do liceum w trybie korespondencyjnym. Wstawiała rano w tym domku na odludziu i robiła im obojgu śniadanie. Potem ona siadała do lekcji online, on ruszał szukać „pracy”. Po zajęciach wędrowała polną drogą; i tak szła, szła, szła między strzelistymi sosnami, topolami, osinami, krzakami jałowca, świerkami. Jej głowę wypełniała cisza, zmysły ożywiały zapach bylicy, błękit ogromnego nieba, szept wiatru. Słońce grzało, powietrze było suche.

Czuła się o wiele bardziej żywa od czasu, kiedy stała się Anne i zostawiła za sobą Stellę oraz Pearl, odległe postacie z życia, które coraz częściej wydawało się snem.

Prawie nie myślała o matce. Dziwne, zupełnie jakby wszystko, co działo się przed Anne, przestało być prawdziwe. Ktoś zamordował Stellę. Kto? Nawet ta kwestia przestała już być paląca.

Szum wokół morderstwa kobiety i zniknięcia jej córki szybko ucichł; zniknęły z wiadomości w ciągu zaledwie kilku tygodni. Charles Finch, kochanek Stelli, również zaginiony, był podejrzany o udział w morderstwie właścicielki księgarni i zaginięcia nastolatki. Krążyły zdjęcia Pearl

i Charliego – nie do wiary, że kiedyś tak wyglądali. Czuła się jak nowo narodzona.

Mniej więcej miesiąc po rozpoczęciu nowego życia Anne szukała wiadomości w internecie i natknęła się na artykuł o ich sprawie. Brak podejrzanych oraz śladów zaginionej dziewczyny frustrował policję; zatrudniono detektywa od niewyjaśnionych zabójstw, niejakiego Rossa Huntera.

„Wiemy, że Stella Behr została zamordowana z zimną krwią, uduszona we własnym domu. Jej piętnastoletnia córka Pearl zaginęła. Charles Finch, kochanek pani Behr i manager jej upadającej księgarni, również zniknął tej nocy”, cytowano wypowiedź Huntera. „Dowiedzieliśmy się, że dane Charlesa Fincha były fikcyjne: żadna z informacji zawartych w znalezionym podaniu o pracę nie jest prawdziwa. Nazwisko, adres, numer ubezpieczenia społecznego – wszystko zmyślane”.

Zamieszczono fotografię Pearl, Stelli i witryny księgarni. Zdjęcie Charliego mieli tylko jedno, najpewniej pochodziło z telefonu Stelli, uśmiechał się łobuzersko do obiektywu. Było trochę o Pearl: świetna uczennica, samotniczka, ledwie paru przyjaciół. Nauczyciele opisywali ją jako grzeczną, inteligentną, zawsze na uboczu.

Serce jej waliło, gdy przewijała artykuł. Zdjęcia wydawały się fałszywe; cała historia brzmiała jak stek bzdur.

Podano chronologię zdarzeń. W nocy, kiedy Stella została zamordowana, ktoś widział Charliego i Pearl, jak wychodzili z domu ze spakowanymi torbami; dziewczynka najwyraźniej szła z własnej woli. Inny mężczyzna, niepasujący do opisu Charliego (wysoki, muskularny, długie blond włosy, wielka broda), przyjeżdżał i odjeżdżał wcześniej tamtego dnia.

„Kobieta nie żyje. Zaginęła piętnastolatka. A człowiek w centrum tej zagadki jest duchem. Zgaduję, że Charles Finch to oszust, który przeszedł do następnej roli. Być może Pearl jest z nim – najpewniej stała się częścią wymierzonego przeciwko niej planu”.

Wpatrywała się w zdjęcie Charliego – w tej roli, jaką odgrywał dla Stelli: troskliwego kochanka. A dla Pearl: opiekuńczego przyjaciela. Spojrzała mu głęboko w oczy i ujrzała tam coś, co znała z własnego wnętrza: pustkę, lodowy krajobraz, mroźny i jałowy.

„Mamy kilka tropów, którymi pójdę”, mówił Ross. „Niektóre z nich prowadzą poza stan, co oznacza, że trzeba zaangażować FBI. Są również pewne sugestie co do prawdziwej tożsamości Charliego Fincha, dzięki wskazówkom, które otrzymaliśmy po opublikowaniu zdjęć w całym kraju. Być może jest poszukiwanym sprawcą wielu oszustw, wymuszeń i przekrętów – a więc to śledztwo wcale nie jest skończone. I niezależnie od tego, jak długo potrwa, znajdziemy odpowiedzi. Nie przestaniemy szukać Pearl Behr”.

Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły z hukiem, dźwięk przeszył ją jak strzał z pistoletu. Pearl, obecnie Anne, nie przyszło nawet do głowy, że Charlie, teraz tatek, robi przekręt na niej.

Wyszła z pokoju, żeby się z nim przywitać. Tatek gwizdał w kuchni i rozpakowywał zakupy; na blacie leżał bukiet świeżych kwiatów.

– Cześć – rzucił i zastygł, posłał strokany uśmiech. – Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nadal nas szukają – oznajmiła. Trzęsło ją, nie wiedziała dlaczego. – Wynajęli specjalnego detektywa. Powiedział, że mają tropy.

Tatek skinął głową, wyjął mleko, wstawił je do lodówki.

– Wiem. – Był sobą, zawsze spokojny, zawsze opanowany. Jeśli jej słowa go wzburzyły, nie okazał tego.

– Zapewniałeś, że w końcu przestaną.

– I tak będzie.

– W artykule napisali, że zaangażują FBI.

– No, na pewno – odparł z lekkim uśmiechem; zostawił zakupy i podszedł do dziewczyny, położył silne dłonie na jej ramionach.

– Ten detektyw powiedział – nie mogła się uspokoić – że namierzyli inne twoje przekręty i że nie przestaną cię szukać.

Opowiedział jej trochę o swojej przeszłości, o dzieciństwie, o tym, jak żył. Nie wszystko. Ale zaczynała rozumieć.

Pochylił głowę, objął ją mocniej.

– Ufasz mi? – spytał w końcu.

Spojrzała na jego twarz – w kalejdoskop oczu, na linię warg.

– Tak – odparła. To była i zarazem nie była prawda. Bo do końca nikomu nie można ufać. Nawet sobie.

– Więc nie przejmuj się artykułem, detektywem i FBI. Tropią ludzi, którzy już nie istnieją. Pearl i Charlie dawno odeszli.

– Nie chcę tam wracać.

Przyłożył ciepłą dłoń do jej policzka.

– Dopóki żyję, jesteś bezpieczna. Obiecuję.

Nie potrafiła wykrztusić nawet słowa, pozwoliła mu się przytulić. Zwykle broniła się przed fizyczną czułością, nie lubiła, gdy ludzie byli blisko niej, gdy ją dotykali. Ale jego bliskość tolerowała, czasem jej pragnęła.

– Teraz idź włoż coś ładnego. Wiesz, żeby wyglądać słodko. I przyjdź mi pomóc z kolacją. Będziemy mieli gości.

– To znaczy?

– Znalazłem pracę.

Pracę. Dla tatka miało to zupełnie inne znaczenie, posługiwał się własnym językiem. „Nowy przyjaciel” to ktoś, kogo poznał, kto mógł, ale nie musiał stać się „obiektom”. „Dziewczyna” oznaczała, że złapał jakąś na haczyk. „Interes” był czymś więcej niż pojedynczym przekrętem, zwykle trwał dłużej, mógł być bardziej skomplikowany. „Zerwanie” – należało wynieść się z miasta. „Praca” – nadszedł czas na spektakl.

Anne szukała go w cieniach oświetlonego ogniem pokoju. Ale już zniknął.

– Dobranoc, tatusiu – powiedziała.

Gruby kawałek drewna spadł ze stosu, posyłając w górę snop iskier.

Już miała się położyć, kiedy brzdęknął telefon. Spodziewała się, że to Hugh, zrozpaczony, wściekły. Oczekiwała oskarżeń lub błagania o spotkanie – w zależności od tego, czy Kate wyrzuciła go z domu, czy nie. Ale to nie był on.

No, no, no. Patrzcie państwo.

Jestem w mieście, skończyłam spotkanie. Masz chęć na drinka?

Tu Selena, tak w ogóle.

Ta z pociągu.



Selena

Kroki na chodniku odbijały się echem w deszczowej ciszy, a Selena czuła, jak wibrują jej zakończenia nerwowe. Co ona, do diabła, robiła? Działała wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi.

Gdy wróciła do domu po odjeździe Willa, Graham chrapał na kanapie. Zawsze uciekał w sen. Zestresowany czy przygnębiony, zwyczajnie odpadał. Stała nad nim przez chwilę; myślała o tym, żeby go obudzić i wypytać o przesłuchanie na policji. O Genewę. Czy jest jeszcze coś, co powinna wiedzieć?

Ale tak naprawdę nie zniosłaby jego głosu, nie chciała słuchać wymówek, błagań i przeprosin. Nie wierzyła, że mógłby kogoś skrzywdzić, przyłożyć rękę do tego, co się przytrafiło Genevie, jeśli w ogóle coś się przytrafiło.

Gdy tak na niego patrzyła, zaszła w niej jakaś zmiana. Mieli wszystko. Nawet jeśli przed ślubem od czasu do czasu trapiły ją wątpliwości, kochała tego faceta. Stworzyli rodzinę, a Selena była wierną, oddaną żoną. On natomiast po prostu niszczył to, co zbudowali – zresztą nie raz, a trzy razy, jeśli brać pod uwagę tylko to, o czym się dowiedziała. Nie mogła mu wybaczyć, na pewno nie teraz. Nie była pewna, czy w ogóle go jeszcze kocha.

Usiadła w kuchni i spróbowała dodzwonić się do Genevy, bezskutecznie. „Tu Selena. Proszę, odezwij się”, zostawiła błagalną wiadomość na poczcie

głosowej. „Żebyśmy wiedzieli, że wszystko z tobą w porządku, i mogli spokojnie żyć”.

Potem przewinęła SMS-y od Marthy, jedynej osoby poza Willem i Grahamem, która wiedziała, że jej mąż sypiał z nianią.

Zajmowała się PR-em i doskonale zdawała sobie sprawę, że odrobina prewencyjnej kontroli szkód potrafi czynić cuda. Czasem nawet działania wyprzedzające pomagały całkowicie odwrócić katastrofę.

Wysłała wiadomość.

Właśnie skończyłam spotkanie. Masz chęć na drinka?

A teraz, gdy szła niespokojna w górę West Broadway, zastanawiała się, czy nie było w tym czegoś więcej, jakiegoś mrocznego i pociągającego elementu? Dlaczego robienie rzeczy niewłaściwych wydaje się niekiedy słuszne? Dreszczyk emocji przy łamaniu zasad, gdy zachowujesz się inaczej, niż powinnaś: przekraczasz prędkość, zapraszasz do domu nieznanego, rozpalasz kłótnię, gdy lepiej ustąpić. Buzowała w tym jakaś energia, było iskrzenie, ożywienie, których nie doświadczała w roli dobrej mamy, wzorowej żony, przykładnej córki.

Minęła parę, która nachylała się do siebie, kobieta wybuchła śmiechem. Jakiś facet pędził na rowerze w kurtce lśniącej od deszczu, o wiele za szybko jak na tę mokrą drogę. Bezdomny siedział zagrzebany pod workami śmieci, ułożonymi w stosy na wypadek deszczu. Wyjęła z kieszeni piątkę i wrzuciła mu do wiaderka. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Niech cię Bóg błogosławi – wymamrotał.

– I ciebie.

Ale w tym momencie nie czuła tego błogosławieństwa i podejrzewała, że facet nie czuł go również. Jak to się stało, że się tutaj znalazła? Jak on się tu znalazł? Jak w ogóle ludzie znaleźli się tam, gdzie właśnie byli?

W Tribecie Nowy Jork jakby ściszał głos. W środku miasta panowała psychoza, West Village pyszniło się osobliwym szykiem, a Lower East Side obdarowywało człowieka chłodnym uśmiechem. Każda dzielnica miała własną energię i osobowość, oddzielną postać w historii miasta. Ale ta, z cenami loftów sięgającymi stratosfery, artystycznymi sklepami i restauracjami należącymi do tej czy innej gwiazdy, wydawała się zupełnie

odosobniona, nieosiągalna. Selena zawsze myślała, że Tribeca skrywa jakąś tajemnicę – nie wiedziałaś jaką, dopóki jej nie odkryłeś.

Potrząsnęła włosami, wilgotnymi od mżawki; nie wzięła parasolki; wzdrygnęła się, gdy ziab przeszył ją do szpiku kości. Głupi pomysł; powinna iść do domu i poskładać do kupy kawałki swojego życia.

Ale już stała przed miejscem, którego szukała – ostatnia szansa, żeby zachować się rozsądnie, zrobić to, co właściwe i ostrożne. „Wróć do domu i czekaj na rozwój wypadków”, solidna rada statecznego i niezawodnego przyjaciela. Bądź rozsądną dziewczynką, na jaką cię wychowano.

Ulicą przejechał motocykl. Pod jej stopami delikatnie zadudniło metro.

Prawie. Prawie się odwróciła.

Tak jak prawie zerwała z Grahamem tuż przed ich ślubem. Bo przecież przeczuwała, że pod tym dreszczykiem ekscytacji, który towarzyszy robieniu rzeczy niewłaściwych, kryje się otchłań. Zauważyła, jak jej narzeczony przygląda się innym kobietom, i nieraz zastanawiała się, z kim też on rozmawia przez telefon tym szczególnym tonem. Raz czy dwa przyłapała go na kłamstwie, gdy mówił, że był gdzieś, gdzie, jak się okazało, wcale nie był.

Tydzień przed ślubem umówiła się na drinka z Willem. Jak zawsze elegancki, spokojny i opanowany, wyglądał na zmęczonego i gryzł paznokcie kciuka, co robił zawsze, gdy się stresował.

– Muszę ci to powiedzieć, zanim będzie za późno: kocham cię tak samo mocno, jak w dniu, w którym się poznaliśmy – wyznał nad kieliszkami prosecco. – I nigdy nie przestanę cię kochać.

– Will... – Nadal ją pociągał, wciąż obwiniła się za to, że go zraniła i zawiodła.

Chodzili ze sobą w czasie college’u, jego studiów prawniczych i gdy już pracowali. Wszyscy sądzili, że się pobiorą. Ba, byli pewni, że to zrobią. Czuła się tak, jakby złamała obietnicę złożoną obu rodzinom i wspólnym przyjaciołom.

– Nie ma niczego „więcej”. – Ujął jej dłoń. – To właśnie powiedziałaś, prawda? Że pragniesz czegoś więcej niż bezpieczeństwo i przewidywalność. Chcesz eksperymentować, badać i odkrywać.

W porządku. Zrób to. Tylko nie wychodź za mąż za Grahama. Wróc do mnie, kiedy już spełnisz swoje obecne marzenia.

Jego oczy rozbłysły; schyliła głowę, trzymając go za rękę.

– Rzuć pracę – podjął, gdy się nie odezwała. – Podróżuj. Sprawdź, dokąd zaprowadzi cię droga. A pod koniec dnia, kiedy zamkniesz oczy przed snem, pomyśl: na czym każdemu człowiekowi tak naprawdę zależy? Żeby kochać i być kochanym. Przynależać. Chcemy zobaczyć świat, ale również wrócić do domu, w objęcia bliskich ludzi. To wszystko. Nie ma żadnego więcej.

Gdy tego słuchała, smutek się rozpraszal, zastępowała go irytacja. Will traktował ją jak dziecko. Jakby on był mądrą, dojrzałą osobą, a ona rozpuszczoną gówniarą, która popełnia ogromny błąd. Nie znosiła tego uczucia, a przy Willu doświadczała go często. Nie potrzebowała tatusia – chciała partnera.

Cofnęła rękę, odsunęła się.

– Jestem dorosła. Wiem, dokąd zmierzam. I nie potrzebuję objawień dotyczących prawdziwej natury ludzkich pragnień.

Spojrzał na swój kieliszek, a gdy podniósł wzrok, zrozumiała, jak go zraniła. Wezbrał w niej jakiś żal, wstała i usiadła obok Willa. Pod wpływem impulsu nachyliła się i pocałowała go, długo i powoli, w usta.

– Przepraszam – wyszeptała tuż przy jego szyi. – Zawsze będę cię kochać. Ale nie tak, jak Kocham Grahama.

Zostawiła go wtedy w barze, ale myślała o nim bez przerwy cały tydzień. Czuła, że mógł mieć rację. Budziła się w nocy i wspominała ich ostatni pocałunek, oczy Willa, jego słowa. Ale ślub był niczym pociąg, którego nie dało się już zatrzymać: przyjęcie kosztowało majątek, przyjaciele i krewni zjechali się z całego kraju. Suknia z Paryża, oszałamiające zaproszenia i morze kwiatów. Bez szans.

A teraz, prawie dziesięć lat później, przepchnęła się przez modnie podniszczone metalowe drzwi i wkroczyła do ciepłego wnętrza przytulnie oświetlonej winiarni.

Marthę zobaczyła od razu, zajęła im kabinę w odległym kącie. Selena szła do niej w gwarze rozmów, płynących nieprzerwanie na fali delikatnej

muzyki fortepianowej.

I znowu pojawiło się to mrowienie, wróciło uczucie, jakby skądś znała tę kobietę.

Ciemne włosy Marthy, splecione w gruby warkocz, spadały przez jej ramię niczym wąż, odcinając się od jasnej szarości gustownej jedwabnej bluzki. Martha, wyprostowana i szczupła jak tancerka, uśmiechnęła się do Seleny – szczery, słodki uśmiech kobiety zadowolonej ze spotkania z przyjaciółką. Napięcie i niepokój Seleny zniknęły.

Czy źle to odczytała?

Nie powinna tutaj przychodzić, to pewne. Will powiedział wyraźnie, żeby się w nic nie angażować.

Co ją skłoniło, żeby wyciągnąć rękę do nieznajomej? Dlaczego ucieszyła się na jej widok, jakby były najlepszymi koleżankami od lat?

Po wysłaniu tamtego SMS-a pojechała do miasta. Nie wychodziła z domu po 23:00 od czasu urodzenia Stephen. Oto coś, czego nikt ci nie mówi: gdy zostajesz rodzicem, sam znów jesteś dzieckiem. Chodzisz wcześniej spać i pałaszujesz kanapki z grillowanym serem. Każde wyjście z domu to negocjacje, każde zaproszenie, które masz chęć lub energię przyjąć, przeradza się w strategiczny manewr, i wcale nie musi skończyć się sukcesem. Wielki powrót do parku, na place zabaw, na boiska piłkarskie i wszelkiego rodzaju kinder party.

Dlatego chociaż to wyjście miało dziwny podtekst, choć jej życie się rozpadało, Selena czuła dreszczyk emocji, że oto jest sama, w środku miasta, tuż przed północą.

Usiadła naprzeciw Marthy.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś – odezwała się kobieta. – A już myślałam, że bardziej ranny ptaszek z ciebie niż sowa.

– Przeciągnęło się spotkanie, postanowiłam zostać w mieście. Mąż wyjechał, dzieci są u mojej mamy, więc czemu nie? – Mrugnęła konspiracyjnie.

– Życie na krawędzi?

– Otóż to! – Selena zsunęła płaszcz, zajrzała do karty win i gdy podszedł kelner, który był jednocześnie barmanem, zamówiła cabernet. – Zaskoczyły

mnie twoje wiadomości – zagaiła lekko. – Skąd masz mój numer?

Martha przechyliła lekko głowę, uśmiechnęła się.

– Dałaś mi wizytówkę.

– Tak?

Martha pogrzebała w torebce, wydobyła błękitno-białą sztywną karteczkę i wręczyła Selenie. Czerwony lakier na paznokciach zalśnił w blasku świateł.

– Och... – Selena zapatrzyła się w kartonik. Nie przypominała sobie, żeby go dawała nieznajomej z pociągu. – Wódka musiała zadziałać na mnie naprawdę mocno.

– Ja też nieźle się wstawiłam. – Czarnowłosa przewróciła oczami. – Posłuchaj, napisałam do ciebie, bo...

Barman wrócił z winem, Martha przerwała, podziękowała mężczyźnie. Coś się między nimi zadziało, przelotne spojrzenie, uśmiech. Ach, no tak, gdy ludzie są wolni, to flirtują i chodzą razem do łóżka. Martha – chodząca piękność – pewnie mogła mieć mężczyzn na skinienie.

– Nie powinnam mówić wtedy tego, co powiedziałam – podjęła, gdy znów zostały same. – Serio. Trochę mi wstyd.

Selena upiła łyk, poczuła ciepło, pozwoliła, żeby alkohol wypłukał zalegające napięcie. Teraz, gdy już wiedziała, że dała Marcie swoją wizytówkę, poprzednie wiadomości wydały się mniej niepokojące. Tak jak mówił Will, kobieta chciała po prostu nawiązać kontakt. Tylko kiedy ją dała? W ogóle nie umiała sobie tego przypomnieć.

A teraz siedziała z tą kobietą – sympatyczną, serdeczną, niemal zaprzyjaźnioną. Polubiła ją od razu, teraz to zrozumiała; błyskawicznie powstała między nimi więź.

Uniosła dłoń.

– Daj spokój. To i tak zostaje między nami.

Martha uśmiechnęła się z wdzięcznością, Selena zatoczyła kieliszkiem małe kółko, czerwone wino zakołysało się w środku.

– Miałam wtedy okropny dzień, a ty wydajesz się taką ciepłą osobą – kontynuowała Martha. – Po prostu musiałam ci się zwierzyć.

– Rozumiem. – Selena nachyliła się i zniżyła głos. – Ja też czułam się niezręcznie z tym swoim wyznaniem. Zwłaszcza że to był fałszywy alarm, jak się okazało.

Martha zamrugła... zaskoczona?

– Ach tak?

– Człowiek czasem popada w paranoję. – Selena uśmiechnęła się przepaszająco. – Mieliśmy z mężem kilka gorszych chwil, trochę ciężko mi zaufać. Ale tak naprawdę nic się nie działo.

Ile kłamstw.

– No to spora ulga, prawda? – Martha napiła się musującego różowego wina. – Wznoszę toast za to, żeby problemy zniknęły same.

Stuknęły się kieliszkami nad świeczką.

– A jak u ciebie? – zapytała Selena.

– Zerwałam z szefem. – Wyprostowała się odrobinę. – Przyjął to jak dżentelmen i na razie po prostu pracujemy razem. Ale będę musiała znaleźć coś innego.

Czyżby ona również kłamała? Czy pisała, ponieważ żałowała tego, co naopowiadała obcej osobie? W sumie w porządku. Każda z nich mogła wygłosić jakieś kłamstwo i zachować dla siebie małe sekrety.

– To wspaniale. – Selena dotknęła dłoni nowej koleżanki. – Dobrze zrobiłaś.

– Zastanawiałam się wtedy, co o mnie pomyślałaś. Kobieta sypiąca z żonatym mężczyzną...

– Hej. – Selena machnęła dłonią. – Wszyscy popełniamy błędy. – Zerknęła na parę, która zajęła miejsce naprzeciw niej. Młodzi i zakochani. Jeszcze zobaczycie, pomyślała, zaskoczona własną goryczą.

Przy innym stoliku dwie kobiety nachylały się blisko siebie, rozmawiały szeptem; prawie wszędzie świeciły się smartfony, ale tłoku nie było, w końcu to deszczowy poniedziałek. Barman wycierał szklanki, wciąż zerkając na piękną klientkę. Selena zarejestrowała jego mocną budowę, mięśnie uwydatnione na ramionach.

– To co się stało z twoim mężem? – zapytała Martha, patrząc na stół. – Jak wam poszła rozmowa?

„Skonfrontowałam się z nim. Wyniknęła z tego straszna awantura, cisnęłam w niego zabawkowym robotem, a mój starszy syn wszystko słyszał. Wyrzuciłam Grahama z domu, ale pozwoliłam mu wrócić, bo Oliver zobaczył, jak tata siedzi przed domem w samochodzie. Aha, jeszcze zniknęła niania. I nie mam zielonego pojęcia, co będzie dalej”.

– Skonfrontowałam się z nim – odezwała się lekkim tonem. – A on zapewnił mnie, że zupełnie nic się nie dzieje.

Martha popatrzyła uważnie.

– Rozumiem. A ty mu wierzysz.

– No tak. – Selena wzruszyła ramionami. – Muszę. W końcu to mój mąż.

Martha uniosła brwi.

– Więc to tak działa?

– Mniej więcej. Bez zaufania niewiele ci pozostaje.

Boże, co za brednie. Ale Martha uniosła kieliszek, jakby wznosiła kolejny toast – tym razem za prawdę.

– Nigdy nie byłam mężatką – powiedziała. – Więc... co mogę wiedzieć? – Spojrzała na swój szmaragdowy pierścionek na prawej ręce, przekręciła go, by złapał światło świecy. Piękne szlify poduszkowe i białe złoto. – Zresztą chyba nie jestem materiałem na żonę – dodała.

– Nie?

Chcąc nie chcąc Selena przyjrzała się jej uważnie: perfekcyjny manicure, drogie ubranie, nieskazitelna skóra. Kobieta skupiona na wyglądzie. Poświęca mu dużo czasu, którego wyraźnie ma pod dostatkiem, a pieniędzy zapewne jeszcze więcej.

– Moi rodzice nie byli szczęśliwi – wyjaśniła. – Przemoc. Niewierność. Chyba noszę to w sobie.

Coś w głosie Marthy wywołało w Selenie wstrząs. Czyżby właśnie to je łączyło? Wiele osób dorastało w atmosferze kiepskiego małżeństwa ojca i matki... A może to podpucha? Może ona wiedziała o Selenie więcej, niż...? Nie. To idiotyczne. Skąd miałyby wiedzieć?

Odezwał się jej telefon. Graham:

Co ty, do cholery, robisz w Tribeca? Pojechałaś z Willem?

Śledził ją. Nie odpisała. Nie miał żadnego prawa pytać, gdzie i z kim jest. Niech spierdala.

– To musiało być trudne. – W głosie Seleny zabrzmiała nuta współczucia.

– Twoim rodzicom dobrze się układało?

Dlaczego w rozmowie z Martha zawsze tak naturalnie pojawiała się intymność? Selena miała chęć odpowiedzieć, że jej tata chronicznie zdradzał matkę, a ta zносиła jego wyskoki dla dobra córek. Że sytuacja w domu też mocno ją napiętnowała... Jednak nie zrobiła tego, nie opowiedziała tej historii. Przyszła tu, żeby zredukować szkody, a nie narobić ich jeszcze więcej, wyjawiając kolejne bardzo prywatne szczegóły swojego życia. Chciała zręcznie wyplątać się z bałaganu, a nie uwikłać się w niego jeszcze bardziej.

– Nie – odparła. – Raczej nie. Ale drugie małżeństwo mojej matki jest bardzo udane, więc może chodzi o znalezienie odpowiedniej osoby.

– Cóż... – Martha dopiła wino i podniosła rękę, prosząc o kolejne. Barman prawie przybiegł po jej pusty kieliszek. – Wyglądasz na osobę, która wszystko ma poukładane.

Selena roześmiała się, zadowolona, że przynajmniej sprawia dobre wrażenie.

– Oby tak było. Ludzie raczej rzadko czują, że działają idealnie według ustalonego planu.

Martha się uśmiechnęła.

– Może tak.

– Większość moich znajomych po prostu żyje, raz lepiej, raz gorzej, i jakoś leci.

Nowa wiadomość:

Wiem, że nigdy nie przestało ci na nim zależeć, Seleno. Istnieje wiele rodzajów niewierności.

O, jasne. Naprawdę myślał, że ona da się na to nabrać? Wzięła telefon, schowała do torebki.

Martha skinęła głową na miejsce, w którym leżał.

– Mężuś zastanawia się, gdzie jesteś?

– Owszem. Chyba po tej kolejce powinnam jednak wracać.

Barman przyniósł im dwa kieliszki; nie zauważyła, że też wypła już swoje wino.

– Myślałam, że wyjechał.

Jasny szlag.

– Bo wyjechał. Ale chce mi powiedzieć „dobranoc”.

– Słodkie.

Selena napiła się wina. Zmęczenie tego straszego dnia zaczęło ciążyć jej na powiekach, osiadać w głowie. Wyszła z domu i pojechała do miasta – taka wolność przypominała odcumowanie, jakby można było po prostu odpłynąć w dal.

– A co z nianią? – spytała Martha. – Zatrzymasz ją? Nawet mimo podejrzeń?

A właśnie udało jej się całkowicie wyrzucić Genewę z myśli. Zawsze potrafiła to robić doskonale: odsuwała od siebie niemiłe sprawy, skupiała się na czymś innym. Zapewne przejęła to po matce.

– To już chyba nie będzie problem – odparła. – Nie zjawiała się dzisiaj w pracy, dlatego dzieci pojechały do babci.

– Oo? Dziwne, nie?

– Ludzie ogólnie bywają niesolidni. – I znów ta przemożna chęć, by się zwierzyć. Kolejny łyk wina.

– Ciekawy zbieg okoliczności, prawda? Rozprawiasz się z mężem, a niania znika.

Coś zimnego prześliznęło się po kręgosłupie Seleny. Pomyślała o tamtej chwili, gdy Graham patrzył na nią przez okno, i o tym, jak dziwnie się zachowywał.

Nigdy nikogo nie skrzywdził. Nie fizycznie. To dlaczego czuła potrzebę, żeby się w tym upewnić? Może dlatego, że gdzieś bardzo głęboko w środku wiedziała, że to nie do końca prawda. Że w rzeczywistości kiedyś wyrządził komuś krzywdę.

– Nie widzę związku. – Jej głos zabrzmiał sztywno.

– Och... – Martha machnęła ręką, zaśmiała się swobodnie. – Nie przejmuj się mną, mam mroczną wyobraźnię. Ale ty znasz swojego męża i mu ufasz. I na pewno jest mnóstwo wspaniałych niań. Dobrze się złożyło.

Uderzenie serca, haust wina. Szybkie spojrzenie Marthy na swój telefon.

– Nic nigdy nie dzieje się bez powodu – powiedziała Selena.

– Tak jest.

Gawędziły przez chwilę – o ulubionych restauracjach, obejrzanych sztukach teatralnych, życiu w małżeństwie i życiu singla. Miła, lekka rozmowa pozwoliła na chwilę zapomnieć o tym całym syfie czekającym za drzwiami. Zupełnie jakby to była jedna z tych wykradzonych świata godzin z przyjaciółką, kiedy wszystko wydaje się takie proste. Prawdziwy powód ich spotkania odpłynął, stał się bez znaczenia.

– Bardzo miło było lepiej cię poznać. – Martha pokazała barmanowi, że chce zapłacić, i uparła się, że ona stawia. – Nie mam zbyt wielu przyjaciółek.

Tak mówią najgorsze kobiety. Zabiegają o męską uwagę, plotkują, sabotują i wbijają nóż w plecy, a potem wydają się zdezorientowane, że te inne babki ich nie lubią. No i w końcu ta laska przespała się ze swoim żonatym szefem.

– Masz jakąś rodzinę? – zapytała Selena.

Martha pokręciła głową.

– Rodzice odeszli.

– Bardzo mi przykro. – Choć Martha zachowywała się swobodnie, uśmiechała beztrudnie, Selena wyczuła jej samotność. Może ta czarnowłosa piękność faktycznie tylko szukała przyjaciółki?

– Żadnego faceta?

– Nie... Mam problem z tym, żeby komuś zaufać. Nie potrafię znaleźć tego jedyne go, rozumiesz?

Selena przytaknęła, spojrzała na swój kieliszek. A jak już znajdziesz, może wcale go nie rozpoznasz, dodała w duchu.

– To niełatwe.

– Ty jesteś szczęściarą.

– Cóż... – Selena poczuła się winna, pomyślała o postach na portalach społecznościowych. Stek kłamstw. – Długie małżeństwo wymaga pracy, kompromisów, drobnych negocjacji. To nie tylko szampan i róże.

– O, na pewno – przyznała Martha z uśmiechem. – Ale taka kobieta jak ty: mądra, atrakcyjna, kochająca żona i mama, zasługuje na dobrego mężczyznę. Kogoś, kto się o ciebie troszczy, kto cię chroni, darzy miłością.

Selena znów spojrzała na swój pusty już kieliszek; czuła ciężar tych słów.

– A ja to wszystko mam – wyszeptała. – Los się do mnie uśmiechnął.

– Są kobiety, które zadowolają się byle czym – ciągnęła Martha. – Nie powinny. – I znowu ten mroczny ton. Martha spojrzała tak, aż Selene przeszedł dreszcz. – Tak było z moją matką – mówiła dalej. – Sądziła, że ojciec jest w porządku, a okazał się kimś zupełnie innym. Tyle lat to wytrzymała. Dlaczego kobiety nie odejdą?

– Siła przyzwyczajenia. – Selenie zaschło w gardle. – Albo z powodu dzieci. Czasem ze strachu. Przemoc i nadużycia to cała machina psychologiczna. Moja mama pracuje teraz w schronisku dla kobiet. Czasem po prostu nie wiedzą, jak uciec.

Oczy Marthy były niczym otchłań: ciemne, tajemnicze, hipnotyczne.

– A ty masz porządnego faceta; traktuje cię tak, jak na to zasługujesz. Farciara.

Krew zahuczała jej w uszach.

– Tak. Jeszcze jaka.

– Gdybyś kiedyś się dowiedziała, że twój mąż nie jest tym człowiekiem, za którego go uważałaś, odeszłabyś?

– Chciałabym myśleć, że tak. Ale małżeństwo... to skomplikowane.

Martha wysączyła resztę trunku.

– Jeszcze jedno?

– To było... naprawdę super. – Selena wyprostowała się, wzięła głęboki oddech, wychodząc z transu. – Ale muszę się zbierać.

– Dzięki, że się odezwałaś – powiedziała Martha z ciepłym uśmiechem. – Cieszę się, że się spotkałyśmy.

– Ja też. W pewnym momencie życia myślisz, że jesteś za stara na nowe przyjaźnie. To nieprawda – zauważyła Selena.

– Oo, jakie to miłe. Dziękuję. – Martha wydawała się autentycznie zadowolona.

Mrok, który wyczuwała Selena, zniknął, zastąpiony przez ciepło i życzliwość. Co to było? Jej wyobraźnia? Lęk? Ciemność we własnym życiu?

Pogratulowała sobie w duchu dobrej roboty. Udało jej się nawiązać relację, nadając sens ich spotkaniu w pociągu, i uznać Marthę za przyjaciółkę. Obie miały sekrety, które chciały zachować. Byłoby lepiej, gdyby Selena w ogóle się wtedy nie odezwała, ale przynajmniej teraz odnosiła wrażenie, że panuje nad sytuacją. Gdyby jednak coś rzeczywiście stało się Genevie, gdyby zniknięcie dziewczyny trafiło do mediów, czy można by ufać Marcie? Raczej nie. Mimo wszystko Selena ciągle miała nadzieję, że niani nic złego się nie przydarzyło.

– Spotkajmy się niedługo – zaproponowała.

– Koniecznie. No i wiesz, gdybyś chciała z kimś pogadać, daj znać. Umieć słuchać i nie osądzam. Podoba mi się myśl, że jestem architektką rozwiązań.

– Architektką?

– Każdy problem ma swoje rozwiązanie. Lubię je znajdować.

I znowu, znowu ten ciemny przebłysk, który Selena wychwyciła w pociągu. Coś czającego się tuż pod powierzchnią.

– Ważna umiejętność – zauważyła; puściła oczko, jakby też była wtajemniczona w żart.

– Ponieważ problemy czasem nie znikają.

– Szczera prawda. – Objęły się; Martha przytrzymała ją o sekundę dłużej. Selena poczuła gorąco na policzkach i chęć ucieczki. – Wzajemnie – dodała jeszcze. – Zadzwoń, jakby co.

– Zostanę tu na chwilę. – Martha dyskretnie zerknęła w stronę barmana i usiadła.

– Och. – Selena prawie nigdy nie była sama: najpierw stały chłopak w liceum, potem Will, Graham. Ale знаła to z opowieści koleżanek: ekscytujące przypadkowe podrywy, samotność i frustracja, bo nie możesz znaleźć właściwego faceta, aplikacje randkowe, nieudane spotkania. Groźne chwile, kiedy ktoś stawał się zbyt namolny, nie chciał przyjąć odmowy. Sympatyczni faceci, którzy po dużej ilości alkoholu robili się odstręczający.

Barman obserwował czarnowłosą klientkę w odbiciu lustra za barem z delikatnym uśmiechem na pełnych ustach. Przejechał dłonią przez gęste, ciemne włosy; Selena zauważyła tatuaż na nadgarstku.

– Jasne – przytaknęła. – Uważaj na siebie, dobrze?

Martha uśmiechnęła się słodko, uścisnęła rękę Seleny.

– Jesteś wspaniałą przyjaciółką.

Już na ulicy, zamiast pójść w deszczu na parking, Selena złapała taksówkę.

– Dokąd? – spytał kierowca.

Zastanowiła się. Powrót do samochodu, potem długa droga do domu? Kolejna konfrontacja z Grahamem, znów nieprzespana noc? Nie. Podała taksówkarzowi adres i wysłała Willowi SMS-a.

Odpowiedział od razu:

Portier cię wpuści.

Po drodze przewijała zdjęcia w wiadomościach od mamy. Chłopcy już spali.

Wszystko jest w porządku, napisała mama pod fotkami. To również minie.



Anne

Jednym z jej talentów była umiejętność śledzenia ludzi – najprawdziwsze rzemiosło. Większość osób nie ma nawet pojęcia, że jest śledzona, co już samo w sobie daje sporą przewagę.

Poza tym obecnie ludzie rzadko bywają „tu i teraz”. Zwykle nie zwracają na nic uwagi, zatraceni w burzy swojego życia wewnętrznego, rozproszeni urządzeniami. Z obsesją na punkcie swoich pragnień, potrzeb, pretensji, lęków i aspiracji raz po raz oglądają w głowie filmy ze sobą w roli głównej albo w coś grają, siedzą na social mediach, wysyłają lub odbierają nieistotne wiadomości, do znużenia relacjonując swoje życie.

Dlatego tak łatwo można ich obserwować, przemykać niepostrzeżenie przez świat, skradać się. Dużo łatwiej niż kiedyś.

Anne pozwoliła Selenie wyjść, nawet myśleć, że jej nowa puszczańska przyjaciółka została, żeby wyrwać barmana. Tak, mogła to zrobić bez problemu. Mogłaby mieć prawie każdego. Tylko po co? Owszem, był przystojny, i co z tego? Kilka godzin temu miała przecież Hugh, wciąż go czuła.

Odczekała chwilę, zebrała swoje rzeczy, ruszyła za Seleną. Kobieta stała przy krawężniku i próbowała złapać taksówkę; Anne została w drzwiach, uważnie patrzyła. Podjechał samochód, Seleną wsiadła do środka; Anne złapała następną taryfę, która podjechała sekundę później.

– Niech pan jedzie za autem przed nami – poleciała kierowcy.

Nie odpowiedział, co uznała za zgodę. Zadzwoiła jego komórka, rozmawiał z kimś w niezrozumiałym języku. Ze środkowej albo wschodniej Europy? Po rosyjsku? Po polsku?

Taksówka Seleny jechała w stronę przedmieść, trzymali się blisko niej.

– Dokąd ty się wybierasz? – wyszeptwała, chociaż miała pewne przeczucie.

Przewidywanie. To jej drugi dar. Dokąd mogłaby pójść Selena, gdyby nagle uwolniła się od rzeczy, które przywiązywały ją do jej życia? Gdy wszystko się waliło, kiedy trzęsła się ziemia, do kogo mogła się zwrócić?

Dziesiątą Aleją, przez miasto, park, Siedemdziesiątą Dziewiątą, w górę Madison. Upper East Side. Ulice lśniły od deszczu.

Tak łatwo dziś infiltrować życie innych dzięki mediom społecznościowym i nienasyconemu pragnieniu, by relacjonować swoje działania, odgrywany spektakl. Anne potrzebowała zaledwie paru godzin, żeby poskładać sobie czyjeś życie; dowiedzieć się, gdzie ktoś mieszka i pracuje, gdzie chodzi na zakupy, gdzie jada, imprezuje, gdzie wysyła dzieci do szkoły. Zdobywanie prywatnych informacji, uzyskiwanie dostępu nigdy nie było aż tak łatwe. Ludzie otwierają się całkowicie, często nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Selenie poświęciła znacznie więcej niż kilka godzin. Spotkały się w pociągu nieprzypadkowo. Niewielu rzeczy nie udało się jej odkryć o pani Murphy. Wiedziała nawet to, czego tamta jeszcze nie wiedziała o sobie.

Kiedy taksówka Seleny się zatrzymała, kierowca Anne stanął również. Licznik tykał, szofer nadal rozmawiał, jakby rozumiał, że należy siedzieć i czekać. Anne patrzyła, jak jej szczupła, szykowna przyjaciółka wysiada z samochodu i pospiesznie wchodzi do eleganckiego budynku z bordową markizą.

Anne błyskawicznie pstryknęła zdjęcie telefonem.

No proszę, pomyślała. Nie trwało długo.

Patrzyła, jak Selena uśmiecha się do portiera i znika w luksusowym lobby. Prawnik, jej eks. Chyba jedyne w tej chwili bezpieczne miejsce. To za niego powinna wyjść.

I chociaż tak wiele zdobyła informacji o pani Murphy, to, co dzisiaj ujrzała, autentycznie ją zaskoczyło. Oczekiwała osoby roztrzęsionej, niepewnej, chętnej do zwierzeń, tymczasem kobieta siedząca naprzeciwko niej była ogarnięta, skupiona, opanowana. Kłamała lekko i celowo. Z wyrachowaniem.

Była silniejsza i mądrzejsza, niż Anne się spodziewała. Niedobrze dla obiektu.

– Ten plan ma wady. – Tatek. – Ponieważ jest osobisty. Nie tego cię uczyłem. Wybrałaś ją z niewłaściwych powodów. Wycofaj się.

– Wiem, wiem – powiedziała na głos i wzdrygnęła się, sama zdziwiona swoją reakcją.

Ale taksówkarz, jeśli w ogóle ją słyszał, pewnie myślał, że i ona rozmawia przez telefon. Wzbierający niepokój szybko przeszedł w gniew. Nie, to nie gniew. To coś znacznie bardziej mrocznego, niebezpiecznego.

– Wściekłość. – Tatek jak zawsze pierwszy. – Prowadzi do niedbalstwa. A w naszym fachu niedbalstwo zabija. Pamiętasz?

– Co teraz? – Kierowca zerknął w lusterko wsteczne. – Dokąd jedziemy? Zostajemy tutaj? Licznik bije.

Rozważała kolejne opcje. Dla Seleny złamała już ze sto zasad. Pora na odwrót, przegrupowanie. Czas podkręcić temperaturę w tym przedsięwzięciu, niech coś zacznie się wreszcie dziać.

– Grand Central – powiedziała.

Samochód ruszył, szofer ciągle gadał. Z kim?

– Pamiętasz Bridget? – spytał tatek tuż obok niej. Podskoczyła. Ostatnio wyglądał bardziej jak cień, raz wyraźniejszy, raz zanikający. Ale teraz siedział tu, z krwi i kości. Wyciągnęła rękę, ale wtedy już go nie było.

– A mogłabym zapomnieć? – odparła w okno, gdy jechali przez park.



Pearl

Znowu w drodze. Słodki domek w Pecos stał się tylko wspomnieniem. Od tamtej pory zaliczyli odosobnioną chatkę na obrzeżach Boulder, podupadłe ranczo w Amarillo, piętrowe mieszkanie w Phoenix. Ona była Mary, Beth, Sarah, on miał na imię Jim, Chris i Billy.

Tatek siedział za kierownicą ich używanego volvo, ale zatopił się w mrok.

Gdy sprawy szły źle lub wbrew jego oczekiwaniom, gdy coś go zdenerwowało, wyłączał się. Patrzył w przestrzeń i nic nie mówił. Na początku to było niepokojące; kiedyś zapadł się w taką katatonię na całe popołudnie, siedział na kanapie i wpatrywał się w ciemny kominek. Próbowwała wszystkiego, żeby wymusić jakąś reakcję: mówiła do niego, krzyczała i płakała. Potrzęsała nim. Uderzyła go. W końcu po prostu położyła się na podłodze u jego stóp i czekała. Gdy powrócił, nie pamiętał nic z ostatnich kilku godzin.

– Przepraszam – powiedział wtedy. Przytulił ją, a ona mu pozwoliła, choć fizyczna czułość między nimi zdarzała się bardzo rzadko. – Tak się czasem dzieje. Po prostu to przeczekaj.

Wrócił do ich domu w Phoenix, który serio bardzo lubiła, i bez jednego słowa zabrał się do pakowania. Zaczęła robić to samo, nie pytając o powód. Może to lata spędzone ze Stellą przyzwyczyły ją do wykonywania niewerbalnych poleceń szybko i bez pytania. Ich rzeczy mieściły się w jednej walizce na kółkach. Sprawdzili, czy zabrali wszystko. Szybko

posprząтали mieszkanie, nie zostawili po sobie ani śladu. W każdym razie taki mieli plan.

Phoenix to gorące, czerwone, płaskie miasto. Serdeczni ludzie, uśmiechnięte twarze, cały ten południowo-zachodni hipsterski klimat. „Dziewczyna” tatka, Bridget, była księgową w średnim wieku; poznał ją na portalu randkowym.

Czego pragną? To pierwsza rzecz, której należało się dowiedzieć.

Zawsze mówią. Musisz tylko obserwować i słuchać.

Może nie wyrażą tego słowami. Może nawet nie znają siebie na tyle. Ale powiedzą ci poprzez uczesanie, makijaż, styl ubierania. Poprzez ulubioną piosenkę, książkę czy film. Co mówią o swoich rodzicach, jak się poruszają, jak patrzą ci w oczy, jak patrzą na siebie w mijanym lustrze.

Niezamężna kobieta w pewnym wieku to łatwa sprawa. O czym marzyła? O tym, żeby spełniła się bajka, którą karmiono ją przez całe życie: że pojawi się książę i uprawomocni te wszystkie żaby, jeśli w ogóle były wcześniej jakieś żaby. Łaknęła romansu, uwagi i miłości, czegoś, co wynagrodzi jej przepłakane noce, szafę pełną sukien dla druhen czy samotne Boże Narodzenia. Chciała móc wreszcie powiedzieć: czekałam właśnie na ciebie.

A tatek był w tym dobry, naprawdę świetny w dawaniu kobietom tego, o czym śniły od lat.

Kochający, troskliwy, pełen szacunku. Słuchał. Działał. Miał smykałkę do naprawiania zepsutych rzeczy i robił to bardzo chętnie. Gotował.

Do tego dochodziła Anne, Mary lub Beth, czy kimkolwiek była w danym czasie. Lukier na torcie. Dziewczynka wychowywana przez samotnego ojca. Szukająca matki i przyjaciółki, ale wystarczająco duża, żeby o siebie zadbać. We dwoje oferowali rodzinę. To mogło odstraszyć młodą kobietę z niezłymi perspektywami, ale nie tę zmartwioną, że tyle ją ominęło – prawdziwa miłość, dzieci i wnuki. Dla takiej kobiety Anne stanowiła część nagrody.

I perfekcyjnie grała swoją rolę. Rzadko kiedy musiała robić to osobiście, najczęściej wszystko odbywało się online, poprzez maile, czasem rozmowy. Początkowo trochę wycofana, niepewna i nieśmiała, oswajała się powoli,

żeby w końcu nabrać zaufania. Dzwoniła do nowej przyjaciółki tatka z własnej woli, prosiła o radę w jakiejś sprawie. Wysyłała ze dwa zabawne SMS-y. Jakiś mem. Słodki filmik z kotkiem.

– Masz wrodzony talent – uznał tatek. – Tylko nie przesadz. Nie ujawniaj zbyt wiele, nie dawaj za dużo. A przede wszystkim się nie zakochuj.

Oczywiście, że nigdy się nie zakochała. Ale robiła wszystko, żeby to one obdarzały ją miłością.

A potem, gdy „obiekt” – obojętne słowo, które nie oddawało całej prawdy – już się zaangażował uczuciowo, połknął i przynęte, i haczyk, zaledwie parę dni przed pierwszym wspólnym spotkaniem, nagle coś straszego przytrafiało się Mary/Beth/Anne. Zwykle działo się to wtedy, gdy ona i tatek teoretycznie wyjeżdżali „na wakacje” tam, gdzie właśnie mieli się spotkać – i gdzie, rzecz jasna, nigdy nie byli ani nie zamierzali być. Napadnięto ich, tatkowi skradziono portfel, a jego śliczna córka walczyła o życie. Obiekt rzadko kiedy się wahał, żeby przelać pieniądze, których potrzebowali. Pięć tysięcy, dziesięć, czasami więcej. To były krótkie znajomości, trwały najwyżej kilka miesięcy.

Kiedy pieniądze już zostały przelane – lub gdy obiekt stawał się podejrzliwy albo próbował przybiec na ratunek – w jednej chwili znikali. Usuwali profile, pozbywali się telefonów na kartę, kasowali konta. Większość kobiet nigdy nawet nie zgłosiła przestępstwa, wstyd kazał im milczeć. Bogate, spełnione kobiety – jak to możliwe, że dały się tak oszukać?

Ale Bridget... Anne wyczuła, że to nietypowy obiekt – trzymała dystans, zachowywała chłód. Nie była tak zauroczona śliczną córką amanta jak inne. Anne wspomniała o tym tatkowi, ale nie słuchał. Bridget, gruba ryba, miała kupę forsy – jednak gdy chciał już ją poderwać na wędce, nie zrobiła przelewu. Najpierw podsunęła, że przyleci im pomóc, potem, że może wysłać prawnika. Wydzwaniała na komórkę tatka. Ostatecznie wysłała mail, że dzwoni na policję. Tatek musiał błyskawicznie zacierać ślady: profil, mail, skype, telefon. I chociaż Bridget nie miała pojęcia, gdzie tak naprawdę mieszkają, czym prędzej opuścili Phoenix.

Przejechali wiele kilometrów, dotarli prawie do El Paso, gdy wreszcie się odezwał.

– Skąd wiedziałaś?

Jechali ciemną, pustą autostradą, światła miasta migotały w oddali, niebo usiane było gwiazdami. Anne oglądała je przez odsuwany dach. Przynosiły pocieszenie, przypominając, że tak naprawdę nic nie jest ważne. Miała w sobie ten gwiazdny pył. Nie tak dawno w ogóle nie było jej na świecie, pewnego dnia odejdzie na zawsze. Żaden problem.

– Nie czułam w niej ciepła. Jej oczy się nie uśmiechały, kiedy na mnie patrzyła. Myślę, że nie umiała zaufać.

– Nie widziałem tego. – Ścisnął mocniej kierownicę.

Zauważyła otarcia na jego knykciach i siniaka na kości policzkowej. O nic nie pytała. Tak lepiej. Czasami wychodził wieczorem, za dużo pił. I nie zawsze pamiętał, co się działo.

– Nie da się ograć wszystkich – mruknęła.

Stella często to powtarzała – cóż, pewnie coś niecoś o tym wiedziała. Anne pamiętała przypadkowe rzeczy o swojej matce: zapach jej perfum, Chanel nr 5, jej szorstki śmiech, zimne stopy i dłonie, zawsze chowała palce pod Pearl, gdy leżały razem na kanapie. Czasami takie szczegóły powracały i wtedy prawie coś czuła. Coś szarpało za serce.

– Może tracę wyczucie – odezwał się. – Mówią, że to się zdarza. Instynkt ci się stępieja.

– Przejdź na emeryturę – przywaliła. Była zła. Lubiła ich dom w Phoenix, zaprzyjaźniła się tam z chłopakiem z sąsiedztwa.

Myślała, że tatek znów się wyłączy, prawie miała nadzieję, że to zrobi, wtedy mogłaby się wściekać w milczeniu.

– Nie – odparł. – Jeszcze nie czas się wycofać.

– Znajdzie nas?

– Wykluczone – rzucił szybko. – Jesteśmy duchami.

Ale nie było w tym przekonania. I jak się miało okazać, mylił się.



Hunter

Hunter Ross wszedł do knajpki, brzęk dzwoneczka nad drzwiami oznajmił jego przybycie – chociaż pewnie nikt nie usłyszał go w tym hałasie. Kelnerka zza lady pomachała mu, uśmiechnięta, i skinieniem głowy wskazała grupkę starszych mężczyzn z tyłu. Hunter westchnął i ruszył, żeby do nich dołączyć.

Hunter Ross nie przepadał za emeryturą. Właściwie zaczął się bać swojej wtorkowej grupy śniadaniowej, grona starszych gości, którzy tak jak on odeszli z różnych ciężkich zawodów. W każdy wtorek spotykali się tu gliniarz, prawnik, strażak, sanitariusz i agent FBI. Ci mężczyźni silnie utożsamiali się ze swoją pracą, a teraz całą tę skumulowaną energię wkładali w narzekactwo na stan narodu i świata.

Nie byli w formie. Oglądali za dużo telewizji. A to, co zamawiali: wielkie omlety z serem, stopy bekonu, grube kiełbaski, litry soku i całe wiadra kawy, wywoływało w Hunterze panikę.

Pewnego wtorku któryś z tych typów po prostu dostanie wylewu na jego oczach. To kwestia czasu.

Mówili na niego „synu”, bo Hunter niedawno skończył pięćdziesiąt lat, a oni dobiegali siedemdziesiątki. W zasadzie nie był też emerytem, bo odkąd zakończył służbę, prowadził własny interes i zajmował się dawno zamkniętymi sprawami rodzinnymi; pomagał niedostatecznie obsadzonym wydziałom policji, w ogóle wszędzie tam, gdzie w sprawie brakowało

tropów, czasu, pieniędzy i energii. Czasami udzielał tego wsparcia za darmo.

Wtorkowicze ganili go za to, że pracuje zamiast wyluzować, ale widać było, że mu zazdroszczą. Jeśli robisz w takim fachu jak oni, niełatwo odpuścić. Zawsze coś się działo: a to pożar, a to przestępstwo, jakaś ofiara, potrzeba natychmiastowego kontaktu. I teraz inni, młodszy, nieśli ratunek.

Hunter miał w tej chwili trzy sprawy. Zaginiona nastolatka, prawdopodobnie uciekinierka z domu; para preppersów, którzy zniknęli z sieci i od tamtej pory słuch o nich zaginął; a także coś osobistego: przypadek, nad którym ślęczał od bardzo dawna – zbliżała się właśnie dziesiąta rocznica. Ze względu na ten niechlubny jubileusz ostatnio sprawa mocno mu zaprzętała głowę i najzwyczajniej go drażniła. Może gdyby zdołał ją zamknąć, wreszcie pomyślałby o wycieczce statkiem rzeczonym po Europie – jego żona tak się przy tym upierała.

Usiadł przy stole.

– Spóźniasz się, synu – powiedział Phil, emerytowany policjant, wysoki facet, który nie trafił jeszcze na warzywo, które by polubił, biegał tylko wtedy, gdy go goniono, i nawadniał się przede wszystkim burbonem. Brzuch wisiał mu nad paskiem, ledwie osłonięty koszulką golfową. – Zamówiliśmy dla ciebie.

– Świetnie się składa. – Hunter zajął miejsce obok Andrew. – Bo ostatnio spadł mi poziom cholesterolu.

– Chłopak jest zajęty, nie? Nie zawsze ma czas do nas dotrzeć. – Głos Raya strażaka ociekał sarkazmem. Rok temu Ray dostał zawału, ale wyszedł z tego; teraz na talerzu czekało na niego jajko z serem i bekonem. – Wciąż myśli, że uratuje świat. Przynajmniej jedna nierozwiązana sprawa w toku.

– Nad czym teraz pracujesz, mistrzu? – spytał Andrew, emerytowany prawnik; pomagał pro bono dzieciakom ze środowisk przestępczych. Kolejny, który nie mógł odpuścić.

– Złapałem trop w sprawie mojej uciekinierki. Właśnie chcę go sprawdzić. Wezmę tylko kawę i lecę.

– Skoro uciekła, to może dalibyście dziewczynie spokój? – Jay, drugi gliniarz. Zgorzkniały jak cholera, rozwiedziony, odcięty od swoich dzieci. Robota przeżuła go i wypluła.

Hunter wzruszył ramionami.

– Rodzina wciąż jej szuka.

Jennie zaginęła ponad rok temu. Miała szesnaście lat, wyglądała na dużo starszą. Jej biologiczny ojciec się nad nią znęcał, ale matka i ojczym byli w porządku, próbowali wspierać i chronić. Dziewczyna znalazła się w grupie amatorów oxy, matka szybko straciła kontrolę nad sytuacją. Potem Jennie zniknęła.

Jay potarł szpakowatą brodę.

– Gdyby lepiej się nią opiekowali, toby nie zwiąła.

Pozostali mruclili z aprobatą, jakby wszyscy co najmniej zdobyli tytuł ojca roku.

– Może – odparł Hunter.

Zawsze tak robił. Wycofywał się, pozwalał, żeby humory innych po nim spływały. Nie kłócił się. Jego żonę doprowadzało to do szału, dopóki nie zajęła się jogą i medytacją; wtedy zrozumiała. Hunter nie mógł dotknąć palców u stóp, ale wiedział, że nie da się wygrać kłótni. To, z czym walczysz, staje się silniejsze.

– To jeden z tych gliniarzy „każdy ma znaczenie”. – Andrew klepnął Huntera w plecy. – Za dużo książek Michaela Connelly’ego; myśli, że jest Boschem.

– Każdy ma znaczenie – przyznał Hunter. – I dla mnie wszyscy się liczą.

Mavis przyniosła zamówienie: stosy talerzy z jajkami, naleśnikami, goframi; wtorkowicze powitali ją z entuzjazmem. Głośni i podekscytowani, jak małolaty na przyjęciu urodzinowym, gdy wjeżdża tort.

Postawiła przed Hunterem czarną kawę i białko jajka z awokado na żytnim chlebie.

– Hej, nie to dla niego zamówiłem! – zawołał Bill, niby zirytowany.

– Ale właśnie to bierze co tydzień. – Uśmiechnęła się kelnerka.

Posłał jej spojrzenie pełne wdzięczności – gdyby przyniosła mu omlet z serem, na pewno by zjadł. Był jedynie człowiekiem.

– Dzięki, Mavis.

Wszyscy przeżywali, nie przestając dyskutować. Rozmowa kluczyła między polityką, opieką zdrowotną, odwróconą hipoteką i sportem – coraz głośniejsza, pełna śmiechu i bezbolesnych żartów. Hunter głównie słuchał; właśnie po to tutaj przychodził. Lubił tych starych capów, mimo ich złych przyzwyczajień, złośliwości, szorstkiego sposobu bycia. Wszyscy spędzili życie na froncie walki o ludzi. Ich wiedza, doświadczenie, zdobyta mądrość były bezcenne. Hunter przynosił im swoje sprawy, rzucał je na warsztat. Zawsze mieli jakieś pomysły – niektóre takie sobie, inne całkiem dobre, a prawie wszystkie prowadziły go na drogę, której sam by nie znalazł.

To Phil zasugerował, żeby poszukał nastoletniej uciekiniarki, Jennie Murray, na Facebooku. Gdyby tego nie zrobił, pewnie przegapiłby post od jej eks. „Hej, wydawało mi się, że widziałem cię wczoraj w Tommy’s Cove. Byłaś tam?”

Nie odpisała, ale Hunter pogrzebał w internecie i odkrył, że to bar w pobliskim mieście, odwiedzany przez motocyklistów. Pierwszy jego trop od miesiąca.

W krótkiej przerwie między wątkami zapytał:

– Słyszeliście o Tommy’s Cove?

– Tommy’s Cove? – Phil skinął głową ze znajomością rzeczy. – Kupa motocyklistów i kierowców ciężarówek. Narkotyki. Jeśli dziewczyna tam jest, to pewnie robi numerki za oxy albo metę.

Hunter też tak przypuszczał. Nie ma zbyt wielu sposobów, żeby uzależniona dziewczyna zarobiła na dragi.

– Nawet jeśli ją ściągniesz, a potem wyślesz na odwyk – wtrącił się Jay – to pół roku później znów tam wróci. Nigdy nie wychodzą na prostą. Nie z tego.

Typowe podejście gliniarza. Jesteś, byłeś i będziesz zły. A przecież nie zawsze tak się działo.

– Każdy zasługuje na szansę, żeby się odbić od dna – skomentował Andrew.

Hunter pomyślał o Stelli i Pearl Behr, swojej nierozwiązanej sprawie z przeszłości. Zaginiona dziewczyna – nadal żyła lub leżała pod ziemią. Zamordowana kobieta, o której pamiętał już tylko Hunter, człowiek zupełnie jej obcy. Samotna matka z nastoletnią córką, masą problemów, upadającym biznesem i serią kiepskich facetów. Została uduszona we własnym łóżku, córkę porwano.

Każdy zasługuje na szansę, żeby się odbić od dna. Ale niektórzy nigdy jej nie dostają.

– Nie potrzebowałbyś czasem towarzystwa? – spytał go Andrew.

Hunter wpatrywał się w swój kubek.

– Pewnie, że tak – odparł. Dobrze mieć obok siebie partnera.

Dopił kawę i dokończył kanapkę, potem jeszcze ukradł kawałek bekonu z talerza Phila. Wyszedł, żegnany docinkami i okrzykami. Pozostali klienci na pewno odetchnęliby z ulgą, gdyby całe towarzystwo zabrało tylek w troki.

Szli przez bar, gdy uwagę Huntera przykuł telewizor w rogu.

Na dole ekranu widniał napis: „Zaginiona niania”.

Zbliżył się do odbiornika, sięgnął po pilota, zrobił głośniej.

– Geneva Markson, lat dwadzieścia pięć, nie pojawiła się wczoraj w pracy – mówił prezenter w wiadomościach. – W weekend jej siostra zgłosiła zaginięcie, a w poniedziałek policja znalazła porzucony samochód w zamożnej dzielnicy pracodawców. Od tamtej pory brak jakichkolwiek wskazówek co do miejsca pobytu Genevy Markson, nie ma również żadnych oznak przestępstwa. Jeśli ktokolwiek zna miejsce pobytu młodej kobiety, proszony jest o kontakt z policją pod numerem...

Zobaczył dziwnie znajomy wizerunek. Znał tę dziewczynę. On nigdy nie zapominał twarzy. Z tyłu czaszki poczuł mrowienie, przekopywał zakamarki pamięci. Gdzie ją widział? Kiedy?

– Co tam? – zapytał Andrew, stając za nim. – Kojarzysz tę pannę?

– Może – odparł Hunter.

Gdy już zbadają trop, wróci do domu i przejrzy stare akta. Zadzwoń w parę miejsc z samochodu. Jego umysł nie był już tak ostry jak kiedyś, ale

w końcu sobie przypomni.

Każdy ma znaczenie. Wszystkie zaginione dzieci, których szukał, ofiary morderstw, dla których pragnął sprawiedliwości, ofiary gwałtów, którym obiecał, że pewnego dnia poczują się bezpiecznie, bo napastnik zostanie złapany – nigdy nie zapomniał żadnej z tych twarzy.



Selena

– Jak ci się spało? – spytała Olivera, włączając w telefonie głośnik.

Łóżko Willa było wielkie i miękkie jak puchowa chmura. Zatopiła się w nim z rozkoszą. Mimo tego, co się zdarzyło, pierwszy raz od długiego czasu porządnie wypoczęła.

– Dobrze – wymamrotał synek zaspanym głosem. Chyba zadzwonił do niej od razu po przebudzeniu.

– Co Paulo szykuje na śniadanie? – Usiłowała utrzymać beztroski ton.

– Powiedział, że naleśniki. Słyszę go w kuchni.

– Twoje ulubione danie! – Jej promienny okrzyk zapadł się w ciszy.

– Kiedy wrócę do domu?

„Ja”. Nie „my”. W ogóle nie przejmował się Stephenem. Gdyby mógł, zwyczajnie by go tam zostawił. Czy to normalne?

– Już niedługo.

– To nie jest odpowiedź, mamo.

– Po prostu... – wzięła głęboki wdech – idź do szkoły. Do czasu, kiedy skończysz lekcje, będę miała odpowiedź.

Chociaż może nie taką, na jaką czekasz, pomyślała, ale tego już nie mówiła. Dziś wieczorem postanowiła przemocować u matki, nie chciała wracać do domu i Grahama. Pobyt u Cory mógł być rozwiązaniem na jakiś czas, dla niej i chłopców.

– Okej – odparł i zasapał.

Pościel była cudowna, świeża i jedwabista w dotyku. Na pewno kosztowała fortunę. Wszystkiego, co Selena wiedziała o winie i sztuce, o drogich tkaninach i urządzeniu wnętrza, nauczył ją właśnie Will. Słońce przebijało się przez jasnoszare zasłony; nacisnęła przycisk na pilocie przy łóżku i patrzyła, jak bezszelestnie się rozsuwają, ukazując mlecznoszare miasto.

– Gdzie tata?

– Jeszcze śpi. – Poczowała ukłucie winy, ale przecież to wcale nie było kłamstwo. Na pewno jeszcze nie otworzył oczu, nawet jeśli nie było jej tam, żeby sprawdzić.

– Znowu nocował w biurze?

Dzieci nie oszukasz, nawet jeśli uważasz się za cwaniaka.

– A jak tobie się spało? – zmieniła temat.

– Stephen chrapał, i to całą noc.

W salonie Will właśnie wstawał z kanapy. Wsłuchiwała się w jego kroki, gdy korytarzem szedł do łazienki.

Rozmawiali do późna w nocy. Siedziała w jego spodniach dresowych i koszulce z college'u; napalił w kominku. Mówili o Grahamie, o tym, jak było ciężko, odkąd urodziły się dzieci. Nie opowiadała mu wszystkiego. Rozmawiali również o Genevie i o tym, co mogło się jej przydarzyć, a także o kobiecie z pociągu. Selena wypila kolejny kieliszek wina, czuła się senna i zrelaksowana w towarzystwie starego przyjaciela, w przyćmionym świetle pokoju.

– Przykro mi, że tak się sprawy potoczyły – powiedział. – Ale dobrze mieć cię tutaj i znów z tobą spędzać czas. Tęskniłem za tym... za tobą. Brakowało mi cię przez te wszystkie lata.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy ona tęskniła za nim? Czasami. Może. Tęskniła za tym, co mogliby razem stworzyć. Ale w życiu tak nie jest – nigdy się nie dowiesz, co kryło się na drodze, którą nie poszedłeś.

– Nic nie musisz mówić – dodał. – Wiem, że to skomplikowane.

– Przepraszam, że cię zraniłam. Zawsze tego żałowałam.

Wzruszył ramionami.

– Miłość jest jak grom, czasami nie da się jej uniknąć. Nie zawsze wybieramy obiekt naszej miłości, często nie znamy też motywów zadurzenia się w danej osobie. Nie możemy się zmusić, jeśli zwyczajnie czegoś nie czujemy.

Ale ja cię kocham, chciała natychmiast zapewnić. I kochałam. Tylko że wtedy chyba nie miałam pojęcia, czym jest miłość. Nie powiedziała tego jednak, patrzyła w ogień.

– A Bella? Czy to było jak grom z jasnego nieba? – zapytała.

Uśmiechnął się lekko.

– Bella? Myślę, że po prostu byliśmy świetnymi przyjaciółmi i pomyliliśmy to z miłością.

– Ludzie opierają małżeństwo na mniej doniosłych wartościach.

Prawda?

– Zgoda. Ale w ostatecznym rozrachunku to nie wystarczy. Na początku potrzebujesz żaru i namiętności, gdy ostygną i zostawią przyjaźń, związek ma szansę przetrwać. Ale jeśli nigdy tego nie było, pozostanie pustka. I naprawdę lubiła dziewczyny. Zawsze, tylko nie umiała się z tym pogodzić. Do czasu.

– Przykro mi – westchnęła. – Wiem, jak to jest, gdy odkrywasz, że ktoś, kogo kochasz, nie jest tym, kim myślisz.

– Tak, pewnie też tego doświadczyłaś.

Trzymał się na dystans, ona siedziała na kanapie, on zajął miejsce w dużym fotelu naprzeciwko niej. Powietrze aż iskrzyło od błędów, które można popełnić. To byłoby takie proste... Ale nie. Bez względu na to, co zrobił Graham, nie zdradzi go, dochowa wierności.

Po kilku chwilach ciszy Will wstał.

– Zmienię pościel na moim łóżku – powiedział. – Prześpię się na kanapie.

– Ja mogę spać na kanapie.

– Nie ma mowy.

Will zasnął w salonie; Selena leżała w łóżku i nie odbierała telefonów męża. Nie przeszkodziło mu to w pisaniu SMS-ów niemal do trzeciej rano.

Proszę, wróć do domu. Przepraszam.

Po prostu potrzebuję przestrzeni i czasu do namysłu, Grahamie. Musisz mi to dać.

Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Właśnie. Czy kiedykolwiek wybaczy? Nie znała odpowiedzi.

– Paulo woła nas na śniadanie – powiedział Oliver.

– Dobrze. Zadzwoń zaraz po lekcjach. Kocham cię, skarbie.

– Ja też cię kocham.

– Wszystko jest w porządku – zapewniła. Ile razy powtarzasz to jako rodzic? – Wszystko dobrze.

Zapadła trudna cisza, Selena wyczuła, że Oliver chce coś jeszcze dodać, więc czekała.

– Mamo, rozłącz się pierwsza.

– Kocham cię – powtórzyła. – Przytul ode mnie Stephena.

– Kocham cię, mamo.

Zakończyła rozmowę z ciężkim sercem. Jej życie stało się totalnym bajzlem. Gdyby ktoś spytał ją rok temu, uznałaby, że jest niemal idealnie. Myślała, że już się dotarli z Grahamem: ona chętnie zajmowała się chłopcami, on spełniał się w pracy.

Dobre chwile. Te również mijają.

Pingnął jej telefon. Graham.

Jak minęła ci noc z Willem? Z tego, co pamiętasz?

Spał na kanapie.

Jasne.

Do tej pory cię nie zdradziłam i nie zamierzam zaczynać.

Wiem. Przepraszam. Nie odpowiedziałas – czy zdołasz mi kiedykolwiek wybaczyć? Mamy szansę na wspólną przyszłość?

Jeszcze jedno pytanie bez odpowiedzi.

Widziała przyszłość: sprzedaje dom, wraca na Manhattan. Pracuje, mierzy się z tym, co nieuchronnie nadejdzie. Ale potem myślała o Stephenie i Oliverze, że zniszczy ich szczęśliwe życie, i wtedy traciła grunt pod nogami. Tak, powieli schemat postępowania swojej matki: będzie znosić nadużycia i upokorzenia dla dobra dzieci, ugnie się pod presją utrzymania iluzji.

Jej telefon, znowu. I znowu Graham.

Cholera.

Co?

Gliny tu są.

Jeśli to podstęp, przed którym na pewno by się nie zawahał, to mu się udało. Wykręciła numer męża, ale odezwała się poczta głosowa. Selenie zaschło w gardle, ścisnął jej się żołądek.

Z jakiej racji policja miałaby przyjeżdżać tak wcześnie?

Odłożyła komórkę i weszła do pięknie urządzonej kuchni Willa, gdzie kawa już stała zaparzona w lśniącym ekspresie, który kosztował w przybliżeniu tyle, co używany volkswagen. Chwyciła pilota, włączyła telewizor i poczuła, jak ściany się kołyszą.

Na ekranie widniało zdjęcie Genevy, uśmiechniętej i ślicznej, z pszenicznymi włosami. A pod spodem złowieszczy czerwony napis: Zaginiona niania.

– Dwudziestopięcioletnia Geneva Markson w poniedziałek nie zjawiała się w pracy, natomiast już w weekend jej siostra zgłosiła zaginięcie – oznajmiła zgrabna spikerka z mocno wyszukany uczesaniem. – Policja odkryła porzucony przez Genewę samochód w zamożnej dzielnicy jej pracodawców. Chociaż nic nie wskazuje na zabójstwo, nie ma również żadnych informacji, gdzie zaginiona może obecnie przebywać. W sprawie przesłuchano dwóch miejscowych mężczyzn. Jeśli ktokolwiek zna miejsce pobytu młodej kobiety, policja prosi o kontaktowanie się pod wskazany numer...

Will wszedł za Seleną.

– Niech to szlag. Ktoś powiadomił media.

– Policja jest teraz u mnie w domu – zdołała powiedzieć, choć czuła się tak, jakby zasysała powietrze przez cieką słomkę. – Graham właśnie przysłał mi SMS-a.

– Ubiorę się i jedziemy.

Usłyszała głos Willa, poczuła jego obecność – chwilę potem straciła przytomność; uderzyła głową o marmurowy blat i upadła na kafelkową podłogę.

CZĘŚĆ 2

WSZYSTKIE NASZE MAŁE KŁAMSTWA

*Trzech jest w stanie utrzymać tajemnicę,
pod warunkiem że dwóch z nich nie żyje.*

– BENJAMIN FRANKLIN, *ALMANACH BIEDNEGO RYSZARDA*



Selena

Pewien rodzaj popołudniowego światła kojarzył się Selenie z chorobą. Słońce przenikało przez różowe zasłony w jej dziecięcej sypialni, gdy wracała ze szkoły i źle się czuła. Konkretny odcień różu i cisza w domu, żeby mogła odpocząć. Mama robiła coś w kuchni, ojciec siedział w pracy, siostra była w szkole i w tym różanym świetle czas jakby płynął wolniej.

Dzisiaj, w salonie jej domu, przez zasłony lał się z całą bezwzględnością biały blask. Tak, wszystko było chore, a świat na zewnątrz czekał niczym wilk pod drzwiami świnki, chuchał i dmuchał.

Genewę oficjalnie uznano za zaginioną. Grahama oraz poprzedniego pracodawcę dziewczyny, Erika Tuckera, właśnie przesłuchiowano.

Selena siedziała na kanapie, a detektyw Crowe naprzeciwko niej. On miał dziko zmierzwione włosy, pomięty garnitur i czerwone ze zmęczenia oczy; ją, odrętwiałą, łupało w głowie. Przykładała okład z lodu do guzka z tyłu czaszki. Niedawno zemdląła – jak to możliwe? A jeżeli działo się z nią coś naprawdę złego?

Jej mąż pójdzie do więzienia.

Dzieci zostaną same.

Opanuj się, nakazała sobie. Weź się w garść.

Dochodziła pierwsza, jej matka niedługo odbierze chłopców ze szkoły. Obiecała Oliverowi, że do tego czasu da mu odpowiedź. Nie znalazła żadnej. Pojawilo się tylko jeszcze więcej pytań.

Gdzie Geneva?

Co zrobił Graham?

Jak pozbierać ich życie – dla chłopców?

Trzęsa się w środku. Usiadła na wolnej ręce, żeby detektyw Crowe nie zobaczył, jak bardzo jest przerażona.

On też miał pytania. Wiedziała, że nie powinna mu odpowiadać, ale... Był tutaj, co wydawało się właściwe, tworzyło poczucie bezpieczeństwa. Jego gesty, to, jak się do niej nachylał, jego spojrzenie, obecność... to wszystko niosło w sobie pocieszenie.

– Od jak dawna wiedziała pani, że Geneva Markson i pani mąż mają romans? – spytał łagodnie.

Nie było już po co kłamać. Policja najwyraźniej zdobyła już wszelkie informacje.

Na stole przed nią leżał wydruk, wymiana SMS-ów między Grahamem a Genewą, które jakimś cudem wyciekły do mediów. Kto mógł coś takiego zrobić?

Graham: Nadal jestem napalony po tym, jak cię zerznąłem. Zajebicie przyjemny ból.

Geneva: Ciągle mam twój smak w ustach.

Boże. Jakie to obrzydliwe. Dwie zadrukowane strony, na które ledwie zerknęła, a i tak zobaczyła za dużo.

– Mniej więcej od tygodnia – odparła i odchyliła się na miękką sofę. – Przyłapałam ich na kamerze.

– Skłamała pani. – Brzmiało w tym zmęczenie. Była po prostu kolejnym kłamcą, jednym z wielu.

– Tak. – Skinęła.

Chciała nawet przeprosić, ale nie zrobiła tego. Niby dlaczego miałyby przeproszać? W końcu to jej mąż pieprzył nianię, która na dodatek zaginęła. I to on wymieniał obrzydliwe, wyuzdane wiadomości, a te wyciekły dzisiaj rano do mediów.

Z jakiej racji miałyby przeproszać za to, że próbowała chronić swoje dzieci i prywatność przed haniebnymi czynami męża?

– Dlaczego? – spytał Crowe. – Czemu pani skłamała?

– Hmm. – Oparła brodę na dłoni, jakby się faktycznie zastanawiała. – Nie wiem. Ze wstydu? Strachu? Gorącej nadziei, że zdołam zapanować nad własnym życiem, aż to wszystko okaże się zwyczajną pomyłką? A może chciałam to wyprzeć?

– Jasne. – Podniósł rękę. – Rozumiem. Naprawdę to rozumiem.

Przyszedł sam, bez partnera – ten zapewne przesłuchiwał Grahama. Will był z nimi na posterunku. Oglądała wystarczająco dużo policyjnych filmów, by rozumieć, że zrobili to celowo. Rozdzielili męża i żonę; Selenę, słabą i wystraszoną, dopadli w domu, gdy ich prawnik musiał zająć się Grahamem.

Nie powinna była wpuścić Crowe’a do środka. Tak, wtedy postąpiłaby rozsądnie i słusznie. „Nie mogę z panem rozmawiać bez swojego prawnika”, należało powiedzieć. Nie powiedziała. A teraz siedzieli tutaj i rozmawiali.

Może gdyby ktoś przy niej był, gdy czytała te SMS-y w sieci, te komentarze na Twitterze i Reddicie, może wtedy nie pragnęłaby tak rozpaczliwie czyjeś obecności. Bo właściwie ucieszyła się na widok Crowe’a na ganku, uczciwego człowieka, który który też szukał odpowiedzi. Tak jak ona.

– Czy możemy ustalić, że od tej chwili będzie pani mówiła prawdę? – zapytał.

Prawdę. Co za śliskie pojęcie.

– Dobrze.

– Wiedziała pani o tych wiadomościach?

– Nie. – Żar płynął z szyi do policzków.

Wyuzdane, wstrętne, upokarzające teksty nadały zniknięciu Genevy nowy wymiar. Była w nich przemoc – groźby zniewolenia i kary.

Chcę spuścić ci lanie, aż będziesz krzyczeć.

Zwiążę cię i zerznę od tyłu.

Serio? To zupełnie nie w stylu Grahama; nigdy by go o to nie podejrzewała. Chociaż co tak naprawdę o nim wiedziała? Wyciekł również

romans Genevy z Erikiem Tuckerem. Oni też wymieniali SMS-y, podobnie wyuzdane.

Na Twitterze pojawił się nawet hashtag: #NiegrzecznaNiania.

Telefon Seleny dzwonił i pingał co kilka minut. Ciągle sprawdzała, bo to mogła być matka albo szkoła. Ostatni SMS był od Beth: Jadę do ciebie do domu.

Domu. Cały czas myślała, że jest z cegły, a okazał się ze słomy. Tak jak w bajce o świnkach.

Były też inne SMS-y, między Grahamem a kimś nieznanym, najwyraźniej policja miała dostęp do jego telefonu. Jeszcze więcej obrzydliwości. Słów, które, jak sądziła Selena, nigdy nie przeszłyby jej mężowi przez myśl, a co dopiero przez usta. Teksty także na granicy przemocy, mroczne i niepokojące.

Wiem, kim jesteś. Wiem, co robisz.

Nie ujdzie ci to na sucho. Zobaczysz.

Zapewne odebrali Grahamowi telefon, choć tak naprawdę nie wiedziała, jaki jest tryb postępowania. Czy od niej też zażądają komórki? Czy powinna ją oddać bez nakazu?

Crowe skinął w stronę wydruków leżących między nimi na stole i Selena poczuła się całkowicie bezbronna. A jednak nie powinna go wpuszczać, należało czekać na Willa. Znowu błąd.

– Wie pani, kto to mógł być? – spytał. – Co ta osoba robiła i co miałyby jej nie ujść na sucho?

Zadziwiające, że nawet teraz wciąż kusilo ją, żeby kłamać: Pisał to do mnie, po prostu się bawiliśmy.

Trochę po to, żeby chronić dzieci, kryjąc ich ojca.

Ale głównie dlatego, żeby chronić siebie, czy raczej wizerunek pokazywany ludziom. Dobra mama i szczęśliwa mężatka, odnosząca sukcesy zawodowe. Idealna. Gwiazda Instagrama. Lepsza niż jej własna siostra, Marisol. Niż przyjaciele. Doskonała, lecz skromna, rzecz jasna.

Upokorzenie miało konkretny smak, przyklejało się z tyłu gardła.

Strach miał własny dźwięk, dzwonił w uszach.

– Pani Murphy?

– Nie wiem – odparła ostro. – Skąd mogę wiedzieć?

– Czy już wcześniej panią zdradzał?

– Tak. – Wpatrywała się w pierścionek. Duży brylant. Platyna.

– Więcej niż raz? – Głos Crowe’a zabrzmiał łagodnie.

Opowiedziała wszystko. Seksting z byłą dziewczyną, lecz podobno nic więcej. Potem terapia. Później incydent w Vegas.

Crowe zajrzał w notatki.

– Striptizerka. Zgadza się? Plus napaść.

– Tak.

– Złożył striptizerce propozycję po tym, jak tańczyła mu na kolanach; kiedy odmówiła, uderzył ją. Wywiązała się bójka między bramkarzami klubu a Grahamem i jego przyjaciółmi.

– Zgadza się – odparła sztywno. Z jej otoczenia tylko matka wiedziała o tym incydencie. Może jeszcze siostra. Selena zawsze podejrzewała, że rozmawiają o niej za jej plecami.

– Potem znowu terapia, jak przypuszczam – dodał Crowe. Spojrzała na niego, spodziewając się zobaczyć drwinę lub osąd. Ale on patrzył z życzliwością, współczuciem. – Moja żona – wyjaśnił. – Zdradziła mnie kilka razy, zanim dotarło do mnie, że już zawsze będzie to robić. Że tutaj nie chodzi o mnie, ale o nią.

Nie nosił obrączki.

– Przykro mi – powiedziała.

– Mnie również. – Skinął głową.

Wydawało jej się, że słyszała na zewnątrz jakieś głosy, ale znów zrobiło się cicho. Czy ściągną tutaj media? Prawdopodobnie. Czy nie tak to teraz działa? Cały ten cyrk, furgonetki stacji telewizyjnych, blogerzy – ci zafascynowani zbrodniami, publikujący swoje hipotezy i zdjęcia, ciągłe telefony i maile.

– Zataiła pani ważną informację. To utrudniło śledztwo.

Milczała przez chwilę.

– Nie sądziłam, że jego wybryk może być jakoś powiązany. Naprawdę.

– Jasne. Dla pani między tymi sprawami istnieje spora rozbieżność. Wirtualne SMS-y, jakaś abstrakcyjna kobieta w Vegas, z dala od jego życia tutaj. Nie chciała pani uwierzyć, że mógłby mieć coś wspólnego ze zniknięciem Genevy.

Słowa brzmiały złowieszczo. Nie chciałaś wierzyć, że twój mąż mógłby skrzywdzić młodą kobietę. Nawet jeśli pamiętałaś, że już raz skrzywdził inną młodą kobietę.

– A praca pani męża?

W żołądku rozlał się strach.

Wiedziała, prawda? Przeczuwała, że nie podał jej prawdziwego powodu zwolnienia. Jaden, jego szef, a ich wspólny przyjaciel, nie oddzwaniał do niej. Ostatni e-mail, który dostała, był sympatyczny, ale zdawkowy.

Też za tobą tęsknimy! Przepraszam, my ciągle strasznie zajęci. Może uda się coś wymyślić latem?

Ewidentnie ją spławił.

Ale to również zignorowała. Nie przyjmowała tego do siebie.

Była taka sama jak jej matka.

– Co z pracą? – spytała cicho.

– Dziewczyna z jego działu zgłosiła problem.

Tylko pokręciła głową, nie ufała głosowi.

– Nie wiedziała pani.

Znów nieme przeczenie. Żeby tylko się nie rozplakać. Jeśli zacznie płakać, rozklei się zupełnie.

– Współpracownica oskarżyła pana Murphy'ego, że ją podrywa. Nie chciał zaakceptować jej odmowy. Powiedziała, że zrobił się agresywny, że groził.

I znowu ta chęć chronienia. W końcu to jedynie słowo przeciwko słowu. Czy w obecnych czasach praca to nie jest prawdziwe pole minowe? Ale nie, już tego nie robi. Nie ma mowy. Nie będzie kolejną kobietą, która ukrywa złe zachowanie mężczyzn.

Kim on jest? Kim jest jej mąż?

Przypomniała sobie posiniaczoną twarz striptizerki z Vegas – podbite oko, spuchnięte fioletowe usta. Taniec na kolanach skończył się źle. Graham chciał więcej, dziewczyna odmówiła, no to jej przyłożył. Tak, Graham. Bez wątpienia. Nawet on nie próbował temu zaprzeczać. Selena poleciała do Vegas, uiściła kaucję. On zapłacił mandat za jazdę po pijanemu i zakłócanie porządku, po czym następnego dnia wrócił z nią do domu.

A ona wciąż myślała o tej dziewczynie, którą skrzywdził, bo nie dała mu tego, czego chciał. Gdy jego żona i malutki synek spali po drugiej stronie kraju, czekając na jego powrót.

Kim on jest? I kim ona jest, że z nim została? Zakopała ten incydent tak głęboko, że wypływał wyłącznie wtedy, gdy była zła, albo w bezsenne noce, kiedy wszystkie jej zmartwienia i lęki wirowały w ciemnej sypialni.

– Czy kiedykolwiek zachowywał się agresywnie wobec pani?

– Nie – odparła szybko. – Nigdy.

Wskazał na jej brew, siniak po upadku.

– Zemdlałam; upadając, uderzyłam się w głowę.

Patrzył na nią badawczo.

– Proszę mnie posłuchać – odezwał się po chwili. – Jeśli wie pani coś więcej, jeśli ma pani jakiegokolwiek podejrzenia odnośnie do tego, co stało się z Genevą, to teraz jest właśnie czas, żeby jej pomóc. Wiem, że chce pani chronić rodzinę, ale zaginęła kobieta.

Pokręciła głową.

– To prawda, że mąż mnie zdradzał i okłamywał. I prawdopodobnie to koniec naszego małżeństwa. Ale nie wierzę, że byłby zdolny kogoś skrzywdzić.

Uniósł brwi i przemówił łagodnie:

– Naprawdę? Przecież już raz kogoś skrzywdził.

– Agresja po pijanemu to co innego niż... cokolwiek pan sugeruje. Niż morderstwo albo uprowadzenie. – Zabrzmiało to okropnie, tak jakby go broniła, ale naprawdę widziała różnicę. – Te dwa przypadki są... całkowicie

odmienne. – Boże, to już naprawdę żalosne. Crowe patrzył na nią i widziała w jego twarzy tę wersję siebie, której nie chciała uznać.

– Przemoc eskaluje, pani Murphy. Moje doświadczenie wskazuje na to, że agresywni mężczyźni stają się tylko jeszcze bardziej agresywni. Kiedy pojawiają się takie stresory, jak utrata pracy czy problemy w małżeństwie, mroczne skłonności wydostają się na powierzchnię.

Mroczne skłonności.

Strach i panika prawie ją dusiły. Wszystko wymykało się spod kontroli. Gdy sięgała do wypalonych brzegów swojego życia, czuła, jak zmieniają się w pył i wypadają jej z rąk.

– Nie sypiała tylko z Grahamem – usłyszała swój głos. Tak, brzmiała w nim desperacja. Tak, była zdesperowana. – A Erik Tucker? On nie jest podejrzany?

I to tyle, jeśli chodzi o niewystawianie innych na odstrzał. Nie odpowiedział jej, znów zajrzał w notatki.

– Czy pani albo mąż macie dostęp do jakiejś odosobnionej posiadłości? Dom nad jeziorem, domek myśliwski, coś w tym rodzaju?

– Nie.

A może jednak? Przyjaciel Grahama, Sean, miał coś takiego... w Adirondacks? Nie wiedziała, czy jej mąż kiedykolwiek tam przebywał ani jak bardzo ten dom jest „odosobniony”. Powiedziała o tym detektywowi, zapisał w notesie.

– Czemu pan o to pyta?

Przechylił głowę.

– Ponieważ zaginęła kobieta, pani Murphy. Próbuję ustalić, gdzie pani mąż ewentualnie mógłby ją przetrzymywać.

Znów jak cios w brzuch. Wzięła lodowy okład, ale teraz był ciepły; łupanie w głowie sięgnęło apogeum. Żałowała, że nie może zemdleć na zawołanie, utrata przytomności spowodowałaby błogosławioną przerwę w tym koszmarze.

– Skoro wiedziała pani od tygodnia, że opiekunka sypia z pani mężem, dlaczego nie zwolniła jej pani od razu?

Dobre pytanie. Jak wytłumaczyć trudną rzecz komuś, kto nie siedzi w twojej głowie? Oczywiście, Selena zamierzała zwolnić dziewczynę, ale ta wtedy właśnie zniknęła.

– Niełatwo znaleźć dobrą opiekunkę – odparła głupio. Tylko na nią spojrział. Opadła na oparcie kanapy. – Nie wiem – westchnęła. Przynajmniej powiedziała prawdę. – Może to chęć negowania rzeczywistości. Czułam się odrętwiała, bałam się, co dalej. Graham był bezrobotny, więc musiałam pracować i chciałam wiedzieć, że dzieci są pod dobrą opieką. Geneva doskonale spisywała się w roli niani, ufałam jej w kwestii chłopców... Nie ufałam jej tylko w kwestii mojego męża. Chyba grałam na zwłokę, zastanawiając się, co zrobić.

Nie spodziewała się, że Crowe ją zrozumie. Nawet ona nie rozumiała samej siebie.

Cóż, zwyczajnie stchórzyła i nie chciała wysadzać w powietrze swojego życia.

Jej telefon wciąż dzwonił i pingał jak oszalały.

– Kiedy ostatni raz przyłapałem żonę – odezwał się detektyw – prawie się nie przejąłem. Od dawna jej nie wierzyłem; w sumie nie zastanawiałem się, czemu wciąż jesteśmy małżeństwem. Wyprowadziłem się parę tygodni po tej ostatniej zdradzie, a do tamtego momentu lecieliśmy starym trybem: oglądaliśmy filmy na Netfliksie, szliśmy na kolację. Nie mieliśmy dzieci, więc tu sprawy się nie komplikowały.

Skinęła głową. Może jednak potrafił ją zrozumieć.

– Ale byłem zły – ciągnął. – Głęboko w środku. Mój Boże, nachodziły mnie czarne myśli i o niej, i o tym facecie, z którym się związała.

Selena domyśliła się, do czego Crowe zmierza, ale milczała. Jeszcze bardziej wcisnęła się w poduszki kanapy, zwiększyła dystans.

– Myślała pani o tym, żeby ją skrzywdzić? – zapytał, gdy w żaden sposób nie skomentowała jego słów.

Właściwie się tego spodziewała, a jednak świat się zatrzymał.

– Pyta pan poważnie?

Na stoliku między nimi leżała teczka, na początku rozmowy wyjął z niej wydruki SMS-ów. Teraz wyciągnął plik zdjęć, podał jej. Przejrzała serię

ziarnistych ujęć swojej ulicy. „Rybie oko”, najwyraźniej z kamery w dzwonekach jej sąsiadów, zarejestrowało, jak Geneva idzie od drzwi wejściowych w dół ulicy, do samochodu.

Wydawała się taka drobna, młodziutka jak nastolatka. Szła przygarbiona, smutna, myślami obecna gdzie indziej. Stała przed ich domem. Potem minęła posesję sąsiada. Wyciągnęła rękę do drzwi swojego samochodu, zatrzymała się i odwróciła, jakby coś przykuło jej uwagę. Na większości zdjęć obraz przesłaniały krzewy i drzewa; w końcu kamery miały uchwycić jedynie ganek. Gasnące światło późnego popołudnia.

Ostatnie zdjęcie: druga postać, nadchodzi z bocznej alejki w połowie ich ulicy. Czarna kurtka, czapka z daszkiem, dżinsy, wysokie buty. Do Seleny zaczynało coś powoli docierać. Twarzy nie widziała, ale w samej sylwetce wychwyciła coś znajomego.

Nie, pomyślała. Niemożliwe.

– Wie pani, kto to może być?

Pochyliła się bliżej, serce jej waliło. Ale na tak ziarnistym, niewyraźnym obrazie trudno było nawet określić płeć. Żadnego widoku z przodu. Jeszcze raz przewertowała poprzednie.

– Poza tymi zdjęciami jest jeszcze jedno: puste. Genevy i tej drugiej osoby już na nim nie ma.

– To kobieta? – spytała.

– Postać wygląda na dość niską i szczupłą, możliwe.

Ręce w kieszeniach, spokój i swoboda.

– Strasznie wyluzowana jak na porwanie, prawda? Nic z tego, czego człowiek by się spodziewał.

– Porwanie? – spytał, jakby zaskoczony.

– A nie takie jest założenie? Że ktoś uprowadził Genewę i gdzieś ją przetrzymuje? Pytał pan o stojące na uboczu domy. Chyba nie uciekła z jakimś innym mężem zajętej matki?

– Jest pani zła – zauważył.

Odłożyła fotografie na stół.

Widzi pan, poznałam w pociągu pewną kobietę. Rozmawialiśmy. Mówiłam jej o swoim mężu, chociaż nie mam pojęcia czemu. To wszystko było takie... niesamowite. Powiedziała coś, czego do dziś nie potrafię zapomnieć – czy nigdy nie chciałam, żeby moje problemy tak po prostu zniknęły. Potem wysłała mi SMS-a. Umówiłam się z nią – i znów nie wiem dlaczego. Może po prostu za dużo o mnie wiedziała? Nazwała się architektką rozwiązań.

Myśli pan, że to ona?

Ale nic takiego nie powiedziała.

Bo... to wydawało się podejrzane, prawda? Czy nie było jakiegoś mrocznego podtekstu w obu spotkaniach, i w pociągu, i w barze? Czy nie było milczącego porozumienia, że Selena nie powinna nic mówić i że jeśli ona nie puści pary z ust, to Martha również? Nawet jeśli wypłynęły już wszystkie tajemnice. Romans, zaginięcie, jej życie w gruzach – staną się głównym tematem wiadomości, zresztą chyba już media wzięły ich na ruszt. Numer jeden rozmów w szkole, w klubie tenisowym, na boisku. Jedna z tych historii: pieprzonych, pokręconych, atrakcyjnych dla odbiorców. Niania, którą wpuściłaś do domu, uwodzi twojego męża, niszczy ci życie. Wszystko dlatego, że chciałaś jednocześnie pracować i być matką.

A jeśli to Martha stała na ulicy z Genewą, czego to dowodziło?

– Rozpoznaje pani tę osobę? – odezwał się po chwili ciszy Crowe.

Nachyliła się bardziej. To naprawdę mógł być ktokolwiek. Niewysoki młody mężczyzna, duży nastolatek. Eliza Tucker była drobna i wysportowana, biegająca. Ona też miała powód do wściekłości. Ale trudno wyobrazić sobie matkę dwójki dzieci konfrontującą się z Genewą na ulicy.

– Nie. Nie poznaję.

– Czy Geneva o kimś szczególnym pani wspominała? Ktoś ją niepokoił lub śledził?

Już o to pytał.

– Nie. Ale jeśli sypiała ze swoimi pracodawcami, a potem ich szantażowała, to pewnie parę osób mogło jej źle życzyć.

Znów zadzwoniła komórka. Selena zobaczyła, że to matka, powiedziała o tym detektywowi, skinął głową, żeby odebrała.

– Tak, mamo?

– To ja – rozległ się głos Olivera, naburmuszony.

– Cześć, skarbie. – Odetchnęła głębiej. – Jak tam w szkole?

– Powiedziałaś, że będziesz miała dla mnie odpowiedź. Mogę wrócić do domu?

– Kochanie, oddzwonię do ciebie, dobrze? Właściwie... poczekaj cierpliwie. Za chwilę do was przyjadę – poinformowała. – Gdy zaczął protestować, rzuciła szybko: – Kocham cię, Oliver. Po prostu czekaj.

Rozłączyła się z ukłuciem winy. Znowu przysłała wiadomość, ale Selena wsunęła telefon do kieszeni. Odbierała tylko od dzieci i matki, dla innych na razie nie miała czasu.

– Jak pani wie, Geneva Markson szantażowała Erika Tuckera. – Crowe ściągnął Selenę z powrotem. – Kupił jej samochód, żeby milczała o ich romansie.

– Pamiętam. – Tak, słyszała o tym, ale wciąż to do niej nie docierało. Taka słodka i pomocna Geneva. Teraz: Niegrzeczna Niania.

– A u pani? – zapytał. – Czy z kont nie zniknęły jakieś duże sumy? Czy mąż nie dokonał nietypowych zakupów?

Prawie się roześmiała. To ona od zawsze zarządzała ich finansami, ustalała budżet, spotykała się z doradcami finansowymi, planowała oszczędności na studia dzieci oraz własną i męża emeryturę. Graham nigdy nie chciał w to wchodzić. Wszystkie ich zakupy pojawiały się w programie księgowym. Nauczyła się na przykładzie swojej matki: nie bądź kobietą, która nie zna się na pieniądzach.

Nawet gdyby Geneva zamierzała szantażować Grahama, toby jej się nie udało.

– Absolutnie nie, nic z tych rzeczy.

– Ma pani dostęp do wszystkich kont, pełną kontrolę?

– Tak – odparła. Chociaż... jakie inne tajemnice skrywał jej mąż? W czym jeszcze ją okłamał? – Jeśli Graham sam dysponuje jakimiś pieniędzmi lub kartami, nic mi o nich nie wiadomo.

Crowe przyglądał jej się uważnie, ale życzliwie.

– Skończyliśmy? – spytała.

– Będę z panią szczery. Odnoszę wrażenie, że wciąż czegoś mi pani nie mówi.

– A ja odnoszę wrażenie, że pan coś przede mną ukrywa – odpaliła.

– Różnica między nami polega na tym, że ja nie muszę pani wszystkiego wyjawiać.

Pragnęła zapaść się w miękkich fałdach kanapy, zniknąć w niepamięci.

– Nic nie zrobiłam Genevie, jeśli o to panu chodzi. Zresztą nikogo nie skrzywdziłam. Nigdy nawet nie byłam dla nikogo niegrzeczna. Osoba na zdjęciu to nie Graham ani w ogóle nikt, kogo znam. Może powinien pan gdzie indziej poszukać odpowiedzi na to, co się stało z tą dziewczyną, bo najwyraźniej sporo ludzi chciałoby jej zaszkodzić.

Patrzył na nią przez chwilę, wytrzymała ten wzrok. I w tym momencie przypomniała sobie coś, o czym łatwo zapomnieć. Jest wojowniczką; nie dawała się – ani dręczycielom na placu zabaw, ani wrednym laskom na studiach, ani podstępny cwaniakom w pracy. Marisol zwykle płakała, kiedy ktoś się jej czepiał, Selena wpadała w złość lub wyrównywała rachunki. Nie bała się detektywa Crowe'a.

Spuścił wzrok i wstał.

– Jeszcze nie skończyliśmy, pani Murphy – oznajmił. – Ale kończymy na teraz. Proszę, żeby pani daleko nie wyjeżdżała.

Skinęła głową, lecz nie ruszyła tyłka z kanapy. Wal się, gościu, pomyślała. Nie podniosła się, żeby go odprowadzić, słuchała jego kroków na twardym drewnie, tego, jak otwiera, potem zamyka drzwi.

Telefon znowu brzęknął; wyjęła go z kieszeni, spojrzała na ekran.

Super było cię zobaczyć wczoraj wieczorem.

Wydaje mi się, że musimy pogadać, prawda?

Tu Martha, tak w ogóle.

Ta z pociągu.

Teraz brzmiało to jak wyzwanie. Zimny palec strachu dźgnął ją w brzuch. O Murphych bębniiono we wszystkich wiadomościach; Martha

zapewne już zorientowała się, że Selena kłamała o Grahamie. Każdy zdążył poznać prawdę, nawet policja.

Czy ta osoba na zdjęciach, ta z Genevą – to Martha?

Jak ona to powiedziała, wtedy, w tamtym pociągu o 19:45?

„Może powinna zniknąć. A ty udawałabyś, że w ogóle nic się nie stało”.

I Geneva zniknęła.

„Wypadki chodzą po ludziach”.

Jedno nie ulegało wątpliwości: ta kobieta z pociągu chciała czegoś od Seleny. Czego? Kim jest? I czy ma coś wspólnego z zaginięciem Genevy?

Czy nie dalej jak wczoraj nazwała się architektką rozwiązań?

Spod strachu wychynęła nadzieja.

Selena napisała odpowiedź.



Pearl

Spała. Nie wiedziała, jak długo. Jechali. Wydawało się, że są w drodze od miesięcy. Dwa razy zmienili samochód, teraz siedzieli w starym minivanie dodge'u, który śmierdział stęchłym dymem papierosowym i czymś jeszcze, słodko mdlącym, jak rozlany napój. Źle się czuła, odkąd opuścili Indianapolis, było jej słabo i niedobrze. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała w żołądku coś innego niż salceson i piwo imbirowe.

Nie ruszyła się, chociaż otworzyła oczy i nasłuchiwała. Umiała określić, jaki humor ma tatek, jeszcze zanim się odezwał, po samym sposobie, w jaki oddychał. Ostatnie kilka dni był milczący, humorzasty, burkliwy. Uciekali. Z powodu Bridget.

– Mówiłem ci kiedyś o moim ojcu? – spytał. Musiał wyczuć, że się obudziła.

– Trochę – odparła. Poruszyła się, zasnęła w niewygodnej pozycji, z głową opartą o drzwi samochodu pod dziwnym kątem. Roztarła obolałe ramiona, masowała szyję.

Tatek położył jej dłoń na plecach.

– Przepraszam – powiedział. – Za to wszystko.

– W porządku.

– Miejsce, do którego teraz zmierzamy – mówił dalej – jest nasze. To dom. Będziemy tam bezpieczni. Osiedlimy się.

Jechali na wschód do tej ziemi obiecanej. Ładnego domu wśród drzew, zamiast tandetnej rudery na przedmieściach, którą musieliby znów opuścić. Minęły dwa lata, odkąd stała się Anne i zaczęła nazywać Charliego tatkiem. Ukończyła liceum zdalnie. Niedługo miała osiemnaste urodziny. „Co dalej?”, pytał. „Co planujesz robić, skoro jesteś już prawie pełnoletnia?” Myślała, że pójdzie na jakiś uniwersytet, ale tatek uważał, że studia to największy przekręt wszech czasów. Już i tak masz więcej rozumu, więcej wiesz i więcej przeczytałaś niż większość magistrów albo doktorów, twierdził.

Stella z kolei zawsze utrzymywała, że studia to jest coś. Pytanie nie brzmiało, czy Pearl będzie studiować, tylko: co. Dostawała dobre oceny, była inteligentna, umiała pracować, zbierała wysokie noty na testach. Odłożyła też немало pieniędzy, bo tatek zawsze dzielił się z nią swoimi „zarobkami”. Czy można po prostu zjawić się w dziekanacie z wielką torbą gotówki?, rozmyślała.

Zamknęli konta. Tatek denerwował się tym, że tak trzymają wszystko przy sobie. Cały ich majątek leżał w dwóch walizkach na tylnym siedzeniu.

– Opowiedz mi o swoim tacie – poprosiła. – Był pijakiem i oszustem, tak? Zmarł w więzieniu.

Widziała zdjęcie; wśród swoich rzeczy tatek miał jeden jedyny album. Przejrzała go kilka razy, najbardziej lubiła fotografię jego rodziców z dnia ślubu, jak zbiegają po schodach kościoła. W powietrzu unosiły się płatki róż, goście się uśmiechali. Było też czarno-białe zdjęcie, jak ojciec tatka trzyma go na rękach, na tle brooklyńskiego domu. Tatek wyglądał tak samo jak dziś: promienne spojrzenie, duże oczy. Jego ojciec: szczupły, łysiejący, z brwiami jak gąsienice, w białym podkoszulku, patrzył w dal. Na ramieniu mężczyzny widniał niewyraźny tatuaż, zdaniem tatka przedstawiał syrenę.

Owca

Dalej znajdowały się zdjęcia jakichś kobiet i dziewczyn. Wszystkie kobiety wyglądały podobnie, à la zapomniana gwiazdka filmowa: nietuzinkowa uroda, duże oczy i gęste, falujące włosy. Jak Stella. A dziewczyny były szczupłe i miały jasne włosy, tak jak kiedyś Pearl, choć ostatnio nosiła czarną czuprynę, z długą grzywką nad oczami.

– Zgadza się – przyznał. – Ale dużo mnie nauczył.

– I bił cię, tak? – Trochę go podpuszczała. Teraz, gdy zbliżała się do pełnoletności, pojawiła się w nim pewna drażliwość, której wcześniej nie okazywał. Czasem się kłócili. Był ostry wobec niej, a ją kusiło, żeby się z nim drażnić. – Widziałam blizny.

– Może to była jego najlepsza lekcja – powiedział wpatrzony w drogę. – Że nie należy ufać nikomu, nawet ludziom, którzy powinni cię kochać.

Sunęli ciemną, wiejską drogą przez las. Nie widzieli żadnego innego samochodu od... nie wiadomo kiedy, bo przecież spała. Tak jakby się znaleźli w jakimś zaczarowanym lesie, na innej planecie. I zawsze będą już tylko oni i promień reflektorów rozcinający noc przed nimi niczym ostrze.

– Weźmy na ten przykład twojego ojca – powiedział.

– Nie wiem, kim on jest.

– Właśnie – przytaknął tatek. – Ojciec powinien być kimś, kto chroni cię przed wszystkim, co mroczne i straszne na tym świecie. A jednak nie chronił, prawda?

– Tak.

Jako kilkulatka wymyślała najróżniejsze historie o swoim tacie. Był szpiegiem na tajnej misji w Rosji (bo gdzieżby indziej) i pewnego dnia wróci do domu jako bohater zaopiekować się Pearl i Stellą; a do tego przywiezie ze sobą dużo zabawek i pieniędzy. Był astronautą w siedmioletniej podróży na Marsa. Gdy ktoś ją pytał o tatę, mówiła, że zginął w wypadku motocyklowym. Albo że służył w Afganistanie, bo słyszała, że ludzie tak mówili. „Dziękuję za twoją ofiarę”, powiedziała do niej pewna kobieta, dotykając jej policzka. Pearl nie miała pojęcia, co to znaczy. Nauczycielom opowiadała o ojcu dużo różnych rzeczy, aż w końcu doszła do ściany w tych swoich kłamstwach i wezwano do szkoły Stellę.

– Nie fantazuj o swoim ojcu – powiedziała jej wtedy matka. – To nie był nikt wyjątkowy.

Kiedy Pearl podrosła, Stella wyjawiała jej prawdę: wdała się w romans z żonatym mężczyzną, a gdy zaszła w ciążę, on nie chciał zostawić żony. Płacił jednak na utrzymanie i obiecał, że będzie im pomagał finansowo, dopóki córka nie skończy studiów. Jak twierdziła Stella, i tak zaoferował więcej, niż zaproponowałyby większość mężczyzn. Miał rodzinę i inne

dzieci. Nie życzył sobie kontaktu ze Stellą i Pearl. Po prostu... tego już nie udźwignął.

– Chciałabym go poznać – wypaliła jej wtedy Pearl.

– Po co chcesz poznać kogoś, kto nie chce poznać ciebie? Odpuść.

Ale przychodziły pieniądze: na jedzenie, ubrania, naukę, aparat ortodontyczny. Dużo później Pearl doszła do wniosku, że dzięki temu księgarnia jakoś funkcjonowała – dzięki forsie od jej tajemniczego ojca. Który nie był nikim szczególnym. I wcale nie zamierzał jej poznać.

– Czego jeszcze cię nauczył? – spytała tatka.

– Zawsze oglądaj się przez ramię.

– Niezłe.

– Nigdy nie pozwól, żeby wzięli cię żywcem.

– Wow! Ostro pojechane.

Uśmiechnął się do niej, potem zaśmiał się w głos, jakby humor mu się trochę poprawił. Od czasów Phoenix cały czas wydawał się nieswój.

– A gdybym ci powiedział, że wiem, kto jest twoim ojcem?

Wzruszyła ramionami, ale poczuła mrowienie w środku.

– Tak?

– Znalazłem dokumenty w pokoju Stelli. Znam jego nazwisko i adres.

– Spoko.

– I myślę, że powinnaś się z nim skontaktować.

Gula urosła jej w gardle.

– On mnie odrzucił.

– Może tak, może nie. Ale na pewno jest ci winien to spotkanie.

Wiedziała, do czego tatek zmierza. Oszust zawsze potrzebował obiektu. Nawet jeśli wilk biegł jego śladem. Nawet jeśli miał pod dostatkiem pieniędzy, żeby żyć sobie cicho, wygodnie, nie wychylać się długi czas. Rekin też nigdy nie przestawał pływać, prawda?

– I powinien zapłacić – ciągnął tatek. – Bo jesteś jego małym sekretem.

Przytaknęła. Oczywiście, zrobi to, czego będzie chciał tatek. Ponieważ jeśli w ogóle umiała kochać, to kochała właśnie jego.

Samochód zwolnił, zjechali na polną drogę, która – zdawało się – biegła w nieskończoność. Chrzęst opon i narastająca ciemność. Para żółtych oczu, gdy coś przebiegło przed autem. W końcu z oddali wyłonił się dom – niski, zbudowany pod koniec dwudziestego wieku, z płaskim dachem i dużymi oknami. Nie paliły się światła, ale wyczuwało się w nim gościnność, jakby witał ich serdecznie. Pearl ogarnęła ulga, tatek odetchnął.

– Dotarliśmy – oznajmił. – Jesteśmy w domu.



Hunter

Gdyby ludzie znali prawdę o pracy śledczej, nie powstałoby o tym tyle książek ani programów. Przytłaczający ciężar. Pustka, z początku niewidoczna, później zbierająca swoje żniwo. Totalna harówka – siedzenie i czekanie długimi godzinami, podłe żarcie i być może partner nie do wytrzymania. Stosy papierkowej roboty. Złe tropy, ślepe zaułki.

A ci, których ścigałeś, a potem złapałeś, często wcale nie byli geniuszami zbrodni ani czarnymi charakterami. Czasem okazywało się, że to dzieciaki. Albo osoby nie dość bystre, by dokonać dobrych wyborów. Z reguły sami byli ofiarami. Odszedł z pracy po dwudziestu pięciu latach i nigdy nikomu nie powiedział – nawet swojej żonie Claire, która chyba to podejrzewała – że zmarnował życie.

Ludzie przywiązali się do koncepcji sprawiedliwości, do karania przestępstw, bezpiecznych ulic, do tego, żeby kryminaliści trafili tam, gdzie ich miejsce. Ale ten system, jak wiele innych, nie działał. A świat był tak niemożliwie rozległy, nawet teraz, gdy technologia zacieśniała sieć, że wiele osób po prostu czuło się zagubionych.

– Nie bierz tego aż tak do siebie – odezwał się Andrew z siedzenia pasażera.

Tkwili na podjeździe przed domem Andrew, słońce chyliło się ku zachodowi. Poszukiwania nie przyniosły żadnych efektów, z wyjątkiem tego, że teraz zastanawiali się nad światem i obyczajami. Tatuże, piercing, młodzi ludzie o pustych twarzach zapatrzeni w smartfony. Tommy's Cove

był kiedyś barem motocyklistów, dzika miejscówka, przemoc, bijatyki i gangi – jednak w porównaniu z tym, co zastali teraz, tamten klimat wydawał się swojski i staromodny. Zobaczyli wieczną godzinę duchów: zaciemnione okna, rycząca muzyka, stroboskopy. I ludzie snujący się w otępieniu. Naćpani prochami albo tym nowym świństwem, kratomem, legalnym kuzynem opium. Mnóstwo zagubionych dzieciaków, potykające się zombie o martwych oczach. Ani śladu Jennie.

Hunter nie chciał dostarczać jej matce kolejnych złych wiadomości.

– Myślałeś w ogóle o przejściu na emeryturę? – spytał Andrew. Zmierzch osiadał na wypielegnowanych trawnikach jego ulicy. Gdzieś brzęczała kosiarka. – No wiesz, tak naprawdę.

– I co miałbym wtedy robić? Grać w tenisa? Pracować nad backhendem?

Partner wzruszył ramionami. Był wielkim gościem, który bardzo schudł i teraz wyglądał tak, jakby tylko czekał, żeby znów przytyć. Nie zmienił garderoby, więc wszystko na nim wisiało.

– Wielu tak właśnie robi. Możesz pójść na kurs, na przykład stolarski. Kiedyś lubiłeś majsterkować, prawda?

Claire też chciała, żeby wreszcie dał sobie spokój z tą robotą. Pragnęła podróżować. Chodzić na lekcje tańca.

– Może.

– Tylko mówię. Wyglądasz na zmęczonego.

Czuł się zmęczony.

Ale... jak to zrobić? Jak już nie być psem pasterskim? „W tym życiu są owce i są wilki”. Usłyszał to kiedyś w filmie. Pamiętał, jak uderzyła go prawdziwość tego stwierdzenia. Mężczyźni i kobiety na służbie – w radiowozach, karetkach, wozach strażackich; walczący na linii frontu w kraju i poza nim. Strzegli granicy między złem a dobrem. Psy pasterskie – wypatrują drapieżników i przyprowadzają zagubione owieczki z powrotem do stada.

Andrew wysiadł z samochodu, nieśmiało potarł łysiejącą głowę.

– Zadzwon, gdybyś znów potrzebował towarzystwa.

Hunter jechał przez spokojną dzielnicę klasy średniej, gdzie mieszkał przyjaciel, aż do wiejskiej drogi prowadzącej do domu. Claire zawsze świetnie zarabiała w branży farmaceutycznej, dlatego mogli sobie pozwolić na duży dom na dwóch hektarach – idylliczny, z wielkimi drzewami i strumieniem na skraju posiadłości. Zaparkował w garażu i zgasił silnik, sprawdził skrzynkę pocztową, reklamy, katalogi, ulotki; wszedł do holu.

Spodziewał się zastać żonę w kuchni, gotującą przy włączonym telewizorze, ale czekał na niego liścik z przypomnieniem, że Claire ma dzisiaj klub książki, a kolacja jest w lodówce. Poczł radość podszytą poczuciem winy.

Zamierzał wyciągnąć stare akta, dotyczące sprawy Stelli Behr, ale głupio mu było to robić pod pełnym wyrzutem spojrzeniem żony.

„Hunt, pewne sprawy po prostu trzeba odpuścić”, mawiała.

W dzisiejszych czasach wszyscy bez przerwy coś „odpuszczali”. Odnosił wrażenie, że za łatwo i za szybko. Nikomu nie zależało na Pearl. A przecież ta nastolatka, z krwi i kości, z sercem i duszą, tak po prostu zniknęła. Hunter był wręcz dumny, że on jedyny nadal o niej pamięta.

Zaginieni ludzie. Zaginione dzieci. Na początku zawsze jest wielkie zamieszanie. Dużo gadania w mediach, grupy poszukiwawcze, wolontariusze, niekończące się newsy, konferencje prasowe, zrozpaczeni rodzice. Ale w miarę upływu dni i tygodni ludzie wracają do swojego życia. Muszą. Ponieważ, choć to nieprzyjemne, czasem różne rzeczy gubią się bezpowrotnie – ludzie też. A ci, co nie przestają czekać, rozmyślać i się zamartwiać, przeżywają piekło. To koniec życia, które znali.

W nieskazitelnie czystej kuchni Hunt odgrzał zostawioną dla niego lazanie i wpałaszował o wiele więcej, niż zjadłby przy Claire. Wziął sobie dokładkę, potem drugą – żona wytknęłaby mu, że zajada stres. Zawsze miał ogromny apetyt po złym dniu. Na koniec pochłonał jeszcze pół pudełka ciasteczek, a potem posprzątał po sobie jak dobry mąż.

W swoim gabinecie na piętrze wspiał się na chwiejną drabinę, żeby dosięgnąć wysokiej półki, gdzie trzymał akta spraw zamkniętych. Zdjął stamtąd ciężkie pudło. Omal nie stracił równowagi. Tego tylko mu brakowało, żeby zlecieć i się połamać. Tak zawsze wyglądał początek końca starych facetów, nie? Chociaż wcale nie był aż tak stary.

Postawił pudło na blacie; biurko należało do jego ojca, gliniarza, który przed emeryturą doszedł aż do stopnia komendanta. Hunter nigdy nie zajmował się polityką. Lubił swoją pracę i chciał działać, a nie siedzieć w eleganckim mundurze, wysyłając innych na ulice. Raczej nie mieli z tatą wspólnych poglądów, nie było między nimi takiego porozumienia, jakie Hunter bez trudu nawiązywał z własnymi dziećmi. Czasem tak się dzieje. Ale wiedział, że ojczonek się stara.

Pudło, beżowe i zapadnięte, pokrywała cienka warstwa kurzu. Drobiniki uniosły się do światła, gdy zdjął wieko; kichnął. Trochę czasu upłynęło, odkąd ostatnio myślał o tej sprawie. Usiadł w skórzanym fotelu i zaczął przeglądać akta.

Zdjęcie, ziarniste i wyblakłe: blondynka uśmiecha się nieśmiało do aparatu. Wysokie kości policzkowe, pełne usta, przyjazne spojrzenie.

Stella Behr, samotna matka, właścicielka księgarni, miała trzydzieści pięć lat, gdy została uduszona we własnym łóżku. Hunter nie lubił tego, że po śmierci człowieka definiowało zaledwie kilka szczegółów, ale tak się działo. Młoda, piękna, seksowna, z łańcuszkiem facetów i upadającym biznesem. Kilku mężczyzn z jej życia przesłuchanych, zwolnionych.

Kolejna fotografia: dziewczyna, oczy Stelli, tylko ciemniejsze, na nieruchomej twarzy smutek, napięty uśmiech. Chłodna uroda, pewnego rodzaju powściągliwość.

Córka Stelli, Pearl, lat piętnaście. Bardzo mądra młoda osoba, jak wynikało z opinii wychowawców, ocen, testów. Samotniczka. Dziwna, zdaniem niejednego pedagoga. Wycofana, cicha, nisko reaktywna. Nigdy nie sprawiała kłopotów, nigdy też nie była pupilkiem nauczycieli. Żadnych informacji o ojcu Pearl, ani w rejestrach publicznych, ani w domu.

Sąsiadka, starsza pani, niemal pustelniczka, widziała, jak dziewczyna wychodzi z Charlesem Finchem, kierownikiem księgarni, tamtej nocy, gdy zamordowano Stellę. Wyglądało na to, że idzie z własnej woli, spokojnie, żadne nie spieszyło się i nie denerwowało.

Charles Finch był niczym duch. Nieprawdziwe nazwisko, sfingowane miejsca zatrudnienia. Nawet samochód, odnowione GTO, zarejestrowano na człowieka, który nie żył od dziesięciu lat. Stella najwyraźniej płaciła Finchowi gotówką; jej konta bankowe świeciły pustkami. Miała kupę

długów, nie płaciła podatków za księgarnię i dom. Kilka miesięcy dzieliło ją od utraty wszystkiego.

Kiedy wydział ściągnął Huntera w ramach inicjatywy rozwiązywania spraw nierozwiązanych, mieli bardzo niewiele, właściwie zero, punktów zaczepienia. Próbkę DNA i kilka odcisków palców, które nie pasowały w systemie do niczego. Zeznania sąsiadki – że widziała Charlesa i Pearl wychodzących tamtej nocy i że Finch był stałym bywalcem tego domu. Jednym z wielu mężczyzn, którzy przychodzili i odchodzili. Że Pearl to miła dziewczynka, wynosiła śmieci, nie latała po ulicach, a wieczorami siedziała przy biurku i pewnie odrabiała lekcje.

W opowieściach zawsze pojawia się coś, co doprowadza detektywa do prawdy. Nawet filmy dokumentalne i podcasty zwykle skupiają się na zbrodniach, które w jakiś sposób, wbrew wszystkiemu, zostały rozwiązane. Pojawia się świadek. Rozwój technologii pozwala zbadać dawno zebrane dowody. Próbkę DNA w końcu trafia do systemu jako materiał z innego przestępstwa.

Jednak prawdziwy świat jest niemożliwie rozległy, z mnóstwem zaułków i niezbadanych miejsc. Niektóre zbrodnie pozostawały tajemnicą na zawsze; niektórzy ludzie ginęli bez śladu.

Prawie.

Hunter znalazł teczkę, której szukał.

Niecałe dwa lata po zamordowaniu Stelli i zaginięciu Pearl zamordowano inną kobietę, a jej nastoletnia córka zniknęła. Jakieś sto kilometrów od domu Stelli Behr.

Maggie Stevenson, lat trzydzieści sześć, pielęgniarzka i samotna matka, uduszona we własnym domu; dziewczyna wyparowała tej samej nocy. Były facet kobiety: przesłuchany i wypuszczony. Prawie żadnych dowodów rzeczowych na miejscu zbrodni. Koleżanka z pracy powiedziała, że w życiu Maggie pojawił się ciekawy mężczyzna, dużo o nim mówiła. Stevenson korzystała z portalu randkowego, ale nie znaleziono dowodów, żeby się z kimś spotykała.

Na jej komórce zachował się jeden SMS, wysłany z numeru na kartę.

Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie się zobaczymy.

Wpatrywał się w zdjęcia w teczce. Maggie – kolejna seksowna piękność: gęste, falujące włosy, rozmarzone oczy, ciemniejsze niż Stelli, ale z tą samą dziką bezbronnością w spojrzeniu. Jej córka, Grace, była szczupłą, miała długie złote włosy i słodką buzię lalki. Kolejna ciężko pracująca samotna matka zamordowana, dziecko zniknęło. Maggie nie miała rodziny, utrzymywała luźne kontakty z przyjaciółmi. W dniu morderstwa wypłaciła ze swoich kont wszystko, co tam zgromadziła – w sumie około pięciu tysięcy dolarów. Kilka dużych, nietypowych opłat na jej karcie kredytowej, sklep z elektroniką i ubraniami. Ich sprawa ucichła nawet szybciej niż ta Stelli i Pearl.

Wyłaniał się z tego wzór, pewne rzeczy do siebie pasowały.

I wtedy pojawił się ów słynny łut szczęścia. DNA znalezione w domu Maggie Stevenson pasowało do tego z domu Stelli Behr. Nadal jednak cyfrowa kartoteka policji z niczym go nie powiązała. Jeszcze jeden ślepy zaułek.

Ale nowe dane wrzucano do bazy każdego dnia; i co mniej więcej pół roku Hunter prosił o próbę dopasowania. Ponieważ już nie zdążył złożyć wniosku do wydziału, musiał prosić o przysługę; nie figurował na liście płac w tej sprawie – na badanie zbrodni popełnionych przed dziesięciu laty i więcej nie było budżetu. Ten przypadek stał się dla niego czymś osobistym, wciąż żywą urazą.

Otworzył komputer, znalazł wiadomość, którą dzisiaj oglądał, obejrzał zdjęcie zaginionej kobiety.

Patrzył na fotografię Grace Stevenson ze swojej teczki, potem przenosił wzrok na ekran. Nie miał pewności. Ludzie się zmieniają. Zwłaszcza dzieci i ci, co chcą się zmienić. Minęło tyle lat. Młoda kobieta na ekranie miała bardziej pociągłą twarz i ciemniejsze włosy. Po słodczy niewiele zostało. Ale patrząc na jej oczy i usta... Tak, to mogła być ona. Grace.

Niegrzeczna Niania.

Otworzył teczkę Charlesa Fincha. Trzymał tam jedno jedyne zdjęcie z telefonu Stelli Behr. Niebieskie oczy z gęstymi rzęsami, wyraźne kości policzkowe, szerokie, uśmiechnięte usta. Wydawał się nie tyle przystojny, co piękny, niektórzy faceci tak właśnie wyglądają, nawet inni mężczyźni to widzą. „Piękniś”, wołali pewnie na niego na placu zabaw czy w klubie.

Drobny, szczupły, promieniujący urokiem, nawet ze zdjęcia. Cecha numer jeden każdego dobrego oszusta – umiejętność oczarowania i rozbrojenia. A ten człowiek z całą pewnością był oszustem.

Hunter miał swoją teorię. Finch wkradał się w życie bezbronnych kobiet. Może zależało mu na ich pieniądzach, i czasami tylko to brał. A może chciał czegoś więcej – to brał również.

Otworzył kolejną teczkę, pełną wydruków z netu. Regularnie przetrząsał sieć w poszukiwaniu nierozwiązanych spraw, pasujących mu do schematu.

Kobieta w Tucson spotykała się z mężczyzną, a ten w pewnym momencie ich znajomości próbował ją udusić; na szczęście sąsiad usłyszał krzyki. Miała nastoletnią córkę, która tego wieczoru wyszła; napastnik uciekł. Kobieta zachowała tylko jedno jego zdjęcie; to mógł być człowiek znany Hunterowi jako Finch, ale ziarnisty i niewyraźny obraz nie dawał dobrego wglądu. Mężczyzna wyglądał na grubszego, nosił okulary i dużą brodę. W sieci grasowało też mnóstwo oszustów matrymonialnych: internetowi drapieżcy skłaniali zamożnych wdowców i bogate wdowy do przelania pieniędzy z powodu nagłego wypadku. Takie rzeczy zdarzały się bardzo często, nie brakowało ani oszustów, ani ofiar. Było ich znacznie więcej, niż podawały oficjalne dane.

Sprawa w Phoenix: niejaka Bridget Pine oznajmiła, że została prawie oszukana przez mężczyznę i jego córkę. Bridget i ten mężczyzna, który przedstawił się jako Bill Jackson, nawiązali znajomość online; pewnego dnia Bill powiadomił ją, że córka miała wypadek i potrzebują pieniędzy. To wzbudziło podejrzenia pani Pine. Sprawdziła kilka rzeczy, przede wszystkim miejsca pracy i zamieszkania. Wtedy zorientowała się, że facet kłamał jak z nut. Zgłosiła to władzom miejskim, lokalnej policji i FBI, zaalarmowała media. Ale Bill, tak jak Charles Finch, rozplynął się bez śladu niczym duch. Człowiek na fotce z internetowego konta nie przypominał Fincha; zdjęcia kobiety nie było.

Większość osób, które padają ofiarą matrymonialnego oszusta, nie przyznaje się do tego, bo to upokorzenie, kres marzeń. Ale Bridget Pine podniosła wrzawę i gdy Hunter do niej zadzwonił, szczegółowo opisała mu wszystko, co się zdarzyło. Namietne maile, nocne rozmowy telefoniczne, rozkoszny dreszczyk oczekiwania na pierwsze spotkanie. Nie była piękna,

więc uważała, że lepiej poznawać kogoś zdalnie, zanim dojdzie do randki na żywo. Twierdziła, że taki rodzaj łączności jest prawdziwszy.

– Fizyczność nie ma znaczenia – powiedziała. – Liczy się tylko wnętrze, prawda?

– Oczywiście – odparł Hunter. Tylko że bliskość to coś więcej niż rozmowy nocą i obietnice. Pomyślał o własnym małżeństwie – niedoskonałym związku dwojga zapracowanych ludzi, o tym, jak trzeba zaakceptować każdą cechę drugiej osoby, nawet to, czego się nie lubi.

– W jakimś stopniu – ciągnęła – chyba coś przeczuwałam. Zrezygnowałam z miłości i romansu, ale randki online to co innego. Czułam się bezpieczniej. Myślałam, że nie będzie aż tak bolało, jeśli nie wypali.

– Przykro mi. To się zdarza bardzo często, częściej, niż można by przypuszczać.

– Jak go znaleźć? – pytała. – Pomoże mi pan? Zapłacę.

– Szukam tego mężczyzny, albo kogoś takiego jak on, od lat. Nie musi mi pani płacić. Jeśli go namierzę, panią pierwszą o tym powiadomię.

– Jak pan go szukał?

Opowiedział jej o przeglądaniu stron internetowych, śledzeniu analogicznych przypadków. Czasem dzwonił, czasem gdzieś jechał.

– Zdarza się, że jeden szczegół podsuwa nowy trop – powiedział. – Ale radziłbym pani odpuścić, pójść dalej.

Zaśmiała się lekko.

– Nie mam za bardzo dokąd. W Billu widziałam swoją ostatnią szansę na miłość.

Bill. Charlie. Ktokolwiek. Przecież nawet nie był prawdziwy.

– Jeśli wpadnie pani na jakiś trop, proszę nie iść za nim na własną rękę, tylko najpierw zadzwonić do mnie, dobrze? Spróbuję pomóc, bez opłat.

Obiecała, że tak zrobi. To było kilka miesięcy przed tym, jak Maggie Stevenson została zamordowana, a jej córka Grace zniknęła.

Później Bridget Pine zapadła się pod ziemię. Kupiła nowy samochód, rzuciła pracę, spieniężyła kilka kont, spakowała torbę i wyniosła się ze

swojego życia. Hunter nie mógł się z nią skontaktować – maile wracały, komórka milczała – zaczął szukać i w końcu dotarł do dawnego współpracownika, który ją trochę znał.

– Dziwaczka. Zawsze trzymała się na uboczu. Aż pewnego dnia po prostu odeszła z pracy. Stwierdziła, że uzbierała dość pieniędzy, żeby przejść na emeryturę, i zaczęła podróżować. To było podejrzane.

Słuch po niej zaginął.

Hunter przedzierał się przez stare notatki. Przekopał różne wiadomości w poszukiwaniu informacji o Niegrzecznej Niani, przejrzał strony internetowe z nierozwiązanymi sprawami. Potrzebował tego czegoś, tej jednej rzeczy łączącej wszystkie wątki. Jednego elementu, który naprowadziłby go na nowy trop.

Słońce zaszło, na dworze zapaliły się latarnie. Za jakąś godzinę żona wróci do domu. Do tego czasu Hunter siedział nad Stellą i Pearl Behr, Maggie i Grace Stevenson. Nie przestawał szukać.

Ponieważ każdy ma znaczenie.



Selena

Opuściła żaluzje i udawała, że nikogo nie ma na jej trawniku, na podjeździe i na ulicy. Po wyjściu detektywa wokół jej domu zebrała się garstka reporterów, nadjechało kilka furgonetek stacji telewizyjnych i parę innych nieoznakowanych pojazdów. Sąsiedzi siedzieli w oknach i na gankach. Tłumu jeszcze nie było, ale widok obcych napawał ją lękiem. Stała się jedną z tych osób, które ogląda się w serwisach informacyjnych, bo ich życie legło w gruzach w wyniku skandalu albo przestępstwa.

Osunęła się na kanapę; nie wiedziała, co dalej. Spakować się? Chyba tak. Wziąć swoje rzeczy, zabrać więcej ubrań i zabawek dla chłopców. Musiała opuścić dom i wrócić do matki. Co innego mogłaby zrobić? Gdzie indziej pójść?

Gdy ktoś zaczął się dobijać do drzwi, zamarła. Znowu detektyw? Przyjechała policja, żeby ją zabrać? Serce biło jej jak szalone. Czekwała. Może sobie pójda.

– To ja! – usłyszała. – Seleno, to ja, Beth. Otwórz!

Z ogromną ulgą pobiegła wpuścić przyjaciółkę do środka. Z trawnika dobiegły okrzyki:

„Co się stało z Genewą Markson, Seleno?”

„Wiedziała pani, że mąż sypia z nianią?”

Beth z potarganymi włosami, ściskając kurczowo torebkę, niemal wpadła do holu i oparła się plecami o zamknięte drzwi.

– Czy to się dzieje naprawdę? – zapytała, otwierając szeroko oczy. – Serio?

– Właśnie tak. Tak wygląda w tej chwili moje życie.

Patrzyły na siebie. Przeżyły razem niejedną mroczną chwilę. Śmierć przyjaciółki. Emocjonalnie drenujący pogrzeb. Rozpad małżeństwa Beth i trudny, nieprzyjemny rozwód – na szczęście albo nieszczęście, bez dzieci. Poronienie Seleny przed urodzeniem się Olivera. Albo tamta sytuacja, gdy Beth w czasie wędrówki złamała nogę i Selena musiała ją prawie wlec przez kilka kilometrów, ponieważ obie postanowiły się „wylogować” i zostawiły komórki w samochodzie.

– Ja pierdzielę – wysapała Beth. – Niech to szlag. Która godzina? Możemy się napić?

Było po trzeciej.

– Mam cabernet.

Selena nie chciała pić, ale Beth już szła do kuchni, rzuciła torbę na stół. Nalała do dwóch kieliszków z butelki, która stała na blacie. Selena wzięła skromny łyk, jeszcze jeden. Znajome ciepło wygładziło ostre krawędzie. Rozluźniła ramiona.

– Mów. Wszystko – zażądała przyjaciółka. Usiadły przy kuchennym stole, który był sercem każdego domu. – Od samego początku. Po kolei.

Opowiedziała o tym pierwszym razie, o sekstingu. O incydencie w Vegas, potem o przeniesieniu kamery i przyłapaniu Grahama z Genewą. Opowiedziała o kobiecie w pociągu, ich wieczornym spotkaniu, o SMS-ach, które dostawała, o tym, dlaczego Graham naprawdę stracił pracę, i że Geneva szantażowała Tuckerów. O sprośnych SMS-ach. O Willu, który przybył na ratunek, o nocy w jego mieszkaniu. Wyrzucała z siebie kolejne historie, a Beth kiwała głową, obejmowała Selenę, dawała jej swoją pełną uwagę.

– Czyli: tak, to się dzieje naprawdę – zakończyła Selena.

– Dlaczego dopiero teraz o tym słyszę? – spytała Beth z niedowierzaniem. – Gdzie to trzymałaś?

– Bardzo głęboko w środku. Tam, gdzie chowamy wszystko, co brzydkie, czego wolisz nie ujawniać i z czym nie chcesz się mierzyć.

Beth dopiła wino, znów napełniła kieliszki, pokiwała ze zrozumieniem głową.

– Przechodziłam przez to. Wiem, ile energii trzeba, żeby utrzymać fasadę. Ile lat czekałam, aż będzie lepiej, zamiast zrobić to, co powinnam: odejść od kogoś, kto mnie krzywdził.

Selena nigdy nie przypuszczała, że Beth i Scott mogą być nieszczęśliwi – albo nie dość szczęśliwi, bo w dorosłym życiu szybko dowiadujesz się, że niewiele jest perfekcyjnych małżeństw. Prawie zawsze istnieją jakieś sekrety, negocjacje między parami, których nikt spoza małżeństwa nie zrozumie. Jej siostra, Marisol, zносиła uzależnienie męża od pornografii, dopóki nie stał się także hazardzistą, co prawie zrujnowało ich finansowo. Dopiero gdy kazała mu odejść, zdradziła prawdę siostrze i matce. Również Tuckerowie wydawali się tacy idealni, szczęśliwi i zakochani.

– Czy to chodzi o nich, czy o nas?

Selena spojrzała pytająco na Beth, przyjaciółka pocierała skronie.

– Czy niektórzy mężczyźni są po prostu wadliwi z natury? Czy to my pozwalamy im na złe zachowanie, ukrywając je i nie wymagając od nich nic lepszego?

– Może jedno i drugie.

– Kobiety, które znam, nie niszczą życia swoim bliskim. Nie zdradzają, nie wykorzystują, nie kłamią. Czy jeszcze gorzej.

Jeszcze gorzej. Czy było gorzej, niż sobie wyobrażała? Czy jej mąż jest potworem?

Wino podziało na nią zbyt szybko. Nie mogła się teraz upić, musiała mieć jasną głowę przez resztę dnia. Odsunęła kieliszek.

– Co się wydarzyło między tobą a Willem? – zagadnęła Beth.

– Nic. Spał na kanapie. Dżentelmen w każdym calu.

Beth przejechała palcem wokół brzegu kieliszka.

– Wciąż cię kocha.

– A skąd. Stare dzieje. – Machnęła ręką. Beth spojrzała wymownie, Selena skinęła głową. – Dobrze, w takim razie: stare dzieje dla mnie.

– A jednak poleciałaś do niego wczoraj wieczorem – zauważyła Beth. – Mogłaś przyjść do mnie.

Selena wzruszyła ramionami.

– Nie musiałam mu nic tłumaczyć, znał już całą prawdę.

– Na pewno był wniebowzięty, że mógł przyjść ci z pomocą. – Za Willem nie przepadała również. – Przypomnij mi, czemu go zostawiłaś?

Cała Beth: zmuszała cię, żebyś powiedziała jej to, co już podejrzewała. Selena nie zamierzała jej niczego ułatwiać, wiedziała, do czego przyjaciółka zmierza.

– Bo poznałam Grahama i zrozumiałam, że chcę od życia czegoś innego, niż proponował Will.

– Czyli czułaś się absolutnie szczęśliwa aż do chwili, gdy poznałaś Grahama.

– Nikt nie jest absolutnie szczęśliwy.

Beth nachyliła się, postukała palcem w stół.

– Rzuciłaś Willa, ponieważ cię kontrolował – przypomniła Selenie. – Zawsze musiał wiedzieć, gdzie i z kim byłaś. Pilnował cię, tak? Żebyś kładła się wcześniej spać. Żebyś ćwiczyła.

– Pomagał mi się zdyscyplinować. Próbował wydobyć ze mnie to, co najlepsze.

Beth uśmiechnęła się, pokręciła głową.

– Chciał być twoim tatusiem.

– Chciał się mną opiekować. I może należało mu pozwolić. Na pewno byłoby to lepsze niż teraz ten cały bajzel. – Spojrzała na swoją wymarzoną kuchnię, która wydała jej się dekoracją, sztuczną, podpartą z tyłu; jedno pchnięcie i wszystko runie.

– Mówię tylko, kotku, żebyś nie wracała do przeszłości dlatego, że się boisz. Nie rzucaj się Willowi w ramiona, bo planujesz uciec od Grahama.

Niewielu przyjaciół odważyłoby się powiedzieć coś tak śmiałego, prawdziwego do bólu. Bo właśnie to zamierzała zrobić. Owszem, zaprzeczała, że coś ją jeszcze łączy z Willem – a jednak była pewna, że on tam czeka. I ta świadomość niosła pocieszenie.

– Przejdziemy przez to tak samo, jak przez wszystko inne – ciągnęła Beth. – A gdy już dotrzesz na drugą stronę, staniesz się silniejsza.

– Jeśli dotrę.

– Jestem przy tobie. – Beth nachyliła się, splotła palce z palcami Seleny, jej niebieskie oczy płonęły. – I jak będzie trzeba, to cię przez to przeciągnę. Tak jak ty przeciągnęłaś mnie kiedyś przez las.

Patrzyły na siebie przez chwilę i obie się roześmiały na to wspomnienie, chociaż wtedy wcale nie było im do śmiechu – silny ból, zapadający zmrok, coraz większe zmęczenie, walka.

– Dzielna i zdeterminowana Selena Iron Woman – ciągnęła Beth. – Taka właśnie jesteś. Pamiętaj o tym.

Selena wcale nie była silna. A już na pewno nie tak bardzo jak Beth, która od czasu rozvodu mieszkała sama. Miała za sobą kilka słabych randek, ale żadna nie przerodziła się w coś więcej, a ostatnio prezentowała mocno antymęskie nastawienie. Prowadziła firmę, często podróżowała w pojedynkę lub z innymi singlami i wydawało się, że lubi być całkowicie niezależna, iść własną drogą i żyć według swoich zasad. Jeśli nawet czuła się samotna, nigdy o tym nie wspominała. Zresztą, czy przyznałaby się do tego swoim rzekomo szczęśliwie zamężnym przyjaciółkom?

Za to Selena nigdy nie była sama i chyba nawet nie wiedziała, jak to jest.

– A ta kobieta z pociągu? – Beth znów dołała sobie wina. – O co tu chodzi? Zwierzasz się jakiejś obcej osobie, a ja dopiero teraz o tym słyszę?

– Zwyczajny impuls. – Selena machnęła dłonią. – Wierz mi, teraz bardzo tego żałuję.

– Odetnij ją – poradziła Beth. – Nie prowadź z nią żadnych więcej rozmów. Dziwna historia, serio. Czy ona nie jest przypadkiem stalkerką?

– Nie. Nie wiem.

– Nie wysyłaj do niej żadnych wiadomości. Jeśli znów do ciebie napisze, niech Will wkroczy do akcji. A najlepiej powiedz o niej glinom.

– No i jak by to wyglądało? Że znowu coś ukrywałam.

– Niech Will to zrobi – podsunęła.

Dobry pomysł. Właśnie tak należało zrobić. Więc dlaczego czuła opór?

– Will jest twoim prawnikiem czy Grahama? – spytała Beth.

Nie zastanawiała się nad tym. Poczowała pustkę w środku.

– Chyba naszym.

Przyjaciółka pokręciła głową.

– Dziewczyno, załatw sobie własnego adwokata. Kogoś, kto będzie reprezentował wyłącznie twoje interesy. Zrobi się mocno nieprzyjemnie. Kto cię wtedy ochroni?

Skinęła głową. Co za syf. Łzy zaczęły napływać jej do oczu, ale je powstrzymała.

– Jesteś Iron Woman – przypomniała Beth. – Pamiętaj.

Problem polegał na tym, że właśnie nie, nie była żadnym herosem. Nigdy w życiu nie czuła się słabsza i bardziej bezbronna. Ale uśmiechnęła się, wspominając tamten dzień w lesie. Jak się bały, jak myślała, że nie da rady, jak przyjaciółka kuśtykała ostatnie kilometry, zaciskając z bólu zęby. Pokonały trudności czystą siłą woli. Czasami tylko to masz i tylko tego potrzebujesz: odwagi, żeby zrobić następny krok.

– Co teraz? – spytała Beth.

– Pakowanie. Moje ciuchy i trochę rzeczy dla chłopców.

– Wynosisz się.

– A widzisz inne wyjście? Nie mogę tu zostać. Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy, muszę stąd odejść.

Beth przytaknęła.

– Chodźmy.

Krążyły z pokoju do pokoju, zbierając ubrania, pluszaki, niezbędne dokumenty. W końcu postawiły walizki przy drzwiach.

– Jestem przy tobie – zapewniła po raz kolejny Beth i mocno przytuliła Selenę na pożegnanie.

Ale obie wiedziały, że może dać jej tylko psychiczne wsparcie, rozmowę, pokrzepienie przy kieliszku wina. Selena miała przed sobą ciemność, w której musiała odnaleźć własną drogę.

Patrzyła, jak Beth spuszcza głowę i energicznie zmierza do samochodu, ignorując atakujących ją dziennikarzy. Już chyba trochę się porozchodzili, furgonetki zniknęły; Selena poczuła przypływ nadziei. Może jednak nie była to jakaś wielka historia – jak mówił Will, policja nie dysponowała niczym poza sprostymi SMS-ami. Może z czasem to wszystko się rozplynie.

Beth pomachała jej z samochodu, Selena odmachnęła. Ustaliły, że przez jakiś czas nie będzie pojawiała się w pracy; Beth zaproponowała jej w tym okresie połowę pensji, Selena odmówiła. Nie zamierzała być ciężarem, skoro przyszła, żeby stać się atutem dobrze prosperującego niewielkiego biznesu przyjaciółki. Miała oszczędności, pomoc ze strony rodziców. I tak nie dałaby rady zajmować się pracą przy chłopcach i przy tym wszystkim, co jeszcze mogło się zdarzyć; karierę zawodową musiała zawiesić. Jeśli stanowisko będzie na nią czekało, gdy ten burdel się skończy, super. Jeśli nie, zacznie robić coś innego.

Usiadła na kanapie, ale zamiast zadzwonić do Olivera, wpatrywała się w pusty, ciemny komin. Nie miała siły ruszyć ręką, całą energię zużyła na pakowanie.

Włączyć telewizor, zobaczyć, co mówią w wiadomościach?

Nie, tego by nie zniosła. Przez chwilę po prostu tkwiła nieruchomo i oddychała, a potem chciała pójść na górę i zrobić ostatni przegląd, ale znów ktoś zapukał i odezwał się stłumiony głos:

– Seleno, to ja, Will.

Wpuściła go, po czym szybko zamknęła drzwi.

– Co się stało?

– Przesłuchali Grahama bardzo rygorystycznie. Trzymał się konsekwentnie jednej wersji. Spał z Genevą, sprosne wiadomości pisali dla zabawy; w końcu ustalili, że to wszystko poszło w złą stronę i powinni przestać. Nie ma pojęcia, gdzie dziewczyna teraz jest.

– Wierzysz mu?

Will chyba zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Moja praca nie polega na tym, żeby komuś wierzyć lub nie. Ja mam chronić jego praw i bronić go w razie potrzeby.

– Will. Myślisz, że on skrzywdził Genevę?

Wypuścił długi oddech, odwrócił wzrok.

– Nie wiem, Seleno. Tamta sprawa z Vegas i SMS-y... W tej chwili inaczej na niego patrzę.

Nie tego się spodziewała, słowa spoczęły ciężko na jej ramionach. Will nie wiedział, co Graham mógłby komuś zrobić. I ona, jak widać, również.

– Zawieźć cię do mamy?

– Potrzebuję samochodu.

– W takim razie weźmiemy twój, ja wrócę uberem po swoje auto.

Chciała jechać sama, ale pozwoliła, żeby pomógł jej zapakować walizki, pudła z książkami i zabawki z sypialni chłopców.

Pokój dzieci, który tak starannie urządziła – pościel w Gwiazdne Wojny, samoloty pod sufitem, trofea piłkarskie, figurki, półki z zabawkami i grami – wydawał się opuszczony. Ich piękny dom – zasłony i poduszki, odcienie farb, meble, dekoracje tak starannie dobierane i dopieszczane przez Selenę – teraz opustoszała, przestał tętnić życiem. Ciało pozbawione duszy.

– Zabrałaś wszystkie potrzebne rzeczy? – upewnił się Will.

Przytaknęła, podnosząc pudło, wziął je od niej. Weszli do garażu.

Policja skonfiskowała SUV-a, którym Graham jeździł w piątek wieczorem, w pomieszczeniu stało tylko subaru. Załadowali samochód, wsiedli do środka.

– Gotowa?

– Jedźmy.

Nacisnęła przycisk na pilocie, brama się otworzyła. Dziennikarze się rozstąpili, krzyczeli, robili zdjęcia.

Will pouczył ją, żeby zachowała neutralny wyraz twarzy i patrzyła przed siebie, nie zdradzając rozszalałych emocji. Tak zrobiła.

„Gdzie jest Geneva?” „Co się stało z Niegrzeczną Nianią?” „Czy pani mąż ją zabił?”

Słowa nie niosły w sobie żadnego sensu, brzmiały jak skrzeczenie mew, natarczywe, nawołujące. Selena cieszyła się, że subaru ma przyciemniane

szyby. Była zmęczona, odrętwiała, najchętniej przespałaby kolejne tysiąc lat.

– Nie wolno im dłużej przetrzymywać twojego męża – mówił Will. – Brak jakichkolwiek dowodów. Wypuścili już Erika Tuckera. Nie znaleźli ciała ani niczego, co wskazywałoby na przestępstwo.

– Jak dla mnie mogą go tam trzymać do końca życia.

– Seleno...

Zapadło milczenie. Czuła się odcięta, odizolowana od innych samochodów, gdy jechali w dół jej ulicy, oddalając się od tłumu. Nikt w ślad za nimi nie ruszył. Zresztą wybrali mało uczęszczane drogi, które wijąc się i klucząc, prowadziły ją do domu matki.

– Crowe zapytał, czy byłam zła i myślałam o tym, żeby wyrządzić Genevie krzywdę – odezwała się po kilku minutach ciszy. – Jakby podejrzewał, że maczałam w tym palce.

Will pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nie powinnaś z nim rozmawiać.

– Mhm – przyznała niechętnym mruknięciem.

– Co odpowiedziałaś?

– Nic. Wie, co robiłam tamtego dnia, a weekend jest udokumentowany w mediach społecznościowych. W oparciu o dane ze smartfona na pewno może sprawdzić, gdzie byłam i czym się zajmowałam. Mają nagranie, na którym Geneva wychodzi z naszego domu w piątek. Myślę, że próbował mnie sprowokować, zmusić do reakcji.

W ostatniej chwili powstrzymała się i nie wyjawiała Willowi, że planuje powiedzieć policji o kobiecie z pociągu. Coś w środku ją zastopowało. Dlaczego?

Może dlatego, że w tej chwili najbardziej pragnęła, żeby to wszystko tak po prostu zniknęło. Czy to jeszcze możliwe?

Resztę drogi spędziła na rozgrzebywaniu przeszłości. Co by było, gdyby odeszła po sekstingu? Incydencie w Vegas? Czy sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej? Ale nie powinna tego zrobić, prawda? Przecież są dzieci, istoty stworzone z miłości do tamtego człowieka. Nie sposób wyrzec się zła

bez utraty dobra. Na tym polega cały trik. Plątanina życia. Po prostu trzeba iść naprzód, przekalkulować, przekalibrować, znaleźć nową ścieżkę.

Przed domem matki nie kręcili się żadni reporterzy. Garaż czekał otwarty, więc od razu wjechali do środka. Will przekręcił kluczyk. W ciszy, jaka zapadła, słycać było, jak stygnie silnik. Nie chciała jeszcze wysiadać. Zbierała w sobie siły na popołudnie z dziećmi.

– Żałuję... – zaczął Will, kładąc dłoń na jej dłoni.

Powróciło ostrzeżenie Beth, solidna rada dobrej przyjaciółki. Tego właśnie teraz potrzebowała: przestrzeni i czasu, żeby odnaleźć się w nowej sytuacji.

– Nic nie mów – poprosiła. Nie spuszczał z niej wzroku; czuła żar tego spojrzenia.

– Że nie poszedłem wtedy z tobą na tę imprezę.

Zaskoczył ją. Odwróciła się i popatrzyła na niego. Przeczesał dłonią swoje dzikie miodowe loki.

– Jaką imprezę?

– Tę, na której poznałaś Grahama. Pamiętasz?

Pamiętała. Oczywiście, że pamiętała.

Garaż Cory i Paula był precyzyjnie zorganizowany: narzędzia, rowery na stojakach, dziecięce sprzęty, od hulajnóg po rolki, wszystko porozwieszane albo składowane w przezroczystych pojemnikach. Głupie spostrzeżenie – i taki ostry kontrast z bałaganem w jej życiu.

– Miałem iść z tobą – powiedział łagodnie Will. – Ale pracowałem do późna.

– Nie rób tego – szepnęła.

Podniósł dłonie.

– Tylko mówię. Jak wtedy historia by się potoczyła?

– Nie masz dzieci – odparła. – Łatwo ci mówić, że żałujesz takiego obrotu spraw. Ale w moim życiu są Stephen i Oliver.

– Wiem. Ja tylko...

– Nie rób tego – powtórzyła.

Skinął powoli, pochylił głowę. Zobaczyła jego młodszą wersję: opalony i roześmiany na plaży, palce stóp zakopane w piasku. Dziewczyna, która go kochała, była taka wolna, choć może nawet nie wiedziała wówczas, czym jest wolność. Czy on ją kontrolował? Kupował jej ubrania; pamiętała, jak to lubiała, że znał jej rozmiar, że wiedział, co na niej dobrze wygląda. Ale tak, czasem nosiła rzeczy, które jej się nie podobały, żeby sprawić mu przyjemność.

– Ja... jestem tutaj dla ciebie. I dla Grahama.

Czuła ciepło jego dłoni, ale też coś więcej.

„Wciąż cię kocha”, skarżył się Graham. Starali się zachowywać po przyjacielsku, w sposób dojrzały. Ale wspólne kolacje zawsze były niezręczne, rozmowa się urywała. Potem Will się rozwiódł. „Jakby tylko czekał, aż wreszcie do niego wrócisz”.

Nie zgadzała się z tym. Żona Willa, Bella, była piękna, wspaniała; wydawali się szczęśliwi, zakochane spojrzenia, przypadkowe dotknięcia, coś, co po prostu istnieje albo nie. A jednak się myliła. Tyle związków rozpadło się na jej oczach; małżeństwo rodziców, siostry, ponad połowy przyjaciół, teraz jej własne. Może po prostu ludzie nie powinni łączyć się w pary „na zawsze”. Może nie da się prosić o tak wiele.

Delikatnie cofnęła dłoń, dotknęła jego nogi. Will patrzył na nią przez chwilę, spuścił wzrok.

Cokolwiek wciąż tliło się między nimi, musieli o tym zapomnieć, przynajmniej na razie. Nie była ani tamtą dziewczyną, która chodziła z Willem, ani tą kobietą, która poślubiła Grahama. Kim była teraz? Może tylko matką; jej życie roztrzaskało się na kawałki, więc pewnie nie da rady wykrzesać energii na nic więcej.

Zacisnął wargi, skinął głową ze zrozumieniem i pomógł jej rozładować samochód. A może, pomyślała, niosąc walizkę, może to jest ten moment, w którym odnalazłaby siebie – nie córkę rodziców, nie dziewczynę Willa, żonę Grahama, mamę Stephen i Olivera. Odgrywała każdą z tych ról, teraz albo kiedyś, zawsze będzie matką. Ale gdy jej dotychczasowe życie legło w gruzach, gdy nie sposób go naprawić, może właśnie teraz pojawiła się Selena, miała szansę być tylko sobą, bardziej niż kiedykolwiek.

W domu Stephen przywarł do niej kurczowo, Oliver trzymał się z daleka, nie odrywając ciemnych oczu od Willa.

– Gdzie tata? – zapytał.

– Chodźcie, chodźcie – zarządził Paulo. – Pomożecie mi z kolacją. Prawdziwi mężczyźni muszą umieć gotować. – Zagonił chłopców do kuchni.

Cora przytuliła Selenę, objęła mocno.

– Mamo, zostaniemy tutaj przez jakiś czas, dobrze? – zapytała, chociaż znała odpowiedź. Ale czy masz szansę odnaleźć siebie, śpiąc w pokoju gościnnym matki? Przynajmniej nie był to jej stary pokój z dzieciństwa, w tamtym domu nadal mieszkał ojciec. Rzadko go odwiedzała.

– To twój dom – odparła Cora. – Gdziekolwiek ja jestem, ty masz tam swoje miejsce.

Nigdy nie przestajesz być matką, pomyślała. Nieważne, w jakim wieku są twoje dzieci. Mama zaprowadziła ją do salonu; Selena usłyszała baryton Paula, potem śmiech synów.

– Zjesz coś? – spytała Cora. Pierwsza zasada macierzyństwa: upewnić się, że nikt nie jest głodny.

– Bardzo chętnie – przyznała.

– Zostało trochę zupy. – Cora poklepała córkę po ramieniu. – Podgrzeję. A ty siadaj, odpocznij.

Zadzwoniła komórka Willa, poszedł do drugiego pokoju odebrać. Próbowwała nie słuchać, ale spięła się na samo brzmienie jego głosu, choć nie rozumiała słów. Znała ten jego ton, mroczny, chociaż spokojny. Will wrócił z ponurą miną.

Selena oddychała powoli, pozwalając, żeby ta chwila jeszcze trochę potrwała. Ostatnia chwila, pomyślała. Jeszcze przez moment można myśleć, że wszystko się ułoży.

– Znalezione ciało młodej kobiety – oznajmił Will. – Mniej więcej trzy kilometry od waszego domu. Biegacze trafili na zwłoki poza szlakami, w parku.

W parku, gdzie Graham regularnie biegał, gdy jeszcze biegał.

Cora krzyknęła cicho, a Selena opadła na kanapę.

– To... to Geneva?

Will spojrzął za siebie, pewnie sprawdzał, czy nie ma w pobliżu chłopców, niżył głos.

– Ciało jest tak zmasakrowane, że identyfikacja trochę potrwa.

Cora szlochała cicho, bezradna i przerażona; Paulo musiał usłyszeć, bo wyjrzał z kuchni.

Selena schowała twarz w dłoniach i się rozpłakała. Z powodu Genevy, siebie, chłopców i tej ciemnej drogi, wijącej się przed nimi, która właśnie stała się jeszcze mroczniejsza.



Pearl

Tatek był zajęty. Dużo wyjeżdżał, urządzenie domu powierzył Pearl. Przypuszczała, że znalazł kolejną samotną kobietę. Pearl również miała misję, własną, ale nie zrobiła większych postępów. Czy to w ogóle mogło się udać? Przecież jej ojciec, gdyby go znalazła, na pewno chciałby wiedzieć, co się z nią działo przez tyle lat. Albo: co się stało ze Stellą.

Pearl wstąpiła do community college, choć wiedziała, że to znacznie poniżej jej możliwości. Uważała, że twoja edukacja zależy tylko od ciebie; możesz nauczyć się wszystkiego, czego zapragniesz, gdziekolwiek jesteś. Szpanerskie dyplomy z wypasionych szkół to po prostu kolejny przekręt; sprzedają ci iluzję statusu. Zdaniem tatka.

Poza tym nie było żadnej pewności, czy jej tożsamość wytrzymałaby dokładniejszą kontrolę, pierwszoligowe szkoły sprawdzały ci rodowód. Dlatego większe uczelnie, lepsze, do których aspirowała, znalazły się poza zasięgiem. Musiała zadowolić się czymś mniejszym.

– Myślisz, że jego to w ogóle obchodzi? – odparł tatek, gdy wspomniała mu o swoich planach względem ojca i ewentualnych pytaniach w razie spotkania. Tatek nie zamierzał jej zranić, był po prostu pragmatyczny. Analiza obiektu: kim jest, czego chce?

Tego wieczoru, jak rzadko, oboje siedzieli w domu. Sytuacja między nimi uległa zmianie. Pearl już się nie sprawdzała w ich grze, stała się dorosła i wyglądała jak dorosła, nie była przynętą na bezbronną, niemłodą kobietę, dzieckiem potrzebującym matki. Teraz stwarzała zagrożenie.

Młodsza, ładniejsza, która wchodzi w paradę. Leżeli na kanapie, trzymała głowę na jego udzie, on bawił się jej włosami.

– Gdyby się tobą interesował, to nie sądzisz, że, no nie wiem, wynająłby kogoś, żeby cię szukał? Skontaktowałby się z policją?

Pomyślała chwilę: czy policja go przesłuchała po śmierci Stelli? Skoro tatek się dowiedział, kto jest biologicznym ojcem, to gliniarze na pewno również mogli wpaść na trop tego faceta. A jednak nie wspomiano o nim w wiadomościach.

– Może tak zrobił – odparła, patrząc na tatka. Przy świetle ognia jego rysy spowijała ciemność, oczy miał puste, policzki zapadnięte. Tatek umiał kreować ciszę, w której Pearl zaczynała podważać własne stwierdzenia, nie musiał mówić ani słowa. – Chociaż pewnie nie – uznała w końcu, patrząc w płomienie.

– Po śmierci Stelli i twoim zniknięciu po prostu odpadł mu jeden rachunek do zapłacenia; jeden problem mniej do rozwiązywania. Gość wydaje się wrakiem emocjonalnym.

Jaki ojciec, taka córka? Może stąd wzięła się w niej ta wewnętrzna czarna dziura, ten brak uczuć.

Zrobili rozeznanie. Konto jej ojca widniało na LinkedIn, lecz nie na Facebooku, Twitterze czy Instagramie. Z postów jego córek i niektórych przyjaciół rodziny udało im się jednak stworzyć ogólny obraz. Profil.

– Ma rodzinę – kontynuował tatek. – Żonę. Dwie córki. Poważne stanowisko jako dyrektor banku. Jeśli się zjawisz i będziesz chciała rozrabiać, zapłaci, żebyś sobie poszła. Tak przypuszczam.

Na kilku zdjęciach znalezionych w sieci zobaczyła ponurego sztywniaka. Na fotografii rodzinnej siedziały przed nim śliczne ciemnowłose dziewczynki, a on zaborczo obejmował drobną, sztucznie wyszczerzoną żonę, trochę podobną do Stelli. Z wysokim czołem, ciemnymi oczami i gęstymi brwiami sprawiał wrażenie, jakby się marszczył. Roztaczał aurę sędziego, naczelnika, surowego dyrektora, kogoś, kto może cię zdruzgotać samym spojrzeniem. Uśmiechał się na jednym jedynym zdjęciu: z psem, rottweilerem, który bardzo go przypominał.

Z całą pewnością nie był ojcem z jej wyobraźni, szpiegiem czy żołnierzem. Przypuszczała, że jest szczupły, ma piaskowe włosy, a uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Że jest zabawny, kocha przygody, lubi się pośmiać, nie bierze wszystkiego na poważnie. Że przypomina tatka.

– A jeśli to on zabił Stellę? – spytała Pearl.

Tatek skwitował to uniesieniem brwi, jakby coś takiego nie przyszło mu do głowy, choć na pewno mu przyszło, bo on zawsze o wszystkim myślał. W każdym razie tak wtedy uważała.

– Mało prawdopodobne – odparł po chwili. – Ale jeśli to on, tym bardziej będzie mu zależało, żebyś zniknęła, i może zapłaci ci jeszcze więcej.

– Albo...

– Albo?

– Albo mnie zabije.

Przyciągnął ją do siebie. Pozwoliła mu się objąć, ręce trzymała po bokach. Puścił ją, położył dłonie na jej policzkach.

– Dopóki żyję, ciebie nikt nie skrzywdzi.

Uśmiechnęła się; pocałował ją w głowę.

– Nie składaj obietnic, których nie jesteś w stanie dotrzymać – wyrecytowała.

– Ja zawsze dotrzymuję obietnic. Wiesz o tym.

Chwilę milczeli.

– Myślę sobie – odezwał się tatek – że skoro nauczył się spłacać ludzi, będzie to robił dalej. Najlepszym wskaźnikiem zachowania w przyszłości...

– ...jest zachowanie z przeszłości – dokończyła, ale jej słowa zawisły pomiędzy nimi. Cisza stężała.

– Podejść go delikatnie – powiedział w końcu tatek. – Na spokojnie. Żeby się nie spłoszył.

Wysłała mu więc maila na adres, który znalazła na LinkedIn. W temacie napisała: Tu Pearl. A w treści: Wiesz, kim jestem?

I czekała. Dzień. Drugi. Bez odpowiedzi. Rozważyła każdą opcję: wpisała zły adres. Asystentka przeglądała jego skrzynkę i mail trafił do kosza. Trzy dni. Cztery. Niecierpliwiła się, chociaż nie potrafiła określić, o co jej tak naprawdę chodzi. Nie potrzebowała ojca. Nie zależało jej na wyniku, na pewno nie tak, jak tatkowi. Po prostu było w niej pragnienie, którego nie umiała nazwać.

Pojechała pociągiem do miasta, zostawiła mu list w recepcji jego biura.

Mam na imię Pearl. Wiesz, kim jestem?

Wpisała numer telefonu na kartę. Idiotyczna zagrywka, biorąc pod uwagę istniejącą w całym mieście sieć kamer bezpieczeństwa. Ale wtedy jeszcze o tym nie wiedziała. Kojarzyła tylko, że tatek nie lubi smartfonów – mówił, że są namierzalne – ale nie miała pojęcia o sieci kamer domowych, kamer bezpieczeństwa i policyjnego monitoringu, który właśnie zaczynał rozpełzać się po świecie.

Czekała. Nie dostała żadnego maila. Żadnego telefonu. Piąty dzień. Szósty.

– Może nie przeczytał mojej wiadomości – skarżyła się tatkowi. – Może recepcjonistka wyrzuciła list. Spojrzała na mnie tak, jakbym była czymś, co jej się przykleiło do buta.

– A mnie się zdaje, że facet najzwyczajniej liczy na to, że sobie pójdziesz.

Myślała o tym, żeby odpuścić. Miała plik prac domowych na swoim kierunku, z psychologii – przydatnej w każdym zawodzie. Wykładowca był interesujący, dużo wymagał, rzucał wyzwania. Pearl zaczęła się nawet spotykać z jednym chłopakiem, który umiał ją rozbawić. Gdy wracała myślami do tego momentu w życiu, dochodziła do wniosku, że wtedy właśnie drzwi do „normalności” uchyliły się i mogła przez nie przejść. Gdyby nie tatek.

– Czas podkreślić temperaturę – oznajmił. – Odrobinę.

Dom jej ojca był piękny. Nie chodziło o to, że duży i okazały, bez wątpienia istniały większe. Ale trawnik aż porażał cudowną zielenią, amarantowe kwiaty bugenwilli pięły się wokół pergoli okalającej garaż, ceglany podjazd, czerwone drzwi, czarne okiennice, biały siding... Bmw

zjeżdżało z podjazdu, kiedy ruszał do pracy, czasem z młodszą córką (starsza studiowała) na siedzeniu pasażera: lśniące czarne włosy, szczupłe ciało, ładne ubrania. Śliczna. Ale było w niej też coś więcej. Nie doświadczyła mroku w swoim życiu, znała tylko światło. Pearl widziała to w jej pogodnej twarzy, beztroskiej minie, niedbałym sposobie chodzenia, wrzucaniu plecaka do bagażnika, gapieniu się w telefon trzymany w ręku. Życie tej dziewczyny toczyło się gładko i prosto. Jeśli cokolwiek się w nim popsło, to na pewno dało się naprawić. Nie straciła nic, czego nie można by czymś zastąpić. Jej życie było tak łatwe, że nawet nie wiedziała o istnieniu innego – trudnego i nieprzewidywalnego.

Ból. Czarna otchłań wewnątrz Pearl, pożerająca światło i czas.

Przez tydzień tylko patrzyła, a wtedy nienazwane uczucia płonęły w niej dużym ogniem.

Rano obserwowała z samochodu, jak wychodzą do pracy i szkoły. Odjeżdżała, gdy jego żona szła załatwić poranne sprawunki.

Wracała około wpół do czwartej, by zobaczyć, jak dziewczyna przyjeżdża autobusem do domu, zwykle z grupką przyjaciół. Designerskie ciuchy, starannie ułożone włosy, błyszczący na ustach, musujący śmiech – zaraźliwy, lekki, wesoły. Znikali za czerwonymi drzwiami; dla Pearl to wyglądało tak, jakby wkraczali do świata, z którego zawsze była i na zawsze pozostanie wykluczona. Nie, nie przywilejów – przynależności.

I pewnego wieczoru o zmierzchu wysiadła z auta i zaczęła powoli iść w górę ulicy. Wiedziała, że on wjedzie na podjazd o szóstej dziesiątej; zajęła miejscówkę za wielkim dębem – niewidoczna z domu, za to zauważalna z podjazdu. Stała, słuchając śpiewu ptaków i wiatru przesuwającego liście po asfalcie.

Pojawił się jej ojciec, odwrócił głowę.

Podniosła rękę, spojrzeli sobie w oczy. Poznał ją?

Potem brama garażu się otworzyła. Wjechał do środka. Czekala, serce jej waliło, myśli szalały. Zobaczył mnie? Rozpoznał? Może było za ciemno. Może to zbyt zuchwałe.

Brama zamknęła się ze skrzypieniem, zagłuszając wieczorne ptaki. Nawet nie wysiadł.

Wróciła do swojego auta. Zazwyczaj wewnątrz niej panował chłodny spokój, ale tej nocy rozpętała się nawałnica gniewu, o jaką nigdy by siebie nie podejrzewała.

Do głosu doszło coś z samej głębi, coś, co być może zawsze tam siedziało, ciche, milczące i zahukane. Jechała, z całej siły ściskając kierownicę, aż dotarła do pustego parkingu naprzeciwko opuszczonego boiska sportowego. Znalazła wolne miejsce, zatrzymała samochód.

I z jej gardła wyrwało się długie, przeciągłe wycie, które brzmiało jak syrena alarmowa i wydawało się obce. Przedarło się przez nią, a potem jeszcze raz i jeszcze; zawodziła, wałąc dłonią w kierownicę. Wrzeszczała z powodu siebie, Stelli, z wściekłości na swojego biologicznego ojca, na jego piękną, beztroską córkę – jej siostrę? – na to normalne życie, jakiego nigdy, przenigdy nie miała. Z dojmującej złości na tatka, który był... Kim? Jej opiekunem? Porywaczem? Człowiekiem, który najprawdopodobniej zabił Stellę? I do którego mimo wszystko przywiązała się tak, jak nigdy do nikogo.

A potem wybuchła płaczem, jakby skumulowane emocje z całego życia uwolniły się w jednej chwili.

Gdy się już wyryczała, wyczerpana oparła głowę na kierownicy; dyszała ciężko. Zachodzące słońce kładło się złotym blaskiem na boisku. Potem zapłonęły latarnie, aż wreszcie ogarnęła ją ciemność. Jakiś czas później ruszyła w długą drogę powrotną. Do domu. Domu. Gdzie mieszkała z tatkiem.

Ale dom był pusty, co ostatnio zdarzało się bardzo często. Nowa „praca” pochłaniała tatka, kosztowała go mnóstwo czasu i energii. Pearl siedziała więc sama ze swoimi studiami i książkami. Dużo czytała, tak jak zawsze, zanurzając się w innych światach i życiach.

Kiedy wzięła laptopa i sprawdziła pocztę, czekał tam list od ojca. Biologicznego. Człowieka, który nie był nikim szczególnym.

Tak, znam cię. Spotkamy się?



Anne

Na blacie w kuchni leżały trzy telefony, wszystkie naładowane. Dwa na kartę, oba otwierane, i jeden smartfon. Aktualnie miała cztery adresy mailowe i pięć skrzytek pocztowych. Posiadała dwie nieruchomości – mieszkania własnościowe, kupione na firmę słupek. Jej majątkiem zarządzał stary, skorumpowany prawnik tatka, Merle. Na niej samej nie ciążyło żadne zobowiązanie. Dokument tożsamości, numer ubezpieczenia społecznego, prawo jazdy – wszystko czyste.

To jej ucieczka. Planowała doprowadzić obecne sprawy do końca i wyjść z tego.

– Mój ostatni... akt – powiedziała na głos.

Nie lubiła słowa „przekręt”. Kojarzyło się z oszustwem, kradzieżą, brzmiało ohydnie i nie oddawało wszelkich subtelności oraz niuansów gry. To, co ona robiła, co oni robili, wykraczało poza zwykłą kradzież. Była w tym sztuka i nauka, umiejętność delikatnego brania i dawania. Tatek wierzył, że dawali tyle samo, ile brali, co zawsze uważała za bzdurę. Później zobaczyła, że jest w tym jakaś prawda, choć nie cała.

Tatek nie odzywał się, co oznaczało dezaprobatę, brak zgody. Duch w kącie, cień. Tym właśnie był. Duchem. Cieniem. Dawno odszedł, ale wciąż jej towarzyszył.

– I co potem? – przemówił w końcu.

Cały on. Zawsze jej wytykał, że za głęboko wchodzi, że mocno się angażuje, że dużo daje. Ale umówmy się: on nie wiedział nawet, kim jest,

gdy nie prowadził gry. Robił się nerwowy i niespokojny. Siedział nieruchomo całymi godzinami, jakby pozbawiono go zasilania. Bez gry pozostawał nikim.

Nie to co ona.

Mogła stać się kimkolwiek, pójść dokądkolwiek, wyjść z jednej tożsamości, wejść w inną. Mogła zrezygnować w każdej chwili. A gdy już to zrobi, włoży trochę wysiłku, by w końcu poznać siebie – tę prawdziwą dziewczynę pod kolejno wkładanymi maskami.

– Jestem zmęczona – odparła. – Przez jakiś czas chcę tak zwyczajnie „być”. Podróżować. Poznać kuchnię w egzotycznych miejscach. Nauczyć się jeździć na nartach. Obojętnie. Zrobić coś, co ludzie po prostu robią.

Zaśmiała się cicho i łagodnie. Nie żeby złośliwie, bo nigdy nie był wobec niej niezyczliwy. Kochał ją na swój sposób.

– Dla ludzi takich jak my życie wygląda inaczej, kotku.

– Nie jestem taka jak ty – wypaliła obronnie, nerwowo. – Nie jestem taka – powiedziała łagodniej.

– Och, czyżby?

– Mogę bez tego żyć.

– Na pewno?

Jeden z telefonów jeździł na blacie, podrygiwał. Ben.

Nie odzywała się do niego od czasu tamtej rozmowy, kiedy odwołała spotkanie. Dzwonił kilka razy, pisał SMS-y i maile. Potem zamilkł. Wyobrażała go sobie tak słodko zmartwionego, ale też zdesperowanego. Dała mu coś – nadzieję, że znowu może kogoś pokochać, że sam może być kochany. Karmiła złamane ego Bena słowami i tym, że go potrzebuje; rozmowami, gdy prosiła o radę; zdjęciami, którymi się wymieniali. Dała mu przestrzeń do fantazjowania – jak wszystko mogłoby się potoczyć.

Tatek zawsze mówił, że nie da się oszukać uczciwego człowieka, ale to znów nie do końca prawda. Nie można oszukać kogoś, kto niczego nie potrzebuje. Kto nie pragnie czegoś na tyle mocno, by uwierzyć, że zdoła to osiągnąć.

– Lubisz go – stwierdził tatek. – O to chodzi?

Nie odpowiedziała.

– Duży błąd.

Podniosła telefon, przewinęła SMS-y od Bena.

– Czyli co? – podpuszczał ją tatek. – Myślisz, że wyjdiesz za mąż? Że się ustatkujesz? Że zostawisz to życie?

Mogłaby po prostu uwolnić Bena, już, teraz. Przestać mu odpowiadać, skasować profil, usunąć swój adres mailowy, wyrzucić telefon do kosza. Byłoby mu przykro, że utracił „Gwyneth”, w końcu jednak by się z tym pogodził. Ale nie chciała.

Strasznie cię przepraszam, napisała. Nic mi nie jest.

Tak się martwiłem.

Moja siostra przedawkowała, jest w szpitalu. Próbuję sobie z tym radzić. Zadzwonię później.

Telefon ożył, dzwonił Ben. Nie odebrała.

– Dojrzał – powiedział tatek. – Masz go na haczyku. W tej chwili dałby ci wszystko, żeby tylko zatrzymać cię w swoim życiu. Nie pozwól, aby z czasem ta desperacja przerodziła się w gniew. Wiesz, jak zachowują się mężczyźni, gdy im się coś odbiera.

Przepraszam, napisała znowu. Nie mogę teraz rozmawiać. I nie chciałam tego mówić w taki sposób...

?

Ale po tej sytuacji z siostrą... Życie jest krótkie.

Co próbujesz powiedzieć?

Kocham cię, Ben.

Niemalże prawda, chociaż miała wątpliwości, czy w ogóle rozpoznałaby w sobie prawdziwą miłość. Czekwała, wstrzymując oddech.

Ja też cię kocham. Chciałem ci to wyznać osobiście.

Wkrótce. Obiecuję.

Patrzyła na ekran i poczuła się całkowicie odłączona od tej wiadomości. Jakby słowa wisiały w próżni, żadnego tonu, zero emocji, bez wyrazu. Idealne dla przekrętu, pusta tabliczka, którą inni mogli wypełnić

znaczeniami. I takie słabe w prawdziwej więzi. A ona czuła jakąś więź z Benem. Prawda? Chciała mu podać prawdziwe imię, opowiedzieć swoją historię. Tylko jak mogłaby zrobić to teraz?

– Wow – odezwał się tatek. – Cofam, co powiedziałem. Jesteś mistrzem. Trzymasz go na żyłce i wbiłaś haczyk tak głęboko, jak się tylko da.

Pingnął drugi telefon. Wzięła go do ręki. Selena.

Kim jesteś?, przeczytała. Czego chcesz?

Znakomite pytania. Serio.

– Za dużo piłek rozgrywasz – zauważył tatek. – Czy nie uczyłem cię, żeby nigdy nie grać więcej niż jedną? Ile ich teraz masz? Trzy?

W tej chwili zostało ich tylko dwoje: Ben i Selena. Resztę odpuściła. Rodzinę, która myślała, że jest ich dawno zaginioną kuzynką; faceta, który wierzył, że zhakowała jego kamerę i przyłapała go na oglądaniu porno.

– Koniec, tatku. Jeszcze tylko ta jedna rzecz i finito.

– Jasne. Wszyscy tak mówią.

Cisza rozrastała się między nimi. Dziewczyna już miała zniszczyć telefon do kontaktów z Benem, ale się powstrzymała. On był jej wyjściem awaryjnym. Bez problemu wcieliłaby się w kobietę, za którą ją uważał. Spokojnie zniknęłaby w takim życiu. Nawet mogłaby w nim pozostać. Może zresztą tego właśnie pragnęła.

– No to kim jesteś, skarbie? – zapytał tatek. – Czego chcesz?

Pochwyciła swoje odbicie w oknie nad zlewem. Ciemna sylwetka, oświetlona z tyłu.

– Chyba nadszedł czas, żebym się dowiedziała.

Cichy śmiech.

– Jeśli zaczniesz zdejmować kolejne warstwy, może nie spodobać ci się to, co zobaczysz.



Oliver

Stephen był głupi. I chrapał. Spał z szeroko otwartymi ustami, rękami nad głową, czerwonymi policzkami. Oliver przyglądał mu się, żałując, że sam nie śpi. Nie mógł. Bo po wieczorze zamkniętych drzwi i ściszonych głosów słyszał płacz mamy przez ścianę. Przyszła im poczytać, pocałowała ich, leżała z nimi przez jakiś czas, pod warunkiem że nie będą gadać. Wiedział, kiedy jest smutna, zmęczona czy zdenerwowana albo zła na tatę. Kiedy wkurza się na nich. Wiedział. A Stephen nigdy niczego nie zauważał, głuptas.

Oliver żałował, że on sam nie jest głupi.

Wyczuwał, że coś jest nie tak, ale nikt nie chciał powiedzieć co. Rozmawiał wcześniej z tatą. „Dbaj o mamę”, powiedział tata, a głos w telefonie brzmiał dziwnie i daleko.

„Gdzie jesteś, tato?”

„Nie martw się. Wszystko gra. Zobaczysz. Za kilka dni będzie po sprawie”.

Ale jego tata nigdy nie mówił w taki sposób. Oliver słyszał też jakieś dźwięki w tle – dzwoniący telefon, głosy obcych ludzi.

„Wszystko w porządku. Musisz tylko poczekać”.

Jego mama też tak mówiła, ale Oliver już zdążył się przekonać, że gdy dorośli w kółko jakąś rzecz powtarzają, to nie jest prawda. Coś nie było w porządku.

A potem, gdy mama wyszła z ich sypialni i wróciła do pokoju obok, gdzie sypiali Jasper i Lily, jak razem przyjeżdżali tu w odwiedziny; gdy minął jakiś czas, usłyszał jej płacz. Nie szlochała głośno, jak to czasem bywało. Nie krzyczała przez łzy, jak wtedy, kiedy naprawdę zachowali się jak „dwa małe gnojki” – to słowa taty. Urywany oddech, ciche westchnienia. Płakała tak, jak płaczą dziewczynki, długo i smutno. Pewnie myślała, że nikt jej nie słyszy, potem ucichła.

Wstał, przeszedł przez łazienkę i pchnął drzwi. Powoli zbliżył się do łóżka. Chciał zapytać, czy może się tu położyć – lecz łóżko stało puste. Mamy nie było.

Może zeszła do kuchni? Tak czasem robiła babcia. Schodziła i grzała mleko. Parę razy dołączał do niej, siedzieli i rozmawiali o różnych rzeczach: o szkole, komiksach, o tym, w co jego mama i ciocia Marisol dawnej się bawiły. O domku na drzewie, zrobionym za domem, gdzie teraz mieszkał dziadek. O wycieczce, na którą wybrali się babcia z Paulem, albo dlaczego babcia i prawdziwy dziadek nie są już małżeństwem. „Cóż, ludzie przestają się kochać i lepiej im osobno. Niekiedy tak się dzieje. Na początku jest ciężko, ale po jakimś czasie wszyscy przywykają”. Brzmiało to jak kolejne kłamstwo powtarzane przez dorosłych. Zander powiedział, że rozstanie rodziców jest słabe, nawet z podwójnymi urodzinami i świętami. Ale mama Olivera już pracowała, kiedy babcia i dziadek się rozwiedli. A prawdziwy dziadek był dużo mniej miły niż Paulo.

Domyślił się, że jego rodzice też się rozeszli. I że miało to coś wspólnego z Genevą, która nie pojawiła się w pracy.

Wrócił przez łazienkę do pokoju i wziął swojego iPada.

Usłyszał dźwięki na dole, więc zostawił chrapiącego brata i zaczął schodzić, skradając się na schodach. Pomyślał, że może powinien pokazać mamie fotki, które zrobił, gdy Geneva wyszła. Miał mnóstwo zdjęć – Genevy, psa sąsiada, gołego tyłka Stephena i własnego tyłka. Zdjęcia mamy w kuchni. Taty w gabinecie, tam, gdzie siedział najczęściej, wpatzonego w komputer. Zdjęcie tyłka taty, gdy się schylał, reperując murek. „Skasuj to, mały śmierdzielu!”, wołał. „Usuń to natychmiast!” Ale Oliver tak się zanosił śmiechem, że tata też w końcu zaczął się śmiać. Mama zawsze zasłaniała się ręką: „Wyglądam fatalnie! Przestań, Oliver! Uch, nie

fotografuj mnie z tej strony”. Miał cały katalog filmów odtwarzanych od tyłu w zwolnionym tempie, jak Stephen skacze z łóżka, z kanapy, schodka przed domem – i jeden, na którym upadł i się rozpłakał. To zawsze go uderzało, jak szybko zmieniała się twarz Stephena – w jednej chwili wesoły, w drugiej zawodził z bólu cały nieszczęśliwy.

Oliver skradał się po schodach, mijając galerię fotografii na ścianie: mama i ciocia jako dziewczynki, on sam, jego brat, kuzyni, babcia i Paulo na wycieczkach, i takie z ich wspólnej wyprawy do Disneylandu. Lubił na nie patrzeć; nie pamiętał wielu momentów, ale utrwalone obrazy to druga pamięć, prawie przypominał sobie, że tam był, ponieważ wielokrotnie widział te zdjęcia i słyszał powtarzane historie. Na jednym mama trzyma szczeniaczka – ich psa Chewiego. Babcia mówiła „Selena miała tu dziesięć lat”. Nieprawdopodobne. Jak mama mogła być dzieckiem, takim jak on?

Na najniższym stopniu zobaczył, że w kuchni pali się światło. Pomyślał, że zastanie tam mamę, pochyloną nad telefonem albo wpatrzoną w przestrzeń. Czasem tak się zagapiała; wtedy nie potrafił odczytać jej wyrazu twarzy. Ale tam była babcia. Stała przy kuchence, w tym samym różowym szlafroku, który zakładała w nocy. Poczuli zapach ciepłego mleka przy framudze drzwi. Babcia dodawała miód, jakieś przyprawy, takie dziwne rzeczy, pieprz i coś, czego nie potrafił wymówić. Nazywała to złotym mlekiem; Oliver lubił je najbardziej na świecie. Podszedł do swojego miejsca przy stole; babcia nigdy nie gniewała się na niego za to wstawanie.

– Mamy nie ma w łóżku – powiedział, odsuwając krzesło.

W kuchni babcia zgromadziła jeszcze więcej zdjęć: na ścianach, na blatach. W jego domu wszystkie fotki oglądało się na ekranach telewizorów, komputerów, iPadów i smartfonów. Prawie żadnych papierowych fotografii w ramkach, tylko jedna, ze ślubu mamy i taty, gdzie mama wyglądała jak królowa, a tata był o wiele szczuplejszy.

Babcia odwróciła się; zawsze się uśmiechała, gdy patrzyła na niego, Stephena, Lily albo Jaspera, wtedy robiły jej się zmarszczki wokół oczu. Ale dzisiaj wyglądała na troszeczkę zmartwioną.

– Słyszałam, jak wychodzi. – Skinęła głową. – To mnie obudziło.

– Dokąd poszła?

– Dawniej szła czasem w nocy pobiegać. Jak się czymś stresowała albo denerwowała.

– Pozwoliłaś jej? – Oliver zastanawiał się, jak to jest po prostu wyjść skądś samemu, bez pozwolenia. Wydawało się to niemożliwe, nawet w przypadku mamy, dorosłej przecież.

Codziennie siedziała z nimi w domu. Tata mógł sobie wychodzić sam, wyjechać nawet na kilka dni i nie miało to większego znaczenia; tak jak teraz. Ale mama? To co innego. „Dbaj o mamę”, powiedział mu tata przez telefon. Jak Oliver miałby to robić? Nie spytał, a to na pewno jedna z tych rzeczy, które powinien wiedzieć. Coś takiego jak „męska sztama”.

Babcia wzruszyła ramionami, zamieszała w rondelku drewnianą łyżką.

– Twoja mama nie jest już dzieckiem. A ja zdecydowanie uważam, że należy pozwalać ludziom być tym, kim są. Na dobre i na złe.

Wyjrzał przez okno, ale świat na zewnątrz spowijała ciemność.

– Czy to bezpieczne?

– Selena jest bystra i silna, potrafi o siebie zadbać jak nikt inny. Nawet w twoim wieku wychodziła z domu bez pytania.

– Jeszcze nigdy nie byłem sam na dworze.

Spojrzała na niego przez ramię, uśmiechnęła się.

– Czasy się zmieniły. Rodzice inaczej wychowują dzieci. Może lepiej. – Podeszła z dwoma kubkami, usiadła naprzeciwko niego. – Uważaj, gorące.

– Czy mama i tata się rozwiodą?

Nachyliła się do niego, położyła mu dłoń na włosach. Babcia zawsze pachniała kwiatami, miała miękką skórę. Czekał, aż teraz Cora skłamię. „Oczywiście, że nie!” Albo: „Nie mów takich rzeczy”.

– Posłuchaj – powiedziała. – Narobiło się trochę kłopotów. Ale przejdziemy przez to razem.

To nie kłamstwo. Jednak...

– To nie jest odpowiedź, babciu.

Skinęła.

– Wiem o tym. Cóż, w tej chwili jedynie tyle dla ciebie mam. Nawet dorośli nie znają wszystkich odpowiedzi. Niestety.

Tak, tego zdążył się już dowiedzieć.

Napił się mleka. Było słodkie i pikantne; trochę sparzył się w język. Nie za bardzo i nawet nie syknął – przecież właśnie go uprzedziła, że gorące. Stephen pękłby z zazdrości, gdyby wiedział o tych specjalnych chwilach Olivera z babcią. O ich specjalnym mleku. Oliver uwielbiał mieć coś, czego nie miał Stephen, i nigdy nie czuł się z tym źle.

– To z powodu Genevy? – spytał. – Bo nie przyszła do pracy?

Babcia westchnęła, potarła skronie. Milczała chwilę, a on pomyślał, że nie zamierza mu odpowiedzieć. Czasami dorośli tak robili. Po prostu zmieniali temat.

Też napiła się mleka.

– Posłuchaj, kochanie – zaczęła. – Jak twoja mama wróci, usiądziemy wszyscy i o tym porozmawiamy. Ale w tej chwili musisz wiedzieć tylko tyle, że ty i Stephen jesteście bezpieczni, a rodzice kochają was tak mocno jak zawsze. Czy to na razie ci wystarczy?

Przytaknął, bo zdawał sobie sprawę, że tego by właśnie chciała: żeby rozumiał więcej, niż rozumie.

Podsunał jej iPada.

– Tamtego popołudnia, jak sobie poszła – powiedział – nagrałem ją.

– Kogo?

– Genewę.

Cora zmarszczyła czoło; spojrzała na niego, potem na iPada.

– Tym?

– Tak. – Odwrócił go do niej, wcisnął play.

– Mówiłeś o tym komuś?

Pokręcił głową; zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się. Babcia, nisko pochylona nad urządzeniem, wbiła wzrok w ekran. On też patrzył. Geneva stała przy swoim samochodzie, grzebiąc w torebce. Odwróciła się.

W tym momencie Oliver pobiegł za Stephenem, który awanturował się o pilota, ale iPad w oknie nagrywał dalej.

Ktoś do dziewczyny podszedł, miał na sobie kurtkę z kapturem i wyglądał jak facet. A może nie? Może to jakiś dzieciak? Tylko taki starszy.

Geneva wydawała się zła, zmarszczyła brwi, zeszywniała. Mówiła coś – Oliver pożałował, że nie umie czytać z ruchu warg. Wskazała na ich dom, a ta druga osoba, wyższa, zerknęła szybko w tamtą stronę, po czym znów odwróciła się do Genevy.

Przez sekundę mogli widzieć jej twarz.

– Och – sapnęła Cora.

– Kto to? – spytał Oliver, chociaż skąd jego babcia mogła wiedzieć? Ale gdy na nią spojrział, trzymała rękę na ustach i wyglądała na wystraszoną, co trochę spłoszyło Olivera. Poczuł dziwną gulę w żołądku.

Potem Geneva i ten drugi ktoś zniknęli z pola widzenia, już tylko liście fruwały na ulicy. Po chodniku przechadzał się rudy kot. Oliver widział go wcześniej, ale nie miał pojęcia, gdzie ten futrzak mieszka. Potem co pewien czas przejeżdżał jakiś samochód... I w końcu mama zatrzymała nagrywanie. Pojawiła się w kamerze zirytowana, gdy wyłączyła iPada; ostatecznie zabrała go za karę za bójkę z bratem.

– Dobry Boże. – Babcia wciąż wpatrywała się w ekran, chociaż nie było tam już czego oglądać.

– Mamo? – Głos z tyłu zaskoczył ich oboje.

Oliver podniósł głowę i zobaczył matkę stojącą w drzwiach, w stroju do biegania. Policzki miała zarumienione, a koszulkę moką od potu.

– Na co tak patrzycie? – zapytała, ale Cora tylko pokręciła głową i ła spadła jej z oka.

Oliver poczuł się okropnie; to przez niego babcia teraz płakała. Zaszczypały go oczy, zaraz sam zacznie beczeć. Walczył z tym, bo już wiedział, że chłopcy nie powinni się mazać. „Bądź mężczyzną, Oliver”, mówił tata, gdy mama nie słyszała.

– Ej, no – odezwała się Selena, teraz chyba też wystraszona. – Co z wami?



Pearl

Dziewczynka, którą tatek przyprowadził do domu, była zastraszona i blada. Wydawała się dziwnie szklana, jakby mogła się roztrzaskać na milion połyskliwych kawałków. Kiedy Pearl zbliżyła się ostrożnie, zobaczyła, że dziewczyna trochę się trzęsie. Naprawdę drżała na całym ciele. Nigdy wcześniej nikt nie pojawiał się w ich domu, więc teraz Pearl wcale się to nie spodobało. Inaczej: ostro się wkurzyła. Uznała to za brutalną inwazję, złamaną obietnicę.

– To Gracie – oznajmił tatek, gdy Pearl odłożyła swoje rzeczy. – Znalazła się w trudnej sytuacji. Zaopiekujemy się nią przez jakiś czas.

– Ach tak? – prychnęła Pearl.

Młoda spojrzała na nią, odwróciła wzrok, pojedyncza łza spłynęła po policzku. Jej oczy miały barwę porannego nieba – bardzo jasny błękit. Prawie nie kolor. Urodą nie dorównywała Pearl. Ale w końcu to zaledwie nastolatka, drobna, o małych piersiach, nieukształtowana. Może Pearl też taka była, zanim tatek nauczył ją, jak być tym, kim się stała.

– Nieszlifowany diament – oznajmił, jakby czytał w myślach Pearl. Zerknął zmartwiony na dziewczynkę, przed którą stał nietknięty kubek parującej herbaty.

– Właśnie widzę.

– Nie bądź niemiła – szepnął. – Dopiero co straciła matkę.

Wcześniej tatek też się zainteresował jakąś dziewczyną. Gdzie wtedy mieszkali? Nie umiała sobie przypomnieć, w jakimś nijakim, wilgotnym

miejscu. Ale tamto nie wypaliło. Czy przed Pearl też były jakieś dziewczyny? Jeśli nawet, to przepadły bez śladu.

– Dawno temu – zwrócił się tatek do Gracie – wydarzyła się tragedia i przygarnąłem Pearl. I pomogłem jej pójść naprzód. Teraz oboje zaopiekujemy się tobą, tak, słoneczko?

Jaka urokliwa opowiadka, nawet jeśli ciut niezgodna z prawdą. Ale właściwie czym jest prawda? To jedynie opowieść, na którą wszyscy się zgadzamy.

Gracie przytaknęła, trochę się wyprostowała. Przejechała dłonią po cienkich włosach, odchrząknęła. Pearl pomyślała nawet, że może jednak ta panna coś powie. Ale gdy tak na siebie patrzyli, Gracie pochyliła się i zwymiotowała na podłogę w kuchni. Potem nastąpił atak kaszlu, który przeszedł w straszliwy, niekontrolowany płacz.

Pearl patrzyła na to z przerażeniem, a w środku niej coś się kotłowało. Obrzydzenie.

– No już dobrze, dobrze. – Tatek podszedł do Gracie. – Wszystko w porządku. Chodź, odpoczniesz.

Gdy ją objął, płacz trochę ucichł, zastąpiło go stłumione chlipanie. Gracie, i tak już drobna, jakby się kurczyła i znikwała w tatku, kiedy wyprowadzał ją z kuchni. Zerknął za siebie, gdy wychodzili.

– Pearl? Posprzątaj to, dobrze, kotku?

Wciąż nazywał ją Pearl, nigdy jednak poza domem czy w pracy. Ona też myślała o sobie tym imieniem. Nawet jeśli w tym czasie mówiła gdzieś na siebie „Elizabeth”. Nie „Liz” albo „Beth”. Elizabeth: niby pospolicie, ale wciąż królewsko i elegancko. Na studiach miała chłopaka, którego ukrywała przed tatkiem. To nie był obiekt. Chodzili do kina, zabierał ją na kolację, uczyli się razem. Całowali się i tak dalej, ale nie kochali. Nazywał ją Elizabeth i to imię brzmiało tak ładnie, gdy je szeptał w ciemności. Może jednak w pewnym sensie robiła przekręt: że jest zwyczajną studentką, jego dziewczyną. Trochę kelnerowała, trochę stała za kasą w pizzerii. I pragnęła tylko jednego: być tą osobą, którą widział on, gdy na nią patrzył.

– Nie mogę się do ciebie zbliżyć – powiedział któregoś wieczoru, po tym jak się całowali. Nie bardzo rozumiała, co miał na myśli. Fizycznie?

Emocjonalnie? Może jedno i drugie? Lubiła Jasona. Inteligentny chłopak, umiał grać na gitarze. Był furtką do życia, jakie mieli inni ludzie.

Pomyślała o tym, żeby się w tej chwili spakować, zabrać rzeczy i zostawić tatka z jego nowym projektem. Mogłaby to zrobić. Miała swoją grę, własne pieniądze. Raczej nie próbowałyby jej zatrzymać.

– Jasne – powiedziała głośno. – Dlaczego nie? Sprzątnę te rzygi. Jak pokojówka.

Ale on już poszedł zająć się Gracie.

Wymiocin nie było dużo, mała kałuża niemal samej żółci. Nawet pożałowałyby tej panny, gdyby nie fakt, że po prostu jej nie znosiła.

Miała świadomość wrzącego gniewu, czegoś podłego i wrednego w środku siebie. Co to w ogóle za szajs? Jakaś obca laska w miejscu, które miało być ich domem „na zawsze”. Bezpieczną przystanią, odizolowaną od świata.

Z góry dobiegł szloch, potem uspokajający głos tatka. I znowu szloch.

Czy na samym początku też czułam się tak rozwalona?, rozważała, sprząając. Wyrzuciła papierowy ręcznik, przetała podłogę środkiem do czyszczenia, umyła ręce w gorącej wodzie.

Na pewno nie.

– Niewiele jest takich dziewczyn jak ty, Pearl – mówił tatek nieraz. – Możesz być jedyna w swoim rodzaju.

Gdy spojrzało się wstecz, stawało się jasne, że przybycie Gracie było pierwszym złym znakiem, który zapoczątkował późniejsze niedobre rzeczy. Czy nie jest tak zawsze? Jeden błąd nieubłagane prowadzi do następnego, jak upadek ze stromych schodów. Ale może to się zaczęło już w Phoenix. Po sprawie z Bridget.

– Nie wściekaj się – powiedział tatek, gdy wrócił do kuchni sam.

Pearl wciąż myła ręce, szorując je niemal we wrzątku. Bolały, gdy wreszcie zakręciła kran.

– Czemu miałabym się wściekać? – odparła ostrzej, niż zamierzała.

– Ona jest dla ciebie. – Stał przy drzwiach. – Siostra.

Czy on w ogóle słyszał, co mówi? Już miała parsknąć śmiechem, ale spojrzała na niego i zobaczyła ciemne kręgi pod oczami, zmęczone powieki. Nie spał w nocy. Słyszała, jak kręcił się po pokoju. Postarzał się od czasu akcji w Phoenix – głębokie zmarszczki przy ustach i na czole; schudł, stał się bardziej twardy i żyłasty. Coś w tamtej sprawie mocno go poruszyło. Nie odzyskał już równowagi.

Podszedł do stołu; usiadła naprzeciwko niego. Wciąż czuła zapach wymiocin, nieprzyjemnie zmieszany z wonią wybielacza.

– Nie przynosi się tak po prostu siostry do domu – oznajmiła. – To nie szczeniaczek.

Pochylił głowę, patrzył na skórki przy paznokciach, poszarpane, obgryzione.

– Jesteś zła.

– Nie.

Tak. Była zła. Nie chodziło tylko o tę obcą dziewczynę, miała tysiące powodów. Nie umiała tego nazwać, ale ostatnio czuła się jak zwierzę w klatce. W pewien sposób związała się z tatkiem, chociaż wcale tego nie chciała. Powinna go zostawić. Ale nie potrafiła.

Nie odezwała się.

– Jesteś inna – przerwał ciszę. – Co się dzieje?

– O to samo mogłabym spytać ciebie.

Wstała, nastawiła wodę na herbatę – tylko po to, żeby się od niego odsunąć. To spojrzenie, te intensywnie wpatrzone w nią oczy, które dostrzegały wszystko we wszystkich i dokładnie wiedziały, jak wykorzystać najmniejsze pragnienie, każdą potrzebę, najlżejszy strach, przyczajone tuż pod powierzchnią.

– Chodzi o całą tę sprawę z twoim ojcem – mówił, nie odwracając się do niej.

Wzruszyła ramionami, zadowolona, że nie widzi jej twarzy. Bała się, że nie zdoła opanować emocji.

– Poszło bardzo dobrze – oznajmiła, choć jej głos wspiął się za wysoko.
– Duży hajs. Tak jak przypuszczałeś.

Tak, duży hajs. Dostała kupę kasy w zamian za obietnicę, że nigdy więcej się z nim nie skontaktuje. A potem, gdy już mogła się od niego odsunąć, w ogóle o nim nie myśleć i raz na zawsze puścić wszystko w niepamięć...

– Załatwiłaś go – oznajmił tatek.

Usłyszała nutę dezaprobaty w jego głosie. Wzbudziło to niepokój, większy, niż powinno.

Spojrzała na zegarek. Spóźniała się do Jasona. Spóźniała się do Elizabeth, swojego normalnego „ja”. Studentki. Kelnerki. Zwyczajnej dziewczyny z miasteczka, nic takiego. Czajnik zaczął gwizdać, zdjęła go z kuchenki i nalała wrzątku do dwóch kubków wyjętych z szafki. „Najlepszy Tata na Świecie”, widniał napis na jednym z nich. Świat jest pełen takich drobnych ironii, prawda?

– A jeśli nawet? – Wróciła do stołu. Jeden kubek postawiła przed tatkiem, ale nie sięgnął po niego.

Tak. Obróciła życie swojego ojca w zgliszcza. Wyprowadził się z pięknego domu, zaczął się nieprzyjemny, głośny rozwód. Jego córki nie chciały z nim rozmawiać. Nie tylko ze Stellą miał romans, była również inna rodzina, inna kobieta, inne dzieci. Pracownicy z banku opowiedziały o jego agresji, o tym, że je napastował. Bogaty filantrop, opoka społeczności, okazał się seryjnym cudzołożnikiem, drapieżcą w miejscu pracy. Niby nie jakaś wielka sensacja, a jednak. Ostatnio słyszała, że wyleciał ze stanowiska dyrektora.

– To nie tak działa – odezwał się cicho tatek. – Nie powinno tak działać.

– A w moim przypadku może właśnie działa tak. – Nie usiadła, zaczęła zbierać swoje rzeczy. – Że czasem chodzi o coś więcej niż o pieniądze. Na przykład o to, żeby ludzie zapłacili za to, co zrobili.

– Nigdy nie zostawiaj ich w rozpacz, gdy nie będą już mieli nic do stracenia. Czy nie tego cię nauczyłem?

– Różnimy się – odparła. – Nigdy nie osiągnęłaś większego wyniku niż ten, który ja zdobyłam, prawda?

Skinął głową z uznaniem.

– Uczeń przerósł mistrza.

– Więc o to chodzi? Myślisz, że cię prześcignęłam? Tym właśnie jest? – Wskazała na górę. – Nową uczennicą?

– Oczywiście, że nie. Po prostu na razie nas potrzebuje. W tym świecie tworzysz rodzinę tam, gdzie się uda.

– Nie, to ty potrzebujesz kogoś, kto cię będzie wielbił.

Pokręcił głową, znów spojrzał w dół, na słoje drewna na stole.

– Dbałem o ciebie, Pearl. Czy nie tak było? Że się tobą opiekowałem? Kochałem cię jak własne dziecko.

Złość w niej zawrzała, zawyła jak syrena. Ale Pearl stała nieruchomo. Prawie nigdy nie traciła panowania nad sobą.

– Dzieci dorastają – odparła cicho.

Popatrzył na nią tak, jakby go uderzyła.

Poszła na górę. Wszystkie rzeczy, które miały dla niej jakąkolwiek wartość, dało się spakować w dwadzieścia minut. Wrzucała je do walizki. Przez ścianę słyszała, że dziewczyna wciąż płacze. Niski, rozpaczliwy odgłos, toksyczny smutek, wyciekający każdym porę.

Jebać to.

Gdy zeszła z powrotem, tatek czekał przy drzwiach.

– Nie musisz tego robić – powiedział. – Możemy stać się rodziną.

– Potrzebuję przestrzeni – odparła. – Chcę się dowiedzieć, kim jestem.

Uśmiechnął się do niej ciepło, ze zrozumieniem, objął ją i przytulił mocno. Poczowała, jak się w niego wtapia, prawie zmienia zdanie... Ale wtedy znowu stwardniała w środku. Chyba to wyczuł, bo ją puścił, pocałował w czoło.

– Przyjdź w niedzielę na obiad – poprosił. – Dzieci dorastają, ale zawsze mogą wrócić do domu.

Wyszła, otworzyła bagażnik auta, które kupiła za własne pieniądze, i włożyła do niego cały swój dobytek. Spojrzała w lusterko wsteczne: tatek machał do niej w drzwiach, a w oknie na piętrze dostrzegła cień dziewczyny.

Gniew minął. Pearl, Anne, Elizabeth, czy jak jej tam było na imię, w tej chwili nie czuła nic.



Cora

– Co to jest, mamó? – dopytywała się Selena.

Cora ścisnęła iPada, wciąż wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Na twarzy córki malowały się złość i dezorientacja.

– Ta kobieta na ulicy z Genewą... – Cora nadal nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Oliver... – Selena przeniosła wzrok na synka. Po jego policzku płynęła łza. – Idź do łóżka, kochanie. To rozmowa między dorosłymi.

– Ale... – Chłopiec patrzył to na nią, to na Corę. – Przepraszam...

– Już – wypaliła Selena za ostro. Zamknęła oczy, jakby zamierzała z mroku przywołać cierpliwość. – Proszę, kochanie – odezwała się łagodniej. – Proszę.

Chłopiec otworzył i zamknął usta; w końcu wybiegł, drzwi zakołysały się za nim. Cora usłyszała tupot na schodach; miała ochotę pobiec za wnukiem i go pocieszyć. Zdenerwowałby się, był taki wrażliwy.

Selena wzięła iPada z rąk Cory i dotknęła ekranu. Oglądała film, światło padało na jej twarz.

Chwilę potem krzyknęła i ciężko opadła na krzesło. Pokręciła głową, wydawała się zaskoczona.

– Znasz ją? – wymamrotała w końcu.

– A ty? – odpowiedziała pytaniem Cora.

– Poznałam ją... w pociągu. – W głosie Seleny brzmiało całkowite niedowierzanie. – Pisała do mnie. Spotkałam się z nią w mieście na drinku.

Cora przymknęła oczy.

– Dobry Boże.

– Kim ona jest? Mamo?

Słowa utknęły Corze w gardle. Tylu rzeczy nigdy nie powiedziała córkom o ich ojcu, o rzeczach, które zrobił. Zachowała jego sekrety, żeby chronić swoje dziewczynki.

Sięgnęła po iPada, dotknęła ekranu. Tak, to ona. Cora od razu rozpoznała dziewczynę z nagrania.

– Mamo! – zawołała Selena. – Kim ona jest?

Gdy Cora po raz pierwszy ją zobaczyła, dziewczyna mogła być nastolatką, kręciła się przed sklepem spożywczym. Ciemnowłosa, o mocnych rysach męża Cory, szczupła jak ich córki i... Miała w sobie coś dzikiego, coś, co budziło w Corze instynkt macierzyński. Stała przy owocach, oglądała jabłka. Co takiego w niej było, co przykuło moją uwagę tamtego dnia?, zastanawiała się po jakimś czasie. Potem młodziutka klientka przeszła do stojaka z gazetami.

Mało brakowało, a Cora by ją zaczepiła. „Potrzebujesz pomocy?“, chciała spytać, chociaż nic nie wskazywało na to, że coś jest nie tak. Tylko przecucie. Ale kiedy Cora odeszła od kasy, tajemnicza nastolatka już zniknęła.

Następnym razem dziewczyna szła ich ulicą; usiłowała wyglądać tak, jakby była stamtąd. Ale nie przynależała nigdzie, pomyślała Cora. Miała coś z outsidera, uważny wzrok, uniesione ramiona. Ubrania znoszone, ale sylwetka zgrabna – spory biust i długie nogi. Piękność. Kroczyła przed siebie, nie zatrzymując się.

Po kilku dniach stała obok dębu. Cora obserwowała ją z okna w kuchni, potem wyszła na ganek, żeby podlać rośliny; była ciekawa, czy dziewczyna zbliży się do domu. W końcu Cora ruszyła kamienną ścieżką. Zaproszę ją do środka. Dowiem się, czego chce, pomyślała. Ale dziewczyna zrobiła kilka kroków w tył.

Cora wiedziała, kim ona jest. Podobieństwo nie pozostawiało wiele miejsca na domysły.

Marisol wyjechała na studia; Selena kończyła liceum, planowała dostać się na uniwersytet w Nowym Jorku i przenieść się tam jesienią. Nastawa wiosna, czas nowego początku. Odrodzenia.

Dziewczyna. Na ulicy przed ich domem. Na tym nagraniu.

Właśnie ona stała się dla Cory ostatnią kroplą.

Nie chodziło o to, że mąż najwyraźniej spółdził kolejne dziecko poza małżeństwem, choć już samo to było złe. Ale on porzucił tę dziewczynkę i teraz kręciła się po ulicy zagubiona, samotna, czekając... nie wiadomo na co. Co z niego za człowiek? Jak mogła kiedykolwiek kochać kogoś tak pustego moralnie i emocjonalnie?

Zebrała się na odwagę. O wiele łatwiej przyszło jej wyznać prawdę starszej córce.

Marisol. Marisol mówiła. Tak, mogła płakać lub krzyczeć, ale rozmawiały, przegadywały problem. Dla Seleny wszystko było czarno-białe, dobre albo złe, w tym bardzo przypominała swojego ojca. Marisol rozumiała odcienie szarości, z których układało się życie: że czasami to, co wydawało się słuszne, okazywało się złe, a to, co złe, mogło ostatecznie wyjść na dobre. Nie oceniała Cory tak surowo, jak to robiła i nadal robi Selena. Cora wiedziała, że Selena uważa ją za słabą, bo została z Dougiem przez tyle lat, ukrywała jego sekrety. A ona po prostu robiła to, co umiała. Znosiła własne nieszczęście, bo uważała, że stabilny dom jest najlepszy dla dzieci. A może najzwyczajniej się bała.

Teraz Selena znalazła się w równie trudnej sytuacji, a nawet gorszej. Jako matka Cora nie mogła nie czuć się za to odpowiedzialna. Stała się kiepskim wzorem do naśladowania.

Jej głos brzmiał niemal jak szept.

– To córka twojego ojca z inną kobietą. Owoc jego romansu, jednego z wielu – wyznała. Zrobiła krótką przerwę. Selena zbladła, otworzyła usta.
– Twoja przyrodnia siostra – dodała Cora. – Pearl.



Pearl

Telefon zadzwonił w środku nocy. Dźwięk przeniknął głęboko do jej snu, w którym zbiegała po schodach do podziemia wieżyczki, wwiercającej się w grunt. Słyszała echo własnych kroków, czuła chłodne tchnienie podążającej za nią ciemnej postaci. W dół, w dół, głębiej, głębiej; światło słońca nad nią przygasło, schody przeszły w ciąg jaskiń z niskim sklepieniem. Instynktownie kierowała się w stronę odgłosu, który wydawał jej się ratunkiem, ucieczką. Kiedy w końcu wyciągnął ją ze snu, zobaczyła ekran świecący na brzegu łóżka. Leżała w objęciach Jasona. Spał jak dziecko, bardzo głęboko, niewiele rzeczy mogło go obudzić. Dzwonek umilkł.

Nie sięgnęła po komórkę. Trzecia nad ranem, jeśli ktoś dzwonił o tej porze, to nie mogło być nic dobrego. Nie odwiedziła tatka od czasu wyprowadzki. Pewnie to on dzwonił. I coś się stało.

Leżała w ciemności, serce waliło mocno, ale umysł chciał zapaść w sen. Wtuliła się w Jasona, grzał jak piec.

Była już teraz wyłącznie Elizabeth. Wprowadziła się do skromnego mieszkanka chłopaka z jedną sypialnią niedaleko kampusu. Chodzili razem na zajęcia. Ona pracowała w pizzerii; on był mechanikiem w miejscowym warsztacie, nabierał wprawy, naprawiając zabytkowe samochody. Często wybierali się do kina – na najróżniejsze filmy: artystyczne, dokumentalne. Spotykali się z jego przyjaciółmi na domówkach i grillach. Jedli na mieście w niedrogich, przypadkowych knajpkach. W końcu poszli do łóżka.

To było takie łatwe. Normalne życie, jak powiedziałby tatek. Obmywało ją jak oczyszczający deszcz. Każdego dnia Pearl trochę bardziej płowieła, a Elizabeth stawała się wyraźniejsza.

Pamiętała swoje życie z matką – niekończące się dramy z kolejnymi facetami, ciągle martwienie się o księgarnię, humory Stelli, jej dystans. Z tego chaosu i bałaganu mała Pearl uciekała w opowieści i książki; do innych światów, do innego życia; to one ją kształtowały. Była Jane Eyre, wpadającą z jednej złej sytuacji w drugą; nową panią DeWinter, więdnącą pod nienawistnym spojrzeniem pani Danvers; Laurą Fairlie w szponach sir Percivala Glyde'a. W tej chwili działo się podobnie: zagłębiała się w historii Jasona i Elizabeth.

Jason chciał znać jej wcześniejsze losy, posłuchać o rodzicach, o dorastaniu. Pearl-Elizabeth snuła opowieść utkaną z półprawd i półcieni. Matka zmarła, nigdy nie znała ojca, przygarnął ją wuj. Podróżowała z nim jakiś czas, w końcu ich drogi się rozeszły. Jason mówił, że ma dużą rodzinę w Minnesocie, planowali jechać tam latem. Widziała, że ją kocha, mogła udawać, że ona też go kocha, i tym się cieszyć. Chociaż chłopak chyba wyczuł jej rezerwę.

„Zastanawiam się nieraz, gdzie jesteś”, powiedział pewnej nocy. „Trochę jakbyś się ode mnie oddalała”.

„Jestem tutaj”, odparła i obezwładniła go rozkoszą. To załatwiało sprawę.

Czasem w nocy patrzyła na przedmioty w ciemnym pokoju. Jej ubrania na krześle, książki i laptop, kwiaty w wazonie, telewizor, który kupili, choć rzadko cokolwiek w nim oglądali. Co wzięłabym ze sobą w razie ucieczki?, myślała.

Kilka książek, jakieś ciuchy. Torbę z szafy, w której trzymała pieniądze, paszport, dowód ubezpieczenia. Nigdy nie wyjeżdżała z kraju, ale gdyby musiała stąd zniknąć, pojechałaby do Londynu. Nie wiedziała, dlaczego właśnie tam. Chodziło o jej wyobrażenie tego miasta: szare niebo, uporczywy chłód i mżawka – było w tym coś pociągającego. Mogłaby tam zniknąć we mgle.

Telefon zabrzączał znowu, tym razem Pearl wzięła go do ręki. Nieznany numer; należało poczekać, aż włączy się poczta, a jednak odebrała.

Po drugiej stronie usłyszała płacz, potem głos, który rozpoznała. Tamta dziewczyna.

– Pearl?

– Co jest? – Z trudem hamowała irytację.

– Proszę, przyjedź.

Przeszył ją strach. Wysunęła się z objęć Jasona, a on obrócił się na bok we śnie.

– Co się stało?

– Proszę... Proszę cię, przyjedź. Ja... Nie wiem, co robić.

Rozłączyła się i leżała cicho przez chwilę, po czym wstała... i wyjęła torbę z szafy. Spakowała ubrania, książki, laptopa.

Nie umiałyby wyjaśnić dlaczego. Było coś w jej śnie, w tym telefonie, w tonie i płaczu dziewczyny. Jakaś dziwna energia w powietrzu. Przeczuwała, że jak tylko wyjdzie z mieszkania, zniknie droga powrotna do Jasona i Elizabeth. Jakby zamykała książkę. Koniec historii.

Kiedy już zebrała wszystko, stała chwilę z ciężkim bagażem na ramieniu i patrzyła na śpiącego Jasona. Szukała w sobie uczuć – smutku, żalu, tęsknoty. Ale tak jak zawsze nie czuła prawie nic. Może coś w rodzaju niejasnego życzenia, żeby to wszystko potoczyło się inaczej.

Dała sobie chwilę na tę historię. Poprosił ją o rękę, pobrali się, może przeprowadzili do Minnesoty, żeby mieszkać bliżej jego rodziny. Kupili ładny dom i wiedli spokojne życie, wychowywali dzieci. Komfort i bezpieczeństwo. Elizabeth przejęła kontrolę, opowieść stała się prawdą, Pearl już odeszła do przeszłości – dziewczyna, która prawie nigdy nie istniała. Niemal to widziała. Prawie tam była.

Jason nawet się nie poruszył, kiedy wyszła.

Do domu jechała prawie godzinę, zostawiając za sobą małe uniwersyteckie miasteczko; podążała krętymi drogami na wieś. Nie pojawiła się tam od dnia wyprowadzki, choć tatek ciągle dzwonił, zapraszał ją na kolację. Zostawiał jej wiadomości, które brzmiały jak aktualizacje: strzępki informacji, wzmianki o domu i rzeczach wymagających naprawy. Opowiadał o swoim nowym zwierzątku, które nazywał „jej siostrą”. „Twoja siostra – nie zrozum mnie źle, nie jest taka jak ty – szybko się uczy. Myślę,

że przystosuje się do tego życia”. Pozwalała mu się nagrywać na pocztę głosową.

„Po prostu wróć do domu, skarbie”, powiedział w ostatniej wiadomości. „Nic się nie zmieniło. Tworzymy rodzinę. Żadna rodzina nigdy nie jest idealna. Zawsze są problemy, ale też zawsze tutaj jesteśmy”.

Rodzina.

Tatek najwyraźniej odkleił się od rzeczywistości. Teraz, z dala od niego, widziała wyraźnie, kim tak naprawdę był. W najlepszym razie oszustem, pewnie kimś gorszym. Może porywaczem. Mordercą. Przez te wszystkie lata zabójstwo Stelli pozostało nierozwiązane. Skąd w ogóle wziął Gracie? Co się stało z jej matką?

Kiedy Pearl zatrzymała samochód, zobaczyła, że dziewczyna siedzi na ganku: przechylona szmaciana lalka, wsparta o poręcz. Kulila się i po dziecięcemu obejmowała kolana. Pearl poczuła przypływ strachu, tkwiła nieruchomo, wsłuchując się w tykanie silnika. Powinnam stąd odjechać. Jak najdalej, pomyślała. Nie zrobiła tego.

Bo wiedziała, że on by nie chciał, żeby tak zrobiła.

Wysiadła; podeszła do Gracie, jej kroki chrzęściły na podjeździe.

– Co się stało? – spytała szorstko głosem Stelli, która nigdy nie miała cierpliwości do rozmieniania. „Weź się w garść, Pearl”.

Ale dziewczyna tylko pokręciła głową z pustym wyrazem twarzy. Pearl nachyliła się lekko i dostrzegła ciemne ślady krwi na koszuli, na dłoniach, pod paznokciami. Jasnoniebieskie oczy wpatrywały się w coś milion kilometrów stąd.

– Jesteś ranna? – spytała Pearl. Jej spokojny, łagodniejszy już teraz głos zniknął w ciężkim powietrzu.

Znów przeczenie.

Drzwi były uchylone, światło kładło się na deskach żółtym prostokątem. Cisza. Noc wstrzymała swój chłodny oddech. Pearl wspięła się powoli na ganek, drewno zaskrzypiało. Zatrzymała się, żeby choć trochę uspokoić walące serce. Weszła do środka.

Dwa ciała obok siebie, zalane krwią. Nieprzyjemny zapach, ostry i metaliczny. Zrobiła krok do tyłu, czas zastygł. Tatek miał dziurę w głowie,

drugą w piersi. Leżał na wznak, z dłońmi do góry. Oczy patrzyły spokojnie, usta rozchyliły się w zaskoczeniu, jakby umarł, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Czy śnił jej się nowy koszmar? Czy się obudzi? W dół, w dół wieżyczki schodzącej pod ziemię, a za nią cień. Ale nie. Szczegóły widziała zbyt wyraźnie, czuła zbyt intensywny zapach.

– Tatku – wyszeptała. Ale on tylko się w nią wpatrywał.

W systemie nie ma sprawiedliwości dla oszustów. Kiedy role się odwracają, kiedy wszystko wychodzi na jaw i należy zapłacić za swoje czyny, nikt nie przychodzi z pomocą. We wszechświecie panuje pewien porządek, można robić przekręty tylko do czasu.

Obok tatka leżała kobieta. Twarzą w dół, tył głowy był miazgą, ale Pearl i tak wiedziała, kto to. Żółć zaczęła wzbierać jej w gardle, z trudem ją powstrzymała. Grube ramiona, charakterystyczny styl ubierania, dziwaczna bluzka i za ciasne dzinsy. Ufarbowane na rudo włosy.

Bridget. Kobieta, która doniosła na nich w Phoenix.

„Nigdy nie rób tak, żeby nie mieli już nic do stracenia”. Tatek nie posłuchał własnej rady. Skrzywdził ją, więc go dopadła.

Pearl patrzyła na to, a syrena wyła jej w głowie. Potem przyszły łzy. Wydawało się, że płyną z oczu bez jej woli, nienapędzane żadnym uczuciem. W środku niej panowała grobowa cisza.

Rozległy się kroki, miękkie, szurające.

– Zabiłam ją – wyszeptała Gracie.

Pearl obejrzała miejsce zdarzenia. Spluwa, z której Bridget wystrzeliła do tatka, znajdowała się obok ręki kobiety. Jakiś półautomat, pomyślała Pearl, ale przecież nie znała się na broni. Na podłodze, umazana krwią, leżała również ciężka jadeitowa podpórka do książek – Pearl rozpoznała tę część z zestawu. Lew Fu, którego tatek wziął z księgarni; Stella kupiła to na wyprzedaży, Pearl pamiętała radość matki z tego znaleziska; lwy miały chronić swoich właścicieli przed krzywdą. Kolejna mała ironia losu.

– Uderzyłam ją od tyłu – powiedziała Gracie trochę mocniej. – A ona tak po prostu... upadła. Ale było za późno, zastrzeliła go. Umarł od razu. Właśnie robiliśmy kolację.

Pearl dopiero teraz wychwyciła w powietrzu zapach cebuli.

Nie zdołała wydobyć z siebie głosu, więc odwróciła się, by spojrzeć na dziewczynę. Gracie była teraz szczuplejsza, rysy twarzy stawały się bardziej wyraziste, wyładniała. Jej oczy w kolorze stali ujawniały siłę, której Pearl się nie spodziewała po tamtym zapłakanym, wymiotującym dziecku, skulonym w pozycji płodowej.

– Co my teraz zrobimy? – zapytała dziewczyna, przełykając szloch.

My?, pomyślała Pearl.

„Tak, my”, powiedziała by pewnie tatek. „Ona jest twoją siostrą. Wszystkim, co masz”.

Szok zaczął ustępować. Pojawił się problem i należało się z nim uporać, a ona była w tym dobra. Jej mózg już pracował na pełnych obrotach – kalkulowała i przewidywała. Architektka rozwiązań.

Dom stał daleko od innych, możliwe, że nikt nie usłyszał strzałów. Tatek był duchem, prawie nie istniał. Kto mógłby go szukać? Tylko one dwie. Bardzo dobrze.

Uklękła, wahała się przez chwilę. Uważając, by nie dotknąć krwi, zaczęła szukać przy kobiecie telefonu, znalazła go w tylnej kieszeni dżinsów. Smartfon. Nacisnęła przycisk, nie musiała podawać hasła.

Bridget. Kiedy tatek ją namierzył, wydawała się obiektem idealnym. Żadnej rodziny, ledwie paru przyjaciół. Samotniczka, desperacko szukająca faceta.

– Gdzie samochód? – Pearl wstała, podeszła do drzwi, wyjrzała na długą, odizolowaną drogę. Mogła go minąć i nawet nie zauważyć w tej ciemności. Ale nie. Nie stało żadne auto, poza jej własnym. – Jak się tutaj dostała?

Gracie wzruszyła bezradnie szczupłymi ramionami.

Pearl sprawdziła, czy w telefonie Bridget nie ma aplikacji podwózkowej – nie znalazła. Byłoby gorzej, gdyby został jakiś ślad, że Bridget tu przyjechała. Pearl przejrzała smartfon, pocztę elektroniczną, portale społecznościowe. Stworzyła cyfrowy szlak z dala od tego domu.

– Samochód – rzuciła. – Na pewno jest gdzieś w pobliżu. Trzeba go znaleźć. Spojrzała na Gracie, która wpatrywała się w nią szeroko otwartymi

oczami. – Poza tym – mówiła dalej – musimy pozbyć się ciała.

– Ciało – powtórzyła dziewczyna. Wzrok miała lekko szklisty, jakby znowu odpłynęła.

– Gracie – warknęła Pearl ostrym tonem. Dźwięk własnego imienia chyba obudził dziewczynę. Wyprostowała się odrobinę i spojrzała na Pearl; czekała na instrukcje. – Włącz się i mi pomóż. Tatek nie chciałby, żebyśmy zwinęły się tutaj w kłębek i umarły. Kazałby nam współdziałać.

Coś przemknęło między nimi, jakby porozumienie. Pearl nie wiedziała, co tatek zrobił Gracie, jak ją zabrał i czemu. Ale miał rację: stały się siostrami. Z przypadku, połączonymi przez tę okropną chwilę, tatka i przez to, kim był dla każdej z nich, dla nich obu.

Gracie przeniosła wzrok na ciała, znów na Pearl. Co teraz? Zemdleje? Załamie się? Zacznie krzyczeć? Ucieknie? W tym momencie miała zdecydować, kim jest. Pearl zrobiła to w Pecos, lata temu, kiedy narodziła się Anne. Wybrała tatka i określone życie, nawet jeśli wtedy nie rozumiała, jakie przyniesie to konsekwencje. Najbardziej ze wszystkiego Pearl była osobą, która przetrwała. Poszła drogą, która pozwoliła wywalczyć kolejny dzień.

Ale co z Gracie, małą, cichą nastolatką, jej przyszytą przez tatka siostrą? Kim ona jest w głębi duszy?

Sekundy mijały, w końcu Gracie drgnęła, rozejrzała się. Oszołomienie zniknęło, zacisnęła zęby, spojrzała jasno. I Pearl zobaczyła w niej to, co musiał dostrzec tatek. Była jedną z nich.

– Dobra – odezwała się i popatrzyła Pearl prosto w oczy. – Co trzeba zrobić?



Cora

– Dlaczego nigdy nam o tym nie powiedziałaś? – zapytała Selena z urazą. – Nie sądzisz, że miałyśmy prawo wiedzieć?

Cora poczuła gwałtowny przyływ złości. Selena nie rozumiała.

Jej młodsza córka złościła się na nią o setki rzeczy od czasów dojrzewania: a że Cora jest surowa, a że nie nadąża za „nowoczesnym” światem albo za bardzo się przejmuje. Kłóciły się, odkąd Selena skończyła trzynaście lat, do czasu, kiedy wyjechała na studia. Z kolei ojca uwielbiała i bardzo przeżyła jego upadek. Marisol zawsze była córeczką mamusi, czułą i oddaną; nawet teraz bardziej trzymały sztamę. To nie tak, że Cora mniej kochała młodszą córkę. Po prostu chemia.

– Nie – odparła ostrzej, niż zamierzała. – Nie sądziłam, że macie prawo wiedzieć. To ojciec powinien się przyznać, co zrobił. Jeśli chcesz kogoś oskarżać, to tylko jego.

Selena westchnęła. Wyraz jej twarzy, zdumienie, rozczarowanie, ścisnął Corze serce.

– Mamo... – Selena przyłożyła dłoń do czoła. – Ta kobieta... Pearl. Zaczepiła mnie w pociągu. I z jakiegoś powodu powiedziałam jej różne rzeczy o swoim życiu.

– To znaczy?

– O Grahamie. Od tamtej pory wysyła mi SMS-y. A teraz Geneva zaginęła.

– Mój Boże. – Cora poczuła cały ciężar tego wyznania. Do czego ta dziewczyna jest zdolna?

Kilka tygodni po tamtym dziwnym spotkaniu przed sklepem Cora zauważyła zniknięcie dużej sumy z takiego niby sekretnego konta Douga. Chociaż popełniła niejeden błąd, nie należała do kobiet, które nie zajmowały się finansami. Doug chciał kontrolować wszystko, ale ona zawsze miała dostęp do kont, nawet jeśli musiała węszyć i myszkować, żeby zdobyć hasła i numery. Rejestrowała każdą operację; czekała na odpowiedni moment z nadzieją, że zanim odejdzie od męża, uda jej się zapewnić córkom przyszłość na studiach.

Pewnego wieczoru, gdy Selena nocowała u przyjaciółki, Cora skonfrontowała się z Dougiem – w sprawie pieniędzy i dziewczyny krążącej w pobliżu domu. Spodziewała się zwykłego zaprzeczania, oskarżeń o nadinterpretację, wyjścia w gniewie, bo tak zawsze reagował. Ale tym razem była po rozmowie z prawnikiem. Miała dość.

Doug natomiast wcale nie zaprzeczał – rozpłakał się. Wszystkie jego małe sekrety, wszystkie kłamstwa wreszcie znalazły ujście. Pearl. Inna rodzina, kobieta i dwoje dzieci w Atlancie. Jeszcze jakaś kochanka. To choroba, powiedział. Szukał pomocy.

Czy mogła mu wybaczyć?

Nie. Nie tym razem. Już nie.

Domino. Przewróć jedną kostkę, a posypie się reszta. To właśnie stało się z ich życiem, gdy zjawiła się Pearl. Córka Douga z jednego z licznych romansów. Przyrodnia siostra Marisol i Seleny. Nie chodziło jej tylko o pieniądze. Pragnęła zemsty. Zrujnowała Douga – cała prawda wyszła na jaw.

W tej chwili Cora powiedziała Selenie to, co starała się zataić do tej pory. Wyjawiała każdy, nawet najmniejszy szczegół.

A gdy skończyła, długo siedziały w ciszy, zakłócanej jedynie tykaniem zegara w korytarzu i oddechem Seleny.

– Przepraszam – odezwała się wreszcie Cora. Selena, ze szklistym wzrokiem, nadal nic nie mówiła. Tylko szybko stukała stopą. –

Przepraszam, że ukrywałam przed tobą tyle tajemnic. Chciałam dobrze. – Jej słowa zabrzmiały słabo, rozwiały się w powietrzu.

– To znaczy – powiedziała Selena – że ona obserwowала nas... mnie... przez lata?

Cora zeszywniała. Czy to możliwe?

Oddaliła się od tej części swojego życia. W nowym świecie, zbudowanym z Paulem, jej przeszłość stała się jedynie wspomnieniem. Doug i jego romanse, jego paskudne, kontrolujące zachowania odeszły w cień. Rzadko myślała o nim, o Pearl, zagubionej dziewczynie, która postanowiła skrzywdzić swojego ojca i dopięła swego.

– Czego ona chce? – zapytała Selena.

– Może więcej pieniędzy. Nie orientuję się, jak twój ojciec zarządzał swoim majątkiem; nie mam pojęcia, co mu zostało. Jeśli dawał jej później jakieś pieniądze, nie wiem tego.

Ale nawet gdy to mówiła, zdawała sobie sprawę, że Pearl nie chodziło o pieniądze. Nie na tym jej zależało. Sprawiała ból. Zamierzała ranić ludzi, powodowana bólem noszonym w sobie. Cora widziała to w tej dziewczynie, która kręciła się przed sklepem spożywczym, przy jej podwórku, a teraz najprawdopodobniej krążyła po ulicy przed domem Seleny. Zranione zwierzę, zdesperowane, cierpiące i niebezpieczne.

Czy stalkowała Selenę? Specjalnie zaaranżowała to spotkanie w pociągu?

Selena wpatrywała się w obraz na iPadzie.

– Przypomina go – zauważyła. – Jak mogłam nie dostrzec podobieństwa? A może jednak to wyczuwałam, może dlatego podświadomie do niej przyłgnęłam. Ponieważ istnieje jakaś więź.

Więź. Tak, Cora też to czuła. Coś ją ciągnęło do tej zagubionej nastolatki. Mogła chcieć pieniędzy. Pragnąć zemsty. Ale pod tym kryło się coś więcej. Chciała się przyłączyć, a innego sposobu nie знаła.

– Powinnyśmy zadzwonić na policję – oznajmiła Cora. – Bez względu na to, jaką grę prowadzi i dlaczego, trzeba to powstrzymać.

– Nie. – Selena nachyliła się do matki. – Kto wie, co zrobi, jeśli powiadomimy policję?

– To niszczycielka. A jeśli zabiła Genewę? Jeśli chce cię jakoś zaatakować?

– Nie – powtórzyła Selena, chwytając dłoń Cory. – Nie możemy powiadomić policji, jeszcze nie teraz.

– Kochanie... Co planujesz zrobić?

W oczach córki pojawił się znajomy upór.

– Zamierzam się dowiedzieć, na czym jej teraz zależy – oznajmiła Selena chłodno i rzeczowo. – A potem jej to dam, żeby odzyskać nasze życie.

Jej córka zwariowała.

Zegar wybił pierwszą.

Selena nie mogła „odzyskać życia” i na pewno sama o tym wiedziała. Jej małżeństwo bezapelacyjnie się skończyło. Znalaziono ciało młodej kobiety, nie dało się już wrócić do tego, co działo się tydzień czy dwa dni temu. I w jakimś sensie Cora ponosiła za to odpowiedzialność – gdyby powiedziała o Pearl, jej córka byłaby bardziej czujna, mniej podatna na manipulację tamtej kobiety.

– Jak to zrobisz? – spytała.

– Jeszcze nie wiem. Ale może jeśli dostanie to, po co przyszła, ten koszmar wreszcie się skończy? Może właśnie to próbuje mi zakomunikować. Zwykle wymuszenie.

Cora pokręciła głową. Koszmary rzadko kończą się same z siebie. Z jej doświadczenia wynikało, że stają się jeszcze gorsze.

– Ona cię rozgrywa – powiedziała.

Córka pokręciła głową.

– Myślę, że to coś więcej.

Cora patrzyła, jak Selena wstaje i bierze swoją torbę z oparcia krzesła. Wysoka, tak jak ojciec, tak samo jak on mocna i wytrzymała. Cora i Marisol były filigranowe. Może to właśnie wzrost dodawał jej młodszej córce odwagi.

Selena wyjęła telefon, zaczęła pisać. Cora stanęła za nią, żeby zobaczyć tekst.

Wiem, kim jesteś, Pearl.

Po prostu powiedz mi, czego chcesz.

Czekały. Odpowiedź nie nadeszła.

Serce Cory zaczęło walić; wyciągnęła rękę do Seleny, córka uścisnęła jej dłoń. Cora zawsze czuła się taka bezradna wobec woli silniejszych od siebie. W gardle jej zaschło, w rękach pojawiło się mrowienie.

– Nie rób tego – poprosiła.

– Muszę, mam. Jeśli się nie odezwę w ciągu dwóch godzin, zadzwoń do Willa, potem na policję. Opowiedz im wszystko.

Puściła rękę córki, poszła za nią do drzwi i patrzyła, jak samochód zjeżdża z podjazdu, znika na drodze.



Selena

Przyjechała do miejsca, gdzie dorastała aż do czasu wyjazdu na studia. Teraz mieszkał tu jej ojciec, Doug. Sam. Ten dom – kiedyś dla niej taki ogromny i elegancki z tymi białymi kolumnami i potężnymi drzwiami – dziś postrzegała jako znacznie mniejszy. Podwórko, o które jej matka tak dbała, wyglądało nędznie, trawa pożółkła, krzewy ledwo się trzymały, chwasty wyrastały między kostką brukową. Cała posesja wydawała się ponura i opuszczona, zwłaszcza na tle innych posiadłości – wychuchanych, wypielegnowanych i podświetlonych. Z biegiem lat ojciec z coraz większym trudem utrzymywał tutaj porządek; Marisol, która była z nim bliżej, wspominała o tym, ale Selena prawie nie słuchała. Siostra wybaczyła ojcu, Selena nie mogła. I nie chciała.

Teraz jeszcze Pearl. Jego grzechy wróciły, by zadręczać Selenę i jej rodzinę. Wysiadła z samochodu, podeszła ścieżką do domu; zatrzymała się na chwilę przed drzwiami. Naładowana złością zaczęła napastliwie dzwonić: raz, drugi, trzeci. Po chwili zapaliły się światła, najpierw na górze, potem na schodach – zobaczyła to przez boczne okienko. Wreszcie dostrzegła, jak ojciec schodzi, staruszek w kapciach otulony szlafrokiem.

Kiedy ostatni raz go widziała?

Zerknął w jej stronę – zaskoczenie wygładziło mu zmarszczone brwi.

Otworzył.

– Selena... – Popatrzył w ciemność za nią. – Co się stało?

Boże. Po co tu przyjechała? Czemu uznała, że powinna tutaj się zjawić?

– Musimy pogadać, tato.

Dotknął przerzedzonych włosów.

– Jest środek nocy.

Wcisnęła się do wielkiego holu. Przy drzwiach leżała sterta poczty; obok stolika, na którym zawsze kładły klucze, torebki, torby z książkami, piętrzył się stos gazet. Zapach stęchlizny drażnił nozdrza; usłyszała w głowie głos Marisol: „Ten dom żywcem umiera. Ojciec też. Ciebie to nie obchodzi? Jasne, zawalił wiele ważnych spraw, ale nikt z nas nie jest święty”.

Obróciła się do niego.

– To nie może zaczekać, tato.

On również wydawał się mniejszy. Zawsze był dużym mężczyzną, silnym i wysportowanym, teraz nagle skurczył się i posiwiiał. Piżama w paski wisiała na nim jak na wieszaku, kieszeń szlafroka dyndała oderwana.

Złość na niego zniknęła... prawie. Przed nią stał starszy człowiek, już nie silny i wpływowy jak kiedyś, ale kruchy, cierpiący. Swoim synom mówiła: „Rodzice są tylko ludźmi. Też popełniają błędy”, ale sama często o tym zapominała, gdy chodziło o Douga czy nawet Corę.

Położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała łagodniej:

– Muszę z tobą porozmawiać o Pearl.

Wziął głęboki oddech, na chwilę przymknął powieki, potem skinął ręką w stronę kuchni. Poszła za nim. Podłogi brudne, w zlewie pełno naczyń, na parapecie zwiędłe kwiaty. Marisol poinformowała, że kobieta, z którą się spotykał, wyprowadziła się kilka miesięcy temu. „Według mnie cierpi na depresję”, powiedziała. Selena nawet wtedy nie zadzwoniła.

– Wszystko dobrze, tato? – spytała teraz. Coś cuchnęło w śmieciach.

Rozejrzył się po tym bałaganie.

– Jutro przyjdzie sprzątaczką.

– Podwórko też słabo wygląda.

– Zwolniłem obsługę – mruknął. – Czyste zdzierstwo.

– Poszukam, podzwonię. Znajdę kogoś innego.

Włosy miał rozczochrane; chyba zobaczył to w oknie nad zlewem, bo je przyklepał.

– Przyszedłeś tu w nocy, żeby podyskutować o tym, jak sobie nie radzę w domu? To mogłoby poczekać do rana.

– Nie. Nie dlatego.

– W takim razie mów o Pearl. Co zrobiła?

Odsunęła stółek, usiadła przy kuchennej wyspie. Ojciec parzył kawę, a ona opowiedziała mu wszystko, co się zdarzyło. Gdy skończyła, oboje chwilę milczeli. Postawił przed nią kubek, kawa była mocna; piła ją z wdzięcznością, czując, jak kofeina krąży w jej żyłach.

– Popełniłem w życiu wiele błędów, Seleno – odezwał się. – Bardzo poważnych. Wiesz o tym. – Usiadł obok niej. – Tak, Pearl jest moją córką. Miałem przelotny romans ze Stellą Behr. Byłem wtedy mężem twojej matki.

Ta szczerość ją zaskoczyła. Nigdy nie rozmawiali o tym, co zrobił. Miała gdzieś jego wersję; nie interesowało jej, dlaczego był właśnie takim mężem i ojcem; chciała tylko być jak najdalej od tego syfu, którego narobili rodzice.

– Pomagałem im finansowo – mówił dalej. – Potem Stella została zamordowana, a Pearl zaginęła. Minęły lata, zanim się odezwała.

Mówił to z tak niewzruszonym spokojem, że przez chwilę sądziła, że coś źle zrozumiała. Jego obojętność była wstrząsająca; Seleno się odsunęła.

– Czy właśnie powiedziałeś, że jej matka została zamordowana? – wypaliła.

– Tak – odparł, patrząc w kubek. Jeśli coś w ogóle czuł, nie dał tego po sobie poznać.

– Kto ją zabił?

Wzruszył ramionami.

– Stella, jak by to ująć, prowadziła dość swobodny tryb życia. Wielu mężczyzn pojawiało się i znikowało. Mógł to zrobić każdy z nich.

– Czy kiedykolwiek w ogóle szukałeś Pearl? Próbowaleś się dowiedzieć, co się stało z jej matką?

– Nie. – Wciąż nie podnosił wzroku. – Obawiałem się, że jeśli policja ustali, że jestem ojcem tej dziewczyny, zaczną mnie podejrzewać. Ale nikt się ze mną nie kontaktował. Moje dane nie widniały w akcie urodzenia, a Stella za pewną kwotę obiecała, że nigdy nie poda Pearl nazwiska jej ojca.

Selena pomyślała o Stephenie i Oliverze, o tym, jak mocno byli kochani, jak bardzo chciani. Próbowwała sobie wyobrazić, że odwraca się od kogoś z nich – nie zdołała. Cisza między nią a ojcem wydłużała się, dystans narastał. Kim byli mężczyźni w życiu Stelli Behr?

– Kiedy Pearl zjawiała się lata później – przemówił w końcu – myślałem, że po prostu chodzi o pieniądze.

– Dałeś jej?

– Tak. Całkiem sporo. Z zastrzeżeniem, że zostawi mnie w spokoju już na zawsze.

Zapłacił swojej córce, żeby zniknęła z jego życia. Przywołała w pamięci twarz Pearl, Marthy. Czy widziała tam ból i tęsknotę? Chęć przynależności? Czy właśnie to przyciągnęło ją do Seleny – w ten okropny sposób próbowała nawiązać kontakt, wejść do rodziny?

– To twoja córka – zauważyła. – Nie zależało ci, żeby ją bliżej poznać?

Zaśmiał się gorzko.

– Wtedy miałem już mnóstwo innych problemów.

Probleatów? Mówił o swoich dzieciach? Drugiej rodzinie? Zdradzanej żonie? Poczwała smutek i pustkę. Mimo wszystko zawsze chciała znaleźć się bliżej ojca; zazdrościła kobietom, które utrzymywały ciepłe, serdeczne relacje ze swoimi ojcami. Nawet kiedy była młodsza i jeszcze go uwielbiała, znajdował się jakby poza zasięgiem. Sztynny uścisk, cmoknięcie w policzek, banknot z portfela – ale nigdy nie miał dla niej czasu ani czułości. A może, pomyślała teraz, po prostu nie mógł jej dać czegoś, czego nie miał?

– Co stało się potem? – zapytała.

– Spłaciłem ją, ale nie zostawiła mnie w spokoju. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem, że jej celem nie było pozyskanie pieniędzy.

– Czego chciała?

– Zemsty. Zapłaciłem jej, ale nie wystarczyło. W mojej pracy pojawiła się anonimowa skarga, na pewno jej autorstwa, dotycząca molestowania pracownic. Zgłosiło się kilka kobiet, zachęconych przez Pearl, jak przypuszczam. Skontaktowała się z lokalnym szmatławcem; ujawniła, że miałem inną rodzinę. Twoja matka odeszła.

Koniec małżeństwa, utrata pracy, zniszczona reputacja. Selena studiowała wtedy w Nowym Jorku, patrzyła na tę sytuację z pewnej odległości, niemal zaprzeczając faktom, wypierając je z myśli. Ani jej matka, ani ojciec nigdy do tego tematu nie wrócili.

– Pieniądze to jedno. Pearl jednak postanowiła też zrujnować mi życie.

„To niszczycielka”, powiedziała Cora.

Ale czy to była cała prawda?

– Kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś? Żądała potem od ciebie więcej forsy?

– Ostatni raz widziałem się z nią wtedy, gdy jej płaciłem. Lata temu. Myślałem, że już dopięła swego: zyskała niemal majątek i zniszczyła mnie.

Co można na to powiedzieć? Selena podniosła się, żeby wyjść, lecz ojciec położył jej dłoń na ramieniu.

– Czegokolwiek chciałaby teraz – powiedział – nie dawaj jej tego. Zawsze będzie za mało. Pearl jest niebezpieczna. Jeśli wróciła, to tylko po to, żeby cię skrzywdzić. I nie odpuści, dopóki nie pozbawi cię wszystkiego.



Pearl

Szybko znalazły samochód, którym Bridget dotarła w tę okolicę. Jechały toyotą Pearl, rozglądając się uważnie. Zobaczyły auto mniej więcej w połowie ustronnej drogi.

Bridget skręciła w ścieżkę, która prowadziła przez las, potem podeszła do domu na piechotę. Dlatego Pearl nie widziała auta. Poza tym nie bardzo zwracała uwagę na otoczenie, skupiona na tym, co się stało.

Zatrzymała samochód i wysiadła. Noc wokół niej była cicha i chłodna, podłóżę pod butami sprężynowało. Zesztywniała, kręciło jej się w głowie. Gracie znowu wpadła w stan katatonii; Pearl miała ochotę ją spoliczkować.

Tatek nie żył. Co czuła w związku z tym Pearl? Tak jak było do przewidzenia: nic. Tylko mdłości. Ssącą pustkę. I jeszcze słyszała syrenę w głowie. Pomyślała o Jasonie, pewnie spał. Obudzi się rano, zacznie szukać tej dziewczyny, która z nim mieszkała. Nigdy więcej go nie zobaczy; tamta jaźń, Elizabeth, już bladła. Ogarnęła ją złość: tatek nigdy nie chciał, żeby miała normalne życie, i proszę, jak mu się udało.

Pearl podeszła do srebrnego mercedesa z kluczykiem wyjętym z kieszeni Bridget – drzwi się odblokowały, włączyły się reflektory, światło rozjaśniło kabinę. Wsunęła się do nieskazitelnie czystego wnętrza, wyłożonego kremową skórą; uruchomiła silnik. Zaszumił, na desce rozdzielczej rozbłysły kolorowe światełka i ekrany.

GPS pokazywał ich położenie, zaledwie kilka kilometrów od głównej drogi. Pearl przewinęła w nawigacji historię wpisów, adres tatka widniał

jako jedyny na liście. Usunęła go od razu. Na liczniku niecałe półtora tysiąca kilometrów – nowy wóz. Przesunęła dłońmi po desce, po konsoli. Niezłe auto, klasa S, powyżej stu tysięcy. Pewnie, przecież Bridget miała kupę kasy: zarobionej, odziedziczonej, zgromadzonej. Torebka od Gucciego leżała w schowku przed siedzeniem pasażera. Pearl wzięła to cenne znalezisko, przejrzy później.

W jej głowie kłębiło się milion pytań.

Po pierwsze i najważniejsze: jak Bridget znalazła tatka? Zawsze był taki ostrożny, całkowicie przekonany, że nie da się go wytropić, wyśledzić i odnaleźć. Najwyraźniej w tym planie wystąpił błąd. Ich miejscówka „na zawsze” właśnie przestała istnieć.

Po drugie, kto jeszcze wiedział, że Bridget tu się wybiera? Ktoś będzie jej szukał, jeśli nie pojawi się w domu? Policja? Prywatny detektyw?

To miało sens: kobieta mogła wynająć kogoś do pomocy. Kogoś, kto zdołałby prześledzić drogę tatka z Phoenix do domu w lesie – poprzez kilometry i lata. Tatek był taki pewien, że jest duchem, że oboje są bezpieczni w tym domu. Gdzie się pomylił?

Siedziała przez chwilę, zastanawiając się, czy istnieje jakiś sposób, by przywłaszczyć sobie samochód. Raczej nie. Czy Bridget wzięła go w leasingu? Jeśli tak, to zapewne miał LoJack, co pozwoliłoby firmie leasingowej i tym samym policji znaleźć go, gdy Bridget zostanie uznana za zaginioną.

Ile zostało im czasu? Czy gdzieś tykał jakiś zegar?

Kiedy tatek poznał Bridget, kobieta nie miała żadnej rodziny, jedynie kilka luźnych znajomości, związanych z pracą. Samotna kobieta z trudną osobowością. Księgowa, bardziej zainteresowana liczbami niż ludźmi. Samotniczka. Idealnie w typie tatka. Otworzyła się przy nim jak kwiat. Rozpalił ją swoją uwagą.

„Powiedziała, że dzięki mnie uwierzyła w miłość”, oznajmił z dumą Pearl.

Jeśli Bridget tak długo chowała tę urazę i zadała sobie tyle trudu, żeby odnaleźć tatka, istniało spore prawdopodobieństwo, że jej życie towarzyskie nie przeszło gruntownej przemiany. Być może poczuła się

jeszcze bardziej samotna i oderwana od rzeczywistości niż wcześniej. Takie decyzje jak ta, którą podjęła – odszukać i zabić tego, kto ją skrzywdził – podejmuje się w próżni, gdzie nie słychać głosów rozsądku. Gdzie nie ma nikogo, komu zależałoby na tyle, żeby poprowadzić cię inną ścieżką.

Pearl wysiadła z samochodu, zostawiła go na chodzie i wróciła do swojego auta, które rano wydawało się naprawdę świetne, a teraz, przy mercedesie – prawie złom. Zapukała, Gracie opuściła szybę. Patrzyła szklistym wzrokiem, jakby znów miała się rozplakać. A może po prostu zawsze tak wyglądała.

– Ile masz lat? – spytała Pearl. – Umiesz prowadzić?

Skinęła głową.

– Piętnaście.

– Jedź za mną do domu.

Nastolatka przesunęła się na miejsce kierowcy, Pearl wsiadła z powrotem do mercedesa. Wytoczyła się spomiędzy drzew, Gracie ruszyła za nią; wracały w kierunku domu.

Tatkowi zwykle chodziło nie tylko o wynik, ale o samą rozgrywkę. Był jednym z tych wampirów, które starały się nie pić ludzkiej krwi. Wierzył, że można oszukać jakąś osobę i zabrać jej pieniądze, ofiarując w zamian coś, czego wcześniej nie miała. Wierzył, że można robić przekręt serdecznie i z szacunkiem. Obdarować samotną kobietę miłością, romansiem i przyjemnością – na jakiś czas. To jak dać rodzinie radość z wiary w to, że znaleźli kogoś, kogo stracili. Sprawiało się, że ktoś uwierzył w niespodziewany zysk, wielką wygraną po życiu pełnym nieudanych przedsięwzięć.

Nie postrzegął siebie jako oszusta. We własnych oczach tylko tkał sny.

Utkął sen dla Bridget – lecz kiedy ją z tego upojnego stanu wyrwał, dostała szału. Na tyle, by niestrudzenie szukać go przez całe lata, odnaleźć i w końcu zabić.

– Spieprzyłeś sprawę, tatku – rzuciła w przestrzeń.

W garażu znalazła kilka plandek i dwie łopaty, stał tam też nieotwarty pojemnik z ługiem. Po co trzymał coś takiego? Ale już zrozumiała, że wielu rzeczy nie wie o tatku. I nie chciałyby się dowiedzieć.

Ług przyda im się na pewno; zmieszany z wodą pomagał rozłożyć tkanki. Na półkach stały wielkie baniaki z wodą, tatek lubił mieć zapas. Zawsze dbał o to, żeby było pod dostatkiem jedzenia, picia i gotówki, na ciężkie czasy. Wzięła pięć pojemników, załadowała do samochodu.

Gdy wróciła do toyoty, Gracie wciąż tam siedziała, blada, nieruchoma, zagapiona w dal. Boże, jaka ona bezużyteczna.

– Potrzebuję twojej pomocy – oznajmiła Pearl. – Nie dam rady zrobić tego sama.

Czekało je dużo ciężkiej pracy fizycznej, która potrwa godziny i będzie wymagała mnóstwa siły.

– Nie powinniśmy zadzwonić na policję? – Ocknęła się Gracie. – Ona go zastrzeliła.

– Na policję? – Pearl uniosła brwi, jej ton złagodniał. – Jak myślisz, co się z tobą stanie, jeśli zawiadomimy gliny?

Gracie pokręciła głową, jej pszeniczne loki załśniły. Popatrzyła na Pearl szeroko otwartymi oczami.

– Właśnie to powiedział. Kiedy znaleźliśmy moją mamę.

Pearl milczała.

– Ktoś ją zabił – ciągnęła dziewczyna. – I on przywiózł mnie tutaj. Tłumaczył, że jeśli tego nie zrobi, zabiorą mnie, oddadzą do rodziny zastępczej lub w gorsze miejsce.

Pearl wróciła do tamtej nocy, kiedy zobaczyli Stellę martwą w łóżku. I nawet poczuła coś w sercu, ostro i mocno.

Nie wiedziała, co teraz odpowiedzieć tej małej. „Co się stało, to się nie odstanie”, wygłosiłaby pewnie Stella. Można tylko opanować sytuację i spróbować pójść dalej.

– Pomożesz mi czy nie? – spytała. Noc rozlewała się wokół nich.

Gracie skinęła głową.

Cztery godziny później zaczęło wschodzić słońce, nadając niebu kolor mlecznej szarości.

Bridget z tatkiem leżeli w jednym płytkim grobie, w głębi lasu ich dziesięciohektarowej posiadłości. Dziura powinna być głębsza, o wiele

głębsza, ale obie, i Pearl, i Gracie, już całkowicie opadły z sił.

Przez ten las nie biegły żadne szlaki; teren prywatny, tutaj nikt ich nie znajdzie. Bridget i tatek, na zawsze razem, dokładnie tak, jak chciała tego Bridget. No, prawie dokładnie.

Pearl i Gracie były wysmarowane ziemią, dłonie miały obtarte, pokryte pęcherzami. Pearl opróżniła pojemnik z ługiem, biały pył zasnuł ciała. Chlusnęła wody z baniaka. Zaskwierczało, gdy H₂O weszło w reakcję z proszkiem.

Powinna chyba coś powiedzieć, prawda?

– Przykro mi, tatek – wymamrotała. – Przykro mi, że tak się to skończyło.

Gracie szlochała, leżąc skulona na ziemi. Widać było, że jest wyczerpana. Zwymiotowała dwa razy – raz w domu, gdy przenosiły ciała, i raz, gdy upuściły tatka przy wyjmowaniu go z samochodu. Pearl nawet nie próbowała skłonić jej do zakopywania dołu.

Choć bolały ją ramiona i plecy, pracowała sama, dopóki nie przykryła ziemią dwojga tragicznych kochanków. Wtedy łopata zgarnęła na to miejsce liście, patyki i inne leśne śmieci; w słabym świetle nie różniło się niczym od lasu wokół. Tatek na pewno pochwaliby ich robotę. Myślała jasno i działała szybko; pozostało jeszcze pozbyć się cyfrowego śladu kobiety i mercedesa.

– Twoją matkę też zabił? – odezwała się Gracie z ziemi.

Pytanie zaskoczyło Pearl.

– Nie wiem – odparła po długiej ciszy, jakby wbrew sobie. – Może.

– Kochała mnie – ciągnęła nastolatka. – Była dobrą mamą. – Jej głos brzmiał słabo i tak, jakby mówiła do kogoś, kogo Pearl nie mogła zobaczyć. – Wiesz, bardzo się starała. I opowiadała mi historie. O sowach.

– Hm, super – powiedziała Pearl delikatnie.

Gracie zachowywała się niestabilnie; Pearl wiedziała, że nie można jej ufać. Albo już przeszła, albo zaraz przejdzie załamanie. Gdyby Pearl była rozsądna, zabiłaby również dziewczynę i wrzuciła ją do grobu, który wspólnie wykopały. Co zawsze mówił tatek? Trzy osoby mogą dochować

tajemnicy, jeśli dwie z nich nie żyją. Jednego miała z głowy, została druga do odstrzału.

Ale Pearl nie była taka. Dużo różnych rzeczy mogła o sobie powiedzieć. Że w jej żyłach płynie lodowata woda. Że chyba w ogóle nie czuje tego, co inni ludzie. Ale nie była morderczynią.

Pomogła dziewczynie wstać.

Nie bez powodu wybrała właśnie to miejsce.

Znajdowała się tu stara piwnica – prawdopodobnie właśnie ona przyciągnęła tatka. Nazwał ją schronem. Po przeprowadzce do domu przez kilka tygodni zaopatrywali ją w zapasy, wodę, konserwy i inne jedzenie z długim terminem przydatności, śpiwory, światła na baterie, całe mnóstwo książek i gier. Raj preppersów.

„Gdyby stało się coś naprawdę złego, tutaj się chowamy, jasne? Przetrywamy każdą burzę. Nie da się tego miejsca odkryć, nie ma go w spisie nieruchomości”.

Wejście w ziemi zaznaczył kawałkiem drewna, z czerwonym strzępką materiału przywiązany na czubku.

Znalazła to. Odblokowała zamek, kiedy Gracie siedziała, kołysząc się w przód i w tył. Z piskiem zawiasów otworzyła wąż do tego nawiedzonego bunkra.

– Zaopiekuję się tobą – powiedziała łagodnie, pomagając dziewczynie wstać. – Nie wiem, co się stało z twoją mamą, tatek odszedł, ale my damy sobie radę. Obiecuję.

Mała oparła się mocno o Pearl, pozwoliła się sprowadzić po schodach, nie wydała z siebie żadnego dźwięku, gdy starsza siostra położyła ją na ziemi i przykryła śpiworem.

– Po prostu odpocznij. Niedługo wrócę.

– Dobrze. – Jej głos zabrzmiał niczym dziecięcy szept. Była dzieckiem. Tak jak kiedyś Pearl.

Nawet się nie poruszyła, gdy Pearl wspięła się po schodach i zamknęła za sobą klapę. Wróci po Gracie, jak już zajmie się śladem Bridget i samochodem.

Media społecznościowe nie stanowiły problemu. Post na Facebooku ze zdjęciem znalezionym w komórce Bridget: „Całe życie postępowałam rozważnie i ostrożnie, teraz rozpoczynam wielką przygodę. Wychodzę z sieci, żeby odkryć siebie oraz prawdziwy świat. Życie mi powodzenia!”.

Biedaczka miała piętnaścioro przyjaciół, luźne kontakty, jacyś współpracownicy, daleki kuzyn. Rzadko coś wrzucała, nie angażowała się we własne nieliczne wpisy. Gulasz ugotowany w niedzielę, zdjęcie dopiero co kupionego wozu, selfie w nowej fryzurze. Kilka polubień, parę komentarzy. Biedna Bridget prawie nie istniała. Dobra wiadomość dla Pearl: nikt nie wiedział, gdzie babka jest, nikomu nie zależało na tyle, żeby jej szukać.

Potem auto. Znała pewnego gościa, przyjaciela tatka; miał na imię Les i pomagał im wcześniej. Zadzwoiła do niego z telefonu tatka, a facet wskazał jej, gdzie zostawić wóz. Pojechała tam, potem wracała truchtem te dziesięć kilometrów. Wiedziała, że rozbiorą ten piękny błyszczący wózek aż do ostatniej śrubki. Jak, gdzie i komu sprzedawano części, Pearl nie miała pojęcia. Specjalistyczna umiejętność, którą najlepiej komuś zlecić.

Gdy dotarła do domu, dochodziło południe. Przelotnie pomyślała o studiach: teraz siedziałyby na gospodarce światowej; Jason pewnie dzwonił do niej z pięć razy. Niestety, Elizabeth, studentka, ukochana Jasona, zwyczajna dziewczyna, już nie istniała.

„Myślisz, że możesz tak po prostu prowadzić normalne życie?“, zaciekał się tatek. „To tak nie działa. Nie w przypadku takich ludzi jak my”.

Oczywiście miał rację.

Zawsze to wiedziała.

Po tym wszystkim wyciągnęła Gracie z piwnicy i zaprowadziła do domu. Kazała jej się rozebrać, wrzucić ciuchy do pralki. Dziewczyna brała gorący prysznic, a Pearl stała przed drzwiami. Słyszała, jak nastolatka szlocha.

Co takiego dostrzegł w niej tatek? Pearl widziała przebłysk tego czegoś, kiedy nosiły ciała i kopały grób. Była w tej małej odwaga i wola przetrwania mimo okoliczności.

– Wyszoruj się – zarządziła Pearl. – Nie zapomnij o paznokciach.

Dała dziewczynie czyste rzeczy z kosza na pranie, który odkryła w swoim pokoju. Majtki w serduszka, wyblakłe legginsy, za dużą bluzę z nowojorskiego uniwerku.

Potem sama wzięła prysznic i załadowała swoje rzeczy do pralki. Ustawiła możliwie najwyższą temperaturę i maksymalny czas, wsypała mnóstwo proszku. Potem wzięła się do sprzątanía przedpokoju. Krew wsiąkła w drewno, więc usunięcie wszystkich śladów okazało się prawie niewykonalne. Kolejna lekcja tatka: „Jeśli tylko możesz, unikaj krwi”. Nikt nie zamierzał tu dzisiaj zajrzeć, ale zasada numer jeden brzmiała: „Jeśli coś się spieprzy, sprzątnij i odejdz”. Chodziło o porzucenie dotychczasowych zajęć, zmycie z siebie aktualnej tożsamości. To pomagało ruszyć dalej.

W kuchni Gracie siedziała cicho przy stole. Znowu przygarbiona, ze szklistym wzrokiem, obejmując się rękami. Ale przestała płakać.

Pearl postawiła na blacie herbatę słodką od miodu i usiadła naprzeciwko dziewczyny. Patrzyła na jej pszeniczne włosy, błękitne oczy, delikatne wygięcie szyi, pełne różowe usta. Eteryczna uroda, nieuformowane jeszcze piękno. Może tatek właśnie to lubił: lepić jak z gliny. Pearl wiedziała, że ona nigdy nie była tak plastyczna jak Gracie, a jednak ją ukształtował. Ile było w niej z tego, czego uczył ją tatek, co zrobił, co jej pokazał?

– Co teraz? – odezwała się Gracie.

– Ile masz lat? – Pytała o to już wcześniej, nie zapamiętała odpowiedzi.

– Piętnaście.

To ją zaskoczyło. Dziecko. Czemu myślała, że ta laska jest starsza? Że ma dwadzieścia, co najmniej osiemnaście lat? W każdym razie że jest dorosła. A nie w tym samym wieku co ona, gdy zamordowano Stellę i gdy wyruszyła z Charliem.

– Myślę – odezwała się Gracie, gdy Pearl milczała – że zamordował moją matkę.

„Myślę, że moją też”, chciała powiedzieć Pearl, lecz się powstrzymała. Może rzeczywiście zabił. A może nie. Może i tak by z nim odeszła, gdyby poprosił. Może Stella dałaby jej odejść. Już się tego nie dowiedzą: tatek nie żył, przeszłość nie istniała.

– Czemu tak uważasz? – spytała mimo wszystko.

– Znaleźliśmy ją – odparła drżącym głosem. – Uduszoną. I nie wiem... nie wiem, kto inny mógłby to zrobić.

Pearl znów wróciła do tamtego domu: kiedy zobaczyli martwą Stellę, kiedy świat rozmył się i zachwiał, a ziemia utraciła stabilność. Tatek, Charlie, jak wtedy o nim myślała, wyprowadził ją z sypialni matki.

– Powiedział, że mnie zabiorą – ciągnęła Gracie. – Skoro moja mama nie żyje, a krewnych nie znam. Że trafię do rodziny zastępczej.

Wiedział o tej procedurze, zanim rozpoczął grę? Specjalnie wybierał kobiety z córkami, które nie miały nikogo, kto by się nimi zaopiekował, nikogo, kto zadawałby jakiegokolwiek pytania? Oczywiście, że tak. Był królem zwiadu. Drapieżnikiem, cierpliwym i ostrożnym. Polował na te, które nie mogły uciec, a nawet w pewnym sensie tego nie chciały.

– Powiedział, że się mną zaopiekuje – dodała smutno.

I to zrobił, na swój sposób. Tak jak zaopiekował się wcześniej Pearl.

– Twoją mamę też zabił? – Wpatrywała się w starszą siostrę wodnistymi oczami.

– Nie wiem. Możliwe. Ale w grę wchodzili też inni mężczyźni.

Nastolatka zamrugła powoli, jakby przyjmując to do wiadomości.

– To dlaczego z nim poszłaś?

– Bo miałam już tylko jego. – Prawda, ale nie cała.

Powolne skinienie głową.

– Kochałaś go?

– Tak – przyznała Pearl. To prawda. Kimkolwiek był, kochała tatka na tyle, na ile umiała kochać kogokolwiek. Stał się dla niej ojcem, przyjacielem, współnikiem.

– Ja również – wyznała Gracie. – Nie wiem czemu. On jeden, poza mamą, dostrzegł we mnie coś wyjątkowego. Troszczył się o nią. O nas. Do pewnego czasu.

Tak samo jak otaczał troską Stellę i Pearl. Pozwoliła, by ogarnął ją smutek. Kim tak naprawdę byłeś, tatku? Nie wiadomo. Zmieniał się niczym

kameleon, w zależności od ludzi, których spotykał, miejsc, w których się znaleźli. Co miał w środku? Może nic. Tylko czarną otchłań.

W domu panowała kompletna cisza, nie licząc odgłosów lodówki i szumu powietrza w otworach wentylacyjnych.

– I co teraz? – powtórzyła Gracie.

A kim była Pearl? Czy w jej środku też zionęła pustka?

– Co byś chciała, żeby się stało? – zapytała.

W tej właśnie chwili mogły zadzwonić na policję, zgłosić przestępstwo. Opowiedzieć swoje historie. Ta możliwość, którą obie brały pod uwagę, zawisła między nimi.

Cała paskudna prawda.

Tylko co wtedy? Zamiast samodzielnie kreować siebie, pozwoliłyby zdefiniować się temu, co im się przydarzyło. Gracie trafiłaby do rodziny zastępczej, Pearl stałaby się kolejnym newsem, jej prawdziwa tożsamość wyszłaby na jaw. Nie należałaby już do siebie, lecz do świata.

Przez długą chwilę patrzyły sobie w oczy.

Nie. Tak się nie da. Bezpieczniej żyć w cieniu.

– Najchętniej zostałabym tu z tobą – oznajmiła mała.

Nie wiedziała, co mówi. Przypominała mysz, która boi się tak bardzo, że szuka pomocy u kota.

Tatek radziłby im odejść. Skoro Bridget ich znalazła, każdy mógł je namierzyć. Pearl użyła magii mediów społecznościowych, pozbyła się samochodu, ale miejscówka przestała być bezpieczna. „Za dużo niewiadomych”, stwierdziłby tatek.

– Mówił, że będziemy siostrami – podjęła Gracie. – Wiedział, że jesteś na niego zła, ale mówił, że na pewno w końcu wrócisz do domu. Że stworzymy rodzinę.

Może właśnie tego naprawdę pragnął w głębi duszy – rodziny. I na swój nienormalny, pokrętny sposób poskładał ją z zagubionych dziewczyn, które znalazł na swojej drodze.

Gracie wyciągnęła rękę przez stół, a Pearl, ku własnemu zaskoczeniu, ujęła ją w swoje dłonie. Świat nie zawsze daje ci to, czego oczekujesz. Nie

możesz wybrać sobie rodziny; nie zawsze masz wpływ na różne okoliczności, na to, jak potoczy się twoje życie. Czasem brutalnie są ci odbierane rzeczy, które kochasz. Ale tatek po mistrzowsku kreował rzeczywistość, sobie i innym. I przekazał ten dar również Pearl.

Pearl i Gracie.

Zostaną w miejscu, które miało być dla niej domem. Będą siostrami, tak jak chciał tego tatek. Pearl nauczy dziewczynę wszystkiego, co wiedziała o grze, i zaczną grać razem. Gracie była plastyczna. Zrobi to, co jej każe. Tak, lubiła to w swojej nowej siostrze. Mogło się przydać na wiele różnych sposobów.

– Dobrze, Gracie. Jeśli na tym ci zależy – oznajmiła.

Mała skinęła głową. Przestała być już taka spięta, rozluźniła ramiona, już nie obejmowała się kurczowo w pasie.

– Tylko tatek nie chce, żebym się tak nazywała.

Nie chce. Chyba zawsze będzie żył dla nich obu. Jako głos w myślach. Jak cień, gra świateł.

– Jak chce cię nazywać?

– Gennie. To skrót od Geneva.



Selena

Selena szybko jechała krętymi bocznymi drogami w kierunku domu. Zerknęła na telefon. Odpowiedź od Pearl nie przyszła, na ekranie widniała tylko wiadomość od niej, Seleny.

Nieznajoma z pociągu. Kobieta, która kładzie się cieniem na jej życiu, kto wie, jak długo. Ktoś, kto mógł zostać przyjacielem i sprzymierzeńcem, a stał się niszczycielem siejącym spustoszenie. Ale było w tym też coś więcej, prawda? Selena próbowała uchwycić coś, co ciągle się wymykało, jakieś wrażenie, ulotna myśl...

– Czego ty chcesz, Pearl? – zapytała pustkę w samochodzie.

Ramiona miała jak odlane z betonu, siedziała spięta, pochylona nad kierownicą, jakby dzięki temu mogła prędszej dotrzeć do domu.

W głowie nadal rozbrzmiewał głos jej ojca, słyszała jego słowa. Ogarnął ją smutek, współczuła Pearl tego wszystkiego, co się stało w jej życiu. Nieznany ojciec. Zamordowana matka. Czy to dziwne, że zadawała ból?

Wcisnęła pedał gazu. Noc była ciemna i bezksiężycowa, żadnych latarni. Selena wiedziała, że w każdej chwili z ciemności może wyskoczyć jeleni, a i tak przyspieszyła. Prędkość, wycie silnika, pisk opon, gdy pokonywała zakręty. To działało na nią dobrze. A gdybym zginęła tu, na tej drodze?, pomyślała. Spektakularny wypadek, śmierć w blasku wątpliwej chwały. Jak wyglądałyby nagłówki gazet? „Notorycznie zdradzana żona ginie w płomieniach”. Było w tym coś pociągającego, rodzaj drogi ucieczki z paskudnego bałaganu życia. Zawsze to lepiej niż: „Zdradzana żona usiłuje

zacząć od nowa jako samotna matka po tym, jak jej mąż trafia do więzienia za zamordowanie kochanki”.

Czasem łatwiej umrzeć niż żyć.

Ale nie. Chłopcy. Myśl, że zostaliby sami z powodu lekkomyślnych i strasznych czynów ich rodziców, wydawała się nie do zniesienia. Selena zdjęła nogę z gazu, głęboko wciągnęła do płuc powietrze.

„Weź się w garść”, nakazała sobie. „Ogarnij to. Zakończ. Napisz lepszy nagłówek”.

Światła samochodu rozszczepiały noc, świat przy rozwijającej się wstędze drogi był czarny. Gdy zwolniła, uspokoiło się też jej serce, opadła adrenalina. Zastanawiała się, jaką część jej małżeństwa, czyjegokolwiek małżeństwa, wzniesiono na fundamencie pięknych opowieści i narracji skleconej w oparciu o urojenia, nadzieję, myślenie życzeniowe.

Małe kłamstwa: wyselekcjonowane, przefiltrowane posty na portalach społecznościowych, krótkie opowieści o tym, jaką stanowicie świetną rodzinę – tuż po strasznej kłótni i miesiącach terapii małżeńskiej, która nie przyniosła większych efektów. Udawane orgazmy. Tak robiła, czasem naprawdę chciała mieć to już z głowy. Kiedy jesteś rodzicem, bardziej pociąga cię sen.

Te drobiazgi, takie jak mówienie, że lubi jego kuchnię. Nie lubiła.

„Dobrze, że w ogóle gotuje”, powiedziała Beth, gdy Selena próbowała narzekać.

Boże, standardy kobiet są tak cholernie niskie. A jednak Selena w to weszła i zawsze chwaliła wysiłki Grahama w kuchni. Ponieważ, tak, zgadza się, uznała, że lepsze to niż nic. W całym swoim życiu nigdy nie widziała, żeby jej ojciec przygotował choćby jeden posiłek, chociaż raz włączył zmywarę, nie mówiąc już o zamieceniu podłogi.

Dlatego chwaliła Grahama, bo był obecny: radził sobie z chłopcami, pomagał im w pracach domowych częściej niż większość ojców, zmywał, jeśli ona ugotowała. Ale jego starania to promil w porównaniu z jej wkładem, a chwaliła go tak, jak Stephena i Olivera za koślawe rysunki bez krzty talentu, sztywną grę na pianinie czy takie sobie efekty na boisku. Trudno to nawet nazwać kłamstwami, tak w sumie.

A były też wielkie kłamstwa, takie jak Grahama i jej ojca.

Niewierność. Tajemnice. Grzechy zaniechania.

A najgorsze ze wszystkich były te, które wmawiała sobie.

Bo przecież wiedziała, kim jest jej mąż, i to jeszcze zanim się pobrali.

Oglądał się za innymi kobietami. Raz, na początku związku, widziała, jak rozmawia z obcą dziewczyną przy toalecie w klubie. Nachylił się do niej tak, jak nie powinien, skoro przyszedł z kimś innym.

Bądźmy szczerzy: kiedyś to wyzwanie ją podniecało. Więcej ćwiczyła, nosiła najseksowniejszą bieliznę, jaką mogła znaleźć. Chciała, żeby za nią gonił. Czasami blokowała jego telefony, raz go wystawiła. Dawno, dawno temu to ona wysyłała sprośne SMS-y.

Nakręcało ją jego podniecenie.

Zostawiła Willa właśnie dlatego: bo Graham ją podniecał. Bo życie z nim wydawało się przygodą i tajemnicą. W każdym razie tak wtedy to widziała.

Ale może, pomyślała teraz, wjeżdżając na swój podjazd, może to też kłamstwa.

Jej ojciec okazał się kłamcą i zdradzał żonę. Nieobecny emocjonalnie, mężczyzna-dziecko, zawsze w pogoni za własną przyjemnością. Jej mąż najwyraźniej był dokładnie taki sam.

Może na jakimś podświadomym poziomie właśnie z tego pokręconego powodu wybrała Grahama. Bo tak rozumiała miłość, tego pożądała. To chore. Ale uznała, że chyba wszyscy są chorzy, powodowani ledwie uświadomionymi impulsami.

Zgasiła silnik i odetchnęła głęboko.

Dom był ciemny i pusty. Zabawne, że pusty dom może emanować taką samotnością. Energia ich życia, rodziny, miłości zniknęła. Stał tutaj niczym ciało bez duszy. Czują napływający szloch. Z trudem, ale go powstrzymała.

Nie teraz. Nie tutaj.

Musiała się przebrać i wziąć płaszcz. Potrzebowała pieniędzy; miała gotówkę w skrytce w szafie. W tej samej kasetce trzymała też pistolet, mały, pięciostrzałowy. Umiała się nim posługiwać. Kiedy detektyw Crowe

spytał ją, czy czegoś nie brakuje, pomyślała o tej kasetce, ale sprawdziła: metalowa skrzyneczka leżała głęboko na górnej półce, zakopana pod ubraniami. Niedotykana od czasu, gdy ostatni raz włożyła tam gotówkę, ponad rok temu.

Pistolet dostała w prezencie od Grahama; gdy już kupili dom, podarował go jej razem z lekcjami na strzelnicy. Na początku czuła się z tym nieswojo, ale spodobały jej się ćwiczenia, to, jak instruktor uczył ją mierzyć do celu, oddychać, strzelać. Dobrze wiedzieć, że w razie potrzeby umie się obronić. Nigdy jednak nie myślała, że mogłaby zrobić użytek z tego pistoletu. Postrzegala go raczej jako ciekawostkę, nowinkę. Prezent absolutnie w stylu Grahama.

Zabierze rzeczy, potem spotka się z Martha, Pearl, czy jak jej tam, i dowie się, czego ta kobieta chce. Kontakt się urwał, więc teraz nie miała pojęcia, jak ją znaleźć, ale wiedziała, że ona czeka. Że czegoś chce i że po to przyjdzie. Pytanie brzmiało wyłącznie: kiedy.

Wysłała kolejną wiadomość:

Czekam, Pearl. Po prostu powiedz, o co ci chodzi.

Bez odpowiedzi.

W końcu Selena wyszła z samochodu; poczuła zimno na skórze. Planowała przejąć kontrolę nad sytuacją i podjąć wszelkie działania, żeby chronić swoje dzieci. Może sprawa okaże się prosta, może Pearl najzwyczajniej w świecie zależy wyłącznie na pieniądzech; zresztą Selena gotowa była zrobić wszystko, co okaże się konieczne. To postanowienie niosło przyływ siły.

Gdy szła w stronę domu, drzewa szeptały swoje małe sekrety, co widziały i co wiedziały. Gdzeniegdzie w oknach u sąsiadów paliło się światło, dając wrażenie przytulności. Bezpieczne, normalne życie płynęło stosunkowo spokojnie.

Przynajmniej tak wyglądało to z zewnątrz.

W domu panowała cisza. Selena po ciemku wbiegała po schodach. W głównej łazience odświeżyła się i przebrała; dżinsy, czarny T-shirt, wełniany płaszcz, czarne adidas. Przysunęła do szafy ławkę stojącą w nogach łóżka, weszła na nią i sięgnęła w głąb najwyższej półki.

Gdy wyjęła mały sejf, od razu, jeszcze zanim zeszła na podłogę, zorientowała się, że jest za lekki. Wstukała kod, wieko otworzyło się z trzaskiem, a Selenie serce zamarło. Pistolet zniknął wraz z większością gotówki.

– Niech to szlag. – Przeliczyła banknoty.

Powinno być pięć tysięcy, zostało mniej niż dwa. Jej pieniądze, które odkładała przez lata z prezentów urodzinowych od rodziców, premii z pracy, z każdej nadwyżki miesięcznego budżetu. Jej fundusz bezpieczeństwa. Nie sądziła nawet, że Graham o nim wiedział. Nigdy nie wyjmował stąd broni. W każdym razie tak jej się wydawało.

A jeśli to Geneva zabrała pistolet? Niemożliwe, nikt poza Seleną i Grahamem nie znał kodu. Ale mąż mógł go zdradzić dziewczynie albo dać jej forszę, tak jak Erik Tucker kupił jej samochód.

A gdy detektyw Crowe pytał o finanse, taka była pewna, że przynajmniej nad tym panuje.

Schowała do kieszeni resztę gotówki.

Jeszcze więcej tajemnic, ukrywanych rzeczy. Jej mąż: złodziej, kłamca, cudzołożnik, damski bokser. Gdzie pistolet? Należał do niej, został zarejestrowany na jej nazwisko, na pewno zachowały się na nim jej odciski palców. Serce waliło Selenie, gdy przypomniła sobie pytania detektywa Crowe'a, jego spojrzenie. Czy kiedykolwiek chciała skrzywdzić Genewę? Nie, nigdy. Ale kto w to teraz uwierzy?

Pokój zawirował, podkradły się strach i zwątpienie, szeptały jej do ucha. Co ty sobie myślałaś? Za cienka jesteś. Chwilę trwało, zanim do niej dotarło, że dzwoni telefon, który rzuciła na łóżko.

Podeszła spojrzeć, kto to.

Will.

Pewnie matka się z nim skontaktowała. Selena odebrała po chwili zastanowienia.

– Seleno – odezwał się spiętym głosem. – Gdzie ty się podziewasz? Twoja mama szaleje z niepokoju. Mówiła mi, że uciekłaś.

Chciała odpowiedzieć, lecz jej przerwał.

– Dobrze, w tej chwili to bez znaczenia. Policja zidentyfikowała ciało. To nie jest Geneva Markson.

Ulga spłynęła po niej falą, niemal zwała ją z nóg. Dzięki ci, Boże, za Genewę i za moją rodzinę... Prawie się popłakała z wdzięczności. Kimkolwiek był Graham, nikogo nie zabił.

– Jak zdołali tak szybko się z tym uporać? Mówiłeś, że to potrwa tygodnie.

– Zgłoszono zaginięcie innej kobiety, rodzina rozpoznała ofiarę po tatuażu na ramieniu.

Jeszcze jedna zaginiona kobieta.

– Jacqueline Carson. Znałaś ją?

Nazwisko brzmiało znajomo, ale nie umiała sobie przypomnieć, gdzie je słyszała.

– Nie.

– Pracowała z Grahamem. To ona oskarżyła go o molestowanie, przez co został zwolniony z pracy.

Ta wiadomość wytrąciła ją z równowagi. Dopadło ją miazdzące zmęczenie, jakby ktoś z niej wysał całą energię. Osunęła się na materac.

– Widziałaś się z Grahamem? – zapytał Will.

Miała problem z oddychaniem.

– A nie jest... nie jest... na policji?

Westchnął. Chyba jechał samochodem, słyszała pogłos.

– Musieli go wypuścić, na godzinę przed identyfikacją zwłok. Teraz go szukają. Gdzie ty jesteś?

– W domu. W naszym domu.

– Wyjdź stamtąd jak najszybciej. Jedź do mamy. Będę tam.

Tak, miał rację, musiała wrócić do matki. Jej ojciec i mąż okazali się potworami. Stalkowała ją kobieta, którą uważała za nieznajomą z pociągu, a która tak naprawdę była jej siostrą. Musiała pójść z Willem do detektywa Crowe'a i powiedzieć mu wszystko. Jedynym wyjściem była w tej chwili prawda – bez względu na to, jakie konsekwencje mogłaby przynieść.

Problemy nie znikają; trzeba się z nimi zmierzyć i je rozwiązać. Wiedział o tym każdy dorosły człowiek.

Z dołu dobiegło znajome skrzywienie podłogi na korytarzu. Przeszył ją prąd.

– Will – wyszeptała do telefonu.

Ale komórka padła. Nie łądowała jej od... nie pamiętała, od kiedy. Podeszła do łóżka, poszukała w szufladzie ładowarki. Znalazła, podłączyła do gniazdka. Na ekranie pojawił się czerwony symbol baterii, minie trochę czasu, zanim system wróci do życia.

Kolejne odgłosy z dołu, kroki, coś upadło, skrzywienie drzwi do kuchni. Graham. Na pewno on.

Należało uciekać. Powinna zrobić dokładnie to, co kazał Will: wrócić do mamy. Teraz, kiedy mąż kręcił się po kuchni, mogła zbiec schodami, dopaść samochodu, odjechać. Nie złapałby jej, nawet gdyby próbował.

Rozlegały się jakieś brzęki, odgłos otwierania i zamykania szafek. Zgłodniał. Rozbijał się po kuchni w poszukiwaniu jedzenia. Lub alkoholu.

Mogła się stąd wydostać i nie oglądać za siebie. Pójść do Willa, zgłosić się na policję, wszystko wyjaśnić.

A jednak nie zrobiła tego. Nie mogła.

Ponieważ między tymi kłamstwami istniało coś więcej – był jej mężem i kochał ją, a ona kochała jego. Lepiej opiekował się chłopcami niż jej ojciec nią. Nie był idealny, ale darzył dzieciaki miłością, a one odwzajemniały to uczucie.

I możliwe, bo to przecież jednak możliwe, że wcale nie jest potworem. Mogło się tak zdarzyć, dlaczego nie, że całą tę sytuację zaaranżowała Pearl, że to ona uprowadziła Genevę, zabiła Jacqueline Carson. Niszczycielka. Robiła to, co umiała: rozbijała życie Seleny. Dlaczego? Z nienawiści, że Selena wiodła szczęśliwe, normalne życie, a ją, Pearl, los potraktował okrutnie i niesprawiedliwie.

Zabrała ze sobą telefon i ładowarkę, podłączyła przy stoliku w przedpokoju. A potem ruszyła do kuchni stanąć twarzą w twarz ze swoim mężem.



Selena

Graham siedział przy stole, przed nim stała otwarta butelka bourbona. W rękę trzymał pustą szklanę, druga czekała na blacie, jakby wiedział, że Selena tu przyjdzie, specjalnie na nią czekał. W słabym świetle odznaczał się zarys jego ciemnej sylwetki.

Podeszła bliżej i zobaczyła mrok w jego spojrzeniu.

– Co ty zrobiłeś? – wymamrotała zdrętwiałymi ustami.

– Nic. – Podniósł na nią wzrok. – Przysięgam na Boga. Nigdy jej nie skrzywdziłem. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem.

Lodówka wyrzuciła kostki lodu na tackę, Selena podskoczyła.

– Nie kłam – wysyczała. – A tamta kobieta w Vegas?

– Tamta striptizerka. – Nalał więcej bourbona do obu szklanek. Upił duży łyk.

Próbowała dojrzeć w nim mężczyznę, w którym kiedyś się zakochała. Który ją rozbawił i oczarował, pozwalał dotrzeć do jej dzikiej i żądnej przygód tożsamości. Ale ten gość, za którego wyszła, był oszustem. Teraz siedział przed nią ktoś obcy, niebezpieczny, kto zawsze czał się w środku i tylko czyhał, by się wydostać. Przynęta. Haczyk.

– Upiłem się. – Spojrzał w pustą szklanę, potem na Selenę. – Poniosło mnie.

– Tamta striptizerka była osobą, czyjąś córką. Alkohol nie jest wytłumaczeniem.

– Mam...

– Jasne. – Podniosła rękę, przerywając mu, niesiona wzbierającym gniewem. – Masz problem i dostajesz pomoc. Ale wiesz co, Graham? To chyba jednak nie działa.

Schował twarz w dłoniach.

– Nie skrzywdziłem Genevy – odezwał się stłumionym głosem.

Rozpaczliwie pragnęła w to wierzyć.

– A Jacqueline?

Widziała, jak się spiął. Nie odpowiedział.

– Detektyw Crowe wyjaśnił mi, dlaczego cię tak naprawdę zwolniono, Graham.

Zatrzęsły mu się ramiona. Zaczął szlochać. Zawsze wybuchał płaczem, gdy kończyły mu się wymówki.

Powinna dać sobie spokój, wyjść, znaleźć się jak najdalej od niego. Ale zwyczajnie nie potrafiła tego zrobić. Paliła ją wściekłość, nie do powstrzymania niczym wybuch wulkanu, którą wiecznie tłumiała. Zepchnęła ją w głąb po kłamstwach ojca; oskarżała matkę, bo tak było łatwiej. Zepchnęła po sekstingu Grahama. Spychała, patrząc, jak rznął Genevę w pokoju zabaw ich dzieci.

Wszystkie te kobiety – jej matka, ona, dziewczyna z Vegas, Geneva, Jacqueline, nawet Pearl – wydymane przez strasznych mężczyzn. Okłamywane, zdradzane, bite, zabijane z powodu męskich zachcianek, męskich problemów i utraty kontroli. Jej ojciec. Jej mąż.

Co aż tak ich wypaczyło?

– Tamto ciało, na które trafili... – Głos jej drżał. – To nie Geneva. Znaleźli martwą Jacqueline Carson.

Gwałtownie poderwał głowę, jego twarz wyrażała czysty szok. Selena prawie uwierzyła w to zaskoczenie.

– Co... co? Nie.

Prawie mu uwierzyła.

Coś na blacie przykuło jej uwagę. Pistolet z kasetki. Dreszcze przeszły jej po ramionach.

– Kim ty jesteś?... – wykrztusiła.

Przez jego twarz przemknęły smutek i gniew. Jej mąż. Wcale go nie znała.

Wracali z Vegas razem, ona wzięła premię punktową do pierwszej klasy, jego zostawiła w ekonomicznej. Całe tygodnie nie mogła na niego patrzeć, ciągle wracał widok dziewczyny, którą uderzył. Przeżywała to gorzej niż sam fakt, że poszedł do klubu ze striptizem. Z takim wypadem jakoś by się pogodziła, przymknęłaby oko na „chłopięce słabości”. Ale przemoc... To coś zupełnie innego. To było obrzydliwe, przerażające.

A jednak dała się przekonać, i jemu, i terapeutce, że są w stanie przejść przez to razem.

„Małżeństwo to negocjacje”, tłumaczył terapeuta. „Oboje musicie zdecydować, z czym zdołacie żyć, co potrafiacie wybaczyć, jak sobie poradzicie z różnymi zachowaniami”. Brzmiało tak rozsądnie. Wybaczyła Grahamowi – dla synów. Gdyby nie dzieci, już dawno by jej tu nie widział, odeszłaby lata temu. Tak przynajmniej sobie wmawiała. Ale nie było innej Seleny, takiej bez Stephena i Olivera. Skąd mogła wiedzieć, co zrobiłaby ta nieistniejąca kobieta?

– Kim ty jesteś? – zapytała ponownie nieznanego, z którym kiedyś dzieliła życie. – Mieliśmy wszystko. Co ty zrobiłeś?

– Seleno... – Teraz już błagał. – Uwierz mi, proszę. Popełniłem błędy. Zraniłem cię. Skrzywdziłem tamtą dziewczynę w klubie. Ale nie to, nie to, co dzieje się teraz. Przysięgam, nie zrobiłem nic tym kobietom.

Była w nim taka szczerść. Wyglądał jak Stephen i Oliver: szeroko otwarte oczy, proszące spojrzenie, obraz zranionej niewinności. Zapach bourbona skrzył jej żołądek.

Gdy Graham wstał, zaczęła cofać się w stronę drzwi.

– Boisz się mnie?

Bała się?

Kiedy Crowe spytał, czy mąż kiedyś ją uderzył, zatrzęsała się z oburzenia – oczywiście, że nie! Przecież to Graham nosił ślad po jej ostatnim wybuchu. Nie pierwszy raz. Spoliczkowała go podczas kłótni o tamto w Vegas, do której doszło po szczególnie ciężkiej sesji terapeutycznej.

Zgłębiali wtedy problem, jak to jego ojciec nie szanował kobiet, jak znęcał się werbalnie nad swoją żoną. Jak bardzo mały Graham się złościł, kiedy tata tak się pastwił nad mamą, ale wciąż słyszał: „Kobiety kłamią, dręczą, manipulują, nie można im ufać”. I ten głos odzywał się zawsze, gdy Graham tracił kontrolę.

Po tamtej sesji strasznie się pokłócili, on nazwał ją kastrującą suką, a ona uderzyła go tak mocno, że czerwony ślad na policzku został do następnego dnia.

Podszedł bliżej, z gniewnym spojrzeniem. Wybuchł w niej strach, zaschło w ustach. Cofała się, jej dłonie drżały z wściekłości.

– Co chcesz zrobić, Seleno? – drażnił się z nią, prowokował. – Niech zgadnę – ciągnął, gdy nie odpowiedziała.

Nie, nigdy jej nie uderzył. Ale czy byłby do tego zdolny? Mógł to zrobić?

Oparła się całym ciężarem ciała o drzwi, uchyliły się. Szła tyłem, on sunął w jej stronę w tym pełnym napięcia tańcu.

– Zostawisz mnie. Zabierzesz chłopców. I zrujnujesz nam życie. – Oddychał ciężko, oczy mu płonęły.

Już w korytarzu nadal cofała się powoli; Graham zacisnął pięści. Był dużym facetem, ponad metr osiemdziesiąt. Zawsze to w nim lubiła, czuła się przy nim drobna, jego siła dawała jej bezpieczeństwo. Do czasu.

– I za parę miesięcy wrócisz do Willa.

– Przestań.

Przeszła obok konsoli, rzut oka na komórkę – włączyła się, teraz bez przerwy brzdąkała i wibrowała od SMS-ów, połączeń. Wszystko w Selenie krzyczało: weź ją i uciekaj!

– Nie – rzucił Graham, widząc, na co jego żona patrzy. – Musimy porozmawiać. Musisz zrozumieć.

Pomyślała o chłopcach śpiących w domu z jej matką. Teraz przyświecał jej jeden cel: uciec stąd i wrócić do nich.

Ale to, co w niej narastało, gdy zobaczyła Grahama i Genewę w kamerze, domagało się uwolnienia. Chyba po raz pierwszy poczuła to po

seksingu. Po aferze z tą dziewczyną w Vegas jeszcze urosło. Gdy obserwowała go z Genevą, osiągnęło kolejny poziom. A może to doznanie zrodziło się wcześniej – kiedy okazało się, że ojciec zdradza jej matkę, że ma drugą rodzinę, inne dzieci. Kobiety nie powinny dawać się ogarnąć furii, prawda? To takie brzydkie. A jednak gniew tam był, czysty i wrzący. Tłumiła go, spychała, przełykała. W tej chwili natomiast cała się od niego trzęsła.

– Byłem dobrym mężem – mówił Graham. – Zazwyczaj. Czy nie troszczyłem się o naszą rodzinę? Uwierz mi, Seleno, tego właśnie od ciebie potrzebuję: odrobiny wiary.

Zaśmiała się, nic nie mogła na to poradzić. Wezbrało to w niej niczym fala, histeryczny wybuch, który szybko zmienił się w łzy.

– Wiary? – powtórzyła, słowo paliło ją ogniem w gardle, przeszło w krzyk. – Wiary?!

W środku niej coś eksplodowało; pompowało adrenalinę do żył, ostro, szybko, dając siłę, pchając ją do przodu.

Rzuciła się na niego, zaatakowała go całym ciężarem ciała. Upadła na Grahama, wybijając z niego powietrze; pozbawiła go tchu. Uniosła pięść i walnęła drania w szczękę. Podniósł ręce, żeby się zasłonić.

– Seleno, przestań...

Ale ona nadal go biła, ze wszystkich sił, szlochając z wściekłości i żalu. Tłukła go za siebie, za matkę, za Genevę, za Jacqueline, nawet za Pearl. Tak, Pearl. Która ich do tej porażki doprowadziła – tylko dlatego, że wyrosła w bólu. Tylko dlatego, że w ich życiu istniały szczeliny, ta kobieta je tylko wykorzystała.

Wyczerpana, zwolniła ciosy; Graham po prostu leżał zakrwawiony, osłaniając głowę rękami. Jej pięści, ręce płonęły od uderzeń i od wysiłku, dyszała ciężko.

Zrobił to bez trudu – jeden szybki ruch i to on był na niej, patrzył w dół. Z jego twarzy kapiała na nią krew; czuła, jak jej spływa po szyi. Przycisnęła ręce Seleny do podłogi. Była unieruchomiona, bezsilna wobec przewagi fizycznej. I zaskoczona tą niemocą. Brakowało jej tchu, bolały ją ramiona, palce.

– Za każdym razem, kiedy mnie uderzyłaś, Seleno – dyszał ciężko – stało się to tylko dlatego, że ci pozwoliłem. Zasłużyłem na to. Kto wie, może nawet mnie to kręci. Jesteś taka seksowna, kiedy się wściekasz. Ale teraz już dość.

Próbowała go z siebie zrzucić, wijąc się i wierzgając. Czuła się jak lalka, jak dziecko, jej siła okazała się niczym w porównaniu z jego przewagą.

– Puszczaj! – krzyknęła ostro nie swoim głosem.

Coś mrocznego pojawiło się w jego oczach; strzelił ją otwartą dłonią w twarz. Zęby zadzwoniły, zobaczyła gwiazdy, ból promieniował z tyłu głowy, świat się zatrzymał. Twarz Grahama zastygła w grymasie, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Czy właśnie to zobaczyła tamta dziewczyna w Vegas? Jacqueline albo Geneva?

„Jest coś we mnie”, wyznał jej kiedyś. „Gdy się uwolni, przestaję być sobą”. Myślała, że Graham tylko usprawiedliwia swoje złe zachowanie – ale nie, w tej chwili dokładnie to zobaczyła. Miała krew w ustach.

– Chłopcy – wymamrotała.

Stephen, który trzymał się jej kurczowo. Oliver, taki smutny przy stole z jej matką. Dobry Boże. Czy ich jeszcze zobaczy? Kto się nimi zajmie, gdy jej nie będzie? Zaczęła krzyczeć, co brzmiało jak ryk smutku i gniewu, wkurwu na własną bezradność.

– Zamknij się, do cholery – wysyczał ten obcy człowiek, jej mąż. – Nie zmuszaj mnie, żebym znów cię strzelił.

Przesunął ciężar ciała – wtedy jednym mocnym ruchem walnęła go kolanem prosto w krocze. Patrzyła, jak twarz blednie mu i tężeje; wydobył z siebie zduszony okrzyk i zsunął się z niej.

– Ty skurwysynu – wykrztusiła. – Nienawidzę cię.

Mógł tylko kulić się i jęczeć.

Podniosła się, złapała telefon i ładowarkę, chciała pobiec do drzwi – ale on zacisnął palce na jej kostce, wbił je w ciało, przewrócił ją. Runęła ciężko, telefon uderzył o twarde drewno, odleciał poza jej zasięg.

Próbowała złapać oddech, czołgając się w kierunku drzwi; Graham jednak znów znalazł się przy niej. Brutalnie obrócił ją na plecy, uderzyła głową o deski; zacisnął dłonie na jej szyi.

Nie mogła oddychać, nie mogła krzyczeć. Chwytała go za ręce i kopała jak szalona.

To jej mąż. Usiłowała wycharczeć jego imię, ale nie dała rady. Nie było w niej powietrza, nie było dźwięku.

– Dałem ci wszystko – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Ty rozpieszczona, niewdzięczna kurwo...

Jej mąż, z oczami czarnymi od furii, chciał ją zabić.



Selena

Świat wokół niej poszarzał, widziała wszystko przez soczewkę rybiego oka. Jej umysł pędził, szukając broni, ucieczki, rozwiązania...

...I natrafił na ich portret rodzinny nad konsolą. „To wszystko jest tego warte”, powiedziała wtedy fotografka. „Słowo”. Dzieci. Kalejdoskop wspomnień: roześmiane buzie, dzień, w którym Stephen założył sobie na głowę miskę z purée, pierwsze kroki Olivera, Stephen patrzący na nią, gdy zasypiała, jego znużone oczy i ciężkie powieki, ciepłe ciałka przy niej. Traciła swoje pociechy. Tak bardzo się starała, a jednak całkowicie zawiodła. Kim staną się bez niej po tym wszystkim?

Traciła przytomność, ogarniała ją ciemność, nogi i ręce stawały się ciężkie, bezwładne. Nie odrywała wzroku od zdjęcia chłopców. Chciała, żeby ich twarze były ostatnią rzeczą, jaką zobaczy.

Nagle wciągnęła powietrze, uścisk Grahama rozluźnił się, a błogosławiony tlen wpłynął do płuc.

Zachrypiała, biorąc kolejny oddech, złapała się za obolałą szyję. Zaniósła się strasznym kaszlem, czuła w gardle kolejne fale żółci. Graham wciąż na niej siedział, zastygły, oszołomiony, z twarzą bez wyrazu. Jego ręce wisały luźno wzdłuż ciała.

– Puść mnie – udało jej się wyszeptać.

Spojrzał na nią czerwonymi, załzawionymi oczami – od wysiłku, ze smutku? Nie wiedziała. Na chwilę zobaczyła w nim człowieka, za którego

go uważała – a potem przewrócił się na bok. Lądując ciężko na podłodze, łupnął głową o deski.

Wydostała się spod niego. Kaszląc, ponownie ruszyła w stronę drzwi. Dopiero wtedy zobaczyła, że krew spływa Grahamowi po twarzy z rany na skroni.

Za nim stała kobieta.

W smukłej, wypielęgnowanej dłoni trzymała pistolet – którego najwyraźniej użyła, by uderzyć Grahama w głowę. Musiała go mocno walnąć, bo na jej białej bluzce widniały czerwone rozbryzgi. Ona też patrzyła w oszołomieniu, miała urywany oddech, zmierzwione włosy.

Martha. Pearl. Jej przyrodnia siostra. Nieznajoma z pociągu.



Selena

Pearl coś mówiła, słowa nie docierały do Seleny przez huk w czaszce. Wszystko było zupełnie nierealne. Czy to sen? Skupiła się na tym, żeby nie zemdleć, brak tlenu powodował otępienie, ociężałość, dziwne poczucie zmęczenia.

Pearl podeszła, odgarnęła kosmyk z twarzy Seleny. Blandość jej skóry, otchłań oczu, to wydawało się takie znajome, jakby łączyła je bliska więź od zawsze... Selena prawie do niej przywarła. Pearl pomogła jej wstać; okazała się dużo silniejsza, niż można by przypuszczać. Chwiejąc się, szły razem do kanapy; Selena klapnęła niemal bezwładnie, zapadła się w poduszki. Wciąż czuła rękę Grahama na swoim gardle, potwornie palący ból, ostry, kwaśny.

Pearl położyła jej koc na kolanach.

– Nie żyje? – wyszeptała Selena; zerknęła na męża leżącego nieruchomo na korytarzu.

– Żyje – odparła tamta bez przekonania. Wciąż trzymała pistolet.

Selena nie spuszczała wzroku z Grahama.

– Czemu mi to zrobiłaś? – spytała słabo. – Nam? – Nie doczekała się odpowiedzi. – Przyjęłybyśmy cię – zapewniła. Ale czy rzeczywiście to prawda? Czy ona i Marisol zgodziłyby się, żeby Pearl weszła do rodziny? Czy Cora zdołałaby zaakceptować córkę męża i innej kobiety? Selena chciała w to wierzyć. Że umiałyby znaleźć miejsce w swoim sercu, wśród swoich bliskich, dla kogoś, kto doświadczył tyle cierpienia.

– Nie – odparła Pearl obojętnie. Nie było w tym żadnych emocji, tylko powściągliwość, którą Selena wyczuła wcześniej. – Nie przyjęłybyście.

– Czemu tak mówisz? Przecież wcale nas nie znasz.

– Znam ludzi – odparła lekko. – Ciągłe przypominałabym o błędach, zdradach i nieuczciwości waszego ojca. Naszego ojca.

Selena patrzyła na nią tępym wzrokiem; ból rozlewał się po jej ciele.

– Więc postanowiłaś nas skrzywdzić – powiedziała. – Nie wierzyłaś, że możesz stać się częścią rodziny, dlatego postanowiłaś ją zniszczyć. Czy nie? Może jest coś jeszcze? Potrzebujesz więcej pieniędzy? – Wyjęła z kieszeni te dwa tysiące, chciała jej podać. Pearl spojrzała, uśmiechnęła się nagle. – Wiem, że to mało – dodała szybko Selena. – Dam więcej. Jaka jest twoja cena? Co mam zrobić, żeby moje problemy tak po prostu zniknęły?

Upuszczone banknoty opadły na podłogę jak liście. Już za późno na to, żeby problemy same zniknęły. Tak naprawdę dopiero się zaczynały.

Graham jęknął z podłogi. Zapragnęła podejść i kopnąć go mocno w brzuch. Zwalczyła w sobie tę chęć, zresztą nie wystarczyłoby jej siły.

Gdzieś w oddali wyły syreny. Zastanawiała się, czy Pearl też je słyszy.

– Może na początku rzeczywiście chodziło o forszę – powiedziała Pearl, siadając na fotelu naprzeciwko kanapy. – Może o zemstę lub o jedno i drugie. Szukałam drogi do twojego życia. I ją znalazłam.

Selena podniosła się, ból przeszył jej szyję, ramiona, plecy.

– Myślałam, że twoje życie jest idealne – ciągnęła kobieta z pociągu. – Ale nie jest.

– Na pewno nie.

– Twój mąż to zły człowiek. Jak bardzo, dowiedziałam się dopiero wtedy, gdy zaczęłam go śledzić. Prawdziwy potwór.

Selena myślała już trochę jaśniej, wzmożła czujność, zmysły się wyostriżyły. Miała tyle pytań. Jak Pearl dostała się do jej życia? Kiedy? To ona pisała do Grahama? Co takiego o nim wiedziała, o czym nie miała pojęcia Selena? Wyrzuciła je z siebie na jednym wydechu.

Syreny były coraz bliżej, a Pearl nie odpowiadała. Wstała i ruszyła w stronę drzwi.

Selena chciała wyciągnąć do niej rękę, poprosić, żeby została. Ale nie mogła. Nie były przyjaciółkami i nie zostaną nimi teraz. Pewnie racja, że już zawsze przypominałyby sobie tylko o tym, jak niedoskonałe, wadliwe i bolesne może być życie.

– To Graham zamordował Jacqueline Carson? Czy ty? – spytała jeszcze.

– Nigdy nikogo nie skrzywdziłam – odparła Pearl. – Nie w ten sposób.

Niczym echo tego, co mówił Graham – słowa świadczące o tym, ile cierpienia zdołaliby przysporzyć innym.

– Widziałam go – mówiła dalej Pearl. Selena straciła już orientację, komu i w co wierzyć. Kto kogo skrzywdził? Kto kogo zabił? – Wiem, co zrobił.

– Nie. – Przeczenie zabrzmiało słabo. Pojedyncza sylaba nieudolnego protestu... przeciw wszystkiemu.

W jej głowie wciąż kłębiły się pytania. Chciała wiedzieć, co widziała i co wie Pearl. Chciała poznać wszystkie odpowiedzi. Ale ledwo wydobywała z siebie głos. A może tak naprawdę nic już nie chciała.

Syreny rozbrzmiewały coraz głośniej, komórka Seleny nie przestawała dzwonić. Graham leżał bez ruchu. Nie żył?

Pearl wydawała się taka mała, taka smutna, poza zasięgiem Seleny, poza światem. Niczym nieuchwytny i piękny motyl. Zatrzepotał skrzydłami i wstrząsnął całym globem. Czarny motyl.

– Moja matka – rzuciła w przestrzeń Selena. Krawędzie otoczenia stawały się nieostre, szare; Pearl się wycofywała. – I ojciec. Opowiedzieli mi twoją historię. O tym, co się z tobą działo. O tym, co zrobiłaś. Znam cię. Wiem wszystko.

Pearl spojrzała na nią z uśmiechem i czymś w rodzaju życzliwości – politowania? – w oczach. Łączyła je jakaś więź. Dało się ją wyczuć już wtedy, w pociągu. Naprawdę istniała i była bardzo mocna. Ale też mroczna, wadliwa, nie do utrzymania w prawdziwym życiu.

Pearl spojrzała przez ramię, słuchając ostrych, modulowanych dźwięków, potem znów na Selenę.

– Cokolwiek się stanie – wyszeptła – twój największy problem niedługo zniknie. Na dobre.

Selena przymknęła oczy, tylko na chwilę.

– A Geneva?

Ale kiedy znowu je otworzyła, salon wypełnił się światłem i okrzykami.

Pearl nie było.



Selena

Leżała z tyłu ambulansu, budynek oświetlała migająca czerwień. Naliczyła dwie inne karetki, cztery radiowozy, dwa nieoznakowane sedany. Co najmniej dwadzieścia osób, mężczyzn i kobiet, policjantów i sanitariuszy, działało wokół jej domu, w środku. Spokojnych. Skoncentrowanych. Poza ogrodzonym terenem stali sąsiedzi w piżamach, zatroskani, przejęci. Tłum zebrał się tu w środku nocy, niczym chór, widownia, by obserwować, jak upada wszystko, co zbudowała i co uważała za swoje. A jednak czuła się poza tym, odcięta. Może przez te leki, które dostała.

Detektyw Grady Crowe siedział obok, przyglądając się jej ze spokojem.

Bolało. Policzek po tym, jak mąż ją uderzył. Szyja po tym, jak chciał ją udusić, i prawie dopiął swego. Ramiona, plecy i biodra. Serce. Otuliła się ciasno kocem.

Grahama, na noszach, eskortowało dwóch policjantów. Nie widziała jego twarzy; odwróciła głowę, żeby już więcej na niego nie patrzeć. Will zapewne nadal ogarniał sytuację w domu. Na tyle, na ile w ogóle dało się panować nad rozpędzonym pociągiem, taranującym każdą rzecz na swojej drodze.

Opowiedziała Crowe'owi wszystko – od momentu, w którym poznała Pearl, do chwili, gdy przyrodnia siostra uratowała jej życie. Przekazała mu to, o czym usłyszała od Cory. Że Pearl całe lata rzucała cień na ich życie, a Selena nie miała pojęcia o jej istnieniu. Wyznania płynęły. Wyrzucała

z siebie najmniejszy sekret, każde kłamstwo. Detektyw zapisywał jej słowa w notesie.

– Miałem dzisiaj gościa – powiedział. – Przyszedł do mnie niejaki Hunter Ross, prywatny detektyw.

Świat był rozmazany i nierzeczywisty, głos Crowe'a dobiegał jakby z oddali. Ale słuchała.

– Został włączony do śledztwa, gdy zamordowano kobietę, Stellę Behr, a jej piętnastoletnia córka Pearl zaginęła. To się stało dziesięć lat temu. Policja podejrzewała, że Stellę zamordował jej ówczesny kochanek. I że on też uprowadził Pearl. Czas mijał, sprawa utknęła. Dlatego wydział ściągnął w końcu Rossa, żeby sprawdził ślady.

Informacje docierały do niej powoli. Pomyślała o dziewczynie, którą opisała jej matka: chudej i zdziczałej przed tamtym sklepem spożywczym – ktoś z zewnątrz, kto próbuje dostać się do środka. Może Cora miała rację. Pearl była niszczytelką. Z powodu własnego cierpienia sprawiała ból innym.

– Mój ojciec ją porzucił – powiedziała Selena. – Potem jej matkę zamordowano, a ją samą uprowadzono?

Cora nie wspominała ani o Stelli, ani o podejrzanym zniknięciu Pearl. Może nie wiedziała. A może to kolejna rzecz, którą ukryła. Tyle warstw, tyle zakopanych sekretów. Pearl była wtedy dzieckiem. Kto ją zabrał? Gdzie się podziewała przez tyle lat, zanim pojawiła się w ich życiu?

– Ross nie mógł jej odnaleźć – ciągnął Crowe. – Charles Finch, zawodowy oszust, najwyraźniej związał się ze Stellą Behr na parę miesięcy przed jej śmiercią. Był niczym duch. Hunter Ross sądzi, że Finch zabił Stellę, porwał jej córkę i wychował jak własne dziecko.

Selena pomyślała o Pearl, o tej ciemności w niej. Nic dziwnego...

– Ale nie dlatego przyszedł dziś do mnie – kontynuował detektyw. Wyjął fotografię z teczki trzymanej w dłoni: dziewczyna o złotych lokach i smutnych oczach. Zaledwie nastolatka, lecz Selena od razu ją rozpoznała; zdjęcie zadrżało w dłoni.

– Gracie Stevenson – wyjaśnił Crowe. – Też znalazła w domu zamordowaną matkę. I zaginęła tej samej nocy.

– Geneva...

Przytaknął.

– Identyczny scenariusz: mężczyzna wkroczył w życie niejakiej Maggie, a potem kobietę uduszono we własnym łóżku, tak jak Stellę. Gracie natomiast zniknęła. Hunter Ross zobaczył wizerunek Genevy w telewizji i skojarzył dziewczynę. Przez lata prowadził śledztwo w obu tych sprawach, regularnie oglądał wiadomości, szukał w systemie nowych śladów DNA. I nie znalazł nic, aż do teraz.

Jak te wszystkie fragmenty do siebie pasowały.

– Czyli obie są ze sobą powiązane – podsumowała. – Myśli pan, że wprowadził je ten sam człowiek?

– Ta kobieta – Crowe podniósł zdjęcie młodej Pearl – to siostra, która zgłosiła zaginięcie Genevy.

– Czyli współpracowały... – Ale jak to możliwe? Przecież Selena poznała Genevę na placu zabaw, sama zaprosiła ją do ich życia! Może właśnie na tym polegał plan od samego początku. Wszystko było częścią długiej gry, która zaczęła się lata temu.

Crowe kontynuował.

– Morderstwo Maggie Stevenson pozostało niewyjaśnione, Gracie nie odnaleziono. A mężczyzna powiązany z zamordowaną, James Parker, też okazał się duchem. Nie została po nim nawet jedna fotka. Cała trójka: Charles Finch, Pearl i Grace, zniknęła.

– Nie rozumiem.

Na zewnątrz robiło się coraz głośniejsze, ludzie się przekrzykiwali, nadjeżdżały wozy telewizyjne.

– To zawodowi kanciarze – wyjaśnił Crowe. – Wchodzą w życie kolejnych ludzi i biorą, co się da.

Kanciarze. Brzmiało staromodnie, niemal nieszkodliwie, zabawnie, drobny przekręt. Gra w trzy karty, mail od nigeryjskiego księcia. Zupełnie nie pasowało do niszczenia czyjegoś życia, krzywdzenia, mordowania kobiet.

– Czyli Geneva dostała się do mojego domu, zatrudniła się u nas jako niania i uwiodła Grahama, żeby go szantażować. A Pearl? Jaką rolę w tym odegrała? I dlaczego?

– Nie znam odpowiedzi na te pytania. Tylko ona wie, o co jej chodziło. Może po prostu chciała panią zranić?

Było w tym coś więcej, prawda?, pomyślała Selena. Więcej niż bawienie się moim życiem.

– Według mnie nie zdawały sobie sprawy, do czego jest zdolny pani mąż. Źle go oceniły. Geneva próbowała szantażować Grahama, tak jak Erika Tuckera, a on ją zabił.

Selenę przeszył żal, do oczu napłynęły łzy. Potarła powieki.

– Pana zdaniem dziewczyna nie żyje.

Crowe przesunął dłonią przez czubek głowy.

– Mamy nagranie, na którym Graham wrzuca coś do śmietnika kilka kilometrów od mieszkania swojego brata w noc zaginięcia Genevy. Znaleźliśmy ciało innej młodej kobiety, powiązanej z pani mężem. Już wcześniej stosował przemoc wobec kobiet. A dziś w nocy pani cudem uszła z życiem.

Jej mąż jednak niezaprzeczalnie okazał się potworem. „Najgorszy z twoich problemów już wkrótce zniknie”, usłyszała szept Pearl. Czy w jej głosie brzmiały troska i współczucie? Czy naprawdę sądziła, że pomaga Selenie?

Ambulans, w którym umieszczono Grahama, właśnie wyjeżdżał z ich podwórka. Włączył syreny, żeby przedrzeć się przez ludzi i pojazdy. Wycie zamilkło, gdy już zniknął z pola widzenia. Za nim podążył radiowóz i nieoznakowany sedan. Detektyw odprowadził auta wzrokiem.

– Chciałaby mi pani powiedzieć coś jeszcze, Seleno? O Grahamie, Pearl Behr, o Genevie?

– Nie – odparła. Chociaż tak, chętnie dodałaby parę rzeczy. Ale Crowe zapewne by ich nie zrozumiał.

Że Geneva była wprawdzie szantażystką i niszczyła rodziny, ale również wspaniale opiekowała się dziećmi. Dbała o Stephena i Olivera. Zajmowała się chłopcami i troszczyła się o nich równie dobrze, jak robiłaby to Selena;

oni ją pokochali i będą tęsknić. Że w innych okolicznościach Pearl mogła być dobrą przyjaciółką i siostrą. No i że uratowała życie Selenie, nawet jeśli je zniszczyła. Że pod pewnymi względami Graham był dobrym mężem i przyzwoitym ojcem. Kochała go, wybaczała mu, wierzyła w niego. A potem on próbował ją zabić i odebrać jej dzieci.

Złoczyńcy, którzy robili rzeczy niewybaczalne – a jednocześnie mieli swoją jasną stronę. Detektyw Crowe nie zrozumiałby tych licznych warstw, aspektów, całego tego dobra, splecionego ze złem. Ludzie są skomplikowani. Nawet najgorszy człowiek wciąż mógł być godny miłości.

– Nie – powtórzyła. – Teraz wie pan już wszystko.



Geneva

Kroki były coraz bliżej; Geneva wstrzymała oddech. Miała dużo czasu na rozmyślanie. O rodzinie Murphych, o Tuckerach, o tych rzeczach, które zrobiła. Podjęła kilka decyzji.

Bliżej. Głośniej. Odblokowany właz otworzył się z piskiem. Stukot na schodach. Wstała z łóżka, usiadła.

Pearl zapaliła światło i pojawiła się w zasięgu wzroku, stanęła w wejściu.

– Nie możesz mnie tu zamykać za każdym razem, gdy nie wiesz, co ze mną zrobić – stwierdziła Geneva.

Ale tak naprawdę nawet jakoś zaakceptowała tę piwnicę. Przynajmniej było tu cicho. Miała czas i przestrzeń, żeby pomyśleć o popełnionych błędach, o tym, co by zmieniła i co robi, jak już wyjdzie na wolność. Wszystko sobie ułożyła.

– Niepotrzebnie zrobiłaś się nerwowa – odparła Pearl. – Musiałam wkroczyć. Ciesz się, że tu jesteś, zrobiło się nieciekawie.

– Ale z dziećmi w porządku? – Poczowała ból w sercu. – I z Seleną?

– Będzie dobrze. – Wzruszyła ramionami i zmarszczyła brwi.

Podeszła bliżej, jej buty stukały o podłogę, dźwięk odbijał się echem od betonowych ścian. Na ramieniu niosła ciężką czarną torbę.

– Dość – oznajmiła dziewczyna. – Skończyłam z tym. Teraz już na serio.

Prawdopodobnie nie powinna się przyznawać. Nie umiała pokonać Pearl w dyskusji, co nieraz zostało dowiedzione. Równie dobrze starsza siostra mogła ją tu zamknąć na zawsze.

– Wiesz co? – odezwała się Pearl. – Ja również.

Geneva potarła oczy. Była wyczerpana. Jak długo siedziała w tym bunkrze? Pewnie ze dwa dni. A jej się wydawało, że miesiąc.

– Jasne – mruknęła. – Jesteś jeszcze gorsza od niego. On mnie nigdy nie zamknął.

Lista rzeczy, którą tatek zrobił każdej z nich, była długa. Ale przy tym stał się dla nich ojcem bardziej niż ktokolwiek inny. Potworny manipulant, oszust i morderca – oraz ojciec, który kochał je na swój sposób.

– Nie jest tutaj tak źle. – Pearl uśmiechnęła się niczym sfinks, jakby śmiała się z żartu, którego nikt prócz niej nie rozumie.

– To ohydny loch, suko – sprzeciwiła się Geneva. – Zamknęłaś mnie w więzieniu, żebym siedziała cicho i żebyś mogła odstawiać swoje gierki. To popieprzone i dobrze o tym wiesz.

– Zawsze uwielbiałaś dramatyzować. – Pearl rzuciła torbę na podłogę.

– Co to? – spytała podejrzliwie Geneva, przyglądając się bagażowi. Cholera wie, co ta zołza przyniosła.

– Połowa. Jedna druga wszystkiego, co zdobyłam z tatkiem oraz potem. Do tego czysta tożsamość od Merle'a: prawo jazdy, paszport, ubezpieczenie.

Dziewczyna przyklękła na ziemi, otworzyła torbę. W środku było mnóstwo banknotów. Ile? Dużo. Wystarczająco. Zajrzała do koperty, która leżała na wierzchu.

Alice Grace Miller. Ładne i proste, dokładnie tak, jak życzyłby sobie tatek, z ukłonem w stronę przeszłości. Tamtej dziewczyny, która odeszła dawno temu, Geneva już nawet nie pamiętała.

– Możesz teraz pójść wszędzie. Zostać kimkolwiek. Jesteś wolna.

Geneva podniosła oczy na Pearl. Kim dla siebie były? „Siostrami z okoliczności”, określiła kiedyś Pearl. Tak, to prawda. Zastanowiła się, co czuje, i znalazła jakby rodzaj więzi, porozumienia bez słów. Cierpiały

razem, znały swoje losy i to je połączyło. Zachowają teraz te sekrety, potem zabiorą do grobu.

– A ty? – zapytała.

– O mnie się nie martw. Coś sobie znajdę.

– Nie wątpię.

– Chodź. – Pearl kiwnęła głową. – Podwiozę cię. Wszędzie stąd daleko.

Dziwna ta kryjówka. Zimna i ciemna, ale również bezpieczna i pewna. Światło wpadało przez uchylony wąż, muskając cienie. Na zewnątrz rozpościerał się wielki świat. Tyle zakątków, tak dużo możliwości – a coś w niej jednak chciało zostać w ukryciu.

W końcu wstała, wzięła buty i kurtkę, zarzuciła torbę na ramię i ruszyła za Pearl; osłoniła oczy przed oślepiającym słońcem. Pearl zamknęła i zaryglowała wejście. Nikt by nie wypatrzył tej ziemianki w zaroślach.

– Jeśli kiedykolwiek wydarzy się coś złego – zaczęła Pearl – po prostu schowaj się tutaj, w piwnicy. I napisz do mnie.

Skinęła głową, chociaż nie zamierzała wracać tu nigdy. A już tym bardziej pisać do Pearl.

Zaledwie kilka metrów dalej pochowały tatka i kobietę, która go zastrzeliła. Lata temu. Pięć minut temu. Grób był niewidoczny, zagubiony, pochłonięty przez upływający czas i pokryty runem leśnym. Geneva nie miała pewności, gdzie to właściwie jest, dopóki Pearl nie przystanęła na chwilę, wpatrzona w ziemię.

– To koniec, tatku – powiedziała.

Jej głos zabrzmiał czule, młodo i łagodnie. Ale na twarzy malowała się twarda determinacja. Alice-Genewa poszła dalej.

Wsiadła do samochodu. Gdy ruszały, spojrzała w lusterko wsteczne i zobaczyła kłęby czarnego dymu tam, gdzie kiedyś mieszkała. Miejsce, do którego tatek przywiózł ją pewnego wieczoru dawno temu. Gdzie żyła z Pearl po tym, gdy już tatka nie było. W jakiś dziwny sposób ten budynek naprawdę stał się jej domem.

Chciała coś powiedzieć, spytać siostrę, co zrobiła.

Ale było jasne, że spaliła wszystko doszczętnie.

Taki miała styl.



Pearl

Cudowne nigdzie lotnisk. Ostateczna przestrzeń graniczna, gdy nie jesteś ani tu, ani tam. Ani w miejscu, które opuszczasz, ani w tym, do którego zmierzasz. Bardo^[1]. Chwila na oddech, przerwa między tożsamościami, między światami.

Jej ostatni telefon na kartę. Znalazła puste rzędy siedzeń przed jakimś wejściem, wybrała numer. Słuchała sygnału, nikt nie odbierał. Jeszcze wcześniej. Zawsze kupowała bilet na pierwszy lot. Niebo nadal zasnuwała noc, inni podróżni wciąż mało przytomni, smartfony i kawa pochłaniały całą dostępną im przepustowość. Za to Pearl była całkowicie przytomna.

W wielkim oknie, wychodzącym na płytę lotniska widniało odbicie szczupłej kobiety. Miodowe włosy miała obcięte do uszu, makijaż delikatny i naturalny. Jej bagaże, podobnie jak strój: legginsy, golf, kurtka bomberka i buty do biegania, były czarne. Żadnej wyzywającej szminki, żadnych perfum, tylko jasnobrązowy cień do powiek. Niewiele odsłoniętej skóry. Okulary, których właściwie nie potrzebowała.

Emily Pearl Miller. Jej ostateczna tożsamość.

Wy tłumaczy Benowi, że tak naprawdę nie nazywa się Gwyneth. Na pewno zrozumie jej potrzebę chronienia się, nigdy dość ostrożności z mężczyzną poznanym w sieci. Przestępcy, kryminaliści, źli ludzie czyhają wszędzie.

Już miała się rozłączyć, gdy człowiek, do którego dzwoniła, odebrał.

– Hunter Ross.

Jeśli nawet go obudziła, nie dało się tego usłyszeć.

– Mówi Pearl – odezwała się. – Pearl Behr.

Nazwisko zabrzmiało dziwnie, obco i niezręcznie, niczym kłamstwo. A jednak to najprawdziwsza rzecz, jaką powiedziała od dawna.

Usłyszała, jak mężczyzna robi gwałtowny wdech, milczy zaskoczony. A potem:

– Cześć, Pearl. Szukałem cię bardzo, bardzo długo.

– Mhm – mruknęła na potwierdzenie. – Dziękuję. Chyba.

Odchrząknął.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

Jednej rzeczy chciała się dowiedzieć i jedną się podzielić. Hunter Ross – tylko jemu ufała.

– Dowiedział się pan, kim on naprawdę był? Charles Finch?

– Nie. Nigdy. Ty tego nie wiesz?

– Nie – odparła zgodnie z prawdą. – Miał wiele tożsamości, zanim go poznałam. Wątpię, czy sam pamiętał, kim tak naprawdę był. Po śmierci Charlesa przejrzałam jego rzeczy, nie znalazłam żadnego autentycznego dokumentu.

– Kiedy umarł?

– Z pięć lat temu. Kobieta, którą oszukał, czy raczej zamierzał oszukać, wytropiła go i zastrzeliła, potem zabiła siebie. – Półprawda. Trudno, trzeba chronić młodszą siostrę.

– Jak się nazywała? – spytał.

Pearl zastanowiła się, czy nagrywał rozmowę.

– Miała na imię Bridget. – Nie zapamiętała nazwiska i czuła się dziwnie zakłopotana tym faktem. Ale zwykle nie zapamiętywała nazwisk tych, których oszukała. To obiekty, nie ludzie.

– Rozumiem – odparł. – Gdzie są ich ciała?

Wróciła myślami do tamtej nocy. Kopanie grobów. Szlochająca Gracie.

– Jeśli powiem, to co się stanie?

Chwila ciszy, pewnie rozważał, czy nie skłamać. Ale nie, Hunter Ross grał uczciwie.

– Zgłoszę to. Ktoś je odkopie.

Czy tego chciała? Żeby ich odkopano? Co by wtedy zrobili ze szczątkami tatka? Jakaś komunalna mogiła?

– To on zabił moją matkę? – zapytała. – Podejrzewałeś w ogóle kogoś jeszcze?

Wciągnął i wypuścił powietrze.

– A jak myślisz, Pearl?

– Sprowadzała wielu facetów. – Prowokowała i wykorzystywała. Krzywdziła ludzi, ot tak, dla zabawy. Każdy z jej kochasiów mógł stać się agresywny. Bo przecież tak reagują mężczyźni, gdy nie dostają od kobiety tego, czego oczekują, prawda? Przynajmniej niektórzy.

– Pojawiali się i znikali – dodał Hunter. – Żaden nie został dłużej. Żaden tak naprawdę, w głębi serca, nie chciał ciebie.

Prawda docierała do niej powoli.

– Opiekował się mną – odezwała się w końcu. Wolała myśleć, że tatek nie zabił Stelli, ale pewnie to właśnie zrobił. – Nigdy mnie nie skrzywdził. Nigdy... przenigdy mnie nie dotknął.

– Brzmi, jakbyś go kochała.

– Może tak było. W pewnym sensie.

– A Gracie Stevenson?

– Ją też kochał.

Znów odchrząknął, tak jak typowy starszy gość. Gdzieś z oddali dobiegł kobiecy głos. „Kto dzwoni, Hunt? Strasznie wcześnie”.

– Jej matkę również zamordowano – powiedział takim tonem, jakby ją naprowadzał na trop.

– Zgadza się.

– Układa mi się to w pewien schemat. Tobie nie?

Milczała. Jeszcze kilka minut i zakończy rozmowę, pozbędzie się telefonu.

- Gdzie ona jest? Gdzie Gracie, a raczej Geneva?
- Bezpieczna – odparła z nadzieją, że to prawda. Wiedziała, że już nigdy się nie spotkają. – Nowy start. Obie mamy już dość.
- Tych wszystkich gier, które prowadziłyście.
- Tak.
- Próbowałem was rozgryźć. To, jak razem pracowałyście.
- Ja bym tego tak nie nazwała.
- Nie?
- Ona prowadziła swoje sprawy. Ja swoje. Inny styl.

To też nie do końca prawda. Zawsze Pearl pociągała za sznurki, nawet jeśli dziewczyna się tego nie domyślała.

– Czyli Tuckerowie byli jej „sprawą”? Zostać nianią, przespać się z mężem, a potem go szantażować, żeby siedział cicho?

– Coś w tym rodzaju. Chyba w ten pokręcony sposób próbowała stać się częścią rodziny.

Też nie do końca prawda. Gracie nienawidziła rozbijać rodzin, ale szło jej to dobrze, bardzo dobrze. Zyski może niewielkie, ale stabilne. Jednak właśnie Pearl zwróciła uwagę Gracie na to, że Tuckerowie potrzebują niani – byli przyjaciółmi Seleny w mediach społecznościowych. To Pearl zachęciła Gracie do spotkania z panią Murphy w parku, gdy zobaczyła, również w mediach, że Selena planuje wrócić do pracy. A potem wszystko zagrało razem, tak jak dzieje się zawsze, kiedy masz flow.

– Ale Selena była twoją „sprawą”. Przyrodnia siostra. Obserwowałaś ją od lat, prawda? Na pewno.

Tak, to prawda.

Od lat snuła się na obrzeżach życia Seleny – stalkując ją i jej przyjaciół online, śledząc Marisol, która znacznie mniej ją interesowała. Patrzyła z daleka, jak Selena wychodzi za mąż, rodzi dzieci, kupuje nowy dom. Jak buduje, cegiełka po cegiełce, swoje idealne życie na Instagramie.

Obserwowała również Grahama w social mediach, choć on mniej się tam udzielał i nie stworzył szczególnie dużej sieci kontaktów. Czasem za

nim łąziła. Gdy po kilku latach ich małżeństwa zrozumiała, że Graham jest niewierny, przyglądała mu się jeszcze uważniej.

I wtedy stało się coś dziwnego. Zaczęła współczuć Selenie.

– A więc o co chodziło? O zemstę? Jeszcze jeden sposób, żeby zranić ojca, który cię porzucił? – drażył Hunter. – Na czym polegała gra z rodziną Murphych? Zależało ci na pieniądzach? Na tym, żeby zniszczyć rodzinę?

Pytanie zaskoczyło Pearl, spowodowało rzadką chwilę autorefleksji.

Jaki był powód? I czy tylko jeden?

Na początku rzeczywiście mogła pragnąć zemsty. Chciała zadać ojcu jak najwięcej bólu.

I pewnie dopięłaby swego – gdyby Selena nie przeniosła kamery i nie przyłapała Gracie z Grahamem. Gdyby dziewczyna nie zaczęła mieć wyrzutów sumienia, gdyby nie groziła, że się wycofa.

Niespodziewanie pojawił się inny cel. Kiedy Pearl zdała sobie sprawę, że Graham jest nie tylko niewiernym mężem, ale też potworem, postanowiła go ukarać. Zamierzała uwolnić Selenę, tak jak wiele lat temu dała wolność Corze. To była długa gra, która zaczęła się ponad dekadę wcześniej. Pearl wahała się, czekała na idealny moment, żeby zacząć działać. Wynik? Nie chodziło o forszę. Nie chodziło nawet o zemstę. Tym się różniła od tatka.

Chodziło o prawdę. Prawdę, która niczym ogień wypala wszystko na swojej drodze, niszcząc i oczyszczając. O nowe życie, które się rodziło z popiołów.

Pearl nie miała jednak cierpliwości, żeby wyjaśniać to Hunterowi. Podejrzewała, że dla niego wszystko jest czarne albo białe, a to, co ona zrobiła, było złe. Stary detektyw nie zrozumie, że było również słuszne.

– Tak – odparła, żeby nie wikłać się w wyjaśnienia. Zresztą ta rozmowa trwała już zbyt długo. – O to właśnie chodziło. O zemstę.

I może faktycznie sedno sprawy wyglądało prosto. Wcale nie chciała sprawiedliwości dla Jaqueline Carson ani kary dla Grahama, człowieka, który wykorzystał i zabił tę dziewczynę. Ani o uwolnienie swojej przyrodniej siostry ze złudzeń oraz iluzji. Może od początku chodziło tylko o nią samą, o bawienie się życiem innych ludzi.

– Można by powiedzieć, że się udało – stwierdził Hunter zmęczonym głosem.

– Chyba tak. – Znajome uczucie w żołądku, ssąca pustka. I smutek. Oddychaj.

– Co teraz? – spytał.

– Znikam. Tak, jak powiedziałam: mam dość.

– Dopóki?

– Tak po prostu.

Znów ciężka cisza, aż Pearl zaczęła się zastanawiać, czy właśnie w tym momencie się nie rozłączyć.

– Mogę w takim razie zapytać, dlaczego dzwonicz? – odezwał się w końcu.

„Dobre pytanie”, szepnął tatek, zawsze tuż przy niej. „W co grasz teraz?”

– Żeby to zamknąć – odparła. – Dla nas obydwójga. Jest pan rzadkim gatunkiem: dobry człowiek, taki, co się nie podda, póki nie znajdzie prawdy. Któremu zależy, a dobro innych stawia na pierwszym miejscu. Lubię to w panu.

Zaśmiała się cicho.

– Dziękuję, że mi to mówisz.

Wytłumaczyła mu, gdzie tatek i Bridget zostali pochowani – przeniosła znacznik z piwnicy na grób, nie powinni mieć problemu ze znalezieniem. Tatek, Charles, Bill, Jim, Chris, maltretowane dziecko, oszust, kanciarz, morderca... był poszukiwany. Pearl chciała, żeby Hunter Ross w końcu go złapał. Może wtedy jeden i drugi zyskają spokój.

Nie wiedziała, czy ktoś jeszcze szuka Bridget, ale niech ta kobieta też zazna spokoju.

Nie miała już nic więcej do powiedzenia. Poznał wszystkie odpowiedzi, których mogła udzielić.

– Do widzenia. Dziękuję, że nigdy nie przestał nas pan szukać.

– Żegnaj, Pearl.

Gdyby to zależało od niej, byłby to ostatni raz, kiedy ktoś zwrócił się do niej tym imieniem.

Rozłączyła się. W toalecie wyjęła z telefonu kartę SIM i spuściła ją w muszli klozetowej. Połamane kawałki aparatu wyrzuciła do kosza.

Otworzono bramkę dla pasażerów. Stała w kolejce; do samolotu weszła niemal na samym początku. Zajęła swoje miejsce w pierwszej klasie.

Wsiądzie już jako ktoś inny. Ben będzie na nią czekać, dobry, wierny i kochający. Może nigdy nie zdoła tak naprawdę pokochać ani jego, ani kogokolwiek. Ale zamierzała spróbować.

Powiedziała Benowi, że teraz, po śmierci siostry (przedawkowała, niestety, jakie to przykre), chciałyby podróżować, zobaczyć świat, którego do tej pory nigdy nie udało jej się poznać. Zgodził się. Zaproponował, że weźmie w pracy wolne, na jakiś czas powierzy praktykę swojemu koledze. Później zdecydują, co dalej i gdzie się osiedlą.

„Wspaniały sposób na rozpoczęcie nowego, wspólnego życia”, stwierdził. „Nowy start, czyste konto dla nas obojga”.

Dokładnie tak samo myślała Emily.



Selena

„Wyświadczyłam ci przysługę. Pewnego dnia to zrozumiesz”.

Miesiąc po tym, jak Pearl zniszczyła życie swojego ojca, Cora zobaczyła ją znowu – dziewczyna kryła się tam gdzie wcześniej, na chodniku za drzewem. Tym razem Cora bez wahania otworzyła drzwi i wyszła do niej.

Na podjeździe stał samochód firmy przeprowadzkowej, a w nim znajdowała się większość dobytku Cory i dziewczynek załadowana w pudła. Wyprowadzały się z tego dużego domu do mniejszego po drugiej stronie miasta. Cora zostawiła Dougowi dom; nie potrafiła mieszkać w miejscu, gdzie żyły wspomnienia, a duchy zniszczonych marzeń czały się w każdym kącie. Selena i Marisol wyjechały na studia, po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu Cora była sama.

„Czego chcesz, Pearl?”, spytała, gdy córka jej męża podeszła. Dziewczyna wyglądała na starszą niż ostatnio; bardziej pewna siebie, opanowana.

„Chciałam powiedzieć, że mi przykro”.

To ją zaskoczyło.

„Przykro ci?”

„Tak. Że zostałam skrzywdzona”.

Cora nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ona też czuła, że powinna przeprosić, bo i Pearl – co wyraźnie dało się zauważyć – stała się ofiarą. Tyle że w przeciwieństwie do Cory, która przez lata w milczeniu

przyjmowała ciosy, Pearl w gniewie atakowała. Wycelowwała i trafiła w dziesiątkę.

„Osiągnęłaś swój cel”, podjęła Cora. „Bez względu na to, jaka była twoja cena, już ją zapłacił. Zostaw nas w spokoju”.

Pearl wydawała się rozczarowana.

„Nie chodziło wyłącznie o to”.

„Nie?”

„Wyświadczyłam ci przysługę”, powiedziała spokojnie i powściągliwie. „Pewnego dnia to zrozumiesz”.

Teraz, w swoim gabinecie na poddaszu, Selena próbowała uchwycić tamto ostatnie spotkanie Cory i Pearl, oddać je na papierze. Jak mogła wyglądać ta ulica wczesną jesienią, rozpacz jej matki i piękna, tajemnicza Pearl? Pamiętała, że w powietrzu zawsze pachniało skoszoną trawą, a sójki skrzeczały na drzewach. Wiedziała, jak to jest znaleźć się twarzą w twarz z Pearl Behr, która – zdawało się – zna ciebie lepiej niż ty samą siebie.

„I wiesz co?”, powiedziała Cora Selenie, gdy rozmawiały o tym ostatnim spotkaniu. „Pearl miała rację. Koniec małżeństwa z twoim ojcem był najlepszym momentem w moim życiu, choć wtedy uważałam, że nic gorszego nie mogło mnie już spotkać. Straciłam prawie wszystko, ale znalazłam siebie. Zaczęłam pracować w schronisku. Poznałam Paula”.

„Czarny motyl”. To Beth zachęciła ją do napisania historii Pearl Behr i Grace Stevenson i tego, jak ich życie krzyżowało się z jej własnym. Po dwóch latach badań, dzięki pomocy Huntera Rossa, Selena prawie skończyła. Beth pośredniczyła w podpisaniu kontraktu z dużym wydawnictwem, książka miała się ukazać za rok. Kim Selena była, zanim poznała Willa, Grahama, urodziła dzieci? Pisarką. Pozwoliła umrzeć temu marzeniu. Teraz narodziło się znowu z popiołów jej życia.

„Opisz to”, powiedziała przyjaciółka. „Kiedy opowiadamy o swoich doświadczeniach, przejmujemy nad nimi kontrolę. A gdy kontrolujemy opowieść o naszej przeszłości, jesteśmy w stanie stworzyć lepszą przyszłość”.

Proces i skazanie Grahama za zabójstwo Jaqueline Carson, wyrok, terapia chłopców, ich miażdżący ból, jej własny. Długa i ciemna noc, bez

żadnego światła na końcu tunelu. A ona w tym wszystkim pisała, pisała i pisała.

Pisała dalej, gdy cała, bez reszty, prawda o jej mężu wychodziła na jaw.

Po latach romansów z koleżankami z pracy, dziewczynami poznawanymi w barach i striptizerkami, po eskalacji przemocy wobec kobiet – incydent w Vegas był zaledwie początkiem – tamtej nocy, gdy Selena wyrzuciła go z domu, Graham zabił Jacqueline Carson.

Nękał Jacqueline SMS-ami, odkąd przyczyniła się do zwolnienia go z pracy. Gdy Selena cisnęła w niego zabawkowym robotem, Graham, zdesperowany i wściekły, czekał na dawną koleżankę przed jej domem, niemal siłą zaciągnął ją sprzed drzwi do środka, zgwałcił, a potem zabił.

Twierdził, że nie pamięta tego czynu, że nie może sobie również przypomnieć, jak próbował zabić Selene, swoją żonę i matkę ich dzieci. Płakał na sali rozpraw. To prawda, Selena widziała, jak gniew zmienia go w potwora, czego nie dostrzegła nigdy wcześniej, aż do tamtej ostatniej nocy. Gdy mówił, że nie pamięta, nawet mu wierzyła.

Istniało jednak nagranie z kamery ochrony, na którym Graham próbuje wcisnąć zwinięty dywan do swojego SUV-a przed mieszkaniem Jacqueline. A potem fotka przy punkcie poboru opłat, gdy jechał pozbyć się ciała. Wreszcie zdjęcie Grahama, jak wyrzuca zakrwawione ubrania do śmietnika – najwyraźniej zrobione przez śledzącą go Pearl.

Selena nadal się zastanawiała, ile Pearl widziała – tamtej czy innej nocy. Dlaczego, jeśli śledziła Grahama i wiedziała, że on czeka na Jacqueline przed mieszkaniem, nie zrobiła nic, by go powstrzymać.

Zresztą, jak powiedział terapeuta: „Nie jesteś w stanie wyjaśnić czy pojąć działania osób obłąkanych. Możesz tylko przyjąć to, co się stało, i próbować iść dalej – ciesząc się, że żyjesz”.

I gdyby nie Cora, Paulo i Marisol, gdyby nie Beth i Will, gdyby nie odporność jej dzieci, nie zdołałaby przez to przejść. Gdyby nie Pearl – mimo wszystkiego, co zrobiła lub czego nie zrobiła – Selena nie zdołałaby przeżyć.

Pisała, usiłując zrozumieć, poskładać razem to, czego dowiedziała się w czasie procesu, z historii kobiet, które zgłosiły się, by zeznawać

przeciwko Grahamowi. Pisała tak długo, aż opowiedziała całą historię, całą prawdę i wszystkie jej aspekty.

Dochodziła czternasta, za godzinę musiała odebrać chłopców z ich nowej szkoły – małej prywatnej placówki, gdzie byli rozpieszczani i chronieni przed brzydotą świata. Odpowiadała na ich pytania najlepiej, jak potrafiła, przychodziła na terapię z tym, z czym sobie nie dawała rady, obiecała, że zawsze będzie z nimi szczerą, bez względu na to, jak bardzo by to boleło.

Oliver i Stephen rozmawiali z Grahamem w każdą niedzielę. O dziwo, było w tym dużo zwyczajności: opowiadali mu o szkole, o kolegach, o piłce nożnej. Łagodził ich spory, chwalił i uspokajał, gdy prosili, żeby wrócił do domu. Selena nie przyprawiała ich do niego, chociaż prosili; ani ona, ani Graham tego nie chcieli, jeszcze nie. Później, jak będą starsi. Może. Selena nie myślała o Grahamie. Nie rozmawiała z nim. Umarł dla niej bardziej, niż gdyby umarł naprawdę.

Czasami śniło jej się, jak nad nią wisi, jak miażdży jej gardło, wyciska powietrze z płuc.

Posesja, którą znalazła, miała dwa hektary i znajdowała się niedaleko Cory i Paula – oboje wspierali ją, jak tylko mogli. Była też bliżej domu siostry. Ich relacje zacieśniły się, Marisol pomagała przy dzieciach, Selena robiła dla niej to samo. Stephen i Oliver mocniej zżyli się ze swoimi kuzynami. Spotkania rodzinne stały się spokojne. Żadnych więcej sekretów. Żadnych kłamstw.

Selena zerwała kontakt z ojcem. Nie miała w sercu miejsca dla kogoś, kto wniósł do swojej rodziny tyle mroku.

Ich dawną nieruchomość wystawiła na sprzedaż – przez jakiś czas nikt nie chciał zamieszkać w gnieździe mordercy. Jednak ludzie mają krótką pamięć i kilka miesięcy po skazaniu Grahama cała historia zniknęła z powszechnej świadomości. Wreszcie udało się znaleźć nabywcę, chociaż trzeba było zejść nieco poniżej wartości rynkowej. Ale i tak warto było wynieść się z miejsca, gdzie, jak wyraziła się jej matka, duchy pogrzebanych marzeń czają się w każdym kącie.

Budynek, w którym teraz mieszkali, na farmie z 1880 roku, „The Hollows”, wymagał dużego nakładu pracy, dlatego pochłaniał sporo uwagi

Seleny, kiedy nie pisała lub nie zajmowała się dziećmi. Właśnie z tego powodu go kupiła. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, był wolny czas.

Usłyszała chrzęst opon na podjeździe. Zapisała plik i zeszła na parter – Will właśnie przekraczał próg, z dużym bukietem jej ukochanych kwiatów – lilii tygrysich.

Po tym, jak omal nie straciła życia z rąk męża, został wyłącznie jej adwokatem. Na rozprawie Grahama bronił inny prawnik.

Selena i Will nadal się przyjaźnili. On wiedział, że pragnęłyby czegoś więcej. On wiedział, że nie była jeszcze gotowa. Potrzebowała przestrzeni, by w końcu odnaleźć siebie.

– Z jakiej okazji? – zapytała, przyjmując kwiaty. Uścisnęła go i pocałowała w policzek.

– Ee... No wiesz. Tak po prostu, żeby rozjaśnić dzień.

– Dziękuję. To bardzo miłe.

Był piątek. Will przychodził w większość piątkowych popołudni. Bawił się z chłopcami na podwórku, potem razem jedli pizzę i oglądali film. Czasami dołączała do nich Marisol z dziećmi. Pozwalało to stworzyć atmosferę normalności i chyba rzeczywiście działało. Terapeuta chłopców mówił, że Selena robi, co trzeba, i że jej synowie radzą sobie w zdrowy, naturalny sposób. Co do reszty – czas pokaże.

Ale czy Oliver nie wydawał się bardziej ponury? Czy Stephen nie reagował bardziej histerycznie? Czy obaj z tego wyjdą? Czy mrok, pochodzący od Grahama i jej ojca, skaził również te młode istoty? Wplótł się w DNA?

Czasami nie spała w nocy i się zamartwiała, że już są skażeni sekretami i kłamstwami, że odziedziczyli chore impulsy, skłonność do przemocy.

Ona i Will siedzieli chwilę w kuchni przy stole, rozmawiając o jej książce, o sprawie, którą prowadził, o tym, jakie filmy obejrzeć dzisiaj wieczorem. Gdy zaproponował, że odbierze dzieci ze szkoły, żeby mogła pobiegać, chętnie się zgodziła.

Chłopcy zawsze cieszyli się na jego widok; wypełniał w nich to puste teraz miejsce. Selena dziękowała losowi za jego przyjaźń. Dobry, uczciwy, pełen szacunku człowiek. Nawet jeśli nie bez wad i nie do końca w jej

typie. Paulo również miał silny i pozytywny wpływ na chłopców – mogli naśladować męskie wzorce spokojnej siły, pochodzącej z uczciwości, z serca, które potrafi kochać kobiety.

Gdy pojechał po Stephen'a i Olivera, poszła na górę, przebrała się w strój do biegania, włożyła buty. Potem ruszyła wiejską drogą. Powietrze było ciepłe, niebo pogodne. Chwilę potrwało, zanim zdołała się rozkręcić po całym przedpołudniu siedzenia przy komputerze, ale muzyka w słuchawkach, Nirvana i niesamowity głos Kurta Cobaina zrobili swoje. Przebiegła dwa kilometry, gdy brzęknął jej telefon; zwolniła, żeby sprawdzić, w razie gdyby Will natrafił na jakieś problemy w szkole.

SMS z nieznanego numeru – nie pierwszy raz.

Nikommu o tym nie mówiła, ale Pearl odzywała się do niej co parę miesięcy, zwykle zbiegało się to z wiadomościami w mediach na temat Grahama. Istniało między nimi dwiema jakieś powiązanie, coś dziwnego, lecz prawdziwego.

Myślałam trochę o tobie. Jestem szczęśliwa... Prawie. Mam nadzieję, że ty również.

Nie zamierzała odpisywać. Wiedziała, że Pearl tego nie oczekuje i że ta relacja się nie rozwinie. Wydawało się, że Pearl zniknęła całkowicie, przepadła zupełnie i bez śladu. Poszukiwała jej policja: oskarżenia o oszustwa, wymuszenia i szantaż. Lista osób, które ona i Geneva wyrolowały, była długa – widnieli na niej głównie mężczyźni i przeważnie tacy, którym się należało. Selena powinna zgłosić te próby kontaktu na komisariat, nigdy jednak tego nie zrobiła. Czuła w sobie pełną bólu wdzięczność: Pearl zniszczyła jej życie. Uratowała ją. Coś jej odebrała. Coś dała. Skomplikowane.

Widziałam zdjęcie Grahama w pierdłu. Wygląda jak śmieć, serio. Co ty w nim w ogóle widziałaś?

Zaśmiała się; Pearl umiała być zabawna. Czasem w jej wiadomościach pobrzmiwały smutek i samotność. Czasem przesyłała luźne komentarze: odnośnie do ceny benzyny czy jakiegoś zdarzenia. Czasami dawała upust wściekłości. Gdy Graham został skazany, napisała:

Cieszę się, że dostał to, na co zasłużył. Teraz jesteś wolna.

Jeśli wiedziała o powstającej książce Seleny, nie napisała o tym ani słowa; może jednak nie wiedziała, bo inaczej puściłaby jakiś komentarz. Niezależnie od treści, Pearl zawsze kończyła SMS-y w ten sam sposób.

Selena czekała, obserwując pulsowanie szarych kropeczek.

Tu Martha, tak w ogóle.

Ta z pociągu.

Podziękowania

Każda powieść to podróż. Zaczyna się od załączka, jednej myśli, ulotnej chwili. I chociaż pisanie to samotność i cicha, codzienna ewolucja od pomysłu do skończonej historii, istnieje cały wszechświat ludzi, którzy pomagają danej opowieści przyjść na świat.

Dla mnie wszystko zaczyna się i kończy na moim mężu Jeffreyu i naszej córce Ocean. Wypełniają moje życie śmiechem i miłością, kotwiczą mnie przy sprawach naprawdę ważnych, dając mi niekończące się wsparcie i zachętę. Bez nich byłabym gorszą osobą i na pewno gorszą pisarką.

Moja agentka Amy Berkower, jej asystentka Meridith Viguet oraz cała gwiazdorska obsada Writers House wspierają mnie na wiele różnych sposobów, pomagając w nawigacji po szerokich wodach pisarstwa. Jestem ogromnie wdzięczna za ich mądrość, organizację, pasję i oddanie. Wielkie szczęście, że mam tak wzorową reprezentację.

Głębokie i serdeczne podziękowania należą się też mojej redaktorce Erice Imranyi. Jej cierpliwość, mądrość, inteligencja oraz redakcyjne wskazówki przeniosły tę powieść od najlepszej, jaką mogłam stworzyć, do najlepszej, jaką mogła się stać. Jestem wdzięczna Erice za jej redaktorskie umiejętności i wspaniałą przyjaźń. Cały zespół Park Row Books – od dyrektorki redakcji Margaret Marbury, przez publicystkę, wyjątkową Roxanne Jones, do redaktorki o sokolim wzroku Jennifer Stimson – nie mogliście być bardziej wnikliwi, zaangażowani, oddani. Jestem wdzięczna za wizję działu artystycznego, za nieustrudzone i często pomijane wysiłki zespołu produkcyjnego oraz za nieustraszonego ducha działu handlowego.

Jestem szczęściarą z rozległą siecią krewnych i przyjaciół, którzy nieustannie wychwalają mnie i promują moje książki. Rodzice, Joseph i Virginia Miscione, i mój brat Joe wciąż rozpowszechniają opowieści, ustawiając książki na półkach w całym kraju. Erin Mitchell jest moją pierwszą czytelniczką, głosem rozsądku, mistrzynią i wspaniałą

przyjaciółką. Heather Mikesell była jedną z pierwszych czytelniczek prawie wszystkiego, co napisałam. Dopóki ona nie przeczyta powieści, tekst nie jest skończony.

Pisarz jest nikim bez swoich czytelników, a ja mam serdeczną, kochającą i wspierającą rodzinę, przyjaciół i wiernych fanów, którzy czytają, promują i pojawiają się na wydarzeniach związanych z książkami w całym kraju. Dziękuję Wam, że przychodzicie, szerzycie informacje i czytacie. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile to dla mnie znaczy.

Ta powieść jest fikcją, ale jak każda fikcja ma swoje korzenie w prawdzie, a badania zawsze stanowią gros mojego procesu pisarskiego. *The Confidence Game* Marii Konnikovej wprowadziła mnie w głąb umysłu oszusta. *Liespotting: Proven Techniques to Detect Deception* autorstwa Pameli Meyer oraz fascynujący TED Talk tej autorki pozwoliły mi zrozumieć, dlaczego i jak ludzie kłamią. Wszystkie zmiany i odstępstwa, na które zdecydowałam się dla dobra wykreowanego świata przedstawionego, są moje.

[1] Bardo – w dosłownym tłumaczeniu stan pośredni. Pojęcie buddyjskie z języka tybetańskiego określające każdy przejściowy stan egzystencji: życie, medytację, sen, śmierć. Najczęściej używane w odniesieniu do stanu pośredniego pomiędzy śmiercią a kolejnymi narodzinami (przyp. tłum.).

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz